



Susan Mallery



Najlepszy wybór

ROZDZIAŁ 1

Chcesz mi powiedzieć, że zwariowałem - dowodził Tanner, spacerując nerwowo tam i z powrotem po gabinecie brata. -Może jest tak rzeczywiście. Może za dużo pracuję albo zaczynam się starzeć. Bądź co bądź za trzy lata stuknie mi czterdziestka. Nie wiem, dlaczego się uparłem, ale po prostu mam pewność, że nie mogę inaczej postąpić.

Zatrzymał się na środku pokoju i spojrzał na Ryana, który siedział za wielkim biurkiem.

- Milczysz - odezwał się z wyrzutem. - Nie zamierzasz mnie odwieść od tej decyzji?

Ryan uśmiechnął się. Tanner dobrze znał ten jego spokojny, budzący zaufanie uśmiech.

- Mam już troje dzieci, a czwarte jest w drodze - odparł Ryan. - Nie mam prawa nikogo odwozić od ojcostwa. Może ta rola i tobie się spodoba.

Tanner skinął głową z roztargnieniem i opadł na wygodne, obite skórą krzesło po drugiej stronie biurka.

- Ojcostwo - zauważył półgłosem. - Zwariowałem. Co ja mogę o nim wiedzieć?

- Jeżeli jest to dla ciebie jakieś pocieszenie, to stwierdzam, że jako stryj jesteś bezkonkurencyjny - powiedział ciepło Ryan. - Moje dzieciaki cię uwielbiają, a tak w ogóle, to wszystkie dzieci za tobą przepadają. Kobiety zgodnie uważają, że pod tym względem nie masz sobie równego. Założę się, że szczenięta i kocięta również cię nie odstępują.

Tanner nie musiał nawet patrzeć na twarz Ryana, by wiedzieć, że starszy brat żartuje sobie z niego.

- Nie kpij - odrzekł z powagą. - Muszę podjąć ważną życiową decyzję.

- Wiem, że musisz, i w każdej chwili gotów jestem służyć ci swoją wiedzą i doświadczeniem, tylko po prostu... - Ryan wzruszył ramionami. - To mi tak jakoś do ciebie nie pasuje. Latami dworowałeś sobie ze mnie, że tak wcześnie dałem się zakuć w małżeńskie kajdany.

Sam wiodłeś beztroski, kawalerski żywot, łamiąc serca i zaliczając kolejne dziewczyny. Wesoło spędzałeś czas, ale przyszła kryzys na Matyska. W końcu znalazła się taka, która cię usidliła.

- A więc, według ciebie, to zemsta losu. - Tanner w głębi duszy, chociaż niechętnie, musiał przyznać bratu rację. Przez długi czas udawało mu się umknąć poważniejszych konsekwencji dotychczasowego trybu życia. W ciągu najbliższej doby miało to ulec radykalnej zmianie.

- Pragnę tylko wykazać, że dużo wody upłynęło, zanim życie pokazało ci pazury - powiedział Ryan. - Większość mężczyzn staje przed podobnym wyborem znacznie wcześniej niż ty.

Tanner odchylił się w krześle. Wiedział, że Ryan ma słuszność w wielu sprawach. Starszy brat oszczędził go i nie powiedział, iż Tannerowi przydałoby się od czasu do czasu jakieś drobne niepowodzenie. Zmusiłoby go to do zastanowienia się nad własnym postępowaniem. No cóż, teraz ma nad czym rozmyślać. Sęk w tym, co począć?

- Nie wiem, jak być dobrym ojcem - stwierdził Tanner. Czuł się tak, jakby spadł z wierzchołka jednego z tych wysokościowców, które wznosiła jego firma, i chociaż się nie zabił, to jednak doznał poważnego wstrząsu.

- Na początku każdy ojciec jest zielony - zauważył Ryan. - Uczysz się przez praktykę.

- A jeżeli popełnię jakiś błąd? Przecież nie znam się na potrzebach niemowląt. Nie chcę, by mój syn cierpiał dlatego, że jego stary nie ma pojęcia o ojcostwie.

- Jemu lub jej przede wszystkim potrzebna są twoja miłość i obecność. Reszta jest do przewartościowania.

Ryan mówił w dalszym ciągu, ale Tanner go nie słuchał. Ona - dobry Boże, przecież nie można wykluczyć dziewczynki. To byłoby najgorsze ze wszystkiego. Wiedza, jaką zdobył o kobietach, prowadząc określony tryb życia, była zupełnie nieprzydatna.

- Ona nie może urodzić dziewczynki - przerwał gwałtownie bratu. - Nie wyobrażam sobie córki.

Ryan roześmiał się cicho. Był wyraźnie ubawiony.

- Nie wypominam ci tego, Tannerze, ale ta decyzja została już dawno podjęta. Dokładnie dziewięć miesięcy temu, i to nie przez kogo innego tylko przez ciebie.

Tanner zaklął z cicha. Spojrzał na zegar. Lucy zadzwoniła do niego dwie godziny temu, informując, że jedzie do szpitala. Matka jego przyszłego dziecka już jakiś czas temu zrzekła się praw do niego i oczekiwała, że Tanner zrobi to samo. Prawie wszyscy utwierdzali ich w tym wyborze. Ale on nie mógł tak postąpić. Żaden nawet najbardziej racjonalny argument nie był w stanie skłonić Tannera, aby dobrowolnie podpisał się pod dokumentem, który pozbawi go prawa do istoty będącej kością z jego kości, krwią z jego krwi.

Wstał z krzesła i skierował się do wyjścia.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Ryan.
- Do szpitala.
- Go zamierzasz począć?

Tanner ujął za klamkę i obejrzał się na brata. Oprócz niego nie miał nikogo na świecie. Starszy, stateczny brat był dla niego jedynym oparciem, jedyną osobą, na którą mógł liczyć. Tym razem jednak Tanner był zdany wyłącznie na siebie.

- Żebym to ja wiedział - odrzekł, zamykając z trzaskiem drzwi.
- Ładna dziewczuszka - stwierdziła półgłosem Kelly Hall, patrząc na noworodka, którego trzymała w ramionach. - Taką masz zmartwioną buzię, kochanie, ale zapewniam cię, że my, dorośli, zadbamy o ciebie.

Sandy, jedna z położnych pielęgniarek, pogłaskała policzek niemowlęcia.

- Pani stara się ją przekonać, pani doktor - odezwała się z uśmiechem. - Nie sądzę jednak, by to coś pomogło. Od ponad dwudziestu lat obserwuję buzie noworodków i na każdej z nich widzę ten sam zatroskany wyraz.

- Naszym zadaniem jest natchnąć je otuchą - odparła lekarka. Raz jeszcze spojrzała z uśmiechem na „niemowlę Ames”.

Z pewnym ociąganiem przekazała dziecko Sandy. Pielęgniarka zanieś je na oddział noworodków, gdzie dziecko pozostanie przez następne dwa dni, otoczone troskliwą opieką wykwalifikowanego personelu. Co z nim będzie potem, trudno przewidzieć. Maleństwo jest przeznaczone do adopcji.

Kelly już dawno zrozumiała, że nie ma prawa osądzać pacjentek ani też kwestionować ich osobistych decyzji, jeżeli tylko nie naruszają zakresu jej kompetencji. Mimo to nie mogła się powstrzymać, aby nie spojrzeć na położnicę, którą za chwilę miano odwieźć na wózku do sypialni.

- Naprawdę nie chce pani obejrzeć swej córeczki? - zapytała dla pewności po raz ostatni.

Lucy Ames, platynowa blondynka, której urody nie przyćmiły nawet trudy porodu, zrobiła zniecierpliwioną minę.

- Skończmy już z tą sprawą, pani doktor. Wiem, iż miała pani nadzieję, że kiedy urodzę dziecko i usłyszę jego pierwszy krzyk, obudzi się we mnie macierzyński instynkt. Ale tak się nie stało. Już wcześniej zrzekłam się praw do dziecka i podpisałam odpowiednie dokumenty. Nie zmieniałam zamiaru. Za dwa tygodnie jadę do Los Angeles i nie zamierzam tutaj wracać. Chcę mieszkać w krainie słońca i obracać się w towarzystwie gwiazd filmowych. Dziecko byłoby tylko przeszkodą w realizacji moich planów. Dlatego nie chcę go przy sobie zatrzymać.

- Rozumiem - odparła uprzejmie Kelly, choć była oburzona. Lucy była dorosłą kobietą i miała przed sobą różne możliwości i drogi wyboru. Jak mogła odrzucać własne dziecko?

- Jestem wdzięczna za wszystko, co pani dla mnie zrobiła, pani doktor - podziękowała Lucy. - Jest pani świetnym lekarzem.

- To mój zawód - odparła niedbale Kelly, ściągając z rąk gumowe rękawiczki. - Zajrzę do pani za kilka godzin, żeby sprawdzić, jak się pani czuje. Sądząc z przebiegu porodu, szybko dojdzie pani do siebie.

Lucy pokiwała jej ręką z wózka, na którym, pchana przez pielęgniarkę, opuszczała salę porodową. Kelly wolnym krokiem podążała za nimi. Myślała o pacjentkach, które dziś jeszcze musi zbadać, i o tych, które wkrótce będą rodzić. Większość kobiet cieszyła się z faktu, że jest w ciąży, i niecierpliwie oczekiwała przyjścia na świat dziecka. Od czasu do czasu zdarzały się pacjentki takie jak Lucy, dla których dziecko było tylko kłopotem i zawadą w życiu.

Z drugiej strony dobrze rozumiała tę młodą kobietę. Pod pewnym względem aż za dobrze. Sytuacja Lucy zbyt dokładnie przypominała jej własne błędy.

Kelly powinna wrócić do gabinetu, ale zmieniła zamiar i skierowała się w stronę windy. Zamiast na parter, pojechała na górę, na oddział noworodków. Usprawiedliwiała się przed sobą, że pragnie sprawdzić, jak się czuje dziecko Ames, ale wiedziała, że jest to tylko pretekst. Dyżurny pediatra na pewno jeszcze nie zdążył zbadać dziewczynki.

Po paru minutach Kelly znalazła się na miejscu. Za szklanymi ścianami znajdowało się prawie tuzin noworodków, śpiących bądź

wiercących się w puszystych kocykach. Nietrudno było rozróżnić płęć; określały ją różowe i niebieskie czepeczki nasadzone na główki.

Przezroczysta tafla pozwalała widzieć, co się dzieje na drugim końcu pomieszczenia. Pod przeciwległą ścianą Kelly dojrzała mężczyznę czule obejmującego ramieniem młodą kobietę w szlafroku. Obydwoje z radosnym uśmiechem pokazywali sobie jedno ze śpiących niemowląt. Kobieta nie była jej pacjentką, ale lekarka od razu rozpoznała na jej twarzy ów jedyny w swoim rodzaju blask, przebijający przez mgłę porodowego oszołomienia. To musi być pierwsze dziecko tej pary, pomyślała. Jak zwykle w takich razach młodzi rodzice byli jednocześnie euforycznie podekscytowani i nieco przestraszeni. Kelly wiedziała, że to ostatnie uczucie zniknie z czasem, zdominowane przez radość z posiadania dziecka. Zmartwienia zaczną się później, gdy słodkie maleństwo wkroczy w wiek dojrzewania. Dla biednych rodziców będzie to ciężka próba. Ukochany syn czy córka nieraz swoim zachowaniem doprowadzi ich do rozpacz.

Kelly uśmiechnęła się. Przyłożyła dłoń do szklanej tafli i przyglądała się uważnie noworodkom. Rozpoznała trójkę, którą odebrała w ciągu ostatniej doby. Spojrzała na niemowlę Ames, które pielęgniarka właśnie wkładała do łóżeczka.

- Trudno, niech będzie, co ma być - powiedziała do siebie z rezygnacją. Dobrze wiedziała, że nie ma sensu denerwować się ani angażować w tę sprawę. Lucy Ames podjęła decyzję, tak jak miała do tego prawo. Śliczna dziewczuszka zostanie oddana w obce ręce. Przecież ona, Kelly, postąpiła tak samo.

Ale ja miałam zaledwie siedemnaście lat, próbowała się usprawiedliwić. Czy to nie jest różnica? Kelly nie miała już co do tego dawnej pewności. Być może, tak naprawdę, nigdy jej nie miała.

- Czy pani doktor Hall?

Niski męski głos o przyjemnym brzmieniu wyrwał ją z zadumy. Odwróciła głowę i spojrzała na stojącego obok mężczyznę. Nie zauważyła, kiedy nadszedł.

Na korytarzu było widno. Zainstalowane w suficie duże lampy dobrze oświetlały pomieszczenia. Mimo to Kelly kilkakrotnie zamrużyła powiekami, by się upewnić, czy rzeczywiście widzi przed sobą człowieka, którego miała na myśli, Tannera Malone'a.

Miała ochotę odpowiedzieć mu opryskliwie lub obrócić się na pięcie i odejść. Chciała mu wygarnąć, co o tym wszystkim myśli, ale

przypomniała sobie w porę, że przecież to nie jej sprawa. Prowadziła jedynie ciążę Lucy, to wszystko. Zadowolona - przynajmniej raz - ze swego wzrostu, który wynosił metr siedemdziesiąt, mogła z łatwością popatrzeć panu Malone'owi w oczy... może nie z łatwością, ale prawie. Zdążyła się przebrać. Zamiast lekarskiego kitla miała na sobie spódnicę, bluzkę oraz pantofle na wysokich obcasach. Mężczyzna nosił buty na grubych podeszwach, co dawało mu nad nią jakieś trzy centymetry przewagi.

Ciekawa była, skąd zna jej nazwisko, ale szybko się domyśliła. Przecież nietrudno było ją odnaleźć. Z tego, co Lucy jej opowiadała, wynikało, że ona i Tanner zerwali, ale to wcale nie oznaczało, że ze sobą nie rozmawiają. Bądź co bądź, dopiero co urodziło się im dziecko.

Kelly usiłowała stłumić ogarniający ją gniew. Cóż z tego, że Tanner Malone jest nieodpowiedzialnym draniem? Niekoniecznie musi być dla niego nieuprzejma. Zdobędzie się na kilka minut grzecznej rozmowy.

- Tak, to ja - odrzekła chłodno.

- Tanner Malone.

Bała się, że wyciągnie do niej rękę, ale nie zrobił tego. Wsadził natomiast obie dłonie w kieszenie dżinsów i głęboko odetchnął.

- Wszędzie pani szukałem - rzekł. - A teraz, kiedy już panią znalazłem, nie wiem, co powiedzieć.

- Ach tak. - Spojrzała na zegarek. Dochodziło południe.

- Kiedy pan będzie wiedział, proszę przyjść do gabinetu i wtedy...

- Nie. - Złapał ją za ramię, nim zdążyła się odwrócić. Była rozgniewana nie na żarty, ale gdy zacisnął palce wokół jej ramienia, ciało jej przeszył nagły dreszcz. A może...

Ani się ważyła myśleć o takich rzeczach, nakazała sobie ostro. Spontaniczna reakcja ciała na odruchowy dotyk tego mężczyzny wzburzyła ją do głębi. Przecież Tanner Malone był łobuzem. Nawet gorzej. Był co najwyżej prymitywnym jednokomórkowcem, pozbawionym serca i rozumu.

- Muszę z panią porozmawiać o dziecku. - Wskazał ręką na oszkloną salę za ich plecami. Puścił jej ramię. - Chcę wiedzieć, co Lucy urodziła. Pytałem dyżurną pielęgniarkę, ale nie chciała mi udzielić informacji, ponieważ dziecko jest przeznaczone do adopcji.

Kelly pomyślała nedorzecznie, że wyglądał na zmęczonego. Jego niewiarygodnie niebieskie oczy były podkrążone i zapadnięte. „Błękit

Malone'a", tak mówiły między sobą pielęgniarki, kiedy próbowały określić jakiś szczególny odcień niebieskiego koloru. Kelly podsłuchiwała, jak rozmawiały na ten temat. To prawda. Był przystojny. I co z tego? I tak był draniem bez serca.

- Nie rozumiem, dlaczego tak panu zależy na informacji o dziecku, panie Malone - odparła sucho. - Z chwilą gdy podpisuje się zgodę na oddanie dziecka do adopcji, traci się do niego wszelkie prawa.

- W tym sęk - próbował wyjaśnić Tanner. - Nie zrzekłem się praw rodzicielskich. Nie podpisywałem żadnych dokumentów. Nie wiem, czy kiedykolwiek podpiszę.

Kelly była tak zaskoczona jego oświadczeniem, że nie zdziwiłaby się, gdyby nagle zaczął szczekać. Wiedziała, że stoi jak gapa z rozdziawionymi ustami, ale wcale jej to nie obchodziło. Tak była wstrząśnięta.

- Co takiego?!

Tanner obejrzał się za siebie i wskazał ręką na korytarz.

- Chciałbym z panią porozmawiać na osobności. Przepraszam za swoje niezrównoważone zachowanie, ale jestem bardzo senny i zmęczony. W ostatnich tygodniach, w chwilach wolnych od pracy i rozmyślań o dziecku, więcej chodziłem po pokoju, niż spałem.

Zacisnęła usta. Tanner Malone prowadził jakąś grę, tylko nie wiedziała jaką. Człowiek z jego pozycją nigdy nie będzie wychowywał dziecka w pojedynkę. Niemniej sprawa zaintrygowała ją na tyle, że postanowiła go wysłuchać.

- Tam dalej są dwa pokoje, w których zazwyczaj odbywamy konsultacje - oznajmiła i poszła przodem, wskazując drogę.

Skęcili w lewo, przy boksie pielęgniarek. Kelly zatrzymała się przed pierwszymi drzwiami i uchyliła je. Pokój był pusty. Weszła do środka i czekała, aż Tanner przekroczy próg i zamknie za nimi drzwi.

Pokoik był niewielki, o powierzchni nie większej niż dziesięć metrów kwadratowych. Znajdowało się w nim biurko i trzy krzesła. Kelly obeszła Tannera i zasiadła za biurkiem. Ruchem ręki wskazała mu jedno z wolnych krzeseł. Mężczyzna rzucił na nie okiem i potrząsnął przecząco głową. Przeszedł się po pokoju, od drzwi do ściany. Podłogi wystarczyło na trzy kroki.

- Rzecz w tym, że zdaję sobie sprawę, iż popełniam szaleństwo - zaczął, wbijając wzrok w podłogę. - Szpital rozbudowuje się, wznosimy nowe skrzydło.

W pierwszym momencie Kelly wydało się, iż Tanner mówi od rzeczy, ale przypomniała sobie, że przecież to jego firma zajmuje się budową nowego obiektu. Prace ciągnęły się od miesiący.

- Rzeczywiście, zauważyłam to.
- Naprawdę?

Spojrzał na nią badawczo, a Kelly znowu uderzył niezwykle błękit jego oczu. Dość tego, nakazała sobie stanowczo. Nie zwracaj uwagi na powierzchowność człowieka, słuchaj, co mówi.

- Wobec tego wie pani o tym, że to właśnie moje przedsiębiorstwo wznosi szpitalny budynek. To ogromne przedsięwzięcie. Pracuję po dwanaście, czternaście godzin na dobę. Ale przeżyłem ciężki moment. Musiałem na pewien czas wstrzymać prace, ponieważ zablokowano nam środki na inwestycje.

Kelly skinęła głową ze zrozumieniem. Wiedziała o kryzysie. Przez jakiś czas była obawa, że nowe skrzydło nie zostanie otwarte w zaplanowanym terminie, z braku funduszy. Jednakże Ryan Malone, brat Tannera, dokonał cudu i zdobył pieniądze.

- Teraz dokładamy wysiłków, aby nadrobić zaległości - mówił dalej Tanner. - W domu prawie nie bywam. Ustaliliśmy datę przekazania gotowego obiektu na wrzesień. Nie jest to łatwe zadanie. W takich warunkach nie mam czasu ani możliwości zaopiekować się dzieckiem, a zwłaszcza niemowlęciem.

Kelly odchyliła się w krześle. Starła się panować nad sobą i zachować obojętną minę, ale przychodziło jej to z trudem. A więc wcale nie chodzi mu o dziecko, pomyślała posepnie. Prosił ją o rozmowę, ponieważ czuł potrzebę wyjaśnienia komukolwiek swego stanowiska. Chciał się przed nią usprawiedliwić. Spodziewała się, że znowu ogarnie ją gniew, czekała nawet na to, ale fala złości już minęła - przemieniła się w smutek, którego istoty nie potrafiła określić.

Tyle jest małżeństw żyjących nadzieją na zaadoptowanie dziecka. Niemowlak Ames na pewno dostanie się w dobre, kochające ręce. Dziewczynka będzie miała wszystko, czego zapragnie. Było to chyba najlepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych. Kelly odetchnęła głęboko. Gdyby tylko mogła zdobyć się na obojętność. Dlaczego los tego dziecka tak ją interesuje?

- Nie mogę tego zrobić - mówił dalej Tanner.

- Panie Malone, nie musi się pan przede mną tłumaczyć. Prawdę mówiąc, nie interesują mnie przyczyny zrzeczenia się przez pana praw rodzicielskich.

- Ale właśnie w tym sęk - odrzekł. - Nie mogę tego zrobić. Nie mogę go oddać. - Wyciągnął z tylnej kieszeni gruby plik papierów w celofanowej osłonie i położył na biurku przed Kelly. - Rozmawialiśmy o tym z Lucy i obydwójce doszliśmy do wniosku, że to jest dla nas najlepsze rozwiązanie. Ona otrzymała posadę w Los Angeles, a ja mam na głowie wielką budowę. Oddanie dziecka do adopcji wydawało się sensownym wyjściem.

Kelly wzięła papiery do ręki i zaczęła przeglądać. Lucy złożyła już na nich swój podpis. Jednym starannym pociągnięciem pióra zrzekła się praw do dziecka, natomiast miejsce przeznaczone na podpis Tannera było puste.

- Co pani o tym sądzi? - zapytał.

Podniosła wzrok. Tanner położył dłonie na oparciu krzesła i pochylił się w jej stronę. Gęste ciemne włosy opadły mu na czoło. Kelly nieczęsto widywała mężczyzn takich jak on. Stykała się głównie z lekarzami lub też mężami swoich pacjentek. Częściej widywała garnitury niż dzinsy i robocze koszule. Tanner był właścicielem Malone Construction, ale nie unikał, jak się zdaje, zajęć fizycznych. Jego ręce nosiły ślady skaleczeń, a umięśnione ramiona i barki znamionowały dużą siłę.

- O czym mam sądzić? - zapytała.

- Co powinienem uczynić? Czy mam podpisać te dokumenty?

- Nie mogę za pana odpowiedzieć. Mówimy o dziecku, panie Malone. Takiej decyzji nie podejmuje się bez zastanowienia. Tu chodzi o przyszłość pańskiej córeczki.

Otworzył szeroko oczy i rozciągnął usta w uśmiechu. Zawsze uważała go za przystojnego mężczyznę, ale teraz wydał jej się szczególnie urodziwy. Ten uśmiech jest w stanie zbić z nóg każdą kobietę, pomyślała, starając się nie poddać jego urokowi.

- Dziewczynka. - Opadł na krzesło i przeciągnął ręką po oczach. - Do licha. Nie mam pojęcia o kobietach. Niewiele o nich wiem.

- Wie pan dostatecznie dużo, by zrobić jednej z nich dziecko. - Kelly natychmiast pożałowała swej uwagi. Westchnęła. - Przepraszam. Tak mi się tylko wyrwało. Nie chciałam pana obrazić - tłumaczyła się niezadarnie.

- Niech pani nie przeprasza. Ma pani zupełną rację. - Pochylił się. - Mała jest zdrowa? Ma wszystkie palce u rąk i nóg?

Kelly uśmiechnęła się.

- Czuje się znakomicie. To śliczne dziecko. Dostała dziesięć punktów w skali Apgara. - Widząc, że Tanner nie rozumie, zaczęła wyjaśniać: - Badamy niemowlęta zaraz po urodzeniu pod kątem pewnych charakterystycznych objawów i zachowań. Sprawdzamy, jak biją ich serca, czy krzyczą, czy wykonują ruchy i inne temu podobne rzeczy. Pańską córeczkę oceniliśmy bardzo wysoko. Wszystko wskazuje na to, że jest zdrowa.

- Dziewczynka - powtórzył Tanner; w jego głosie było słychać obawę. - Jezu. Mam uczucie, że wszystko się zmieniło, ale nie wiem, czy rzeczywiście tak jest. - Spojrzał na Kelly. - Niech mi pani powie, że zrzeczenie się praw rodzicielskich jest w moim przypadku najlepszym wyjściem. Niech mnie pani przekona, że wychowywanie dziecka przez samotnego mężczyznę jest nonsensem. Kiedy ja znajdę na to czas? Przecież nie mam elementarnego wyobrażenia ani o niemowlętach, ani o dzieciach w ogóle. Proszę, niech mi pani to wyperswaduje.

- Nikt nie może podjąć za pana decyzji, panie Malone. To pan sam musi ją podjąć.

Tanner skinął twierdząco głową. Miał nadzieję, że lekarka Lucy udzieli mu jakiejś rady, a tymczasem Kelly Hall wcale nie kwapiła się z pomocą. Kiedy do niej podszedł na korytarzu przed oddziałem noworodków, zorientował się, że nie czuła do niego sympatii.

Zastanawiał się, czy jej gniewna niechęć odnosi się tylko do niego, czy też obejmuje cały męski rodzaj. A może ona nie lubi mężczyzn, którzy uciekają od odpowiedzialności i zobowiązań. Czy mógł ją za to winić?

- Chcę ją zobaczyć - oświadczył. - Mam na myśli swoją córkę, nie Lucy. Nie zrzekłem się jej jeszcze formalnie. Nie podpisałem zgody na adopcję, więc chyba mam do tego prawo?

Na twarzy Kelly pojawiło się uczucie ulgi. Znikł wyraz napięcia ściągający surowo jej rysy. Ciepły uśmiech zaigrał na pełnych, ładnie wykrojonych ustach.

- Pozwolę panu nawet na coś więcej, panie Malone. Dam ją panu na chwilę do potrzymania.

- To nie jest dobry pomysł - zauważył Tanner, gdy dziesięć minut później Kelly wkładała mu w ramiona podłużny tobołek, owinięty w kocyk. - Nie mam pojęcia, jak obchodzić się z niemowlętami. Dopóki

dzieci brata nie wyrosły z niemowlęstwa, unikałem brania ich na ręce. Bałem się, że przełamie któreś 'l, nich na pół lub zrobię inną krzywdę.

- Ona jest wytrzymalsza, niż się wydaje - zapewniła go Kelly.

Tanner miał jednak wątpliwości, czy lekarka mówi prawdę.

- Proszę się rozluźnić i zgiąć ramię w łokciu pod takim oto kątem. To najbezpieczniejsza pozycja dla dziecka. Główka leży w zagłębieniu łokcia.

Skóra niemowlęcia miała odcień czerwony. Tanner widział tylko buzię. Nawet główka była zasłonięta. Przykrywał ją mały różowy czepeczek. Dziecko było tak maleńkie, że sama myśl o wzięciu podobnej kruszyny na ręce przejmowała go lękiem. Kiedy Kelly włożyła mu córeczkę w ramiona, zdawało mu się, że nie waży więcej niż piórko.

- O Boże. - Wolną ręką osłonił dziecko z boku, by się nie ześlizgnęło, i w tej pozycji znieruchomiał. - Ona jest wielkości piłki futbolowej.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Kelly wciąż się do niego uśmiecha. Musiała ją rozśmieszyć jego usztywniona postawa, ale przecież nigdy przedtem nie trzymał w ramionach noworodka.

- I co dalej? - zapytał.

- Niech się pan do niej odezwie, powie na przykład, witaj na świecie, córeczko, lub coś w tym rodzaju, cokolwiek przyjdzie panu na myśl. To pańskie dziecko, panie Malone. Co chciałby pan zrobić?

Oddać ją z powrotem, pomyślał, ale nie powiedział tego.

- Mów do mnie, Tanner.

Kelly roześmiała się cicho.

- Większość ojców woli, żeby dzieci wołały na nich „tatusiu”

- To odnosiło się do pani, doktor Hall. Pani zwraca się do mnie per panie Malone. Jestem Tanner. Nie mogę podać ci ręki bo, jak widzisz, mam je obie zajęte.

- Rozumiem. - Wskazała na dziecko. - Jeżeli chcesz, możesz pochodzić z nią trochę po pokoju.

Potrząsnął głową odmownie. Zbyt lękał się o dziecko, by zaryzykować jakikolwiek ruch. Wciąż stał w jednym miejscu w tej samej pozycji, trzymając córeczkę w ramionach. Różnorodne uczucia kłębiły się w jego duszy. Nie potrafił ich do końca nazwać. Odniósł wrażenie, że uczestniczy w cudownym zjawisku. Czy ta maleńka

istotka jest naprawdę jego dzieckiem? Czy rzeczywiście miał jakiś udział w jej stworzeniu?

Kelly wydawała się rozumieć jego zakłopotanie. Poklepała go uspokajająco po ramieniu. Potem wyszła na chwilę z pokoju, aby pozwolić mu bez świadków oswoić się z nową sytuacją.

Tanner spróbował zrobić jeden krok, potem drugi. Córeczka nie obudziła się. Zaryzykował i zakołysał ją lekko. Kiedy poruszyła się, zdrętwiał z przerażenia.

Poczuł na ramieniu niemrawe poruszenia małego ciała. Dziecko ściągnęło miniaturowe usteczka, następnie otworzyło powieki i spojrzało na ojca.

Oczy małej były urzekająco błękitne... to był błękit Malone'ów. Przypomniał sobie, że czytał gdzieś, iż noworodki na początku źle widzą, ale w tej chwili wydawało mu się, że córeczka zajrzała mu prosto do duszy.

Tanner Malone nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia ani też nigdy nie przeżywał uczucia, które w choćby najmniejszym stopniu było do niej zbliżone. Kiedy spoglądał na małe stworzonko, swoje dziecko, poczuł, że zalewa go fala tak wielkiej i gwałtownej miłości, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczył w swoim życiu.

ROZDZIAŁ 2

Kelly, która właśnie wróciła do pokoju, obserwowała grę uczuć na twarzy Tannera i zrozumiała, że połknął haczyk. Ucieszyła się, ale zaraz potem ogarnęły ją wątpliwości. Może źle zrobiła, dając mu dziecko do potrzymania. Wzięcie noworodka na ręce to niepowtarzalne uczucie. Któryś z jej przyjaciół określił je jako jeden z nielicznych w życiu człowieka momentów absolutnego szczęścia. Pozwoliła Tannerowi doświadczyć magii tej chwili, ale co dalej? Przed nim trudna rzeczywistość. Czy sobie z nią poradzi?

Kelly tłumaczyła sobie, że gdyby Tanner podświadomie nie marzył o zostaniu ojcem, potrzymanie dziecka minęłoby bez żadnego wrażenia. Nie była jednak o tym do końca przekonana. Czy naprawdę postępuje właściwie? Czy Tanner Malone jest zdolny poświęcić się dla dziecka, znaleźć dla niego czas i otoczyć troską i miłością? Sądząc po jego wniebowziętej minie, sprawa była jednak przesądzona.

Spojrzał na Kelly oczami pociemniałymi z obawy.

- Chcę ją zatrzymać. Czy to źle, czy dobrze?

- To twoja córka, Tannerze. Czy można mieć komuś za złe, że pragnie dziecka?

- Mogę ci podać kilkadziesiąt powodów, dla których nie powinienem podejmować się opieki nad małą. Po pierwsze, nie mam pojęcia ani o wychowaniu, ani o potrzebach dzieci. Po drugie, jestem zavalony pracą. Mój dzień roboczy trwa praktycznie dwadzieścia godzin na dobę.

- Dasz sobie radę. Miliony samotnych matek i ojców każdego dnia borykają się w pojedynkę z wychowaniem swoich pociech.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Być może. Ale co mam robić dalej?

- Zaraz zawiadomię szpital, że niemowlę Ames nie idzie do adopcji i że jej nazwisko będzie brzmieć Malone.

Tanner uśmiechnął się ponownie. Jego uśmiech był naprawdę urzekający. Szczęśliwie dla psychicznej równowagi Kelly był jednak przeznaczony dla dziecka, a nie dla niej.

- Słyszysz? Jesteś moją córeczką i wszyscy będą o tym wiedzieć. Jesteś niemowlęciem Malone'a.

- Powinieneś pomyśleć o nadaniu jej imienia - zauważyła praktycznie Kelly.

Skinął głową twierdząco.

- Masz rację. Ale co potem, gdy już powiadomisz szpital?

- Będziesz musiał porozmawiać z agencją do spraw adopcji i poinformować ich, że zmieniłeś zamiar. Z prawnego punktu widzenia to żaden problem. Nie zrzekłeś się formalnie dziecka, nikt cię więc nie zmusi do oddania małej. Niemniej i tak będziesz potrzebował dobrego adwokata. Musisz uzgodnić z Lucy warunki przejęcia opieki nad córką. Wnioskuje, że jeśli ona postanowiła oddać dziecko do adopcji, nie będzie się domagała prawa do wizyt, ale powinieneś się co do tego upewnić. Jest również kwestia łożenia na dziecko. - Zmarszczyła czoło. - Niewykluczone, że pojawią się jeszcze inne problemy, ale życzliwy prawnik lepiej ci to wszystko wytłumaczy niż ja.

- Stanowczo za dużo tych spraw na moją głowę - zauważył, nie odrywając wzroku od śpiącego niemowlęcia. - Nie chcę niczego od Lucy. Jeżeli nie zależy jej na dziecku, to tym lepiej dla mnie. Bardzo mi taka sytuacja odpowiada. Nie potrzebuję jej pieniędzy.

- Tak czy inaczej, będziesz musiał się z nią dogadać. Jest nadal w szpitalu. Jeżeli chcesz, możesz z nią tutaj porozmawiać.

Uniósł głowę.

- Można ją odwiedzać?

- Oczywiście. Przecież to był poród, a nie operacja. Pewnie czuje się rozbita i wymęczona, ale jest osobą zdrową i dobrze zbudowaną. Szybko dojdzie do siebie. Ona i dziecko zostaną w szpitalu do jutra. - Przerwała i zastanawiała się przez chwilę, czy Tanner ma jakieś wyobrażenie o czekającej go zmianie w życiu. - Mogę poprosić, żeby przedłużono pobyt dziecka w szpitalu o kilka godzin, do późnego popołudnia. Będziesz miał czas na załatwienie niezbędnych spraw.

- Jakich spraw?

Kelly odetchnęła głęboko. Jest gorzej, niż sądziłam, pomyślała.

- Tannerze, czy wiesz cokolwiek o tym, jak obchodzić się z noworodkiem?

- Nie. Jak ci już wspomniałem, dzieci brata zaczynały się dla mnie liczyć dopiero wtedy, kiedy przestały być niemowlakami,

- Rozumiem. - Nie wiedziała, w jaki sposób mu o tym powiedzieć.
- Musisz uświadomić sobie, że z momentem wzięcia dziecka do siebie, twój dotychczasowy tryb życia i w ogóle całe życie, ulegnie radykalnej zmianie. Będziesz musiał urządzić dla niego pokój, kupić ubranka, mieszanki mleczne, kosmetyki do pielęgnacji i mnóstwo innych rzeczy, nie mówiąc już o podręcznikach zawierających fachowe instrukcje na temat obchodzenia się z niemowlęciem. Musisz też wynająć kogoś do opieki nad córeczką, przynajmniej na pierwsze kilka tygodni. Niemowlęta są bardzo podatne na infekcje i należy jak najdłużej chronić je przed kontaktem z osobami z zewnątrz. Dlatego też większość żłobków przyjmuje dzieci dopiero wtedy, kiedy ukończą sześć tygodni.

Cofnął się do tyłu o krok, potem o dwa. Spostrzegła, że zeszywniał cały z napięcia, ale ramiona, którymi obejmował córeczkę, nie zdrząły.

- Chcesz mi dać do zrozumienia, że nie jestem zdolny podołać temu zadaniu?

Spojrzała na jego ujmującą twarz, w której świeciły niebieskie jak niebo oczy, jasne, pełne wyrazu, ale w tej chwili przepełnione troską i niepokojem.

- Nie o to mi chodzi. Nie chcę cię straszyć zawczasu, ale pragnę wykazać, że przygotowanie domu dla niemowlęcia to nie to samo, co kupienie kojca dla świeżo nabytego szczeniaka.

Zaklął z cicha, po czym długimi krokami podszedł do szklanej ściany okalającej niszę na oddziale dla noworodków. Fala współczucia dla jego cierpienia i niepokojów załapała serce Kelly. Musiał panicznie bać się swej decyzji, ale Kelly wyczuła, że nie zamierza zmienić postanowienia - nie zrezygnuje z wzięcia córeczki. Mimo niechęci, jaką czuła do niego na początku, teraz zaczęła go szanować. Okazał charakter. Piętnaście lat temu stanęła przed podobnym wyborem, ale nie wytrzymała próby i oddała swe dziecko w obce ręce. Było to, jak dotychczas, najcięższe przeżycie w jej życiu.

Czuła podziw dla Tannera za to, że stawił czoło wyzwaniu. On sam jednak nie przeczuwał nawet, ile trudności przyjdzie mu pokonać. Przede wszystkim, nie miał żadnego doświadczenia i przygotowania do roli ojca. Nie było jaką przeszkodę stanowił też rodzaj jego pracy. Gdyby pracował w biurze, z łatwością dostałby kilka tygodni urlopu na opiekę nad dzieckiem. Tanner był przedsiębiorcą budowlanym,

właścicielem firmy, która wznosiła nowy obiekt. Jego odpowiedzialność była ogromna - nowe szpitalne skrzydło miało kosztować milion dolarów. Z przyczyn niezależnych od Tannera prace przeciągały się i groziło opóźnienie terminu oddania budynku. Kiedy więc miał znaleźć czas na zajmowanie się dzieckiem?

- Nie trap się, pomogę ci - powiedziała odruchowo, ku własnemu zaskoczeniu. Zastanowiła się, skąd jej taki pomysł strzelił do głowy.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- To co powiedziałam przed chwilą. — Zerknęła na zegarek.

Proponuję, żebyśmy się ponownie spotkali w tym samym miejscu o szóstej wieczorem. Mamy dziś piątek, więc sklepy są otwarte do późna. Zabiorę cię do magazynu z rzeczami dla niemowląt i pomogę kupić meble i wyprawkę. W ten weekend mam dyżur pod telefonem, ale zakładam, że nie będzie żadnych porodów. Przeniosę się do ciebie na ten czas i pomogę przetrwać krytyczny okres, kiedy przywieziesz małą do domu.

Gęste ciemne włosy opadły mu na czoło. Kelly zdjęła pokusa, by mu je odgarnąć. Chyba nie było kobiety zdolnej oprzeć się takiej chęci, pomyślała. Splotła kurczowo dłonie, aby się nie wyciągnęły do jego czupryny.

- Dlaczego to robisz? - zapytał.

Kelly zrozumiała prawdziwy sens pytania. Dlaczego trzusi się, tracąc cenny czas na pomoc dla obcego człowieka, dla kogoś, komu nie w pełni wierzyła? Ale Kelly powoli zaczynała zmieniać zdanie o Tannerze i obecnie spoglądała na niego innym okiem, przede wszystkim dlatego, że nie uciekał od odpowiedzialności i mężnie wziął na swoje barki ciężar wychowania dziecka.

- Dlatego, że uważam, iż będziesz wspaniałym ojcem, a chcę, żeby to dziecko miało dobrego ojca.

Wyraz napięcia znikł z jego twarzy, ustępując miejsca uczuciu ulgi.

- Dziękuję, pani doktor, doceniam starania. Wiem, że mała będzie potrzebować tysiąca różnych rzeczy, ale zupełnie nie wiem, od czego zacząć.

- Kiedy już przywykniesz do nowej sytuacji, opieka nad nią nie będzie wydawała ci się trudniejsza niż rozbudowa naszego szpitala.

Uśmiechnął się.

- Założymy się?

- Poczekajmy trzy tygodnie, a potem sam to przyznasz.

Tanner zatrzymał się przed drzwiami szpitalnej salki, zastanawiając się przez chwilę nad tym, co chce powiedzieć. Wiedział, że Lucy nie ucieszy się wiadomością, iż zmienił decyzję, ale klamka zapadła. Miał takie samo prawo do ich dziecka jak ona. Szybki telefon do znajomego prawnika potwierdził ten stan rzeczy.

Rozprostował ramiona i wszedł do pokoju.

- Witaj - powiedział do Lucy, widząc, że siedzi w łóżku oparta o poduszki.

Obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i uśmiechnęła się nieszczerze. Nacisnęła guzik pilota i przyciszyła telewizor.

- Cześć, Tannerze, nie spodziewałam się ciebie tu zobaczyć - odezwała się bez entuzjazmu. - Jeżeli przyszedłeś, aby się dowiedzieć o moje zdrowie, to zapewniam cię, że czuję się bardzo dobrze. Poród nie należał do przyjemności, ale moja lekarka jest naprawdę nadzwyczajna. Powiedziała, że wszystko poszło zgodnie z przewidywaniami. Jutro rano wypisują mnie ze szpitala. Za kilka tygodni będę już w pełnej formie.

- Cieszę się, że dobrze się czujesz.

Zakłopotany przestąpił z nogi na nogę i włożył ręce do kieszeni dzinsowych spodni. Stał jakieś półtora metra od Lucy. Żaluzje były uniesione i blask chylącego się już ku zachodowi słońca wlewał się do pokoju, oświetlając łóżko i bladą twarz spoczywającej położnicy. Trudy położu nie przyćmiły jej urody. Długie, jedwabiste włosy spływały na plecy grubym warkoczem. Wydatne kości policzkowe, pełne kształtne usta i wielkie zielone oczy były równie urzekające jak wtedy, kiedy ujrzał Lucy po raz pierwszy. Nie byli ze sobą długo, ale ten krótki okres wystarczył, aby Tanner zrozumiał, że prześliczna dziewczyna jest wyrachowaną egoistką.

Wciąż się zastanawiał, co go w niej pociągnęło. Poznali się prawie rok temu, na pikniku z okazji Święta Niepodległości Czwartego Lipca. Pamiętał, że obydwójce wypili dość dużo piwa. W rezultacie wylądowali w łóżku. Był przekonany, że jest już na tyle dojrzałym mężczyzną, iż pierwsza lepsza ładniejsza buzia nie zwiedzie go tak szybko. Okazało się jednak, że był w błędzie. Być może czuł się samotny. Obecnie żaden z tych czynników nie miał znaczenia. Cokolwiek ich przyciągnęło ku sobie na początku, ulotniło się szybko i

gdy minął weekend rozstali się bez żalu. Aż do chwili gdy Lucy, po paru miesiącach, zadzwoniła do niego z wiadomością, że jest w ciąży. Ściągnęła usta.

- Bez przerwy mi się przypatrujesz, Tannerze. Mam nadzieję, że nie będziesz dziwaczył z powodu dziecka?

- Owszem, ale nie w taki sposób, jak myślisz. Zmrużyła oczy. Jej piękne rysy stały się nagle dziwnie odpychające.

- Jak to? Przecież już wszystko zostało uzgodnione. Czego ty właściwie ode mnie chcesz? Powiedziałam ci o ciąży, ponieważ wydawało mi się, że tak wypada. Gdybym wiedziała, że będziesz się starał wyperswadować mi aborcję, nie puściłabym pary z ust. Zrobiłam tak, jak prosiłeś - urodziłam dziecko. Zrzekłam się praw rodzicielskich. Podpisałam dokumenty. Nie zamierzam zmienić swego postanowienia.

- Ale ja tak - oświadczył cicho.

- Co takiego?

- Nie podpisałem zrzeczenia i nie zamierzam tego zrobić. Chcę zatrzymać dziecko.

- Do licha, Tannerze. Co ci strzeliło do głowy? Jeżeli wyobrażasz sobie, że stworzymy sympatyczną rodzinę, ze mną w roli kochającej mamusi, to zapewniam cię, że się mylisz.

- Nie o tym myślę - odparł. - To nie dotyczy ciebie. Jeżeli chodzi o twoją osobę, nic się nie zmienia. Mam zamiar wynająć adwokata, aby sporządził odpowiednią umowę. Ty zrzekasz się wszelkich praw do dziecka, ja je zatrzymam. Nie wolno ci będzie go widywać, a ja nie będę domagał się od ciebie alimentów. To będzie taka sama umowa jak w przypadku adopcji, tyle że ja będę tym, który weźmie dziecko.

Przeczesała szczotką gładką grzywkę nad czołem. Miała długie paznokcie polakierowane na ciemnoróżowy kolor.

- Trudno mi w to uwierzyć - stwierdziła.

- Nic na to nie poradzę. Zapewniam cię, że mówię prawdę.

Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę. Tanner wstrzymał oddech. Wiedział, że Lucy nie odwiedzie go od decyzji wzięcia córeczki, ale mogła przyczynić się do skomplikowania sytuacji. Z jej punktu widzenia zrzeczenie się praw rodzicielskich było lepszym rozwiązaniem niż oddanie małej pod opiekę jej własnego ojca. Dlaczego, na litość boską, on się w to pakuje?!

- Tu nie chodzi o ciebie - wyjaśnił - a o mnie. Nie chcę od ciebie nic z wyjątkiem tego, byś własnoręcznym podpisem wyraziła zgodę. W dalszym ciągu przyglądała mu się bacznie.

- A jeżeli odmówię, to zaciągniesz mnie do sądu, prawda? - zauważyła z rezygnacją. - Przecież już wcześniej zrzekłam się praw do dziecka. To najlepszy dowód, że mnie ono nie interesuje.

- Nie wiem - wyznał szczerze. - Jeszcze nie rozważałem takiej możliwości z prawnikiem.

Łóżko było podniesione na tyle wysoko, że Lucy mogła siedzieć oparta o poduszki. Teraz obniżyła wezgielowie i zamknęła oczy.

- W Los Angeles czeka na mnie atrakcyjna praca. Będę zatrudniona w agencji, która obsługuje wielkich aktorów, reżyserów i producentów. Moim zadaniem będzie spotykać się z klientami i zabawiać ich. To da mi okazję wejścia w ekskluzywne artystyczne środowisko. - Otworzyła oczy i spojrzała na Tannera. - Zawsze o tym marzyłam. Jestem na tyle piękna, że mam szansę wpaść w oko jakiejś ważnej osobistości i wyjść dobrze za mąż. Nieważne, czy małżeństwo będzie trwałe. Zależy mi tylko na tym, żeby wejść w ten krąg. Kiedy już się tam dostanę, znajdę dla siebie dobre miejsce. - Westchnęła. - W swoich planach nigdy nie brałam w rachubę dzieci. Nie chcę dzieci. Nie chcę naszego dziecka.

To szczerze wyznanie nie powinno go zdziwić, a jednak poczuł się zaskoczony. Miał ochotę potrząsnąć nią z wściekłością i wykrzyknąć, że przed chwilą trzymał w ramionach najcudowniejszą istotkę na świecie. Jak ona może odrzucać własne dziecko? Jednak zmilczał. Po pierwsze; Lucy nie zamierzała zmienić postanowienia. Po drugie, samolubnie pragnął jak najszybciej się jej pozbyć. Lucy była wprawdzie bardzo piękna, ale nie miała za grosz instynktu macierzyńskiego. W tym wypadku może i lepiej, że ich córka nie będzie się chować u boku obojętnej, a kto wie, może nawet i nieprzyjaznej matki.

- Nic nie zagraża twoim planom - zapewnił ją. - Proszę cię tylko, abyś podpisała dokument dający mi prawo do wyłącznej opieki nad dzieckiem.

- Jesteś pewien, że sobie poradzisz? Potrafisz wychować dziecko? Co ty wiesz o niemowlętach?

- Prawie nic - przyznał otwarcie - ale chcę się nauczyć. Nie mogę jej oddać, Lucy. Wiem, że dla ciebie to brzmi bezsensownie, ale nigdy w żadnej sprawie nie miałem większej pewności niż w tej.

Zadumała się.

- Jesteś głupcem, Tannerze Malone, ale masz dobre serce.

Wzruszająca historia.

- Nie darowałbym sobie, gdybym ją oddał. Lucy odwróciła głowę.

- Mnie jest to obojętne. Na tym chyba polega różnica. - Wskazała ręką drzwi. - Wiesz, gdzie mieszkam. Niech twój prawnik sporządzi umowę i dostarczy mi przed piętnastym. Tego dnia odlatuję do Los Angeles. Nie chcę oglądać dziecka, nim nie skończy dwudziestu lat. Przekaż mu to.

- To jest ona.

- Wszystko mi jedno.

Skinął potakująco głową. Miałby jej tyle do opowiedzenia, ale czy warto było się trudzić? Osiągnął swój cel. Załatwił to, po co przyszedł. Może pewnego dnia rozwikła skomplikowaną zagadkę ludzkiej psychiki i zrozumie, dlaczego osoba tak doskonale piękna pod względem fizycznym jak Lucy, ma tak niewiarygodnie brzydką duszę.

- Dziękuję, Lucy. Mój prawnik zgłosi się do ciebie. - Ruszył w kierunku wyjścia.

- Tannerze?

Zatrzymał się i odwrócił głowę w jej stronę.

Uśmiechnęła się do niego przymilnie, jak wtedy na pikniku. To właśnie ten urzekający uśmiech kazał mu wówczas podejść do niej i nawiązać rozmowę. Teraz myślał tylko o jednym: żeby Lucy jak najprędzej znikła z jego życia.

- Dziękuję za kwiaty.

Posłał jej tuzin róż, kiedy się dowiedział, że urodziła dziecko. Patrzył na błyszczące żółte pączki o płatkach wciąż ciasno zwiniętych, jak gdyby bały się otworzyć.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział uprzejmie i wyszedł z pokoju. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, nie ujrzy jej już nigdy więcej. Oby tak się stało.

Szedł przez hol, pogrążony w myślach, nie zwracając uwagi na otoczenie. Wrócił pamięcią do pierwszego spotkania z Lucy, świadom, że chociaż ich związek był krótkotrwałym epizodem, z góry skazanym na niepowodzenie, to jego konsekwencje trwale odcisną się na jego

życiu. Znajomość psychiki kobiecej nie była mocną stroną Tannera; wybrał niewłaściwą partnerkę i w rezultacie miał zostać ojcem. Ciepły uśmiech zaigrał na jego wargach. To nie była zła transakcja.

Zatrzymał się i rozejrzał wokół. Zrozumiał, że podświadomie skierował znowu kroki na oddział noworodków. Przesunął wzrok po śpiących główkach, by na koniec zatrzymać go na tej jednej, wyjątkowej.

Niepokój i obawa zawładnęły nim ponownie i po raz nie wiadomo który zadał sobie pytanie: „Czy podołam temu wyzwaniu?”. Ale żadna wątpliwość nie była w stanie zagłuszyć w nim poczucia słuszności podjętej decyzji. Być może popełnia wielki błąd. Być może też podejmuje się zadania ponad siły, ale nic nie zdoła go powstrzymać. Zrobi wszystko, aby jego dziecko nie odczuło braku matki. Będzie dla niej jednocześnie ojcem i matką. Nauczy się tej trudnej sztuki. To jest jego córeczka i będzie chronił ją przed złem, nawet za cenę własnego życia.

- Szeffie?

Odwrócił wzrok i zobaczył przed sobą mężczyznę o posturze buldoga. Nie zapalone cygaro sterczało z grubych wydętych warg, a zbiegające się w jedną linię brwi nadawały jego twarzy wiecznie zatroskany wyraz.

- Co się dzieje, Angel? - zapytał Tanner.

Angel był jednym z trzech brygadzystów zatrudnionych przy budowie szpitala. Kierował pracą brygady zaopatrzeniowej i koordynował dostawę sprzętu i materiałów.

- Sedesy - zakomunikował ponuro Angel. Nie odznaczał się pogodnym usposobieniem i nigdy, nawet gdy miał ku temu powody, nie okazywał wesołości. - Nie nadają się. Zamówiliśmy pięćdziesiąt sześć sztuk, a oni co przysłali? Bidety. Rozumie pan szeffie, te dziwaczne urządzenie do podmywania... Tanner z trudem opanował śmiech.

- Wiem, co to jest bidet. Czy dzwoniście do dostawcy?

- Oczywiście, ale oni skamlą, że wymiana ich na sedesy długo potrwa. Poza tym jest problem z żarówkami.

Tanner poszedł w stronę windy. Musieli zjechać na parter, bo tylko stamtąd było przejście na teren budowy.

- Można by pomyśleć, że te barany nigdy nie słyszały o istnieniu żarówek. Nie uwierzy pan, co nam zamiast nich przysłali.

Tanner szybko przestawił się na problemy budowy. Po załatwieniu sprawy z Angelem musi jeszcze wysłuchać uwag innych brygadzystów, aby na ich podstawie wprowadzić ewentualne zmiany do harmonogramu robót, a następnie dokonać szybkiej inspekcji zakończonych ostatnio prac. Czekąło go także przejrzanie raportów i spotkanie z księgowym. O szóstej natomiast był umówiony z Kelly Hall. Do diabła, nie poradzi sobie.

Mimo nawału spraw Tanner wcale nie czuł się przytłoczony ani zniechęcony. Przeciwnie, przepełniał go entuzjazm i wola walki. Przyłapał się także na tym, że wciąż się uśmiecha. Bądź co bądź, nie co dzień mężczyzna zostaje ojcem.

Kelly niecierpliwie stuknęła piórem o blat biurka. No, odezwił się, ponagliła w duchu przyjaciółkę, czekając, by ta wreszcie podjęła słuchawkę. Spojrzała na zegar, żeby sprawdzić, która godzina. Za dziesięć minut zjawią się pierwsze, wyznaczone na popołudnie, pacjentki. Jeżeli teraz nie zastanie Ronni, to musi odłożyć rozmowę aż do późnego wieczora. Kelly miała wyrzuty sumienia wobec pacjentek. Często musiała odwoływać wizyty, gdy wypadał niespodziewany poród lub nieprzewidziane powikłania. Kiedy więc tylko mogła, starała się być punktualna.

- Doktor Powers - odezwał się lakonicznie znajomy głos. Kelly westchnęła z ulgą.

- Tu Kelly, chcę ci zakomunikować, że zrobiłam ogromne głupstwo.

Ronni Powers, pediatra i od trzech lat bliska przyjaciółka Kelly, roześmiała się.

- Nawet największa twoja głupota nie dorównuje mojej. Kochałam się bez zabezpieczenia i w rezultacie zaszłam w ciążę. Co ty na to? Nie sądzę, abyś mogła mnie przebić.

Kelly roześmiała się.

- Nie opowiadaj głupstw. Przecież szalejesz z radości na myśl o tym, że będziesz miała dziecko.

- Owszem, niemniej jest to szok. Poza tym, generalnie uchodzę za odpowiedzialną osobę. Nikt nie uwierzy, że tak jest naprawdę, jeżeli będę popełniać głupstwa.

- Ależ jesteś odpowiedzialna. - Kelly przerwała, szukając w myślach najwłaściwszej formy dla nurtującego ją pytania.

- Chcę usłyszeć twoją opinię w pewnej ważnej dla mnie kwestii. Czy Tanner Malone to dobry człowiek?
 - Czy to jest to straszliwe głupstwo, o którym wspomniałaś na początku rozmowy?
 - Poniekąd. Słyszałaś, że ma zostać ojcem?
 - Oczywiście - odparła Ronni. - Ryan opowiadał mi o tym. - Tanner związał się ubiegłego lata z jakąś dziewczyną. Romans, chociaż krótki, zaowocował ciążą. Dziewczyna powinna rodzić w tych dniach, o ile mnie pamięć nie myli.
 - Właśnie dzisiaj urodziła - oznajmiła Kelly.
 - Nie wiedziałam o tym. No cóż, z tego, co mi wiadomo, ona i Tanner postanowili zrzec się praw rodzicielskich. Czy jest z tym jakiś problem?
 - To zależy, czy Tanner jest, czy nie jest uczciwym człowiekiem. Zmienił zamiar. Postanowił zatrzymać dziewczynkę.
- Tym razem to Ronni odebrała mowę. Kelly oczami wyobraźni widziała jej zaskoczoną minę, zaokrąglone z wrażenia zielone oczy i rozchylone usta.
- Tanner zamierza zatrzymać dziecko?
 - Tak planuje. Z tego, co wiem, Lucy zrzekła się praw do małej, więc Tanner zostanie wyłącznym opiekunem. Czy sądzisz, że da sobie radę? - Kelly potarła skronie. - Czuję się trochę odpowiedzialna za jego decyzję. To ja zaciągnęłam go na oddział dla noworodków i poleciłam wziąć małą na ręce. Dobrze wiesz, co to znaczy potrzymać po raz pierwszy noworodka.
 - To fantastyczne uczucie - przyznała Ronni. - Muszę powiedzieć, że ta wiadomość mnie zaskoczyła. Na szczęście Tanner uwielbia dzieci. Doskonale potrafi się bawić z bratanekami. Jednak bycie stryjkiem to nie to samo co ojcem.
 - Właśnie o tym myślę - przyznała Kelly. - Wiem, że jest wiele matek i ojców, którzy w pojedynkę wychowują dzieci, ale większość z nich ma już w tej dziedzinie pewne doświadczenie. Tanner podjął decyzję kilka godzin temu, a jutro musi odebrać dziecko ze szpitala. Nie ma wiele czasu na przygotowania.
 - Masz rację - zgodziła się Ronni. - Nie może nawet wziąć urlopu, taki ma ogrom pracy na budowie. Już teraz pracuje po kilkanaście godzin na dobę. Ma bardzo napięty harmonogram. Musi nadrabiać

opóźnienia wynikłe z zablokowania funduszy na inwestycję. Jak on to sobie wszystko wyobraża?

- Uważasz, że zrobiłam źle, zachęcając go?

- Ani przez chwilę tak nie myślałam - zaprzeczyła Ronni. - To wszystko kwestia odpowiedniej organizacji. Czy można mieć za złe mężczyźnie, że kocha swoje dziecko? I nie staraj się wmówić we mnie, że matki są lepszymi opiekunkami. Nie wierzę w to i sądzę, że podzielasz moje zdanie w tej kwestii.

- Ależ całkowicie się z tobą zgadzam. - Nie mogło być inaczej. Matka Kelly umarła wkrótce po jej urodzeniu i ojciec sam ją wychowywał. Uważała, że wywiązał się wspaniale z tego obowiązku. Nie wyobrażała sobie bardziej troskliwego i oddanego rodzica.

- W tej chwili najważniejszą rzeczą dla Tannera jest czas - stwierdziła Ronni. Kelly słyszała, jak przyjaciółka przewraca kartki w kalendarzyku. - Na szczęście mam jutro wolne - odezwała się wreszcie Ronni. - Porozmawiam z Ryanem. Zastanowimy się, w jaki sposób można Tannerowi pomóc. Najlepiej będzie, gdy do niego przyjdziemy i pokażemy, jak zmieniać pieluchy. Nie ma lepszej metody niż lekcja pogładowa.

- Nie sądzę, aby go to zachwyciło.

- Mało kto jest zachwycony. Kelly przełknęła ślinę.

- Dobrze, ja również postaram się mu pomóc. Do pewnego stopnia jest to nawet mój obowiązek. Przecież to ja wpakowałam go w tę kabałę.

- To nie ty masz dziecko.

Kelly czuła, że policzki jej pąsowieją. Pomyślała, że to głupie. Przycisnęła dłoń do skóry.

- Wiem, wiem. Spotykam się z nim dziś wieczorem. Wybieramy się do sklepu. Trzeba wybrać mebelki do dziecięcego pokoju. Postanowiłam także kupić mu jakiś poradnik, dający pogląd na rozwój dziecka w pierwszym roku życia i tak dalej.

- Doktor Hall, czy mi się wydaje, ale jest pani lekko podekscytowana?

- Źle ci się wydaje. Właśnie patrzę na zegar. Za kilka minut oczekuję pierwszych pacjentek.

- A ja uważam, że jednak tak jest. Podejrzewam, że Tanner cię interesuje.

- Zwariowałaś! Pomagam po prostu człowiekowi, który jest w potrzebie.

- Nie chcesz się do tego przyznać nawet sama przed sobą. Założę się, że uważasz go za seksownego.

- Tanner obchodzi mnie jedynie jako ojciec, który mimo braku doświadczenia postanawia w pojedynkę wychowywać nowo narodzoną córeczkę. Mnie interesuje dziecko, nie Tanner.

Ronni westchnęła.

- No dobrze. Rób, jak uważasz, ale marnujesz okazję. Muszę ci powiedzieć, że bracia Malone to mężczyźni na medal.

Kelly uśmiechnęła się. Ronni była narzeczoną Ryana Malone'a. Ich ślub miał się odbyć pod koniec miesiąca.

- Myślę, że związek z Ryanem nie pozostaje na ciebie bez wpływu.

- Być może, ale tylko w pozytywnym sensie. A zresztą cóż byłoby w tym złego, gdybyś się zainteresowała Tannerem. Od trzech lat żyjesz jak zakonnica.

- To prawda. Nie ma to jak rada mądrej przyjaciółki. Pytanie tylko dlaczego, choć taka doświadczona, zaszła w ciążę, której nie planowała.

Ronni roześmiała się.

- Dzięki. Nie ma to jak szczerść. Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Źle zrobisz, jeżeli zlekceważysz tę okazję.

- Do widzenia, Ronni.

- Do widzenia.

Kelly z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Zgarnęła karty chorobowe pacjentek i wyszła z pokoju, starając się zagłuszyć wewnętrzny głos, który szeptał, że może jednak należałoby wziąć radę Ronni pod uwagę.

ROZDZIAŁ 3

Kelly zerknęła na zegarek. Cztery minuty po szóstej. Nieźle, zważywszy na to, że zatrzymała się w księgarni, aby kupić książkę dla Tannera. Pchnęła obrotowe drzwi, oddzielające szpital od terenu budowy nowego skrzydła. Przeszła przez niszę i zwieszające się, poszarpane płachty plastyku i nagle znalazła się w samym środku gwarnego ula.

Dla większości mieszkańców miasta dzień roboczy już się skończył, ale na budowie roiło się od robotników. Widziała zarys piętra, na którym w przyszłości miał się znaleźć oddział pediatryczny. Na prawo od niej było laboratorium, również w początkowym stadium budowy. Jedynym, względnie wykończonym odcinkiem pierwszego piętra, była siedziba nowej przychodni, prawdopodobnie dlatego, iż to ją pierwszą planowano oddać do użytku.

Skręciła na prawo. Tanner zostawił jej po południu nagraną wiadomość z prośbą, aby wstąpiła po niego do biura, które mieściło się w pomieszczeniu przeznaczonym na przyszłe laboratorium. Kiedy szła po cienkiej podłodze rusztowania, dostrzegła wielki napis przypominający o konieczności wkładania kasków. Na stole pod transparentem rzeczywiście zobaczyła stos żółtych metalowych hełmów.

Kelly wzięła do ręki jeden z nich i wsadziła na głowę; starała się nie myśleć o jego ostatnich użytkownikach. Następnie skierowała się w stronę biura Tannera.

Nietrudno było go znaleźć. Znaki namalowane na surowych, niewykończonych ścianach wskazywały drogę do różnych punktów na terenie budowy. Długa czerwona strzałka informowała: „Biuro kierownika”. Poszła jej śladem do końca. U wylotu znajdował się pokój średniej wielkości, w którym stało biurko oraz kilka krzeseł. Ściany

pokryte były wielkimi płachtami papieru przedstawiającymi plany budowy.

Tanner siedział za biurkiem, pochylony nad dokumentami. Górna lampa świeciła ostro i nieprzyjemnie, ale nawet w tym niekorzystnym blasku wydał jej się równie przystojny jak wtedy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Jego brat, Ryan, także zwracał uwagę męską urodą. W ich rodzinie muszą być dobre geny, pomyślała. Jeżeli niemowlę Ames - a właściwie już teraz niemowlę Malone'a - odziedziczy szelmowski wdzięk swego ojca i filmową urodę matki, będzie z niej w przyszłości prawdziwa piękność.

Kelly oparła się o framugę drzwi i przyglądała Tannerowi. Był pogrążony w pracy i nie zauważył jej obecności. Pomyślała o trudnościach, z jakimi przyjdzie mu się borykać w najbliższych tygodniach, gdy w jego domu na stałe zagości niemowlę. To, jak sobie poradzi z tym zadaniem, pomijając już inne względy, będzie dostatecznym sprawdzianem jego charakteru.

- Możemy jechać? - zapytała.

Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej serdecznie. Ten uśmiech sprawił, że Kelly poczuła się zakłopotana jak nastolatka. Nie zaznała podobnego uczucia od czasów gimnazjalnych. To prawda, Tanner Malone był pełen wdzięku, ale ona nie zwykła tracić głowy. Miała trzydzieści dwa lata i dotychczas żaden mężczyzna nie zdołał zawładnąć jej zmysłami ani wyobraźnią. Teraz też nie było powodu do przypuszczeń, że będzie inaczej.

- Kelly - odezwał się ciepło. Był wyraźnie ucieszony. - Dziękuję ci, że zgodziłaś się po mnie wstąpić.

- Nie ma za co. I tak musiałam jeszcze załatwić w sklepie mały sprawunek.

Spojrzał na reklamówkę w jej ręku.

- Zazwyczaj bardzo lubię dostawać nieoczekiwane prezenty, ale tym razem nie mam pewności, czy się z tego ucieszę.

- Nie obawiaj się. To nie gryzie. - Położyła przed nim paczkę i czekała, aż wyciągnie spory tom.

- „Czego się spodziewać w pierwszym roku” - przeczytał tytuł, - To bardzo gruba książka.

- To prawda, ale jest w niej dużo ilustracji oraz mnóstwo cennych wiadomości. Znajdziesz tam wszystko, o czym powinieneś wiedzieć. Dzięki temu przetrwasz pierwsze dwanaście miesięcy. - Wskazała na

skrawek papieru wystający spod okładki. - Zaznaczyłam strony, na których mowa o wyprawce dla niemowlęcia.

Tanner otworzył książkę. Na jego twarzy odbiło się pełne niedowierzania zdziwienie, które następnie przeszło w osłupienie.

- Ta lista jest dłuższa niż zapotrzebowanie na materiały dla całej naszej budowy.

Uśmiechnęła się ubawiona.

- Niezupełnie. Małe dzieci potrzebują wiele różnych rzeczy. Jak wygląda stan twego konta?

Z wolna przerzucał stronicę, od czasu do czasu potrząsając głową z zakłopotaniem.

- Dobrze. Punktualnie płacę miesięczne rachunki i mam w banku duży kredyt.

- Świetnie. Będiesz go potrzebował.

- Wyobrażam sobie.

Podniósł się z krzesła, zdjął z dwóch gwoździ, wbitych w ścianę, marynarkę i kask i sięgnął po książkę.

- Myślę, że możemy już iść. - Sprawiał wrażenie człowieka, który doznał kontuzji.

- Czy dobrze się czujesz?

- Doskonale. Staram się tylko nie myśleć za dużo o tym, co mnie czeka. Gdybym dłużej zastanawiał się nad swoją sytuacją, nad tym, że jutro o tej porze będę miał w domu niemowlę, obawiam się, że uciekłbym, gdzie pieprz rośnie.

- Poradzisz sobie. Z każdym dniem będziesz nabierał wprawy.

- Łatwo ci mówić. Jesteś lekarzem - odparł, idąc za nią do wyjścia.

Opuszczając budowę, zdjęli kaski.

- Proponuję pojechać moim samochodem - powiedział, gdy przechodzili przez szpitalne korytarze. - Mam dzipa. Mebelki zmieszczą się w nim bez trudu.

- Dobra myśl. - Wątpiła, czy przewiozą zakupy za jednym razem, ale nie odważyła mu się tego powiedzieć.

Tanner włożył marynarkę, a następnie otworzył przed nią wyjściowe drzwi i przytrzymał je. Jego auto stało na głównym parkingu, który ostatnio, w związku z rozbudową szpitala, został znacznie powiększony.

- Bardzo ci jestem wdzięczny za pomoc - wyznał, prowadząc ją do czarnego explorera. - Wiem, że jesteś bardzo zajęta, a mimo to znajdujesz dla mnie czas.

- Cieszę się, że mogę ci pomóc - odparła zgodnie z prawdą. - Większość rodziców ma kilka miesięcy, aby przywyknąć do myśli, że będą mieli maleństwo w domu. Uczęszczają na różne kursy, rozmawiają z innymi rodzicami, spokojnie dokonują niezbędnych zakupów. Ty masz na to jedynie niecałe dwadzieścia cztery godziny. Taka perspektywa odbiera odwagę.

Spojrzał na nią i uśmiech zagościł na jego twarzy.

- Próbujesz mnie przekonać, że strach przed nową sytuacją jest uzasadniony?

- Nie byłbyś normalny, gdybyś go nie czuł. Ale ja wierzę w ciebie.

- Rzeczywiście wierzyła, i to mocno. Mam nadzieję, że się nie mylę, pomyślała gdy otwierał przed nią drzwiczki samochodu od strony pasażera, zapraszając ją do środka.

Zasiadła w niezłe już podniszczonym, ale czystym samochodzie. Spódnica uniosła jej się nieco do góry, odsłaniając uda. Kelly powściągnęła ochotę, aby przykryć je dłońmi. Odniosła wrażenie, że Tanner niczego nie zauważył.

Zatrzasnął drzwiczki i obszedł samochód, aby zająć miejsce kierowcy. A więc na nic próby zainteresowania go niewieściami wdziękami, pomyślała z humorem. Cóż z tego, że obecność tego mężczyzny wywoływała w jej ciele przyjemny dreszcz. Świadczyło to tylko o tym, że wciąż jest czującą istotą. Powinna cieszyć się chwilami, w których jej serce biło żywszym rytmem. Takie odczucia nie oznaczały bynajmniej, że musi się nimi przejmować.

Wycofał samochód z miejsca parkowania i skręcił w stronę bramy.

- Dokąd mam jechać?

- Czy znasz ten wielki sklep z elektroniką na rogu Green's Way i Carson?

- Oczywiście.

- W tym samym handlowym centrum jest magazyn pod nazwą „Niemowlęce Miasteczko”.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

- Jesteś tego pewna? Nie zauważyłem go.

- Nie dziwię się. Zazwyczaj spostrzegamy tylko to, co nas w danej chwili interesuje. Prawdopodobnie nie zwróciłeś też uwagi na biuro

projektów, które znajduje się przy sklepie z elektroniką, ja natomiast nie wiedziałam, że znajduje się tam sklep sportowy, dopóki nie powiedziano mi, że przy nim jest drugi, z rzeczami dla niemowląt.

- Rozumiem - odparł i skupił uwagę na drodze.

Kelly odchyliła się w fotelu. Starła się nie patrzeć na swego towarzysza. Dlaczego tak ją zainteresował? Czy dlatego, że podjął się trudnego zadania? A może przyczyna jest znacznie prostsza - po prostu sprzykrzyła jej się samotność. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wybrała się na randkę. Nie spotykała się z nikim, odkąd trzy lata temu przeprowadziła się do Honeygrove.

- Rozmawiałem dzisiaj z Ronni - przerwał jej zamyślenie Tanner.
- Mówiła, że do niej dzwoniłaś.

Kelly zacisnęła wargi. Zastanawiała się, czy powinna go przeprosić. Ale nim otworzyła usta, Tanner rzekł:

- Doceniam fakt, że chciałaś mnie sprawdzić. Troszczysz się o dobro dziecka. Doceniam to.

- Miło mi. Cieszę się, że rozumiesz, co mną powodowało.

- Oczywiście. Chciałaś się upewnić, czy jestem dobrym materiałem na ojca. Do diabła, jestem w okropnej rozterce, ale wiem, że dam z siebie wszystko, aby dziecku było ze mną dobrze. Prawdę mówiąc, Ronni niewiele mi pomogła.

- O co ci chodzi? - Nie mogła sobie wyobrazić, żeby jej przyjaciółka stwarzała jakieś trudności.

- Jednym się tylko pocieszam. Obiecała, że będzie sprawować nad dzieckiem opiekę pediatryczną. To bardzo ważne. Ronni wkrótce zostanie członkiem naszej rodziny. Kiedy pod koniec miesiąca pobiorą się z Ryanem, będę mógł zwrócić się do niej, gdy tylko zajdzie potrzeba. - Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Największego stracha napędziła mi tym, co powiedziała na zakończenie rozmowy. Twierdzi, że zna kilka doskonałych pielęgniarek do dzieci. Czy takie małe dzieci potrzebują osobnej pielęgniarki?

- Właśnie dlatego, że są małe, powinny mieć fachową opiekę.

- Ronni też tak powiedziała. Wykluczyła też, podobnie jak wcześniej ty, pomysł oddania jej do żłobka. Powiedziała, że najlepszym wyjściem dla mnie, jako człowieka wyjątkowo intensywnie pracującego, jest wzięcie na dzień opiekunki do dziecka. Dopiero po dłuższym czasie można będzie pomyśleć o małym prywatnym żłobku. Rozważam nawet możliwość zatrudnienia

studentki do opieki nad małą w moim biurze. Nie w tym, w którym urzęduję obecnie, na terenie budowy - wyjaśnił. - Mam na myśli moje stałe biuro, do którego wrócę po zakończeniu prac przy szpitalu. Jest tam ładny pokój. Miałbym dziecko cały czas na oku.

Kelly dotknęła odruchowo ramienia Tannera.

- Wiem, że w tej chwili wydaje ci się, iż nie dasz rady, ale wierz mi, zaczynasz bardzo racjonalnie. Pielęgniarka to doskonałe rozwiązanie. To cię odciąży i da czas do namysłu przed podjęciem dalszych decyzji. A co do zabierania dziecka do pracy, sądzę, że to świetny pomysł i bardzo dobrze o tobie świadczy.

- Naprawdę tak uważasz?

Oderwał na chwilę wzrok od ulicy i spojrzał na nią, ale zaraz skupił się na prowadzeniu.

- Ryan powiedział mi, że Lily także wyraziła gotowość przyjścia mi w razie potrzeby z pomocą. Lily jest teściową Ryana. - Zmarszczył czoło. - Jak sądzisz? Gzy to byłoby w porządku? Jej córka była pierwszą żoną Ryana. Kiedy Patricia umarła, Lily przeniósła się do niego, aby mu pomóc w wychowaniu dzieci. Nadal z nimi mieszka i nie zamierza się wyprowadzać. W każdym razie wyraziła taką chęć, ale ja zdaję sobie sprawę, że ona ma pełne ręce roboty z trójką Ryana. Na dodatek Ronni jest w ciąży, więc Lily wkrótce będzie musiała zatroszczyć się o czwórkę.

Tanner wjechał na parking, ale nie przestał mówić.

- Chciałbym wziąć urlop na jakiś czas, ale, niestety, jest to niemożliwe. Mamy zbyt dużo zaległości, a chcemy oddać obiekt w terminie. - Nacisnął na hamulec i zaklął pod nosem. - Nigdy tego nie widziałem. Ależ to wielki sklep.

Kelly wyjrzała przez okno i zobaczyła „Niemowlęce Miasteczko”. Ogromne plastikowe klocki wisiały nad wejściem. Po wystawowych szybach ścigały się, biegały i spacerowały namalowane na nich figurki misiów i króliczków.

Po zaparkowaniu samochodu Tanner zgasił silnik, ale nie wysiadł od razu.

- Rozmawiałem z Lucy - oznajmił Kelly. - Podpisze dokumenty, że zrzeka się praw rodzicielskich. Nie chce słyszeć więcej o dziecku, Wiem, że nasza, zresztą krótkotrwała, znajomość, była pomyłką, niemniej jestem trochę zdziwiony jej postępowaniem. Nie chodzi o to, że podjęła taką decyzję, ale że przyszła jej ona tak łatwo.

Kelly nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież ona także zrzekła się swego dziecka. Nie przyszło jej to jednak łatwo. Prawdę mówiąc, po piętnastu latach wspomnienia wciąż wywoływały smutek i gorycz.

- Nie każda kobieta pozbywa się bez żalu swego dziecka - zauważyła smutno.

- Tak też sędzę - odparł. - Posłuchaj. Od miesiąca nie mówiłem tyle co dzisiaj. Przepraszam, że obarczam cię swymi problemami.

- Nie przepraszaj, Tannerze - uspokoiła go. - Naprawdę. Słucham cię z uwagą i cieszę się, że okazujesz mi zaufanie. Jak na człowieka, który przeżywa taki ciężki okres, jesteś wyjątkowo spokojny.

- To tylko pozory.

- Za jakiś czas odzyskasz również wewnętrzny spokój. Ty i twoja córeczka szybko się pokochacie. Wszystkie zabiegi wokół dziecka zwiążą cię z nim nierozzerwalną nicią. Po jakimś czasie trudno ci będzie nawet sobie wyobrazić, że mogłeś istnieć bez niej. Jestem szczęśliwa, że mogę uczestniczyć w tym procesie.

- Mam nieprzyjemne odczucie, że jedynym powodem, dla którego dałem się wplątać w tę kabałę, jest fakt, że nie zdaję sobie sprawy z ciężaru zadania, jakiego się podjąłem. Kelly nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Niestety, masz absolutną rację.

To istne piekło, myślał ponuro Tanner, stojąc bezradnie na środku sklepu. Poszukał wzrokiem Kelly. Rozmawiała ze sprzedawczynią. Starszawa kobieta kiwała potakująco głową, biegle wpisując dane do komputera.

Zdezorientowany popatrzył na wystawę kołderek. Były małych rozmiarów - sto dwadzieścia centymetrów długości i dziewięćdziesiąt szerokości. Wziął do ręki kartkę z ceną i aż cofnął się z wrażenia. Sześćset dolarów za jedną głupią kołderkę? Znowu spojrzął na metkę, usiłując dociec, dlaczego, na litość boską, jej cena jest tak wysoka. Sześćset dolarów! Kelly nie żartowała, kiedy pytała go o stan konta. Zastanawiał się, czy mu starczy pieniędzy na to wszystko.

- W porządku, mamy już plan - oświadczyła Kelly, podchodząc do Tannera. - Co się stało? Jesteś zupełnie zielony na twarzy.

Wskazał na kołderkę.

- Tu jest przyczepiona cena - sześćset dolarów. Jeżeli ten kawałek materiału jest taki drogi, to ile może kosztować dziecięce łódeczko?

Przeniosła wzrok z Tannera na kołderkę. Wzięła w palce kremową koronkę i przeczytała cenę na karteczce. Potem znowu na niego spojrzała. W jej brązowych oczach tańczyły figlarne ogniki.

- Nie wpadaj w panikę, chłopcze. Ta kołderka jest wykonana ręcznie i pokryta cenną importowaną koronką. To wyrób jedyny w swoim rodzaju, wyprodukowany na pokaz lub dla specjalnej kategorii bogatych klientów, nie takich jak my.

Odetchnął z ulgą.

- Poza tym - dodała lekko - dzieci ślinią się i pluja, brudząc wszystko, więc lepiej jest kupić pościel, którą można wrzucić do pralki.

Tanner natychmiast wyobraził sobie stosy brudnych rzeczy i sposepniał. . - Ile one mogą pluć?

- Nie zwracaj sobie teraz tym głowy - odparła Kelly. Pomachała mu przed oczami długim komputerowym wydrukiem. - To jest spis wszystkiego, z czego składa się wyprawka dla niemowlęcia. Dzięki tej liście oraz zaleceniom w książce nie pominiemy niczego istotnego. Na drugiej kartce figuruje spis rzeczy, których nie ma „na składzie”. Nie wpadaj więc w zachwyty na widok jakiegoś łóżeczka czy komódki, ponieważ może się okazać, że brakuje ich w magazynie.

- Zasadniczo nie przepadam za meblami - rzekł Tanner, ale Kelly już go nie słuchała.

- Zacznijmy od rzeczy najważniejszych - zaproponowała. -A więc łóżeczko, wózek, fotelik do samochodu, stolik do przebierania niemowlęcia, szafka oraz ze dwie karuzele. Potem przejdziemy do działu z pościelą, przyrządami do kąpieli oraz ubrankami. Będziesz potrzebował również przenośnego łóżeczka do wożenia małej w samochodzie do opiekunki czy do biura. Są bardzo praktyczne, można je później zamienić w kojec.

Tanner zdobył się jedynie na potakujące skiniecie głową. Słowa Kelly z trudem docierały do jego świadomości. Miał uczucie; jakby wkroczył do dziwnego i przerażającego świata, i zastanawiał się, czy ma jeszcze szansę się z niego wydostać.

- A oto i mebelki - powiedziała Kelly, wskazując na imponującą ekspozycję w odległym kącie sali.

Szedł za nią wzdłuż przejścia między stłoczonymi fotelikami do samochodu i zastanawiał się, który spośród tych modeli należy wybrać. Powinien poprosić Ryana, żeby towarzyszył mu przy

zakupach. Brat znał się na tych rzeczach. Tannerowi nigdy by nie przyszło do głowy, że zakup łóżeczka dla niemowlęcia lub samochodowego fotelika może być tak skomplikowaną sprawą.

- Jakiej wielkości jest pokój dla małej? - zapytała Kelly. - Czy jest umeblowany? Czy trzeba będzie coś przенosić bądź przestawiać?

Tanner potrząsnął przecząco głową.

- Mam pokój gościnny, w którym nie ma żadnych mebli. Ma jakieś dwadzieścia metrów kwadratowych oraz dużą wnękę na garderobę. Przeznaczyłem go na jej sypialnię.

- W porządku, jest zatem wystarczająco duży. Zasadniczo wszystkie łóżeczka pełnią tę samą funkcję. Te tutaj są nowe i wydają się dobrze wykonane. Ważna jest wysokość materacyka - nie powinien wypełniać zbytnio łóżeczka. Trzeba też zwrócić uwagę na odstęp między prętami - muszą mieć odpowiednią szerokość. Wybierz egzemplarz, który ci się podoba, później sprawdzimy go pod kątem bezpieczeństwa. Jestem jednak przekonana, że sprzęty oferowane w tym sklepie spełniają wszystkie warunki.

Ma wybrać to, które mu się podoba? Przyglądał się uważnie mebelkom. Wiele było ustawionych w ten sposób, że tworzyły rodzaj pokoiku. Były tam parawany oklejone tapetą ze szlaczkiem, łóżeczka z kołderkami ozdobionymi falbanką oraz mnóstwo wypchanych zwierzątek. Jak na gust Tannera, tych ostatnich było stanowczo za dużo. Nieoczekiwanie znalazł się między puszystymi misiami i różowymi słoniami. Były tam też tygrysy, lwy, gładkie jak aksamit kocięta, pieski oraz wiele innych stworzeń nieokreślonego rodzaju.

Spojrzał na Kelly, a potem znowu na meble. Wszystkie łóżeczka wyglądały podobnie. Przykrótkie i przywaskie, z zabezpieczonymi bokami. Szafki i komódki były natomiast prawie normalnej wielkości.

- Z jakiego drewna chcesz mieć łóżeczko? - zapytała Kelly, spiesząc mu na ratunek. - Z ciemnego czy jasnego? A może wolisz kolorowe?

Była całkowicie spokojna. Czy dlatego, że jest kobietą? Czy wszystkie kobiety mają w sobie gen macierzyństwa, czy też jej spokój związany jest z zawodem? Pomaga przecież dzieciom przyjść na świat.

Patrzył przez chwilę urzeczony, jak padające z góry smużki światła igrają w jej błyszczących brązowych włosach. Sięgały do ramion i były przewiązane prostą, lecz wyszukaną przepaską. Grzywka opadała miękko na brwi, ale w sposób, który kusił i budził pragnienie...

Hola, chłopcze, powiedział do siebie ostrzegawczo, Nie czas teraz na kobiety. Znalazłeś się na życiowym zakręcie i w obecnej skomplikowanej sytuacji nie możesz sobie pozwolić na romans z interesującą lekarką.

- Nie wiem, co ona by wybrała - odrzekł. - Byłaś kiedyś małą dziewczynką. Co ciebie radowało?

- Nie wydaje mi się, aby niemowlęta miały wyrobioną opinię na temat mebli, ale spróbujmy. - Kelly rozejrzała się, po czym wskazała ręką na komplet białych mebelków z ekspozycji.

Podążyli w tamtym kierunku. Kelly czytała metkę i mierzyła odległość między prętami, a Tanner sprawdzał budowę łóżeczka, jakość drewna oraz gładkość kantów.

- Podoba mi się to łóżeczko - oświadczyła. - A jakie jest twoje zdanie?

Wzruszył ramionami. Nie przepadał za białym kolorem, ale przede wszystkim, gdyby to od niego zależało, w ogóle by tu nie przyszedł.

- W porządku, może być.

Kelly nie słuchała go. Na jej twarzy pojawił się wyraz takiej czułości i zachwytu, że Tannera oblał war. Szybko zrozumiał, co jest obiektem jej tęsknego spojrzenia. Kelly jak zahipnotyzowana wpatrywała się w puszysty kocyk na sąsiednim stoisku. Poszedł za jej wzrokiem i zdusił w sobie jęk.

Gdyby już miał zaprzętać sobie głowę zagadnieniem, jak ozdobić dziecięcy pokój, wybrałby podstawowe kolory oraz bardziej realistyczne wzory, jak klocki budowlane czy ewentualnie pociąg. Kelly jednak zafascynowała się czymś innym. Była zapatrzona w różowo-biały kocyk ozdobiony wzorem przedstawiającym misie.

- Czyż to nie słodkie? - zauważyła, ujmując go za ramię. - Podoba ci się? - Pociągnęła go w kierunku stoiska. - Tu znajdziesz kocyki, kołderki, bieliznę oraz poduszeczki. Spójrz tylko, jest nawet pojemnik na pieluchy. Wszystko w ten wzorek. Założę się, że mają nawet odpowiedni szlaczek do tapety, a nawet lambrekiny na okna. Mógłbyś... - Entuzjazm w jej głosie przygasł. Puściła jego ramię i pochyliła głowę. - Nienawidzisz tego.

Nienawiść to mocne uczucie, a Tanner nie uważał, aby misie na nią zasłużyły. Co innego Kelly. Ona jest kobietą. Kiedyś była małą dziewczynką. Ma z pewnością lepszy gust od niego. Przy odrobinie szczęścia wzorek wyblaknie po częstym praniu.

- To jest ładne - oświadczył. - Bierzemy to. Jedźmy dalej. Co następne?

- Ależ, Tannerze. Wiem, że ci się to nie podoba. Możemy wybrać coś innego.

Spojrzał na nią i po raz pierwszy uderzył go jej wzrost. W pantoflach na wysokich obcasach była zaledwie o jakieś dwa i pół centymetra niższa od niego. Tanner zasadniczo wolał niższe kobiety, ale teraz przyznawał, że dobrze jest, jak mówi stare porzekadło, patrzeć wprost w oczy kobiecie, nie musząc przy tym schylać głowy.

- Kelly, to jest naprawdę ładne. Jestem pewien, że jej się spodoba.

Ekspedientka podeszła bliżej. Była to kobieta w średnim wieku, o przyjemnej powierzchowności. Podczas ich rozmowy trzymała się na uboczu, co dało Tannerowi powód do przypuszczeń, iż nie wiedziała więcej na temat swego towaru niż oni sami.

- A więc dobrze. Białe łóżeczko, komódka z czterema szufladami oraz stół do przebierania dziecka o trzech przegródkach. Następnie ten komplet pościeli z pojemnikiem na pieluchy. -Przerwała. - O tapecie pomyślimy później.

Niedoczekanie, uznał, próbując odepchnąć od siebie wizję ściany pokrytej wzorem w misie. W trójkę ruszyli kupować dalej.

Spędzili ponad pół godziny, spierając się na temat samochodowych fotelików, nim zdecydowali się wybrać jeden z nich. Następnie kupili materac, ceratki do łóżeczka, wyjąłowane kocyki, ręczniki kąpielowe z kapturkiem, spacerowy wózek i mnóstwo innych przedmiotów, których przeznaczenia Tanner nie znał. Zaskoczył obie kobiety, a także sam siebie, nalegając na kupno karuzeli nad łóżeczko z puszystymi zwierzątkami, z których najbardziej podobał mu się lew. Kupiono także stosowne kotary.

Kiedy przeszli do działu z bielizną, odwracał wzrok, gdy Kelly wybierała koszulki i kaftaniki, piżamki i śpioszki, miniaturowe papucie ze stopkami i bez. Ekspedientka zaniósł całe naręczcie tych rzeczy do kasy, po czym wróciła po następną partię. Kupili nawet torbę na brudne pieluszki, chociaż Tanner nie wyobrażał sobie, że będzie paradował z czymś takim w ręku po budowie. Kiedy doszło do dyskusji na temat butelek do karmienia niemowlęcia oraz najlepszego gatunku pieluszek, nie wytrzymał. Dotknął ramienia Kelly.

- Czy mogę z tobą przez chwilę porozmawiać? - zapytał.

- Oczywiście, - Przeprosiła ekspedientkę i poszła z nim w odległy kąt sklepu.

- Co się stało?

- Nie wytrzymam tego dłużej - wyznał. - Kupujesz butelki do karmienia, a ja nie mam pojęcia o karmieniu. Ile powinna jeść i jaka powinna być temperatura pokarmu. - Nie słyszał swego głosu i szorstkiego niecierpliwego tonu, jakim mówił, ale nawet gdyby to było możliwe i tak nie potrafiłby nad nim zapanować.

Kelly spoglądała na niego przez dłuższą chwilę, po czym sięgnęła do torebki i wyjęła telefon komórkowy. Tanner wpadł w popłoch. Czyżby dzwoniła do szpitala, aby powiedzieć, by nie wydawali mu dziecka?

- Ronni, cześć to ja, Kelly. Jestem z Tannerem w magazynie dla niemowląt. - Przerwała na chwilę, słuchając, co mówi przyjaciółka, i uśmiechnęła się ciepło. - Nie przesadzam, on naprawdę otrzymuje w tej chwili brutalną lekcję rzeczywistości i tęsknie spogląda na drzwi. Ale jestem pewna, że da sobie radę. Jutro, gdy wpadniesz do niego, aby zademonstrować na lalce, jak się zmienia pieluszki, przy okazji pokaż również, jak się karmi niemowlę oraz parę innych ważnych czynności. Rozumiesz, mamy do czynienia z niedoświadczonym ojcem, któremu się urodziło pierwsze dziecko. - Zamilkła po raz drugi, by po chwili rzucić w słuchawkę. - Niedoinformowany to ostre określenie, ale w tym przypadku bardzo właściwe. Przekażę mu to. Dziękuję. Do zobaczenia.

Skończyła rozmowę.

- To była twoja przyszła bratowa.

- Domyśliłem się. - Miał zamiar zaprotestować przeciwko określeniu niedoinformowany, ale wiedział, że Ronni ma rację.

- Ronni zadzwoni do szpitala i poprosi ich, aby zatrzymali małą kilka godzin dłużej - do popołudnia. Wraz z Ryanem przyjadą do ciebie rano. Ryan pomoże ci urządzić pokój dla dziecka, a Ronni udzieli podstawowych wskazówek.

Ciężar przygniatający mu pierś zelżał nieco.

- To świetnie.

- Jak już po wiedziałam, możesz na mnie liczyć w ten weekend. Mam czas, nie pracuję. - Wskazała na imponujący stosik przy kasie. - Nie zmieścisz wszystkich zakupów w samochodzie. Proponuję, aby zabrać na razie tyle, ile się da, zaczynając od największych przedmiotów. Wpadnę tu jutro i zabiorę resztę.

Nie wiedział, jak zareagować. Pragnął wyjaśnić, że chociaż docenia wielkoduszność propozycji, to jednocześnie ma opory przed jej przyjęciem. Nie mam prawa jej tak obciążać, pomyślał. Wątpliwości szybko się rozwiały. Radość i ulga wyparły skrupuły.

- Dziękuję - wyrzekł z wdzięcznością. - Nie chcę być sam w domu z dzieckiem w ten pierwszy wieczór.

- Nie będziesz.

Przyglądał się uważnie jej twarzy. Była całkiem ładna, choć nie można ją było nazwać piękną. Ten typ kobiety nigdy nie przyciągał jego wzroku.

- Dlaczego to robisz? - zapytał odruchowo.

- Ponieważ tak chcę. Myślę, że ty i twoja córka zasługujecie na moją pomoc. Chcę was wesprzeć w walce o wzajemną miłość. To szlachetna walka i pragnę mieć w niej swój udział.

- Dziękuję - odparł tylko, chociaż miał ochotę wziąć ją w ramiona i uściskać serdecznie.

To nie byłoby rozsądne, uświadomił sobie. Doktor Hall nie interesuje się nim - obchodzi ją tylko jego dziecko. Tak długo, jak będzie o tym pamiętał, ich wzajemne stosunki będą układać się bezproblemowo.

ROZDZIAŁ 4

Było kilka minut po ósmej, kiedy, nazajutrz rankiem, Kelly zapukała do drzwi domu Tannera. Żonglowała ostrożnie dwoma kubkami kawy oraz torbą z bagietkami i kostkami kremowego serka. Przypuszczała, że podczas ubiegłej doby Tanner niewiele myślał o jedzeniu. Głowę miał przecież zaprzątniętą innymi sprawami. Ani ona, ani on nie jedli wczoraj kolacji.

Usłyszała jego kroki. Budynek był jednopiętrowy. Po chwili Tanner pojawił się w drzwiach.

- Dzień dobry - przywitał ją.

Przypuszczalnie w ogóle nie kładł się tej nocy. Miał głębokie cienie pod oczami i lekko oszołomiony wyraz twarzy. Ale był ogolony i wykąpany. Wilgotne gęste włosy wydawały się w blasku dnia jeszcze bardziej lśniące.

Jego ubiór niewiele różnił się od wczorajszego. Mięka trykotowa bluza zastąpiła koszulę z długimi rękawami, którą miał na sobie poprzedniego dnia. Jedynie dzinsy zostały te same. Tak jak uprzednio miał też buty, a nie pantofle, tylko że zamiast ciężkiego roboczego obuwia włożył lekkie kowbojki.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Wyglądasz na zmęczonego. Kładłeś się tej nocy?

Wzruszył ramionami. Szerokie muskularne barki wzniosły się do góry w niedbałym ruchu. Serce Kelly na ten widok mimo woli zabiło żywszym rytmem. Dłonie zwilgotniały; mocniej ścisnęła kubki z kawą, by nie wyslizgnęły się jej z rąk i nie spadły na ziemię.

- Na krótko, spałem wszystkiego może dwie godziny. Głównie pracowałem i martwiłem się. - Szerokim gestem zaprosił ją do środka.

- Dasz sobie radę - pocieszyła go, wręczając mu kubek. Weszła do środka. - Nie zostaniesz bez pomocy. Ronni pokaże ci na lalce, jak obchodzić się z niemowlęciem. Poza tym ja pomogę w ten weekend. - Uśmiechnęła się. - Muszę cię jednak uprzedzić, że spodziewam się telefonu ze szpitala. Dwie moje ciężarne powinny rodzić lada chwila. Mam teraz trudny okres. Dwie trzecie moich pacjentek jest w ciąży, w różnych stadiach. Dwanaście z nich za cztery tygodnie powinno urodzić. Możesz to sobie wyobrazić?

Spojrzał na pagera przypiętego do paska dzinsów Kelly. Poweselał trochę.

- Ja też mam teraz ciężki czas, ale w moim zawodzie brak klientów oznacza kryzys budowlany.

- Tym właśnie różnią się nasze profesje. - Wręczyła mu torebkę.

- Bagietki. Czy jadłeś wczoraj kolację? Potrząsnął głową przecząco.

- Tak myślałam. Mężczyźni, gdy są zdenerwowani, tracą apetyt. Kobiety raczej postępują odwrotnie. Pamiętam, że podczas egzaminów miewałam takie napady głodu, że gotowa byłam wyjść wszystkie słodycze z kiosków w naszym klubie.

Ogarnął wzrokiem jej figurę i na koniec zatrzymał się na twarzy.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- To dlatego, że jestem wysoka. - Jej swoboda uleciała, znowu poczuła się nieswojo. Nie uważała siebie za specjalnie kobietą, a już z całą pewnością nie za kobietę seksowną. Jednak przy Tannerze miała świadomość swojej kobiecości, i to ją cieszyło.

- Zadzwoiłam dziś rano do szpitala - dodała szybko, aby skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory. - Twoja córka sprawowała się w nocy doskonale. Dobrze śpi, ssię z butelki jak smok i jest gotowa w każdej chwili opuścić szpital. Czeka z utęsknieniem na tatusia.

- To świetnie - odrzekł ostrożnie.

- Nie martw się. Ronni zjawi się za godzinę. Ona cię we wszystko wprowadzi. W szpitalu od pielęgniarki też otrzymasz odpowiednie instrukcje. Poza tym, jak wspomniałam, spędzę z wami weekend.

- Dobrze, doskonale - wymruczał, ale nie wydawał się przekonany. Niezdarnie przestąpił z nogi na nogę. - Złożyłem już większość mebelków i poukładałem część ubranek.

- Chętnie zobaczę, co już zrobiłeś - powiedziała. - Później weźmiemy się za torby z mego samochodu. Jest ich do Ucha i trochę.

Wczoraj wieczorem władowali z Tannerem do explorera tyle rzeczy, ile się dało, po czym on odwiózł ją do szpitala. Tam Kelly przesiadła się do swego samochodu, wróciła do sklepu i zabrała resztę zakupów. Dziś mu je właśnie przywiozła. Tanner był tak zaszokowany ich ilością, że nie miała odwagi wspomnieć, ile jeszcze zostało do kupienia. Planowała, że po południu pojedzie do drogerii i zakupi zmywacze, szampony, waciki, termometr i inne, niezbędne do pielęgnacji niemowlęcia, kosmetyki.

Tanner poszedł przodem, ale po kilku krokach zatrzymał się.

- Chcesz obejrzeć dom? - zapytał.

- Z przyjemnością. - Rozejrzała się po pomieszczeniu przeznaczonym na bawialnię. Ściany odarto z tapet, a ramy wykuszowych okien, jak zauważyła, były już w znacznym stopniu odnowione. Pod płótnem, rozścielonym dla ochrony na podłodze, dojrzała zniszczoną, ale wciąż piękną posadzkę.

- Odnawiam ten pokój - wyjaśnił. - Robię to dorywczo z braku czasu. Chwilami myślę, czy nie lepiej byłoby wynająć remontową ekipę i wykończyć go od razu, ale ja lubię takie zajęcia. Dobrze mi robi na nerwy.

Poprowadził ją przez nieduży hol. Po lewej stronie znajdowała się jadalnia. Ściany były pokryte tapetą. Zwaliste meble sprawiały, że obszerne pomieszczenie wydawało się małe i ciemne.

- Kupiłem ten komplet od dawnych właścicieli domu. Meble mają ze sto lat, ale są w doskonałym stanie. Kiedy wykończę dalsze pokoje, poprzestawiam sprzęty i urządzę wszystko inaczej. Stół i kredens zostaną w jadalni, ale tę starą szafę przeniosę do gościnnego pokoju.

- Ale tapetę zmienisz, prawda?

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Uśmiechnął się kącikami warg.

- Aleś mnie zastrzeżiła. Byłem przekonany, że ci się ona podoba.

- Złakłeś się, co? Komuś musiała się podobać. Nie tylko w tej jadalni jest taka tapeta. W innych domach znajdziesz podobną. Nie była robiona na zamówienie, produkowano ją masowo.

- Nie uwierzysz, ile brzydkich rzeczy widziałem w domach, które remontowałem.

Szedł dalej niewielkim korytarzem, na końcu którego znajdowała się jasna otwarta kuchnia.

- Poprzedni właściciel mojej obecnej firmy miał w pakiecie zamówień zarówno tak zwaną mieszkaniówkę, jak i większe inwestycje, w proporcjach pięćdziesiąt procent na pięćdziesiąt. Ja zmieniłem ten system. Skoncentrowałem się głównie na większych obiektach, takich jak szpitale, budynki użyteczności publicznej, centra handlowe i przemysłowe. Wolę wziąć jedno duże zamówienie, nawet jeżeli jego realizacja będzie trwać dłużej, niż kilka mniejszych. - Położył torbę z bagietkami na ladzie i pociągnął łyk kawy. - Kuchnia bardzo mi się udała.

Określiła się z wolna na obcasach, oglądając gustowne i starannie wykończone szafki i kredens, granitowe blaty oraz wielki kuchenny piec. Widok tego ostatniego mógłby powalić na kolana nawet najbardziej wymagającego kucharza.

- To wszystko twoja własna robota?

- Tak. Wolałem zrobić je sam, niż zamówić u stolarza. Bardzo lubię prace stolarskie. To moje hobby. Zabrało mi to ponad rok, ale mnie nie zależało na szybkości wykonania.

Na prawo od kuchni znajdował się wielki salon. Stały w nim dwie kanapy, dwa wygodne fotele oraz ogromny telewizor. Spostrzegła też kilka pilotów. Kelly nigdy nie widziała tylu pilotów w prywatnym mieszkaniu. Zobaczył, że Kelly przypatruje się stoliczkowi do kawy i uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Nie mów nic. Wiem, jestem dużym chłopcem. Jak ci to wytłumaczyć? Lubię swoje zabawki.

- Domyślam, się.

Przesuwane drzwi w odległym kącie pokoju prowadziły na obszerny dziedziniec, z wydzielonym miejscem do uprawiania sportu.

- Bardzo ładnie - stwierdziła z uznaniem. - Masz piękny dom.

- Dziękuję. Pokój dla dziecka znajduje się na górze.

Przeznaczyłem dla niej pokój gościnny, ponieważ jest to pierwsze kompletnie wykończone pomieszczenie w tym domu. Zrobiłem mały projekt, aby nie przeoczyć żadnego detalu - wyjaśnił, prowadząc ją po schodach na górę. - Większość dnia spędzam w biurze i niewiele zostaje mi czasu na projektowanie i inne hobby.

Na szczycie schodów, po lewej stronie, znajdowały się drzwi prowadzące do apartamentu pana domu. Kelly dostrzegła kątem oka część sypialną z ogromnym łóżem, kominek, przed którym stały dwa

fotele, a na końcu przepiękną łazienkę. Tanner dalej prowadził ją przez hol.

Pokój dziecka był duży i też miał wykuszowe okna. Ściany wyłożono kremową tapetą. Tanner zdążył już złożyć łóżeczko oraz komodę o czterech szufladach. Stół do przebierania niemowlęcia był jeszcze w kawałkach, ale w alkowie stał już fotel na biegunach oraz wysoka lampa. Torby z pościelą i ubrankami przypomniały Kelly, że w jej samochodzie znajduje się jeszcze sporo rzeczy, ale nim zdążyła mu o tym powiedzieć, wzrok jej przyciągnęła wisząca nad łóżeczkiem karuzela.

Przeszła po wyłożonej grubym dywanem podłodze i przekręciła kluczyk, wprawiający urządzenie w ruch. Kojąca muzyka wypełniła pokój, a puszyste zwierzątka zaczęły się obracać wkoło powolnym ruchem. Żaden z przedmiotów znajdujących się w tym pomieszczeniu nie uzmysłowił jej tak dobitnie, że Tanner Malone wziął na serio rolę ojca.

Kilkanaście lat upłynęło od chwili, kiedy oddała do adopcji własną córeczkę. Uczucie bólu z tego powodu nie było już dojmujące. Wprawdzie często o niej myślała, ale już nie rozpaczała. Chyba że zdarzyło się coś nieoczekiwanego - gdy na przykład widziała, jak ktoś inny cieszy się tym, czego sama dobrowolnie się wyrzekła.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O tym, że jesteś bardzo szczęśliwym człowiekiem. Masz śliczną córeczkę. - Uśmiechnęła się do niego przelotnie. - Przepraszam, nie chcę się rozczulać, ale zawsze marzyłam o dużej rodzinie. Nie zanoszę się jednak na to, aby to marzenie kiedykolwiek się ziściło.

Oparł się o framugę drzwi i skrzyżował ramiona na piersi.

- Dlaczego? Nie masz rodziny? Do tej pory mogłabyś już mieć przynajmniej z tuzin dzieci.

Roześmiała się ubawiona.

- Nie myślałam aż o tylu. - Umilkła. - Różne są powody. Jednym z nich jest mój zawód. Studia medyczne, staż i praca w szpitalu nie zostawiają wiele czasu na życie osobiste.

- Co stoi na przeszkodzie takim planom obecnie?

Co stoi na przeszkodzie? Nie mogła powiedzieć mu prawdy, że przeszłość ciąży na niej nieusuwalnym brzmieniem, iż przez nią czuje się winna i mało warta. Wiedziała, że gdyby się mocno postarała, potrafiłaby wykorzenić z siebie kompleks niższości, ale nigdy nie

miała po temu okazji. Najłatwiejszym wyjściem było poświęcić się całkowicie pracy zawodowej.

- Nie wiem, czy można mówić o przeszkodach - odparła. - Zapuszczenie korzeni w nowe miejsce wymaga czasu. Nie spotkałam na razie nikogo, kto by wzbudził we mnie zainteresowanie.

Rozumiesz, co mam na myśli.

- To brzmi sensownie. Ja, z kolei, miałem za dużo przygód, ale teraz to się zmieni.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie składaj takich pochopnych deklaracji. Dla wielu kobiet, teraz, kiedy masz dziecko, staniesz się nawet bardziej interesujący.

- Tu nie chodzi o kobiety - odrzekł. - Chodzi o mnie. W ostatnich miesiącach myślałem dużo o swoim dotychczasowym życiu i nie powiem, żeby wnioski, które wyciągnąłem, były budujące. Kiedy byłem sam, kwestia moich wyborów była wyłącznie moją sprawą, lecz obecnie sytuacja przedstawia się inaczej. Odpowiadam za los swego dziecka. Nie mogę jej krzywdzić, wiążąc się z niewłaściwymi kobietami. Chcę, żeby moja córeczka była ze mnie dumna.

Kelly pomyślała ze zdziwieniem, że Tanner jest człowiekiem o wiele ciekawszym, niż sądziła. Za tymi potężnymi bicepsami, niewiarygodnym błękitem oczu i uwodzicielskim uśmiechem krył się człowiek wrażliwy i uczuciowy, a nie tylko pospolity bawidamek. Jak się okazało, pomyliła się w jego ocenie.

W tym momencie rozległ się dzwonek, po czym usłyszeli, że otwierają się drzwi wejściowe.

- To Ronni i Ryan - domyślił się Tanner, zmierzając w kierunku schodów.

Kelly poszła za nim. Ronni i Ryan stali w salonie. Ryan trzymał pojemnik z trzema kubkami kawy oraz różowe pudełko z piekarni.

- Widzę, że obydwójce wpadliśmy na pomysł, aby przynieść śniadanie - zauważył z uśmiechem. - Myśli wielkich ludzi podążają tym samym torem.

- Miło was widzieć - przywitała ich Kelly. - Przyniosłam bagietki.

Ronni odłożyła na bok kolorowe pudło z prezentem, które miała w ręku, i sięgnęła po torbę z bagietkami.

- Dziękuję ci, Kelly. Marzę o drożdżówce, ale słodkie ciasto na pusty żołądek szkodzi mi. Mam po tym mdłości. Najpierw zjem więc bułkę. Potem dopiero drożdżówkę. Może nawet dwie.

Podniosła oczy i ujrzała wlepione w siebie oczy obecnych.

- Co się tak patrzycie? - zapytała z udanym oburzeniem. - Muszę jeść za dwoje.

- Świetnie, jedz za dwoje. Ale nie histeryzuj, kiedy za miesiąc przychodząc na kontrolę, wstąpisz na wagę i zobaczysz, ile ci przybyło.

Ronni ściągnęła usta.

- No dobrze. Zjem kawałek bułki, a potem pół drożdżówki. - Westchnęła. - Nigdy bym nie przypuszczała, że mnie będzie drażniło, iż moją ciążę prowadzi moja najlepsza przyjaciółka.

Tanner był zaskoczony tą wymianą zdań.

- Czy wszystkie kobiety w ciąży zachowują się w podobny sposób? Może to i dobrze, że byliśmy z dala od siebie z Lucy, gdy ta oczekiwała dziecka.

Ryan objął Ronni i otarł policzek o jej rude włosy.

- Cięża to trudny okres, ale końcowy wynik wynagradza wszystkie przykrości. A poza tym Ronni jest aniołem.

Ronni potrząsnęła głową.

- On próbuje wprowadzić mnie w dobry humor komplementami, ponieważ ma nadzieję, że jeżeli będzie dla mnie miły, to nie będę później wymiotowała. Poranne nudności przeniosły się teraz na popołudnie. To szczególnie zabawne, gdy mdłości dopadają mnie w pracy. - Posunęła pudło w kierunku Tannera, po czym sięgnęła po torbę z bagietkami.

- Otwórz to, tatusiu.

- Czy to dla mnie?

- Nie, dla twojej córeczki.

- Dziękuję. - W jego głosie było więcej zakłopotania niż wdzięczności. Sięgnął po prezent i przyjrzał się kolorowemu opakowaniu. Wzorek na papierze przedstawiał różowe aniołki i szkarłatne serca o falistych konturach. Do opakowania przywiązano małą różową grzechotkę. Zabawka wyraźnie zbiła Tannera z tropu. Z niepewną miną rozdarł papier i uniósł wieczko kwadratowego pudełka.

Najpierw wyciągnął plisowaną sukieneczkę w kolorze dojrzewającej brzoskwini. Brzeżek malutkich rękawków był obramowany koronką i przybrany dodatkowo kokardką dla ozdoby.

- Jakie to śliczne! - wykrzyknęła Kelly. - Ronni, to rozkoszna sukieneczka.

- Wiem. Zakochałam się w niej natychmiast, gdy ją zobaczyłam. Uwielbiam Drew i Griffina - miała na myśli dwóch synów Ryana - ale kupowanie dla nich nie jest taką frajdą jak dla ich siostrzyczki. Wszystkie te falbanki, koroneczki i tak dalej, to czysta rozkosz dla oczu.

- To jest sukieneczka - odezwał się niepewnie Tanner. - Po co jej sukieneczka?

- Wszystkie dziewczynki chodzą w sukienkach - odparła Ronni, krojąc bagietkę na dwie części i smarując ją kremowym serkiem. - Przyda się, gdy będziesz chciał z nią gdzieś wyjść.

- Gdzie ją mam zabierać?

- Wszędzie. Chyba chcesz, aby się dobrze prezentowała wśród ludzi.

Tanner spoglądał na sukieneczkę z taką miną, jakby miał do czynienia z wywrotowym spiskiem mającym na celu obalenie rządu. Kelly bała się, że lada moment zechce dać drapaka.

- A co jest jeszcze w tym pudle? - zapytała, aby odwrócić jego uwagę.

- A co jeszcze ma być? - Tanner wydawał się bardziej wystraszony niż zadowolony.

Kelly spostrzegła, że Ryan, który rzadko tylko dorzucał coś od siebie do rozmowy, jest wyraźnie ubawiony reakcją brata. Przyglądała się uważnie obu panom Malone, porównując ich cechy zewnętrzne. Mieli takie same kasztanowe włosy i niebieskie oczy. Ryan był nieco wyższy i szczuplejszy, natomiast Tanner odznaczał się masywniejszą budową ciała i większym umięśnieniem.

- Wszystko w porządku - odezwał się już spokojniejszym głosem Tanner, biorąc do ręki pluszowego misia. Następnie spojrzał na książeczkę opisującą radości z posiadania córki. - Ta publikacja z pewnością mi się przyda. Zrozumiałem wreszcie, że nie mam pojęcia o kobietach.

- Na szczęście, twoje dziecko nieprędko się nią stanie - zauważyła Kelly. - Do tego czasu nauczysz się niejednego.

- To mi przypomina - odezwała się Ronni, zlizując kremowy serek z palca - że przywiozłam ze sobą niemowlę z tworzywa na pokazową lekcję dla Tannera. Znajduje się w moim samochodzie, razem z pieluszkami i kosmetykami do kąpieli.

- Pójdę po nie - zaofiarował się Ryan.

- Ja też z tobą pójdę - wyraziła gotowość Kelly. - Mój samochód jest wyładowany po brzegi zakupami dla dziecka. Explorer Tannera nie zdołał wczoraj pomieścić wszystkiego.

- Wobec tego idziemy wszyscy razem - zaproponował Tanner, składając podarunki na stole w kuchni.

Ronni pomachała im ręką.

- Idźcie, idźcie, ja muszę sobie jeszcze podjeść.

Pager Kelly zapiszczał. Nie przestając się uśmiechać, spojrzała na ekran. Dzwonił szpital. Sygnalizowano, że ma na oddziale rodzącą pacjentkę.

- Zaraz przyjeżdżam - oznajmiła operatorce przez komórkowy telefon, który trzymała w torebce. Dowiedziała się, że jej pacjentka powinna rodzić koło południa.

- Muszę lecieć - oznajmiła Tannerowi, gdy odprowadził ją do samochodu. Wyciągnął większość pakunków, które odebrała ze sklepu, i teraz stał, trzymając w ręku jej podróżny neseser.

- Możesz to również zabrać ze sobą?

- Zamierzasz wrócić?

Powściągnęła uśmiech, słysząc jego przepełniony niepokojem głos.

- Obiecałam, że zostanę u ciebie na noc i obietnicy nie cofam. Nie sądzę, aby poród się przeciągnął, więc spodziewaj się mnie późnym popołudniem. Kiedy odbierasz dziecko?

- Około jedenastej. Naprawdę nie żartujesz? Przyjedziesz?

Dotknęła lekko jego ramienia. Poprzez miękką znoszoną tkaninę bawełnianej podkoszulki czuła twarde muskuły. Ścisnęła je mocno.

- Nie martw się. Dasz sobie radę. Ryan i Ronni są teraz u ciebie. Ona pokaże ci na lalce, jak obchodzić się z niemowlęciem. Będziesz miał większą pewność siebie. Przypominasz sobie dzień, kiedy po raz pierwszy przyszedłeś do pracy? Nie umiałeś przecież wielu rzeczy, dopiero zaczynałeś się ich uczyć. Kiwnął głową potakująco.

- Ale jeżeli coś spartaczyłem, dziecko na tym nie cierpiało.

- Zapewniam cię, że dobrze wywiązesz się z zadania. Prawdę mówiąc, mam ochotę się założyć, że polubisz rolę ojca.

- Naprawdę? Pożegnała się z Tannerem.

- Daję słowo. Do zobaczenia.

Wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Cofając samochód, z podnieceniem myślała o powrocie do jego domu. Wmawiała sobie, że obchodzi ją tylko dziecko i nic ponadto jej nie interesuje. Ale w głębi

duszy wiedziała, że się okłamuje. Czuła, że jest to coś więcej niż usprawiedliwiona troska o dobro niemowlęcia.

- Wiem, że jesteś zdenerwowana - mówił Tanner, skrecając ostrożnie swoim explorem na główną ulicę. Dla bezpieczeństwa wolałby wybrać inną drogę, mniej uczęszczaną, ale nie było takiej możliwości, musiał włączyć się między dziesiątki szybko mknących samochodów.

Przystanąwszy na światłach, szybko obejrzał się za siebie. Z zadowoleniem stwierdził, że córeczka śpi w specjalnym rozkładanym foteliku zamocowanym na tylnym siedzeniu samochodu. Nadzieja, miłość i strach walczyły o lepsze w jego sercu. Nic już nie miało być tak jak dawniej.

- Nie martw się, przeżyjemy to - odezwał się do dziecka, po czym znowu skupił się na kierownicy. - Nieraz popełniałem błędy i wycinałem różne numery, ale przysięgam, że teraz zrobię wszystko, abyś była ze mnie zadowolona. - Przerwał i odchrząknął głośno. - Zaczę od złożenia obietnicy, że nie będę przeklinał w twojej obecności, co o tym sądzisz? Przepraszam cię za to. Widzisz, nie mam żadnej praktyki. Po raz pierwszy jestem ojcem. Na szczęście, ty też nie masz żadnej wprawy w byciu dzieckiem. Dopiero co przysłaś przecież na świat. Tak więc będziemy uczyli się wspólnie. Będę trwał przy tobie, żeby nie wiem co. Nauczyłem się tego od mego brata. Ryan zawsze był przy mnie. Nigdy mnie nie zawiódł. Wspaniale pełnił rolę opiekuna, a jest przecież tylko o rok starszy ode mnie. Ja jestem starszy od ciebie o trzydzieści siedem lat. Spojrzał ponownie na dziecko.

- Trzydzieści siedem lat. Czy nie uważasz, że jestem już stary? - Naturalnie nie doczekał się odpowiedzi.

Odetchnął głęboko. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek czuł się tak niepewnie. Nie chciał za nic zawieść swojej córeczki ani jej zranić. Jak ludzie mogą decydować się na drugie i więcej dzieci? Taka odwaga przechodziła jego wyobrażenie. Może w miarę nabierania wprawy zadanie staje się łatwiejsze. Miał jedynie taką nadzieję.

Przy następnych światłach skręcił w prawo i znalazł się w swojej dzielnicy. Ryan zaproponował, że pojedzie z nim po odbiór dziecka, ale Ronni orzekła, że Tanner musi to zrobić sam, bez niczyjej pomocy. Im szybciej stanie się samodzielny, tym lepiej dla niego i dla dziecka.

Tanner zmarszczył czoło.

- Nie możemy ciągle mówić o tobie „ona” lub „dziecko”. Trzeba wybrać ci imię, zanim przyjedziemy do domu. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, jakie imię sobie wybierasz... lub przynajmniej, jakiego nie lubisz.

Wjechał w alejkę prowadzącą pod dom. Dróżka kończyła się kuliście przed frontem dużego jednopiętrowego budynku.

- Przybyliśmy na miejsce - oznajmił głośno, wyłączając silnik. - Jesteś w domu.

Na córeczce ten fakt nie robił wrażenia. Ciągle spała. Nawet się nie poruszyła, gdy odpinał pasy fotelika od siedzenia w samochodzie. Torbę z wyprawką, którą dostał w szpitalu, przerzucił sobie przez ramię, a w drugą rękę wziął fotelik z dzieckiem. Ryan i Ronni czekali na niego w holu.

- Jak ci poszło? - zapytał brat.

- W porządku. - Opuścił torbę na podłogę i wyciągnął rękę z fotelikiem przed siebie.

- Oto ona. - Spojrzał z obawą na dziecko. - Ciągle śpi.

- Nie narzekaj. Szybko się obudzi. Chodź i zobacz, co zrobiliśmy.

Poszedł za nimi do pokoju dziecka. Podczas jego nieobecności Ryan złożył stolik do przebierania, a Ronni poukładała ubranka i bieliznę w jego trzech obszernych przegródkach.

- Ubranka są na górze - oznajmiła, otwierając jedną, aby pokazać mu zawartość. - Wszystkie inne rzeczy znajdują się w dolnych przegródkach. Sukieneczkę natomiast powiesiłam w szafie.

Obejrzał się i zobaczył malutki stroik wiszący samotnie na wieszaku. Sukieneczka była niewiarygodnie mała, a w przepastnej garderobie wyglądała dziwnie obco i nie na miejscu. Odetchnął głęboko.

- Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli położę ją teraz do łóżeczka - odezwał się.

- Dobra myśl. Wyprałam prześcieradło i kołderkę. Dopiero co wyjęłam je z suszarki; jeszcze nie zdążyły wyżeźnąć - wyjaśniła Ronni usłużnie.

Tanner spojrzał na Ryana, ale jego brat potrząsnął przecząco głową.

- Musisz się tego kiedyś nauczyć. Możesz zacząć od zaraz. Tanner odchrząknął. Miał ochotę zakląć, ale przecież obiecał córeczce, że nie będzie używał brzydkich słów.

Najpierw odpiął pasy, które przytrzymywały ją w miejscu. Ostrożnie podtrzymując główkę, tak jak go tego nauczyła Ronni i pielęgniarka w szpitalu, wyjął dziecko z fotelika i umieścił w zagłębieniu zgiętego ramienia. Następnie przeszedł przez pokój i delikatnie położył małą w łóżeczku.

Prawie się nie poruszyła. Otworzyła błękitne oczka, powierciła się przez chwilę, ziewnęła, po czym znowu zapadła w sen.

- Myślę, że jesteś już prawdziwym tatusiem - stwierdził Ryan i klepnął go po plecach. - Moje gratulacje.

- Dziękuję. Muszę jej wybrać jakieś imię. - Spojrzał na brata. - Myślałem o imieniu Cecylia, przez pamięć na naszą matkę. Mnie się to imię podoba, ale dla takiej malutkiej dziewczynki jest nieco za poważne. Proponuję zachować imię, ale nazywać ją w skrócie Lia.

Ryan skinął głową twierdząco.

- Aprobuję.

- Ja również - przytaknęła Ronni. - Chodźmy na dół. Jeżeli zostanie tu dłużej, zaraz się rozplaczę. Wiecie, hormony, niemowlęta, nie ma na to rady.

Obaj mężczyźni wyprowadzili ją z pokoju. Zeszli na dół do salonu, ale Tanner przypomniał sobie o monitorze i pobiegł z powrotem na górę. Włączył aparat na komodzie i uruchomił odbiornik. Nim odszedł, zatrzymał się na chwilę przy łóżeczku niemowlęcia.

- Hej, Lia - wyszeptał. - Cieszę się, że śpisz. Powinnaś postarać się robić to jak najczęściej. Twój tatuś będzie mógł wtedy trochę odpocząć. Postarasz się? Zechcesz mi pomóc?

Nie mógł oprzeć się pokusie i pogłaskał ją wskazującym palcem po policzku. Ciepła skóra niemowlęcia była miękka i gładka jak aksamit. Dziecko poruszyło się nieznacznie.

- Zazwyczaj trudno się zakochuję, dziecinko, ale ty od razu zdobyłaś moje serce. Myślę, że należymy już do siebie i nic nie zdoła nas rozłączyć.

Lęk i obawa wciąż nim targały, ale jedno wiedział na pewno: jego miejsce jest przy dziecku.

ROZDZIAŁ 5

Schodząc na dół, Tanner spojrzął na zegarek. Nie trwało to wszystko dłużej niż dwadzieścia minut i do tej pory układało się jak po maśle. Jeżeli następne dwadzieścia lat przebiegną równie gładko, może w końcu pojmie całą tę skomplikowaną rolę ojca.

Kiedy wszedł do salonu, zobaczył Ronni przytuloną do Ryana. Brat czule obejmował narzeczoną. Oboje rozmawiali przyciszonymi głosami. W ich zachowaniu nie było niczego, co by wskazywało na erotyczne napięcie, ale Tanner wyczuł, że między tą parą istnieje szczególna bliskość. Pomyślał, że Ryan jest szczęściarzem lub może tylko dostatecznie mądrym człowiekiem. Po raz drugi wybrał sobie odpowiednią towarzyszkę życia. Pierwsza żona Ryana, Patricia, była wzorem żony i matki. Mądra i interesująca Ronni, wprawdzie bardzo się różniła od swojej poprzedniczki, ale była równie czuła i kochająca.

Tanner poczuł ukłucie zazdrości w sercu, ale stłumił je szybko. Przypomniwał sobie, że nigdy nie był zwolennikiem trwałych związków. Oczywiście, nie marzył też o dzieciach, a teraz oto jest ojcem córeczki. Pomyślał filozoficznie, że w życiu nie ma nic pewnego.

Ryan podniósł głowę i zobaczył brata.

- Rozmawiamy z Ronni o tym, że nie wolno nam wykorzystywać ciebie jako opiekunki do dzieci.

Tanner spojrzął na niego pytającym wzrokiem.

- O czym ty mówisz?

Ryan uśmiechnął się.

- Mogę ci powiedzieć, co będzie. Masz w domu noworodka. Kiedy pojawia się takie maleństwo, rodzice tracą głowę. Najpierw zaczyna szwankować im pamięć. Możesz mi wierzyć, mam doświadczenie. Ten stan będzie się tylko pogarszać.

Ronni potrząsnęła głową.

- Twój starszy brat chce ci przypomnieć, że pod koniec miesiąca bierzemy ślub. Mając niemowlę pod opieką, nie będziesz miał głowy ani czasu, aby zająć się dodatkową trójką dzieci.

Tanner położył monitor dziecka jak najbliżej siebie, na kontuarze oddzielającym kuchnię od salonu, i przeciągnął palcami po włosach.

- Masz rację, zupełnie o tym zapomniałem. - Kiedy Ryan i Ronni postanowili pojechać w krótką podróż poślubną, zaproponował, że na ten czas weźmie dzieci brata do siebie. Lily, teściowa Ryana, która mieszkała razem z nimi na stałe i opiekowała się wnukami, zamierzała wybrać się z siostrą na wycieczkę statkiem po morzach.

- Słuchajcie, przecież to wasz ślub - zaproponował. - Obiecałem, że zaopiekuję się waszymi dziećmi i słowa dotrzymam. Drew jest bardzo odpowiedzialnym chłopcem, chętnie zajmie się młodszym rodzeństwem. Nie zwracajcie sobie głowy tym problemem. A zresztą jedziecie przecież na krótko.

Ryan i Ronni wymienili spojrzenia.

- Znajdziemy kogoś innego - oświadczyła Ronni zdecydowanym tonem. - To bardzo ładnie z twojej strony, że chcesz dotrzymać słowa, ale nie masz pojęcia, co na siebie bierzesz. Niemowlę w domu całkowicie wywraca ustalony porządek dnia. Załatwimy opiekę nad trójką Ryana. - Zerknęła na zegarek. - Musimy już iść - oświadczyła.

Ryan skinął głową twierdząco.

- Ona ma rację. - Poklepał kieszeń na piersi. - Mam przy sobie telefon komórkowy, dzwoń, gdy zajdzie potrzeba.

Wychodzą? Tanner z trudem opanował przyпіływ panicznego lęku.

- Zostańcie jeszcze trochę, dobrze?

- Przykro mi, ale nie możemy. - Ronni wzięła torebkę i przewiesiła ją przez ramię. - Jestem umówiona po południu z kilkoma kandydatkami na pielęgniarkę do twego dziecka. Mam już dwie na oku. Z tego co wiem, jedna z nich dysponuje czasem i powinna się nadawać.

Obserwował bezsilnie, jak zdążają w stronę drzwi.

- Co robić, gdy się obudzi?

- Zajmij się nią - poradziła Ronni. - Sprawdź, czy nie ma mokro, a potem daj jeść.

- Nie wiem, jak się do tego zabrać.

- Wiesz. Pokazywałam ci rano.

- Tak, to prawda, podobno praktykowanie na lalce nie różni się niczym od karmienia żywego dziecka. Niemniej...

- Nie zapomnij tylko sprawdzić temperatury jedzenia, a gdy skończy jeść, potrzymaj ją przez chwilę w pozycji pionowej i leciutko klepnij po pleckach, by się jej odbiło - pouczała go Ronni, uśmiechając się uspokajająco.

- Jeżeli wystąpi jakiś problem, nie krępuj się, tylko zadzwoń na komórkę. Wrócimy z Ryanem za niecałe dwadzieścia minut.

Chciał, żeby nie wychodzili w ogóle, ale nie miał odwagi dłużej nalegać, aby zostali.

- Oczywiście - odparł z udawaną pewnością siebie. - Wszystko będzie w porządku. Dam sobie radę.

Machnęli mu ręką na pożegnanie i wyszli. Tanner miał ochotę pobiec za nimi i błagać, aby przenieśli się do niego na stałe, na najbliższe dwa lub trzy lata.

Powinien poprosić Ronni, by znalazła mu taką pielęgniarkę, która zacznie dyżur przy dziecku już od dzisiaj, a najlepiej za kwadrans.

Szerokimi krokami przeszedł się po salonie i spojrzał na monitor. Lada chwila Lia obudzi się i zacznie płakać. Dobry Boże, co on wtedy pocznie?

Kelly zeszła schodami do suteryny, gdzie mieściła się szpitalna stołówka i kawiarenka. Poród przebiegł gładko, a matka i dziecko czuli się dobrze. Zamierzała coś zjeść, zanim pojedzie do Tannera. Uświadomiła sobie, że wezwano ją do szpitala, nim zdążyła napocząć jedną z bagietek, które kupiła dziś rano.

Sala była prawie pusta. Kelly wzięła tacę, postawiła na niej miseczkę owoców, małą sałatkę oraz kanapkę z rostbefem. Kiedy już uiściła rachunek, rozejrzała się uważnie. Przy stoliku pod ścianą zobaczyła znajomą lekarzkę. Była to jej przyjaciółka, Alexandra Larson. Podeszła do niej z uśmiechem.

- Cześć. Masz dyżur „pod telefonem”? - zapytała, stawiając tacę na stoliku.

Alex podniosła głowę. Jej zazwyczaj błyszczące, brązowe oczy były przymglone ze zmęczenia, a twarz blada i nie umalowana. Uśmiechnęła się ze znużeniem.

- Tak mi przypada z grafiku. Zaraz po północy dostałam telefon. Wypadek samochodowy. Duża ciężarówka uderzyła w małego pikapa. Nikt nie zginął, ale było kilka skomplikowanych złamań. Miałam pełne

ręce roboty. - Alex była chirurgiem ortopedą. Podniosła do ust filiżankę i upiła trochę kawy.

- A ciebie co sprowadziło w sobotę do szpitala? Kelly zajęła miejsce przy stoliku.

- To co zawsze - odparła. - Śliczny, trzy i półkilogramowy chłopczyk. Rodzice wprost nie posiadają się z radości.

Alex położyła łokieć na stole i podparła ręką podbródek. Jej przycięte z tyłu w trójkąt, ufarbowane na brązowo włosy poruszyły się przy tym ruchu.

- Twoje zajęcie ma przynajmniej tę zaletę, że widzisz efekty starań już po kilku godzinach. To wielka satysfakcja dla lekarza. Moi pacjenci zawsze śpią, gdy ich operuję, naprawiając uszkodzone czy połamane kości. Potem są często odurzeni i bardzo cierpią. Nikt się nie rozpływa i nie unosi ze szczęścia. Chciałabym się tak czuć lub przynajmniej dostać oklaski.

Kelly roześmiała się.

- Nigdy nie dostałam oklasków, ale nie mam nic przeciwko takiemu wyrazowi uznania. Niech będzie balkon pełen urzeczonych widzów.

- Fanów - sprostowała twardym głosem Alex. - Takich, jakie mają gwiazdy rocka. - Spojrzała na Kelly. - Masz dziwnie zadowoloną minę. Podejrzewam jednak, że to nie praca jest tego powodem.

Kelly zdziwiła się.

- Czyżby? Co masz na myśli?

- Jakby ci tu wyjaśnić. Jesteś taka promienna. - Zmrużyła brązowe oczy. - Niech zgadnę. Albo w twoim życiu pojawił się nowy mężczyzna, albo byłaś u kosmetyczki. Jeżeli prawdą jest to ostatnie, to musisz mi powiedzieć, do kogo chodzisz. Niech coś zrobią i ze mną. Muszę odmienić moje monotonne życie.

- Nie przesadzaj. Lubisz swoje życie i nie masz zamiaru zmieniać go ani na jotę. - Kelly ugryzła kawałek sandwicza i zaczęła go żuć. Nie mam żadnego mężczyzny, pomyślała, oblewając się rumieńcem. Tanner nie był jej mężczyzną. Fakt, że jest przystojny, zasługiwał na uwagę, ale nie miał istotnego znaczenia. Przełknęła pogryziony kęs.

- Moje sprawy układają się nieźle, nie mogę zaprzeczyć - odparła. - Kocham swoją pracę i dobrze się czuję, tutaj, w Honeygrove. Satysfakcja odbija się na mojej twarzy i ty ją zauważasz. A skoro mówimy o mężczyznach, to jak się miewa twój ukochany?

Rysy Alex złagodniały, a jej pełne wargi wygięły się w czułym uśmiechu.

- Tyler jest cudowny pod każdym względem. - Roześmiała się. - To prawda, że nieraz potrafi doprowadzić mnie do szału, ale z drugiej strony jest absolutnie wspaniały. Myślałam początkowo, że nie ma to jak chłopczyk w wieku lat trzech, ale zmieniłam zdanie - najfajniejszy jest czterolatek. Jest taki inteligentny. - Przerwała, ale zaraz znowu się roześmiała. - Stałam się wylewna.

- Zawsze jesteś wylewna, kiedy mowa o Tylerze. To bardzo ujmujące. Dowodzi, że jesteś kochającą matką.

Alex westchnęła i odchyliła się w krzesło.

- Staram się. Największym problemem jest brak czasu. Mam tyle pracy. Ale on jest moim światem.

Kelly zastanowiły jej słowa. Tyler był światem swojej matki. Alex nie miała męża i Kelly niewiele wiedziała na temat ojca Tylera. Miała ochotę zapytać, czy przyjaciółka zamierza w przyszłości związać się z jakimś mężczyzną - dorosłym mężczyzną, a nie tylko koncentrować się na czarującym synku. Czy miewała momenty, kiedy czuła się samotna? Kelly rzadko dopuszczała do siebie takie myśli, ale ostatnio coraz częściej ją nawiedzały. Zaczynała zdawać sobie sprawę, że czasami potrzeba jej czegoś więcej niż tylko pracy.

Gdyby zapytała o to Alex, ta miałaby prawo zadać jej podobne pytanie. Ograniczyła się więc do tego, aby zagadnąć przyjaciółkę o jej sublokatorkę.

- Czy u Wendy wszystko w porządku?

- Jak najbardziej. Jest kochana. I strasznie gruba - stwierdziła Alex. - Dam głowę, że dziecko wyskoczy z niej lada chwila.

- Według moich obliczeń stanie się to gdzieś za tydzień.

- Postanowiłam zatrzymać ją u siebie, dopóki dziecko nie skończy sześciu tygodni - oświadczyła Alex.

- Dziękuję, że ją przygarnęłaś - uśmiechnęła się Kelly do przyjaciółki. - Byłaś przysłowiową deską ratunku.

Alex wzruszyła ramionami.

- A od czego są pokoje gościnne? Przecież do tego są przeznaczone.

Nie u wszystkich, pomyślała Kelly. Alex była osobą wyjątkową. Pokój gościnny w jej domu miał obrotowe drzwi. Jedna podopieczna wychodziła, a na jej miejsce od razu zjawiał się ktoś inny, również

potrzebujący pomocy. Alex nikogo nie odprawiała z kwitkiem. Kiedy Kelly dowiedziała się, że Wendy, siedemnastoletnia dziewczyna, będąca w ósmym miesiącu ciąży, została wyrzucona z domu i tuła się po ulicach, natychmiast zadzwoniła do Alex. Przyjaciółka bez słowa wzięła ją do siebie.

- Jestem twoją dłużniczką - stwierdziła Kelly. - Mówię to poważnie. Sama bym ją do siebie wzięła, ale nie dość, że nie mam gościnnego pokoju, to mieszkam za blisko matki Wendy. Dziewczyna nie byłaby u mnie bezpieczna.

- Przestań - przerwała Alex. - Domyślam się, co chcesz mi powiedzieć; że mam czułe serce i tak dalej. Nie chcę o tym słyszeć. Pozwól sobie przypomnieć, że nikt inny tylko ty pracujesz bezpłatnie w kobiecej przychodni, poświęcając ubogim pacjentkom swój cenny czas. Moim zdaniem, robimy tylko to, co do nas należy. Koniec, kropka.

- W porządku, nie będę bila przed tobą dziękczynnych pokłonów, ale doceniam twój postęp.

Alex zbyła ją ruchem ręki, po czym przytknęła palce do ust, by stłumić ziewanie.

- Idę do domu. Może uda mi się przespać kilka godzin, zanim opiekunka przyprowadzi Tylera do domu. Co robisz z resztą weekendu?

- Pomagam przyjacielowi - odparła wymijająco Kelly, nie zwracając uwagi na wrażenie, jakie jej słowa zrobiły na Alex. Tanner był tylko jej przyjacielem i nic poza przyjaźnią między nimi nie było. Nic, z wyjątkiem jej własnej fantazji oraz przydługich okresów samotności między jednym a drugim mężczyzną.

- Cicho, Lia, cicho - prosił Tanner, kołyszając córeczkę w ramionach.

Obudziła się ponad godzinę temu. Pobiegł na górę natychmiast, gdy usłyszał jej kwilenie. Przede wszystkim sprawdził pieluszkę - była sucha. Później nakarmił ją ostrożnie. Najpierw dwukrotnie sprawdził temperaturę pokarmu, a potem usadowił w pozycji zalecanej przez Ronni i pielęgniarzkę. Lia łapczywie przypięła się do butelki. Kiedy skończyła ssać, oparł ją sobie na ramieniu i tak długo i delikatnie klepał po plecach, aż beknęła głośno. Zaraz potem zaczęła płakać i odtąd już przez cały czas płakała.

Męczyła ją czkawka. Tanner szalał z niepokoju. Może ma gorączkę? Może jest chora? Może za dużo dał jej jeść, a może za mało i jest głodna?

Lia wciągnęła powietrze w płuca i ponownie zaniosła się płaczem. Wykrzywiła boleśnie twarzyczkę i zacisnęła mocno powieki. Wymachiwała małymi piąstkami, rozpaczliwie próbując coś nimi wyrazić.

- Dlaczego płaczesz? Co ci dolega? - wyszeptał Tanner do dziecka, kołysząc je w ramionach. Wydawała mu się nieco cięższa niż przed kilkoma minutami. Długimi krokami przemierzał pokoje na parterze i zastanawiał się, czy jednak nie zadzwonić do Ronni.

Zanim podjął decyzję, usłyszał dzwonek u drzwi. Pośpieszył do holu, aby je otworzyć.

Była to Kelly. Stała na ganku, dźwigając w rękach plastikowe torby.

- Zrobiłam zakupy w drogerii - oznajmiła przy akompaniamencie kwilenia Lii. - Kupiłam szampony, pieluszki, higieniczne chusteczki i temu podobne rzeczy. - Przestąpiła próg i spojrzała na Lię.

- Co się dzieje?

Opanował chęć wręczenia jej płaczącego dziecka. Niech by zrobiła z nim porządek.

- Nie wiem. Kiedy się obudziła, była spokojna. Nakarmiłem ją, a potem czekałem, aż jej się odbije. Miałem nadzieję, że znowu zaśnie.

Kelly poszła do kuchni złożyć torby.

- Sprawdzales jej pieluszkę?

- Zrobiłem to, jak tylko się obudziła.

Kelly zaczęła wypakowywać zakupy. Stłumił rozczarowanie. Jak może być tak obojętna, gdy dziecko zanosi się od płaczu. Małej z pewnością coś dolega, a tymczasem szanowna pani doktor, jak widać, wcale się nie kwapi kazać mu dzwonić po pogotowie.

- Czy sprawdziłeś jej pieluszkę po jedzeniu? Zamrugął powiekami zaskoczony.

- Po jedzeniu?

Uśmiechnęła się do niego wyrozumiale.

- Niemowlęta wypróżniają się raczej po jedzeniu niż przed. Czasami robią to przed i po. Czy sprawdziłeś ją, gdy zaczęła płakać?

W tej właśnie chwili Tanner poczuł dziwną woń... niezbyt przyjemną.

- Czy muszę to robić?

- Oczywiście. Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy pomysł, bym to ja się tym zajęła. Uprzedzam, muszę wyładować resztę rzeczy z samochodu, a jest tego sporo. Właśnie po nie idę. - To mówiąc, wyszła.

Tanner spojrział na córeczkę.

- Jeśli chodzi o tę kupkę - odezwał się - to przyznaję, niezbyt się palę do podcierania ciebie. Najlepiej byłoby, gdybyś wydaląa wszystko w płynnej formie. Co o tym myślisz?

Dziecko znowu zaniósł się płaczem, nie czekał więc dłużej, tylko poszedł na górę. Po dwóch minutach mała leżała już na stole, a Tanner wpatrywał się ze zgrozą w pieluszkę, której zawartość przypominała rekwizyt z jakiegoś wymyślnego filmu grozy.

- Co to jest? - zapytał, kiedy usłyszał kroki Kelly w przedpokoju. - To obrzydliwe.

- Jest to coś, do czego będziesz musiał przywyknąć. - Zajrzała do pokoju i uśmiechnęła się ciepło.

- Mogło być gorzej. Przeniósł wzrok na Kelly.

- Co masz na myśli?

- Mógłby to być chłopiec. Znani są z tego, że sikają do góry, kiedy się ich przewija.

- Świetnie - odezwał się pod nosem i ponownie skoncentrował uwagę na dziecku.

- Za wiele nowości, jak na moją wytrzymałość, słodka Lio.

Najpierw przywiezienie cię do domu, potem pierwsza butelka, a teraz zmienianie zafajdanej pieluszki. Sprawy posuwają się stanowczo za szybko. Proponuję zrobić małą przerwę na relaks i złapanie oddechu.

Przestała płakać. Delikatnie wytarł jej pupę i podłożył świeżego pampersa. Odniósł wrażenie, że córeczka patrzy mu prosto w oczy.

- Przypuszczam, że ona zdaje sobie sprawę z tego, że nie mam jeszcze wprawy - zwrócił się do Kelly. - Ma taką minę, jakby bała się, że ją upuszczę lub wyrządę jakąś krzywdę.

- Wszystkie niemowlęta przybierają taki wyraz twarzy - wyjaśniła Kelly, podchodząc bliżej i uśmiechając się do Lii.

- Słyszałam, że twój tatuś nazywa cię Lia. Podoba ci się to imię?

Lia w odpowiedzi zamrugęła kilkakrotnie powiekami i powoli zaczęła zapadać w sen.

- Przyjmuję to za potaknięcie - orzekła Kelly.

Spojrzał na nią i zobaczył, że dźwiga całe naręcze zakupów. Były tam szampony, płyny do kąpielii, waciki i tampony, ręczniki oraz

niezliczone mnóstwo rozmaitych pudełek i słoików, przeznaczenia których nawet się nie domyślał. Niemowlęta stanowczo miały za duże wymagania. Jak on się w tym wszystkim nie pogubi i czy zapamięta, co jest do czego? A co będzie, jeśli zaaplikuje jej na jakąś część ciała niewłaściwy środek?

- Tylko spokojnie - odezwała się ostrzegawczo Kelly, kiedy zapinał na Lii śpioszek.

- Słucham?

- Stajesz się nerwowy. Widzę to po twoich oczach.

Jej własne oczy były brązowe, duże i wyraziste. Ich tęczęwki, jak zauważył stojący blisko Tanner, były poznaczone złotymi cętkami. Gęsta grzywka opadająca aż do linii pięknie zarysowanych brwi podkreślała dodatkowo ich piękno. Nie była umalowana, ale jej rzęsy były długie i gęste z natury. Zwrócił też uwagę na jakość skóry, miała gładkość i połysk jedwabiu.

Podniósł Lię i wziął ją na rękę.

- Strasznie się boję, aby nie wyrządzić jej krzywdy.

- Jak na razie, wszystko jest w porządku. Połóż ją, a ja tymczasem poukładam zakupione rzeczy w łazience.

Obserwował Kelly, jak idzie przez pokój i znika w drzwiach. Delikatnie położył dziecko do łóżeczka. Prawie nie otworzyła oczu, gdy naciągał na nią kołderkę i nastawiał monitor. Kelly czekała na niego w przedpokoju.

- Położyłam przybory do kąpieli na blacie w kuchni, na widocznym miejscu. Będą pod ręką. Przez następne kilka miesięcy będziesz ją kąpał w małej wanience w pokoju lub, jeżeli wolisz, w kuchni, w zlewozmywaku.

- W zlewozmywaku? Ależ Lia to nie warzywo. Kelly uśmiechnęła się wesoło.

- Wiem o tym, ale zlewozmywak ma tę zaletę, że jest wysoko ustawiony. Nad wanienką trzeba się nachylać. To nie jest wygodna pozycja.

- Nie pomyślałem o tym. - Tyle było spraw, o których nie zdążył pomyśleć. Weźmy monitor dziecka. Sprawdził, czy jest włączony i następnie poprowadził Kelly na dół, do salonu.

Stało w nim jeszcze kilka toreb z zakupami. Spojrzał na spiętrzony stos.

- Mam nadzieję, że wszędzie dołączona jest instrukcja? -zauważył przewidująco.

- Oczywiście. A jeżeli nie ma, to znajdziesz ją w książce ode mnie, ewentualnie ja ci wytłumaczę, skoro już tu jestem.

- Ronni załatwia mi pielęgniarkę do małej - oznajmił z nadzieją, że chlubiąca się piętnastoletnim doświadczeniem opiekunka zaraz się pojawi. - Ona też może mi pomóc.

- Jesteś zabezpieczony ze wszystkich stron.

Nadal czuł się jak człowiek, którego, choć nie potrafi pływać, rzucono na głęboką wodę. Nie przyznał się jednak przed Kelly do tych myśli.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, idąc do kuchni i otwierając lodówkę. - Mam różne napoje.

- Masz niskokaloryczną colę? - zapytała.

Spojrzał na Kelly, na jej długie nogi w dobrze skrojonych spodniach, do których wpuściła sportową koszulę. Była wysoka, dobrze zbudowana i bardzo pociągająca.

- Oczywiście - odrzekł. - Ale powiedz mi po co?

Spojrzała po sobie i roześmiała się głośno.

- Nie odchudzam się, jeżeli o to ci chodzi, ale uważam na to, co jem. Liczę starannie kalorie, a słodzone napoje to niepotrzebny cukier. Wolę niskokaloryczny napój.

Zrobił grymas udawanej niechęci, ale wyciągnął puszkę. Kiedy chciał sięgnąć po szklankę, pokręciła przecząco głową.

- Dodatkowe naczynie w zmywarce i jedna sztuka więcej do ułożenia w kredensie.

- Jesteś kobietą praktyczną - stwierdził, wyciągając dla siebie z lodówki zwykłą colę i ruszył za Kelly do salonu.

Usiadła w jednym końcu kanapy, a Tanner zajął miejsce w drugim rogu. Popołudniowe słońce wsączało się przez okna do pokoju, rzucając złote refleksy na jej brązowe włosy o kasztanowym połysku. Tanner zadał sobie pytanie, jak wyglądałyby rozsypane na poduszce.

Jego męskość natychmiast zareagowała na ten obraz. Poczuł, że robi mu się gorąco, Uprzytomnił sobie w tym momencie, do jakiego stopnia Lia odciągnęła jego myśli od innych spraw. Kilkakrotnie w ciągu ostatnich dni znajdował się sam na sam z Kelly, a nie docenił jej humoru ani inteligencji, ani też przyjemnej powierzchowności. Nie interesował się nią wprawdzie od tej strony. Pomagała mu i był jej za

to wdzięczny. Byli przyjaciółmi, niczym więcej. Inaczej być nie mogło. Po pierwsze, Kelly nie była w jego typie. Po drugie, miał dziecko, o którym głównie musiał teraz myśleć. Nie mógł jak dawniej zmieniać partnerek jak rękawiczki. To wpłynęłoby źle na samopoczucie Lii.

Stuknął palcem w wieczko puszeki.

- O mało nie zapomniałem cię zapytać - odezwał się. - Jak przebiegł poród?

Kelly westchnęła i zrobiła rozanieloną minę.

- Doskonale. Wszystko odbyło się pomyślnie, można powiedzieć książkowo. - Zamilkła na chwilę. - Położnica może mieć wprawdzie inne zdanie, bo to ona, jakkolwiek by było, cierpiała przez kilka godzin. Sam poród przebiegł bez komplikacji, zarówno dla matki, jak i dla dziecka. Chłopczyk jest zdrowy i ładny, a jego rodzice nie posiadają się z radości. - Spojrzała na Tannera. - Zazwyczaj rzadko mam okazję oglądać po raz drugi dziecko, któremu pomogłam przyjść na świat. Bardzo się cieszę, że będę miała możliwość Obserwować dalszy rozwój jednego z nich. Lia dobrze się zapowiada.

- Mam nadzieję. Wydaje się zdrowa. Jestem rad, że Ronni będzie ją miała pod swoją opieką.

- Wygodnie jest mieć pediatrę w rodzinie, prawda?

- Zgadza się.

Przechyliła się do tyłu i oparła plecami o sofę.

- Skąd ci przyszło do głowy nazwać córkę imieniem Lia?

- Właściwie nazwałem ją Cecylia, po mojej matce, ale postanowiłem używać skrótu. Cecylia brzmi trochę staroświecko, a poza tym Lia jest łatwiejsze do wymówienia dla dziecka.

- To bardzo ładnie. Twoja matka będzie wzruszona. Tanner postawił puszkę na stoliku do kawy.

- Moi rodzice nie żyją. Umarli, kiedy ja i Ryan byliśmy jeszcze bardzo młodzi. Myślałem, że wiesz o tym, ale z drugiej strony, dlaczego miałabyś się tym interesować.

Kelly zmarszczyła czoło.

- Masz rację, słyszałam o tym. Musiałam zapomnieć... -Urwała i zamyśliła się. - Już wiem, gdzie się o tym dowiedziałam - wykrzyknęła po chwili z rozjaśnioną twarzą. - To było kilka miesięcy temu. Na Balu Serca. Pamiętam przemówienie twego brata z tej okazji. Mówił, jak przedstawia się stan robót przy budowie nowego skrzydła naszego szpitala.

Tanner skinął twierdząco głową. Pamiętał ten wieczór! Było to na krótko przed zablokowaniem funduszy na inwestycję.

Jeden z urzędników fundacji zdefraudował sumę przeznaczoną na rozbudowę szpitala. Tanner płacił robotnikom i kontrahentom z własnej kieszeni, przekonany, że otrzyma na czas kolejną transzę. Pieniądze jednak nie nadeszły i prace na budowie zostały wstrzymane.

Przez kilka tygodni balansował na krawędzi bankructwa. Ryan poruszył góry, by zdobyć pieniądze z innych źródeł. Jak dotąd, z czterdziestu milionów, których potrzebowali do ukończenia robót, Ryanowi udało się zdobyć tylko pięć. Prace ruszyły od nowa i teraz jego firma robiła wszystko, aby oddać obiekt w terminie. Tanner wiedział, że jego brat znajdzie dla niego resztę pieniędzy, choćby je miał wykopać spod ziemi.

- Jak postępują prace na budowie? - zapytała Kelly. - Słyszałam, że są duże opóźnienia.

- Nadal mam nadzieję, i to uzasadnioną, że oddamy obiekt pierwszego września, na rocznicę dwudziestolecia szpitala. Wyteżam wszystkie siły, aby uroczyste otwarcie nowego skrzydła odbyło się w zaplanowanym terminie.

- Czy to prawda, że byłeś na krawędzi bankructwa z powodu zablokowania środków na inwestycje?

- Przez pewien czas sytuacja była rzeczywiście podbramkowa - przyznał. - Ufam Ryanowi. Obiecał, że znajdzie źródło finansowania - to jest przecież jego zadanie. Starłem się, jak mogłem, przetrwać kryzysowy moment i czekałem cierpliwie, dopóki pieniądze nie napłyną. Teraz najważniejszym zadaniem jest ukończyć obiekt na czas.

Zadzwonił telefon. Tanner sięgnął ręką po słuchawkę.

- Halo - odezwał się.

Przez kilka minut słuchał uważnie, co mówi człowiek na drugim końcu kabla, a potem zaczął się śmiać.

- Tak jest. Wolałbym, żeby było odwrotnie, ale nie da się zaprzeczyć, są moje. - Przerwał i słuchał dalej.

- Nie, doceniam pańską czujność. Dziękuję. - Odwiesił słuchawkę.

- Nie uwierzysz, jeśli ci powiem, kto dzwonił - odezwał się do Kelly.

- Słucham.

- Mój bank. Chcieli przekonać się, czy rzeczywiście zakupiłem tyle towaru w sklepie z rzeczami dla dzieci. Nigdy nie wystawiałem czeku z takiego miejsca i na taką dużą sumę, więc kiedy ich komputer wyrzucił mój rachunek, postanowili sprawdzić, czy to nie jest pomyłka.

Kelly roześmiała się.

- Będą musieli przywyknąć do takich rachunków. Czeka cię jeszcze wiele innych rzeczy do kupienia.

- Nawet nie chcę o tym myśleć.

Wzięła do ręki pluszowego misia, którego Ronni i Ryan sprezentowali Lii.

- Jakież on słodki - zauważyła, wygładzając miękkie futerko wokół mordki zwierzątka. - Przepadam za takimi zabawkami.

Głaskała główkę zwierzątka z rozmarzoną miną.

- Przyznaj się, dlaczego nie masz tuzina własnych dzieci? - zapytał odruchowo.

Smutek pojawił się w jej spojrzeniu. Zamrugła powiekami i smutek znikł.

- Interesujące pytanie, ale ja nie mam ci nic do powiedzenia - odrzekła swobodnym tonem. - Zajmijmy się tobą, to ty jesteś ważny. Powiedz mi, jak się czujesz? Czy panujesz nad nerwami?

- Tak mi się wydaje - odparł, zrozumiawszy, że Kelly celowo zmienia temat rozmowy.

Zastanawiał się, czy jej w tym nie przeszkodzić. Zaraz jednak ogarnęły go wyrzuty sumienia. Jest dla niego taka dobra, miła, ofiarna. Poświęciła weekend, aby mu pomóc przy dziecku. Był jej dłużnikiem. A po drugie, jej życie osobiste nie powinno go obchodzić.

Spojrzał na zegarek.

- Minęły już cztery godziny od czasu przywiezienia małej i jak na razie, wszystko jest w porządku.

- Cieszę się - odparła, wstając z kanapy. - Wybiorę się teraz do sklepu i kupię coś do jedzenia. Przypuszczam, że masz braki w lodówce, a nie możesz wyjść z domu z powodu dziecka. Zjawiłam się po to, żeby ci pomóc w takich sprawach. Oczywiście, jeżeli sobie tego życzysz.

- Żartujesz chyba? Nie dam sobie rady bez ciebie. Uśmiechnęła się.

- To bądź łaskaw zrobić listę brakujących produktów.

Zaczął przeglądać szafki i kredens, ale przez cały czas dręczyła go tylko jedna myśl. Nie dam sobie rady bez ciebie. Mówił o Lii i o swoim braku ojcowskiego doświadczenia. O niczym więcej. Ale w pewnym momencie uprzytomnił sobie, że jego życie przedstawiałoby się inaczej, gdyby choć raz dał się unieść fali prawdziwego uczucia.

ROZDZIAŁ 6

Kelly zmieniła pozycję i położyła się na wznak. Otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Było kilka minut po drugiej. Zamrugła powiekami i zaczęła rozglądać się po nieznanym pomieszczeniu. To nie było jej mieszkanie ani też szpital. Gdzie...

Przypomniała sobie. Znajdowała się w domu Tannera, w jednym z jego wolnych pokojów. W przeciwieństwie do sypialni Lii, Tanner nie przerobił tego pomieszczenia. Zostało tak, jak było za poprzednich właścicieli. Ściany zdobiła nadal staroświecka tapeta, kontrastująca z ciężkimi zasłonami przy oknach.

Kelly przeciągnęła się i próbowała uświadomić sobie, co ją obudziło. Czy Lia? Znowu spojrzała na zegar. Planowała obudzić się trochę wcześniej i ewentualnie zastąpić Tannera w jednym karmieniu. Ale skoro już nie śpi, to przynajmniej zajrzy do dziecka i sprawdzi, czy ma sucho.

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Celowo ubrała się na noc w cienki dres i bawełnianą koszulkę, by nie fatygować się potem przebieraniem. Teraz wystarczyło jedynie wymacać ranne pantofle na dywanie i wsunąć je na nogi. Zatknęła za ucho luźny kosmyk włosów i zeszła na dół, do holu.

Dom był pogrążony w ciemnościach. Drzwi do pokoju dziecka stały otworem. Kelly dostrzegła przez nie na podłodze, w kolistym promieniu lampy, jasny krąg światła. Wchodząc do pokoju, usłyszała lekki szelest. Dostrzegła Tannera. Stał przy oknie.

Kelly zatrzymała się w miejscu jak wryta. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Świeżo upieczony ojciec był ubrany tylko w dżinsy. Do obnażonej piersi tulił maleńką córeczkę, kołysząc ją lekko. Światło księżycy sączyło się przez częściowo otwarte żaluzje, na przemian to oświetlając, to pograżając w mroku zarys jego muskularnych barków i ciepły kolor skóry.

Dreszcz podniecenia przebiegł po ciele Kelly. Ale nie było to wyłącznie erotyczne doznanie. Pociągało ją nie tylko piękno męskiego torsu, ale także delikatność, z jaką jego kształtne, lecz silne ręce obejmowały córeczkę. Można mieć zaufanie do mężczyzny, który ma w sobie tyle czułości.

Zachowywała się cicho i wiedziała o tym, ale Tanner jednak usłyszał ją i odwrócił głowę.

- Czy cię obudziłem? - zapytał miękko. - Starłem się nie robić hałasu.

- To nie hałas mnie zbudził - przyznała - ale cisza panująca w domu. Przyszłam przewinąć Lię.

- Właśnie to zrobiłem. Obudziła się i była głodna. Dałem jej butelkę i zmieniłem pieluszkę. Wypiła wszystko i znowu zasnęła - uśmiechnął się. - Zastanawiało mnie, dlaczego tak długo śpi, ale zrozumiałem, gdy zajrzałem do pieluszki. Trzeba mieć dużo energii, żeby produkować taką ilość odpadów.

Kelly roześmiała się.

- Odpadów mówisz? To interesujące określenie.

W skąpo oświetlonym pokoju nie widziała koloru jego oczu, ale знаła go na pamięć. Błękit Malone'ów. Był typem, za którym kobiety szaleją - przystojny, czarujący, zamożny. Dlaczego więc o drugiej w nocy wstaje do dziecka i kołysze je w ramionach?

- Kim właściwie jesteś, Tannerze Malone? - wyrwało jej się, zanim zdążyła powstrzymać pytanie.

- Chodzi ci o nas, o mnie, o nią? - zapytał, wskazując głową na Lię.
- Wydaje mi się, że jestem po prostu człowiekiem, który stara się postępować w życiu uczciwie. Boję się, ale próbuję. Jestem przerażony, ale usiłuję sprostać wyzwaniu.

- Niczego więcej nie można od ciebie wymagać.

- Myślę, że oczekiwania Lii będą znacznie większe, ale mam jeszcze trochę czasu, aby zacząć się tym martwić.

Pomyliła się. W tej chwili to zrozumiała. Prowadziła ciężę Lucy i grzecznie wysłuchiwała narzekań pacjentki na temat faceta, który zrobił jej dziecko, a następnie nalegał, aby je urodziła. Z tego co mówiła Lucy, wynikało, że nie chciał wziąć odpowiedzialności za nowe życie. Kelly była zła na nich oboje za lekkomyślność w sprawach seksu, ale jej złość na Tannera była większa. Mężczyźni mają lepszą sytuację, ponieważ to nie oni zachodzą w ciążę i ponoszą jej konsekwencje. Gdy nie chcą mieć dziecka, po prostu odchodzą, zostawiając dziewczynę własnemu losowi. Ale Tanner stanowił wyjątek.

Oparła się o framugę drzwi i skrzyżowała ręce na piersi.

- Myliłam się co do ciebie - odezwała się cicho. - Miałam pretensję, że zrobiłeś Lucy dziecko. Sądziłam, że jesteś nieodpowiedzialnym lekkoduchem, który wpadł w pułapkę i chce się uwolnić. Nie miałam racji. Przepraszam cię, Tannerze.

Milczał przez chwilę, spoglądając na nią w ciemnościach i kołysząc Lię w ramionach.

- Dziękuję za przeprosiny - wyrzekł w końcu. - To ma dla mnie wielkie znaczenie. Z drugiej strony, nie myliłaś się tak zupełnie. Tu nie chodzi o brak odpowiedzialności. Zabezpieczałem się, ale jako lekarz położnik wiesz chyba, że kondomy czasem zawodzą. Chodzi o pozostałe sprawy. Kiedy Lucy powiadomiła mnie, że jest w ciąży, znalazłem się w rozterce.

Odwrócił się do okna. Kelly odniosła wrażenie, jakby chciał się przed nią zamknąć, ale także siebie chronić. Zdawał się zażenowany czy też zakłopotany tym, co powiedział. Miała ochotę podejść do niego, dotknąć go i zapewnić, że go rozumie. Za mało się jednak znali. Nadal więc stała w miejscu i czekała.

- Cały ten związek był bez sensu. Prawdę mówiąc, nazwanie tego epizodu związkiem jest grubą przesadą. Jego charakter nie zasługiwał na to określenie. To się stało podczas święta Czwartego Lipca, w weekend. Spotkaliśmy się na przyjęciu. Od dłuższego czasu nie miałem kobiety. Było gorąco, obydwójce byliśmy w odpowiednim nastroju i potem nagle zaczęliśmy to robić. Od razu wiedziałem, że postępuję głupio, ale, do cholery, rozumiesz, jak to jest. - Spojrzał na córeczkę. - Przepraszam, kochanie, wiem, że nie powinienem przeklinać.

- Nie musisz się tłumaczyć - powiedziała Kelly bardziej z grzeczności niż rzeczywistego zainteresowania.

- Może i nie, ale myślę, że to istotna informacja. - Podeszedł do łóżeczka i złożył w nim Lię. - Pożegnaliśmy się z przekonaniem, że nigdy więcej się nie zobaczymy. Dwa miesiące później Lucy zadzwoniła do mnie i zakomunikowała, że jest w ciąży. Pewno przez kilka tygodni zastanawiała się, czy mi o tym powiedzieć, czy nie. Przypuszczam, że zamierzała dokonać aborcji i żyć dalej swoim życiem.

Kelly pomyślała o Lucy i zrozumiała, że Tanner bardzo trafnie ocenił swoją przygodną partnerkę. Lucy wcale nie cieszyła się z faktu, że będzie miała dziecko.

- Nie chciałam, żeby przerywała ciążę - mówił dalej Tanner. - Nie twierdzę, żebym pragnął zostać ojcem, ale chciałem, żeby donosiła. - Nachylił się nad łóżeczkiem i pogłaskał policzek córeczki. - Dzięki Bogu... Lucy nie chciała się zgodzić, ale w końcu zdołałem ją jakoś przekonać. Obiecałem pokryć wszystkie wydatki, których nie obejmowało jej zdrowotne ubezpieczenie. Obydwoje doszliśmy zgodnie do wniosku, że najlepiej będzie, jeżeli dziecko odda się do adopcji.

Spojrzał na Kelly. W słabo oświetlonym pokoju nie widziała jego twarzy.

- Przysięgam, że tak właśnie zamierzałem postąpić aż do dnia, w którym Lia przyszła na świat. Wtedy coś się we mnie przełamało. Wydaje się, że w tym momencie dziecko stało się rzeczywiste. Nie mogłem odwrócić się tyłem i odejść od niej.

Kelly opuściła ramiona wzdłuż ciała.

- To ja po części przyczyniłam się do tego - stwierdziła. - Czuję się za to odpowiedzialna. Gdybym ci nie kazała jej potrzymać, twoje serce nie drgnęłoby ku niej.

Błysnął białymi zębami.

- Nie sądzę. Wprawdzie dobrze by było móc ciebie o to obwinić, ale ty nie masz w tym udziału. Gdybym nie chciał wziąć Lii, żadne dłuższe czy krótsze trzymanie nie zmieniłoby mego postanowienia.

Kelly nie była o tym przekonana.

- Kiedy rodzice po raz pierwszy biorą na ręce nowo narodzonego syna czy córkę, coś dziwnego dzieje się w ich duszy. Przeżywają emocjonalny wstrząs.

- Czy sądzisz, że wzięcie dziecka w ramiona zmieniłoby postanowienie Lucy?

To spokojne pytanie zamknęło jej usta. Milczała przez chwilę. Badała Lucy przed wypisaniem jej ze szpitala. Jej pacjentka cieszyła się głównie z tego, że ma wreszcie za sobą dziewięciomiesięczny, męczący okres ciąży. Nie wspomniała słowem o dziecku ani nie zapytała o jego los.

- Nie, nie sędzę - przyznała.

- To tylko dowodzi, że mam rację. - Wyprostował się. - Powiem pani coś, pani doktor. Możesz się obwiniać o różne sprawy, ale w odniesieniu do tej kwestii nie powinnaś mieć żadnych wyrzutów sumienia. Nie jesteś odpowiedzialna za Lię. - Wskazał ręką na pokój. - Ja natomiast jestem dużo ci winien. Bardzo mi pomagasz i chcę ci się jakoś odwdzięczyć. Mogę naprawić ci kran czy zlew, przerobić łazienkę, wytapetować pokój, zrobić, co tylko zechcesz.

- Dam ci znać, jeśli zajdzie taka potrzeba - odparła Kelly, myśląc o swoim skromnym mieszkaniu. Wszelkie tego typu problemy załatwiała administracja domu. A co do przeróbek czy tapet, to nigdy nie troszczyła się zbyt o upiększenie wnętrza. Dla niej miało ono jedynie wartość użytkową.

- Pamiętaj o tym - powiedział. - Nigdy nie zapomnę, co ci zawdzięczam.

Gdzieś w głębi mieszkania zadzwonił zegar.

- Późno już - zauważył Tanner. - Idź lepiej do łóżka i prześpij się, dopóki można. Czuję, że to małe stworzonko obudzi się jeszcze nieraz przed świtem.

- Masz rację.

Odwróciła się, aby odejść. Przynajmniej taki miała zamiar, ale jej wzrok jakimś trafem zetknął się z jego spojrzeniem. Próbowwała oderwać od niego oczy i wrócić do sypialni, ale nie mogła się ruszyć. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, zrobiły się nagle ciężkie jak z ołowiu.

Wpatrzona w Tannera spostrzegła, że jego wzrok kieruje się ku jej ustom. Coś mi się przywidziało, pomyślała. Przecież to niemożliwe, aby on chciał ją pocałować. Kelly marzyła o tym, aby znaleźć się w jego ramionach. Chciała poczuć pod palcami twarde mięśnie, dotknąć nagiej ciepłej skóry. Puszczając wodze wyobraźni, rojąc, że czuje na wargach żar jego zachłannych ust, a na podniebieniu smak języka.

Następnie przerażona śmiałością własnych myśli, ale jednocześnie przyjemnie nimi podniecona, odwróciła się i szybkim krokiem podążyła do swego pokoju.

- Jak sądzisz, kiedy powinienem kupić nosidełko? - zapytał Tanner. Usiadł na wysokim kuchennym taborecie i oparł się łokciem o blat kontuaru.

Kelly stała przy kuchennym piecu, mieszając sos do spaghetti. Wciągała z lubością w nozdrza słodko-korzenny zapach przypraw. Gdzieś za godzinę danie będzie gotowe. Zjedzą dziś trochę na kolację, a resztę zamrozi w lodówce i zostawi Tannerowi. Odgrzeje, kiedy będzie głodny. Jeżeli dotąd uważał, że jada w biegu, to obecnie czeka go szok. Nikt tak jak niemowlęta nie potrafi zakłócić zaplanowanej pory domowych posiłków.

- Niemowlę musi trzymać główkę w górze - wyjaśniła Kelly. - Powinieneś jak najszybciej kupić nosidełko. Lepiej zabezpiecza szyjkę dziecka.

- Dobrze. - Zapisał kilka słów na karteluszkach, który miał przed sobą.

- Jak tam wygląda lista? - zapytała.

- Nie najgorzej. Nie mogę uwierzyć, że znowu będę musiał fatygować się do magazynu z rzeczami dla dzieci. Wydawało mi się, że kupiliśmy już absolutnie wszystko.

Kelly roześmiała się.

- Tak to jest z niemowlętami. Całkiem nieźle sobie radzisz. Szybko się uczysz.

Spojrzał na monitor, a potem na zegarek.

- Zdaje się, że będziemy mieli kilka chwil spokoju. Według moich obliczeń dopiero za pół godziny usłyszymy pierwsze miauknięcia Lii. Dobrze, że choć dużo śpi. To mi odpowiada. Jedyne szkopy to te odpady w pieluszcze.

- Przyzwyczaisz się.

- Być może, rzecz w tym, że wcale nie chcę.

Tanner wykrzywił twarz w szelmowskim uśmiechu. Był to zaraźliwy uśmiech. Nie podobna było mu się oprzeć. Kelly starała się skupić uwagę na zawartości garnka, by nie powiedzieć lub zrobić czegoś głupiego. Zaledwie dołączyła do domu Tannera, a urok jego właściciela już zaczął na nią działać. Dobrze zdawała sobie z tego sprawę, ale jej woła o pomoc wcale nie była przez to większa.

To sytuacja jest tego przyczyną, tłumaczyła sobie. Obserwowanie z bliska rodzącej się więzi między świeżo upieczonym ojcem a jego nowo narodzoną córeczką nie może nikogo pozostawić obojętnym. To niepowtarzalne przeżycie. Ale do tego dochodził jeszcze inny aspekt - jej własna życiowa sytuacja. Przez większość swych dojrzałych lat żyła jak zakonnica. Nie prowokowała mężczyzn, a nie była na tyle ładna, by lgnęli do niej, nie zachęcani. Poza tym studiowała; studia trwały długo, a obecna praca w szpitalu była ciężka i wyczerpująca. Wszystkie te czynniki sprawiły, iż bliższy kontakt z przystojnym nieżonatym mężczyzną poruszył zarówno jej duszę, jak i zmysły.

Teraz cała sztuka w tym, aby się niczego nie domyślił. Nie miała nic przeciwko zaprzyjaźnieniu się z Tannerem, ale nie chciała, żeby się nad nią litował. Nie wiedziała, jaki typ kobiety mu odpowiada, ale była przekonana, nie bez podstaw, że ona do nich nie należy. On wolał efektowniejsze, bardziej rzucające się w oczy dziewczyny. Takie, które miały dość czasu w życiu, aby wyrobić sobie pewien styl, i prowokowały zapowiedzią interesującej miłosnej przygody. Ona ubierała się skromnie, choć gustownie i nie była ani trochę romantyczna. Wybranka Tannera z pewnością musi łączyć urodę królowej piękności z zaletami umysłu.

- Trzeba kupić jakieś zabawki - zauważył Tanner, nadal przeglądając listę planowanych zakupów. - Lia na razie ma karuzelę nad łóżeczkiem i misia, którego dostała od Ronni i Ryana. Konieczna jest druga karuzela nad stołem do przebierania, ale to jeszcze nie wszystko. - Postukał ołówkiem w blat. - Jest jeszcze za mała na lalkę, prawda?

- Troszeczkę - przyznała Kelly, potrząsając głową. - To noworodek. Zabawki nie są w tej chwili rzeczą najważniejszą.

- Ale będą. A co myślisz o zabawkach stymulujących rozwój dziecka? Uczą rozpoznawać kształty i kolory. Kiedy zacząć je kupować?

- Nie w tym tygodniu. Za to w przyszłym miesiącu czeka cię ekscytujące wydarzenie. Będzie to unoszenie główki. Leżąc na brzuszku, Lia będzie się starała dźwigać do góry łepetynę.

- W porządku. Czytać jeszcze nie będzie, ale mimo to chcę jej kupić coś do zabawy.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Wiesz o tym, że Lia w najbliższym czasie nie powinna kontaktować się ze zbyt wieloma osobami. Trzeba ją chronić przed zarazkami.

Tanner był wyraźnie oburzony.

- Chcę ją tylko zabrać do sklepu z zabawkami. Niech się przyzwyczaja do ich widoku. Niech wie, jak wyglądają.

Kelly nie wiedziała, czy śmiać się z niego, czy rzucić łyżką, którą trzymała w ręku.

- Sądzisz, że ona je zauważy?

- Oczywiście. Ona jest nieprzeciętnie bystra i inteligentna.

Sądziłem, że jako lekarka już to spostrzegłaś. - Dopisał na kartce jeszcze kilka pozycji. - Pójdę tam albo w czasie lunchu, albo poproszę panią Dawson, żeby została z małą pół godziny dłużej i wtedy to załatwię.

Pani Dawson była sympatyczną starszą panią, poleconą przez Ronni na opiekunkę do dziecka. Zjawiła się w domu Tannera dziś rano, by się przedstawić i zapoznać z małą podopieczną. Była miła, doświadczona i miała ze sobą tyle listów polecających i rekomendacji, że bez trudu dostałaby pracę w ekipie medycznej przy rządzie.

- Jesteś pewien, że dasz sobie w nocy radę bez pani Dawson? - zapytała Kelly. Była zaskoczona, kiedy Tanner powiedział pielęgniarce, że potrzebna jest mu tylko na dzień.

- Nie, ale najpierw chcę wypróbować ten system. Jeżeli Lia nie da mi spać, poproszę panią Dawson, żeby zostawała dłużej. Na razie postaram się sam opiekować dzieckiem. Gdy trochę podrośnie, będę ją zabierał ze sobą do biura. Polecono mi kilka punktów dziennej opieki, gdzie ją będę mógł zostawić w razie nagłej konieczności. - Wzruszył ramionami. - Nie jest to najlepsze rozwiązanie, ale muszę rozważyć różne warianty do czasu, kiedy wypracuję system optymalny dla nas obojga.

- To niewiarygodne - stwierdziła Kelly. - Jeszcze kilka dni temu nie przemknęło ci nawet przez głowę, że zechcesz ją wziąć do siebie, a teraz aż miło patrzeć, jak świetnie organizujesz sobie życie.

- Nie mam innego wyjścia.

- To prawda. Mimo to doskonale sobie radzisz ze wszystkim. - Wiedziała, że gdyby spotkała go przypadkowo na przyjęciu, nie szukałaby bliższego kontaktu; był zbyt przystojny, żeby nie być samolubnym i powierzchownym. Ale to Kelly okazałaby się

lekkomyślna, wydając pochopny sąd, bez prawdziwej znajomości charakteru Tannera. Poza tym, nie miałyby racji.

Wyłączyła gaz pod garnkiem z sosem, wzięła kieliszek z winem do ręki i podeszła do kontuaru, przy którym pracował Tanner. Ku swemu zaskoczeniu, stwierdziła, że czas w jego towarzystwie upływa jej bardzo miło. Początkowo żywiła obawę, że będzie czuła się niezręcznie w jego domu, ale, teraz, pod koniec weekendu, skonstatowała, że był to bardzo przyjemny pobyt.

- A teraz, panie Malone, proszę mi wyznać prawdę. Dlaczego nie masz żony i pół tuzina dzieci lub przynajmniej trójki jak twój brat?

Odłożył na bok ołówek i spojrzał na nią.

- To nie w moim stylu.

Wskazała ręką na kuchnię.

- Zatwardziali kawalerowie nie wkładają tyle trudu w urządzenie domu. Trudno sobie wymarzyć piękniejszą siedzibę dla rodziny. Powiedziałeś mi, że nie zajmujesz się gotowaniem, ale spójrz tylko na tę kuchnię. Jest wspaniała. Musiałeś się nad nią nieźle napracować.

- Robiłem to z myślą o sprzedaży.

- Kłamiesz - zaprotestowała miękko. Jakież on ma nieprawdopodobnie niebieskie Oczy, pomyślała z podziwem; ogarnęła ją nagle nieprzeparta ochota, aby zatracić się w ich głębi. - Słyszałam o twoim powodzeniu wśród kobiet. Z pewnością nie brakuje ci kandydatek na stałą lokatorkę tego domu.

Wzruszył ramionami i pociągnął wino z kieliszka.

- Nigdy nic z tego nie wychodziło. Moje związki były zazwyczaj długotrwałe, ale w jakimś momencie dochodziło do kryzysu i rozstawaliśmy się.

- Czy wiedziałeś, że związek nie ma szans na trwałość, gdy spotykałeś nową partnerkę?

- Co takiego? Oparła się o kontuar.

- Mam pewną teorię na temat ludzi, którzy nie potrafią wytrwać dłużej w stałych związkach. Ja to nazywam seryjną monogamią. Małżeństwo zasadniczo ich nie interesuje, ale nie chcą się do tego przyznać. Wobec tego znajdują kogoś, kto, jak im się wydaje, ma wszelkie zadatki na dobrego towarzysza lub towarzyszkę życia. „Chodzą” ze sobą kilka miesięcy, a nawet kilka lat, aż pewnego dnia coś między nimi pęka. Ich charaktery za bardzo się różnią, drażnią ich wzajemne wady i w końcu rozchodzą się. Później, kiedy opowiadają o

swoim związku, twierdzą, że od początku wiedzieli, że ich miłość tak się skończy. Ale zamiast rozglądać się za właściwą osobą, po cichu szukają kogoś zbliżonego wprawdzie do swego ideału, niemniej również obciążonego podobną wadą. W ten sposób stwarzają pozory, że ich intencje są szczerze i zależy im na utrzymaniu związku, ale w rzeczywistości wcale tak nie jest. Tanner zmarszczył czoło.

- To trochę pokrętne tłumaczenie.
- Czy nie wydaje ci się ono słuszne?
- Nie jestem przekonany. Ryan ożenił się i założył rodzinę, ale ja nigdy do tego nie dążyłem.

- Czy zmieniłeś teraz zdanie? Masz córkę.

- Nie musisz mi przypominać. - Znowu upił wina z kieliszka. -

Teraz będę postępował inaczej. Wiem, że muszę być bardziej ostrożny w wyborze partnerki. Nie jestem już sam. Jeżeli będę chciał się z kimś związać na dłużej, musi to być osoba, która zaakceptuje również Lię.

- To nie będzie problemem - odparła Kelly. Pochylił się ku niej.
- Chcę cię o coś zapytać. Jako kobietę, to mam na myśli.
- Pytaj.

Wciągnął głęboko powietrze w płuca.

- Co ja mam powiedzieć Lii o jej matce? Ja osobiście mało się przejąłem decyzją Lucy. Mówiąc szczerze, cieszę się, że odeszła. Nigdy nie chciała mieć potomstwa i nie sądzę, aby miała wystarczającą dozę cierpliwości dla dziecka, Lia nie powinna się o tym dowiedzieć. Nie chcę, aby kiedykolwiek poznała prawdę, że Lucy chciała przerwać ciążę i że to ja odwiódłem ją od tego zamiaru. Czy to możliwe, aby dziecko zniosło taki wstrząs bez uszczerbku dla swej psychiki?

Kelly miała wrażenie, jakby cała krew odpłynęła jej z serca.

Złodowaciała, a w głowie poczuła pustkę. Tysiąc razy przeprowadzała podobną rozmowę sama ze sobą w myślach. Może nawet więcej niż tysiąc.

- Nie wszystkie matki oddają dzieci do adopcji z takim spokojem - odparła, starając się nadać swemu głosowi normalne brzmienie. - Inne spędzają resztę życia, zastanawiając się, czy postąpiły słusznie.

- Być może - odparł z powątpiewaniem Tanner. - Nie odpowiedziałas mi jednak na pytanie. Co powiem Lii, gdy o to zapyta? Mam przyznać, że matka jej nie chciała?

Kelly cofnęła się o krok.

- Nie mogę ci w tym pomóc - odparła. - Może powinieneś porozmawiać z Ryanem czy Ronni. Może psycholog dziecięcy poradzi ci, jak postąpić. To nie jest sprawa, którą musisz sobie w tej chwili zaprzętać głowę.

- To prawda. - Spojrzał na Kelly. - Dobrze się czujesz? Najchętniej uciekłaby jak najdalej i skryła się w jakimś ciemnym kącie. Ale przecież zrobiła to już niegdyś, przed laty, a problem, jak był, tak pozostał bolesny i nie odstępował jej nawet na chwilę. Rozprostowała plecy i ramiona.

- Czuję się dobrze, dziękuję. Twoje pytanie zbiło mnie z tropu, ponieważ wiele myślałam na ten temat.

- To dlatego, że pomagasz przy porodzie matkom, które zrzekają się praw do swoich dzieci - domyślił się. - Rozumiem.

- Nie, nie dlatego. Myślę o tym często, ponieważ w przeszłości sama oddałam swe dziecko obcym ludziom na wychowanie.

ROZDZIAŁ 7

Kelly uważała, że skoro już raz zdecydowała się uchylić rąbka tajemnicy, to powinna być konsekwentna i wyjawić mu wszystko.

- To było dawno temu - wyjaśniła. - Miałam zaledwie siedemnaście lat, kiedy zaszłam w ciążę. Był to trudny okres i nadal, mówiąc uczciwie, nie jest mi łatwo o tym mówić.

Zerknęła ukradkiem na Tannera, ale natychmiast tego pożałowała. Spoglądał na nią szeroko otwartymi oczami, osłupiały z wrażenia. Skrzyżował ramiona na piersi. Z takich właśnie powodów nie lubiła ludziom opowiadać o swej przeszłości, z nielicznymi wyjątkami. Tak niewielu z nich potrafiło wczuć się w sytuację, w jakiej się znalazła.

Nie odrywał od niej wzroku. Usiłowała wzbudzić w sobie gniew, aby zwalczyć uczucie urazy wywołane jego reakcją. A więc będzie ją osądzał. Nie powinna spodziewać się niczego innego. Niemniej tego właśnie oczekiwała - że Tanner ją zrozumie.

- Nie byłeś tam - mówiła niepewnie. - Nie jesteś w stanie nawet wyobrazić sobie, jak można się czuć w takiej sytuacji.

- Nigdy nie powiedziałem, że byłbym w stanie - odrzekł. - Moja opinia na temat ciebie wcale się nie zmieniła. Nie myślę o tobie gorzej, jestem tylko...

- Zdziwiony, wstrząśnięty, zawiedziony?

- Nic z tych rzeczy. - Położył ręce płasko na kontuarze i spojrzał na nią. - Nic podobnego nie miałem na myśli. Mam dla ciebie wiele szacunku, Kelly. Jeżeli coś odczuwam, to tylko ulgę, że okazałaś się taka sama jak inni ludzie, niewolna od słabości. Jeszcze pięć minut temu uważałem, że jesteś jedną z tych denerwujących doskonałych istot, których tak wiele wokół nas. Znasz ten rodzaj ludzi - nie mogą żyć, by nie chwalić się stale przed światem, jacy to oni są wspaniale zorganizowani i jak potrafią sobie doskonale ułożyć życie. U nich, twierdzą, nie ma miejsca na żadne niespodzianki i nie przemyślane decyzje. Nigdy nie potrafiłbym ci dorównać. Reprezentujesz wszystkie zalety, których mi brak. Nie mogę uwierzyć, że popełniłaś fałszywy krok.

- Jestem przeciętną osobą. - Przygryzła wargi, niepewna czy powinna brać te słowa za dobrą monetę. A więc nie zamierza jej osądzać?

- Nie jesteś taka jak inni - zaprzeczył. - Spójrz na siebie. Jesteś zdolnym lekarzem. Uratowałaś dziesiątki ludzkich istnień, może nawet więcej. Wybrałaś ciężki zawód i ślęczałaś nad książkami w czasie, kiedy większość młodzieży w twoim wieku bawiła się i używała życia. Ja jestem takim sobie, zwykłym facetem, który zajmuje się budową szpitali i temu podobnych obiektów. Nie potrzeba do tego większych zdolności.

Podeszła bliżej do kontuaru.

- Mylisz się. Właśnie, że potrzeba. Budowa wielkiego gmachu wymaga umiejętności i organizacyjnego talentu. Wznosisz budynek szpitala, którego koszt wynosi sto milionów dolarów. Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie takiej sumy, ale dla ciebie to chleb powszedni, ty postawisz ten budynek. - Kąciki ust Kelly uniosły się w lekkim uśmiechu. - Ja mam nawet trudności ze zbilansowaniem swoich rozchodów i przychodów.

Uśmiechnął się szeroko.

- Ja również. Zazwyczaj zlecam tę robotę księgowemu. - Poklepał stojący obok taboret.

- Chodź tutaj, siadaj.

Zawahała się nieznacznie, ale wzięła kieliszek i posłusznie obeszła kontuar. Kiedy usiadła, spojrzał jej w twarz.

- Chciałbym usłyszeć coś więcej o twoich przeżyciach. Mówisz, że miałaś siedemnaście lat, gdy zaszłaś w ciążę. To znaczy, że byłaś jeszcze uczennicą, czy tak?

Kelly odetchnęła głęboko. W Tannerze było coś, co skłaniało do szczerości. Może sprawiało to życzliwe zainteresowanie, jakie dostrzegła w jego oczach, a może chęć zwierzenia się człowiekowi, który chce ją wysłuchać? Cokolwiek to było, Kelly poczuła nagle nieprzewartą potrzebę opowiedzenia mu o swoim życiu.

- Wychowałam się w małym miasteczku, w stanie Kansas - zaczęła. - Moja mama umarła, wydając mnie na świat, i tatuś sam mnie wychowywał. - Obrazy z przeszłości odżyły w głowie Kelly. Uśmiechnęła się do wspomnień. - Jest szlachetnym człowiekiem i wspaniałym ojcem. Wyrastałam w przekonaniu, że jestem dla niego całym światem.

- Mam nadzieję, że i ja będę taki dla Lii - zauważył Tanner. Kelly spojrzała na niego uważnie.

- Jestem przekonana, że tak. Takie pragnienie świadczy o tym najlepiej. - Umilkła na chwilę. - Mój ojciec jest pastorem. Parafia jest duża i ojciec ma mnóstwo zajęć. Bardzo przejmuję się sprawami swych parafian, ale dla mnie zawsze znajdował czas.

Dotknęła podstawki kieliszka, ale nie podniosła go do ust.

- Byłam normalnym dzieckiem. Uczyłam się dobrze i marzyłam o tym, aby zostać lekarzem. Nie byliśmy bogaci, więc żeby móc studiować, zamierzałam starać się o stypendium. W szkole nie różniłam się od innych dzieci. Miałam chwile wzlotów i upadków, ale cokolwiek się wydarzyło, wiedziałam, że mogę liczyć na swego ojca. Zawsze znalazł czas, aby mnie wysłuchać i pocieszyć. Wystarczyło, że spojrzałam w jego kochane oczy, że ujrzałam, jak pełne są miłości do mnie, a wszystkie kłopoty zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu czułam się silna, pewna swoich racji, umocniona jego ogromną wiarą.

Ciepła ręka Tannera spoczęła w jej dłoni. Idąca od niego fala gorąca, uścisk jego silnych palców, spowodowały, że straciła wątek. Z trudem przypomniała sobie, w którym miejscu przerwała opowieść.

- Kiedy byłam w ostatniej klasie, zakochałam się po raz pierwszy.

- Założę się, że byłaś najpiękniejszą dziewczyną w szkole i nie było chłopaka, który by się za tobą nie uganiał.

Podziękowała za komplement słabym uśmiechem.

- Niezupełnie. Jestem bardzo wysoka i do trzynastego roku życia rosłam jak na drożdżach. Nikt przez długi czas nie dorównywał mi wzrostem. Ale w końcu chłopcy nie tylko mi dorównali, ale i zaczęli prześcigać. Pewnego razu w naszej szkole odbyła się potańcówka. W drodze powrotnej do domu doszło do fizycznego zbliżenia między mną a moim ukochanym Bobem, na przednim siedzeniu jego samochodu. Straciłam wtedy cnotę i zaszłam w ciążę.

Tym razem upiła nieco wina, ale kieliszek podniosła prawą ręką. Nie chciała wycofywać lewej spod dłoni Tannera. Jego uścisk umacniał ją i podtrzymywał na duchu, co nie było mądre, wszak byli tylko przyjaciółmi.

Na ułamek sekundy zacisnęła powieki; naraz wszystko wydało jej się bezsensowne. Skąd zatem to wrażenie, że ich wzajemny stosunek uległ zmianie?

- Nie musisz opowiadać do końca, jeśli nie chcesz - zaproponował.

- Dziękuję. Niewiele już jest do opowiedzenia. Tak długo, jak się dało, nie przyjmowałam tragicznej prawdy do wiadomości. Wyobrażałam sobie, że jeśli zlekceważę ją, to wszystko wróci do poprzedniego stanu, smutny fakt zniknie i będzie jak dawniej. Życie i ciążę nie funkcjonują jednak według pragnień człowieka. W tym czasie otrzymałam wiadomość z college'u, że dostałam stypendium w pełnej wysokości. Jedynym warunkiem było utrzymanie wysokich ocen podczas ostatniego semestru w szkole średniej.

- Jedną sprawę miałaś z głowy - zauważył Tanner. Kelly skinęła twierdząco głową.

- Nie wiedziałam, co robić ani do kogo się zwrócić. Na koniec zrozumiałam, że muszę wyznać ojcu prawdę. Rankiem, w Boże Narodzenie, gdzieś między świątecznym śniadaniem a wręczaniem prezentów, przyznałam się przed nim do swego stanu. Złamałam mu serce. - Wycofała rękę spod dłoni Tannera i splotła ręce na kolanach.

- Był taki dobry - stwierdziła miękko, starając się odepchnąć ozywające w pamięci bolesne obrazy. Niemożliwością było jednak nie pograć się we wspomnieniach, nie obronić przed nawrotem dotkliwego smutku tamtego dnia i wszystkich kolejnych dni.

- Poszedł do okręgowego wydziału oświaty i wyjednał mi zgodę władz szkolnych na ukończenie nauki w normalnym trybie. Istniało niepisane prawo, które zabraniało ciężarnym nastolatkom uczęszczania do dziennej szkoły. Usprawiedliwił mnie przed

parafianami, którzy uważali, że należy mnie ukarać. Zaprowadził do lekarza, pilnował, abym się odpowiednio odżywiała, a kiedy nadszedł czas rozwiązania, pomógł wybrać małżeństwo, które zaadoptowało moje dziecko.

- Ale? - dopytywał się delikatnie Tanner.

- Ale światło w jego oczach zgasło - wyszeptała. Westchnęła głęboko i spojrzała na niego niepewnie. - Nigdy więcej nie ujrzałam w nich dawnego blasku. Te jego rozświetlone oczy zawsze mnie utwierdzały w przekonaniu, że jestem wspaniała i bezgranicznie kochana. I to światło znikło. Na nic moje wysiłki, osiągnięcia i sukcesy. Nic nie zdołało wskrzesić w jego wzroku dawnego ognia.

Podniosła się, ponieważ czuła, że nie wytrzyma dłużej bez ruchu. Zrobiła kilka kroków i podeszła do zlewu. Przycisnęła dłonie do zimnej porcelany i zwiesiła głowę.

- Następne siedem miesięcy były najcięższym okresem w moim życiu. W szkole nikt się do mnie nie odzywał. Mój chłopak porzucił mnie, kiedy wyznałam mu, że jestem w ciąży, a przyjaciółki gniewały się na mnie bądź czuły skrepowane moim stanem i unikały ze mną kontaktu. Uczęszczanie do kościoła było prawdziwym koszmarem. Większość parafian wczuwała się w moją sytuację, ale ci, którzy mnie krytykowali, byli najbardziej głośni. Zaczęłam się zastanawiać nad swoją sytuacją. Czy postępuję właściwie? Bądź co bądź, byłam zdolna i bardzo chciałam zostać lekarzem. Może powinnam porzucić myśl o studiach medycznych i zamiast tego poszukać jakiejś pracy.

- Ale nie zrobiłaś tego.

- Nie. Znaleźliśmy sympatyczną małżeńską parę, która bardzo chciała mieć dziecko. Oddałam ją im.

Usłyszała, jak Tanner zaklął pod nosem.

- Urodziłaś dziewczynkę? Skinęła głową twierdząco.

- Annie Jane. Miałam łatwy poród, ale nie pozwolili mi nawet wziąć jej na ręce. Natychmiast ją ode mnie zabrali i zostało mi jedynie roztrząsać dylemat, czy postąpiłam właściwie, czy też może wybrałam tylko najłatwiejsze wyjście.

Fala różnorodnych uczuć wezbrała w sercu Kelly. Był wśród nich zarówno ból wywołany nawałem wspomnień, jak i żal z powodu tego, co zrobiła i czego nie zrobiła. Teraz już za późno na ubolewania, skarciła siebie. Raz dokonanego wyboru nie da się cofnąć.

- Nigdy nie widziałam ani mojej córki, ani jej przybranych rodziców. Dziadkowie ze strony nowej matki kontaktowali się jednak ze mną regularnie. Informowali mnie o postępach Annie Jane, przysyłała fotografie. Ich córka nie mogła mieć dzieci, więc staruszkowie byli mi bardzo wdzięczni, że dałam im wnuczkę.

- Czy ona wie, że jest adoptowanym dzieckiem? - zapytał Tanner.

- Oczywiście. Nie robiliśmy z tego tajemnicy. Ona nie przejawiała chęci, aby się ze mną spotkać. Może za jakiś czas, w przyszłości, ale na razie czuje się bardzo szczęśliwa ze swymi przybranymi rodzicami. - Kelly wyprostowała się. - Wiem, że jest zdrowa i ma dobre życie. Niczego jej nie brakuje. To małżeństwo bardzo ją kocha. Mimo to bezustannie zadaję sobie pytanie, jakby się to wszystko ułożyło, gdybym nie okazała się taka samolubna i wygodnicka. Gdybym po prostu...

Była tak zatopiona we wspomnieniach, że nie słyszała, kiedy Tanner podniósł się ze swego miejsca. Stał za jej plecami i obrócił twarzą ku sobie.

- Przestań - powiedział rozkazującym tonem. - Nie mów tak i nie wąż się nawet myśleć w ten sposób. Miałaś wtedy siedemnaście lat, Kelly. Dokonałaś najlepszego, jaki można było, wyboru. Oczywiście, mogłaś nie oddawać córki, ale co potem? Pójść do pracy zaraz po ukończeniu szkoły średniej? A co z marzeniem, aby zostać lekarzem?

- A co z moją córką?

- O co ci chodzi? Chcesz powiedzieć, że istniało lepsze rozwiązanie?

- Nie wiem.

Jego niebieskie oczy pociemniały z przejęcia, gdy chwycił ją za ramiona.

- Muszę tobą wstrząsnąć - oświadczył. - Nie postępuj ze sobą w taki sposób. Nie roztrząsaj przeszłości, nie zastanawiaj się, co by było gdyby. Masz wspaniałe życie i ona też. Gdyby podobna sytuacja przytrafiła się tobie teraz, na pewno postąpiłabyś inaczej. Ale to było kilkanaście lat temu. Sama byłaś jeszcze dzieckiem. Przestań się dręczyć.

- Staram się - odparła zgodnie z prawdą. Tyle lat biczowała się psychicznie za dokonany w przeszłości krok. Czy puszczenie w niepamięć tego dramatycznego wydarzenia było czymś niewłaściwym? Chciała wierzyć, że ma prawo sobie na to pozwolić, ale

nie miała co do tego pewności. - Jeśli chodzi o moje obecne życie, w zasadzie zgadzam się z tobą, jest rzeczywiście wspaniałe, ale są chwile, kiedy czuję się samotna.

Tanner zacisnął usta.

- Nie wiem dlaczego, ale wiedziałem, że to powiesz - odezwał się, nie czekając na odpowiedź. Puścił jej barki i teraz wodził rękami po ramionach, z góry do dołu i z powrotem.

- Szkoda, że mi o tym powiedziałaś - odezwał się po chwili, ale widząc wyraz jej twarzy, dodał szybko: - Nie zrozum mnie opacznie. Ta uwaga wcale nie oznaczała, że myślę o tobie źle. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej cenię cię i podziwiam. Ale wiedza o twojej przeszłości czyni cię...

- Jaką?

- Dostępniejszą.

Stoi tak blisko, pomyślała. Czowała ciepło bijące od jego ciała. Trzymał ją w mocnym uścisku. Był silny i muskularny. Z takim mężczyzną kobieta może czuć się pewnie i bezpiecznie.

- Taką jak wszyscy inni- wyszeptał.

- Zawsze taka byłam.

- Ja tak nie uważałem, a szczerze mówiąc, wolałbym zostać przy swym pierwotnym zdaniu.

- Dlaczego?

- Nie pozwoliłbym sobie na to, co teraz zrobię.

Kelly domyśliła się, co chodzi Tannerowi po głowie, zanim wykonał pierwszy ruch. Niemniej pocałunek był dla niej wstrząsem. Fakt, że dotknął wargami jej ust nie zdziwił jej, natomiast zaskoczyła ją jego zaborczość. Ten pocałunek był jakby powrotem do domu - przynajmniej w taki sposób odczuła to Kelly - zupełny absurd, ale tak właśnie było. Całował ją niespiesznie, tak jakby mieli przed sobą całą wieczność. Jak gdyby ten czas był im dany tylko po to, aby spotęgować ich pożądanie.

Objął ją ramionami i przycisnął mocno do siebie. Chętnie poddała się - wręcz wtuliła się w niego - i na koniec zarzuciła mu ramiona na szyję.

Byli prawie tego samego wzrostu. Tanner był jednak tak masywnie zbudowany, że w zetknięciu z nim poczuła się mała i niepozorna. Jej piersi swobodnie spoczywały na jego torsie, a biodra, jakby kierowane

odrębną siłą, cisnęły się do jego ud. Wszystkie doznania bladły jednak w porównaniu z upajającym czarem pocałunku.

Wodził wargami po jej ustach, z jednego końca w drugi, z taką powolnością, że w każdej chwili mogłaby się uchylić - gdyby chciała. Ale która kobieta miałaby dość wewnętrznej siły, by odepchnąć od siebie takiego mężczyznę jak Tanner Malone?

Zaczaj leciutko pocierać jej podbródek szorstkim nie ogolonym policzkiem. Pieszczota bardzo się jej spodobała. Zapragnęła poczuć to miłe drapanie na całym ciele. Rozkoszne obrazy ich splecionych w uścisku, tak jak w tej chwili, ciał, lecz w o wiele intymniejszym, zawładnęły jej wyobraźnią. Ujrzała jego i siebie nagich, zwartych w miłosnych zapasach, kołyszących się do rytmu najbardziej poufałego, najgorętszego w świecie. Ciało jej płonęło, brakowało tchu, a przecież tylko się całowali. Wielki Boże, co się z nią stanie, jeśli dojdzie między nimi do prawdziwego zbliżenia? Nie przeżyje go, to pewne. Niemniej byłoby wspaniale do tego stopnia zatracie się w miłości.

Kelly wysunęła rękę i uniosła ją, aby móc zanurzyć palce w gęstwinie włosów Tannera. Drugą ręką przesunęła po jego plecach, czując pod dłonią grę twardych, napiętych mięśni. Następnie rozchyliła zachęcająco wargi, zapraszając do zgłębienia ich wilgotnego ciepłego wnętrza.

Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, gdy ich języki zetknęły się ze sobą. Z trudem stłumiła jęk wyrywający się z gardła. Poczowała wzrastające pożądanie, ale jego źródłem był nie tylko zwinnie język Tannera. Najbardziej podnieciła ją erotyczna reakcja partnera. Jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie.

Kelly żywiołowo oddawała pocałunki. Przywarła do Tannera całym ciałem, kierowana pragnieniem jak największej bliskości. Każda pieszczota wywoływała kolejną falę oszałamiających doznań. Ale Kelly wciąż było mało, domagała się ciągle nowych, jeszcze żarliwszych pocałunków. Miała trzydzieści dwa lata i nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio całowała się tak namiętnie z mężczyzną. Ten fakt mówił sam za siebie. Był smutnym, lecz prawdziwym komentarzem do jej osobistego życia.

Powodem elektryzującego dreszczu oraz słabości nóg, bezwolnych i miękkich w tej chwili jak wata, były nie tylko miłosne igraszki. Sekret polegał na tym, że Tanner jej odpowiadał. Kelly czasami umawiała się na randki z mężczyznami, którzy, bywało, całowali ją niewinnie przed

domem, na dobranoc. Nie przypominała sobie, by jej ciało zareagowało w ten sposób na ich pieśczoćy.

Pożądała go i było jej z tym uczuciem wspaniale. Miała ochotę zachęcić go i powiedzieć, że nie ma nic przeciwko temu, aby pchnął ją na kontuar, ściągnął z niej dzinsy i majtki i kochał się z nią tutaj, w kuchni. I to kto, ona, Kelly, która nigdy w takich okolicznościach nie pozwalała zapalać światła!

Zdjął ręce z jej pleców i sięgnął do twarzy. Ujął ją w obie dłonie. Gdyby była w stanie wykrztusić z siebie słowo, wyznałaby, że o niczym innym nie marzy, jak tylko trwać wiecznie przy nim w tej pozycji.

Ugryzł ją delikatnie w usta, a następnie złagodził ból pieśczoćą języka. Wciągnął jej dolną wargę i zaczął ssać, przesuważając rękę do jej piersi. Sutki były twarde i tak zgłodniałe miłosnego dotyku jak reszta ciała.

- Kelly - wydyszał w jej usta.

Znowu pocałował ją namięćnie; odpowiedziała równie żarliwą pieśczoćą. Spleceni ramionami dotykali się, głaskali, pieścili i oddychając ciężko, uczyli siebie. Kelly była niewiarygodnie podniecona. Dreszcze fałami przebiegały jej ciało. Może i tak było rzeczywiście, może reszta świata znikła, zapadła się, a tylko oni jedni trwali na nim żywi po to, aby móc przeżyć do końca całej czar tej niebiańskiej chwili.

Zdobyła się na odwagę i przesunęła dłonie po jego plecach, w dół, do miejsca, gdzie stykały się z pośladkami. Jak gdyby czytając w jej myślach, szarpnął się ku niej, ocierając nabrzmiąłą męskoć o brzuch; zaczęła oddychać króćko, głęćoko. Tanner zsunął dłoń do talii, a następnie przesunął ją w góćę, wzdłuż boku, ku piersiom.

Wewnętrzny głos szeptał Kelly ostrzegawczo, że zaczyna tracić kontrolę nad swoim ciałem i że to, co robi, nie jest mądre. Westchnęła spazmatycznie, gdy Tanner ujął jej nabrzmiąte piersi. W tym momencie zapiszczał pager, który Kelly przytroczyła do paska.

Tanner objął ją ramionami i przytknął czoło do jej czoła.

- Chciałbym cię wyręćzyć, ale nie mam odpowiednich kwalifikacji.

Uśmiecnęła się słabo, nie wyzwolona jeszcze do końca z magicznego zauroczenia.

- Jaka szkoda - zauważyła półgłosem, odpinając pager od paska i spoglądając na ekranik. - To ze szpitala. Przypuszczam, że chodzi o jedną z moich pacjentek.

Odstąpił o krok i wskazał ręką na telefon. Kelly wzięła słuchawkę i nakręciła numer z pamięci. Głowę wciąż miała ciężką od oparów miłosnego uniesienia. Bała się, że głos zdradzi ją przed pielęgniarką, jeżeli odezwie się od razu. Odchrząknęła więc kilkakrotnie, nim powiedziała w słuchawkę.

- Tu doktor Hall. Dzwoniono do mnie.

- Tak jest, pani doktor. Przywieziono pani pacjentkę. Nazywa się Wendy...

Pielęgniarka mówiła dalej, a Kelly skrzętnie notowała informacje. Nie bardzo się mogła skoncentrować. Z tyłu za nią stał Tanner i wilgotnymi pocałunkami obsypywał obnażony kark. Nie mogła się zdobyć na nic więcej poza pisanie. W końcu położyła słuchawkę.

- Przywieźli ci rodzącą - zauważył spoza jej pleców. Objął ją w talii i przyciągnął do piersi. - Musisz iść.

- Tak - odparła, nakrywając dłońmi ręce Tannera. Czy to możliwe, że zaledwie kilka minut temu całowali się jak szaleni?

Odwróciła się i spojrzała na niego. Oczy pociemniały mu z pożądania i miały teraz kolor szafiru. Na twarzy malowało się niewygasłe pragnienie, ale także i odcień zadowolenia z siebie.

- Świetnie pani całuje, doktor Hall - stwierdził z uznaniem.

- To samo mogę o tobie powiedzieć.

- Wobec tego mów. Roześmiała się.

- Świetnie pan całuje, panie Malone. Dziękuję.

Stali tuż przy sobie, ale się nie dotykali. Tanner ujął twarz Kelly w dłoń.

- Nie powiem, że jest mi przykro. Może pora nie jest najlepsza, ale nie żałuję pocałunków.

Kelly wciągnęła głęboko powietrze w płuca. Kim dla siebie byli? Co ich ku sobie pociągnęło? Przecież to nie była randka, a oni nie są parą. Pomagała jednemu z przyjaciół, to wszystko. Nie była z nim związana, a o samym Tannerze wiedziała tylko tyle, że jego firma wznosi nowy obiekt dla jej szpitala i że koszt tej inwestycji wynosi miliony dolarów. Wiedziała także i to, że postanowił sam wychowywać małą córeczkę.

Cofnęła się o krok.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - powiedziała. - Moment rzeczywiście nie jest najszcześniejszy. Twoje życie zmienia się i przygoda z kobietą jedynie skomplikuje i tak niełatwą sytuację.

- To moje tłumaczenie, a jakie jest twoje?

- Pragnę ci pomóc w wychowaniu Lii, ale to może okazać się trudne, jeżeli przekroczymy granice, jakie wytycza przyjaźń - wyjaśniła.

Wstrzymała oddech i odetchnęła z ulgą, kiedy nie zaproponował.

- I co dalej? - zapytał, wsadzając ręce głęboko do tylnych kieszeni spodni. Próbowwała udawać, że nie widzi, jak dzinsy kusząco opięły się przy tym ruchu na biodrach. Chwała Bogu, że pager zadzwonił. Gdyby nie wezwanie ze szpitala, niewykluczone, że wylądowaliby w końcu na podłodze, w kuchni, tak jak przez cały czas podszeptowała jej fantazja.

- A więc sprawa jest prosta. Zostajemy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi.

- Rozumiem. Koniec z całowaniem. - Zaciśnął usta. - Mimo to będę myślał o tobie, Kelly. Przypuszczalnie dłużej niż powinienem.

- Ja również. Muszę już iść.

Wzięła torebkę i wyszła z domu. Siedząc w samochodzie, mimowolnie skierowała wzrok w stronę frontowych drzwi. Zastanawiała się, co by czuła, gdyby wiedziała, że kiedy odbierze poród, wróci do domu Tannera. Nie jako przyjaciółka, ale ktoś ważny w jego życiu.

Trudno znaleźć na to odpowiedź, pomyślała, wyjeżdżając tyłem z dojazdowej alejki. Ale też nie była wcale konieczna. Jak na razie ona i Tanner nie będą komplikowali sobie egzystencji - zostaną przyjaciółmi. Za jakiś czas.

W tym miejscu Kelly zawahała się. Za jakiś czas i co z tego? Może powinna głębiej przeanalizować główny problem swojego życia - niechęć do bliższych związków z mężczyznami. Zastanowić się, dlaczego tak jest. Może jest psychiczną kaleką? Będąc dzieckiem, i potem, kiedy stała się już dorosła, bardzo pragnęła wyjść za mąż i mieć dużą rodzinę. Gdzie podziały się jej marzenia? Czy jest już za późno na ich realizację, czy też jej przeznaczeniem jest żyć w samotności?

- Co masz mi do powiedzenia, Angel? - zapytał Tanner brygadzystę, który rozsiadł się na krześle naprzeciwko biurka.

- Wszystko w porządku, szefie - odparł niski krępy mężczyzna, uśmiechając się od ucha do ucha. Zrobił ruch dłonią, w której trzymał nie zapalone cygaro. - Trzymamy się ściśle pańskiego skorygowanego planu i z każdym tygodniem, po trochu, odrabiamy zaległości. Jestem w stałym kontakcie z dostawcami i, jak na razie, nie ma z nimi problemu. Jeżeli pójdzie tak dalej, dotrzemy terminu. Aha, poza tym załatwiłem już problem toalet.

Tanner odetchnął z ulgą. Był moment, kiedy stracił nadzieję, że wykończą obiekt na czas, nie mówiąc już o funduszach. Wstrzymanie kredytów w momencie, gdy prace na budowie były już zaawansowane, o mało go nie wykończyło. Płacił robotnikom i dostawcom z własnej kieszeni, usiłując jednocześnie zablokować inne zamówienia. Okres ten wspominał jak koszmar; były chwile, kiedy wydawało mu się, że nie wytrzyma ciśnienia sytuacji.

Odchylił się w krześle. Można było przewidzieć taką ewentualność, pomyślał z goryczą. Zapłacił z góry, z własnej kieszeni, za większość materiałów. Dzięki temu otrzymał od dostawców rabat, który włączony w koszty, miał stanowić jego zysk. Na opłacenie siły roboczej zaciągnął kredyt. Większość przedsięwzięć tego typu opierała się na pożyczkach, które finansowały bieżące wydatki, dopóki główny wykonawca nie został zapłacony. Jednakże w tym przypadku Tanner postanowił zaryzykować własne pieniądze. Dysponował odpowiednią sumą i wszystko szło gładko dopóty, dopóki środki na budowę napływały bez przeszkód. Kto mógł przewidzieć, że jeden z członków kierownictwa fundacji zdefrauduje pieniądze przeznaczone na inwestycje?

- Mamy teraz kwiecień - kontynuował Angel. - Prace malarskie na zewnątrz zaczną się pod koniec maja lub na początku czerwca, tak jak było w planie. Malowanie wewnątrz budynku idzie szybciej, niż oczekiwałem. - Podniósł rękę na znak, by Tanner mu nie przerywał. - Każdy oddział, w miarę postępu robót, przechodzi kontrolę pod kątem jakości wykonania i materiałów. Nie będziemy tolerować partactwa na tej budowie.

- Doskonale, znasz zasadę. - Tanner był znany z tego, że zrywał współpracę z każdym, czy to pojedynczym wykonawcą, czy firmą, jeżeli poziom usług nie spełniał jego oczekiwań. Wszystko musiało być wykonane zgodnie z przepisami, a jakość materiałów najlepsza z możliwych.

Angel zgarnął dokumenty i podniósł się z krzesła.

- To wszystko, szefie. Idę teraz wytłumaczyć naszemu głównemu elektrykowi, że szpital potrzebuje bardzo dużo elektrycznych gniazdek i kontaktów. Twierdzą, że popełniliśmy błąd w dokumentacji. Uważają, że nie ma potrzeby instalowania takiej dużej liczby elektrycznych punktów w szpitalnych pomieszczeniach. Nie ma obawy. Wiem, że dokumentacja jest w porządku, i postaram się wbić to przekonanie facetowi do głowy.

Machnął ręką i ciężko stąpając, wyszedł z pokoju. Tanner uśmiechnął się. Angel może nie miał najlepszych manier, ale znał się na robocie i potrafił innych zmusić do pracy.

Zamierzał właśnie zasiąść do komputera, aby sprawdzić harmonogram robót, kiedy ktoś wszedł do pokoju. Podniósł wzrok i zobaczył Ryana.

- Co słyhać? - zapytał brat, zajmując krzesło, na którym przed chwilą siedział Angel. - Spałeś choć trochę w tym tygodniu?

- Więcej, niż myślałem. Lia budzi się co kilka godzin, ale zaraz po tym znowu zasypia. Pielęgniarka, którą załatwiła mi Ronni, jest wspaniała. Dzwoni do mnie co dwie godziny po to jedynie, żeby poinformować, iż wszystko jest w porządku.

- Wynika z tego, że panujesz nad sytuacją. Tanner skinął twierdząco głową.

- Budowa też dobrze idzie. Wiem, że się niepokoisz, ale prace postępują zgodnie z planem. Obiekt zostanie oddany według pierwotnego założenia, pierwszego września.

Na twarzy Ryana odmalował się wyraz ulgi. Tanner wiedział, że brat stara się nie pokazać po sobie niepokojów, ale był świadom ciężkiej na nim odpowiedzialności. To Ryan był tym, który znalazł środki na szpitalną inwestycję i to on polecił Tannera na generalnego wykonawcę obiektu. Wprawdzie chwilowa utrata funduszy nie była spowodowana winą Ryana, niemniej jednak przeżył ten cios bardzo boleśnie. Wychodził ze skóry, aby nie dopuścić do przestoju na budowie i oddać obiekt zgodnie z przyjętym uprzednio harmonogramem. Na szczęście, udało się przezwyciężyć trudności i teraz prace na budowie kontynuowano bez przeszkód.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć - stwierdził z wdzięcznością Ryan.

- Możesz na mnie również liczyć, kiedy wyjedziecie z Ron-ni w podróż poślubną, pod koniec miesiąca. Zaopiekuję się dziećmi. Dam sobie radę i z nimi, i z Lią.

Ryan roześmiał się.

- Twoja córka w tej chwili przesypia życie, ale to się niedługo zmieni. Poza tym załatwiliśmy już tę sprawę. Moja trójka będzie pod dobrą opieką.

- Jesteś pewien? - zapytał Tanner. - Z radością się nimi zajmę.

- Martw się na razie o swoje dziecko. - Ryan podniósł się z krzesła i potrząsnął ręką brata.

- Moje gratulacje. Z powodu budowy oraz Lii.

- Dziękuję.

Tanner odprowadził Ryana wzrokiem do drzwi, ale zamiast ponownie zasiąść przed komputerem, wstał z fotela i podszedł do okna. W jego tymczasowym biurze planowano pomieścić przyszłe laboratorium. W tej chwili rusztowania zasłaniały w dużej mierze widok z okna, ale coś niecoś mógł zobaczyć. Był słoneczny wiosenny dzień. Tanner nie widział klombów rozkwitających kwiatów, którymi obsadzono teren okalający szpital. Przed oczami miał obraz swej maleńkiej córeczki śpiącej spokojnie w łóżeczku. Biorąc Lię, zdał się na instynkt - tak jak przeważnie czynił w życiu. Kiedy zakładał własne przedsiębiorstwo, bał się, że nie podoła wyzwaniu, że się skompromituje w oczach znajomych i opinii publicznej, jednakże poradził sobie doskonale.

Może wreszcie zaczyna dojrzewać. Kiedyś przecież musiało to nastąpić. Osiągnął sukces finansowy. Interes szedł dobrze, a ojcostwo okazało się znacznie przyjemniejszym zajęciem, niż sobie wyobrażał. Kochał Lię i pragnął zrobić wszystko co w jego mocy, aby zapewnić jej dobre i ciekawe życie.

Myśl o Lii nieodmiennie łączyła się z Kelly. To z kolei przypomniało mu ubiegłą niedzielę i ich szalone pocałunki. Nie potrafił o nich zapomnieć. Miał ciągle ich wspomnienie w pamięci.

Musi poszukać sobie kogoś odpowiedniego albo w ogóle zarzucić myśl o miłosnych przygodach. Kiedy po raz pierwszy pomyślał poważnie o wzięciu Lii, przyrzekł sobie, że nie będzie interesował się kobietami. Teraz już nie był taki pewny, że dotrwa w swym postanowieniu. Może jednak w przyszłości spróbuje związać się z

jakaś kobietą, jeżeli to będzie odpowiednia osoba... taka na przykład jak Kelly.

ROZDZIAŁ 8

- **Jak się miewa moja najmilsza dziewczynka?**
- **Kelly z uśmiechem odchyliła się w krześle.**
- **Czuję się doskonale, tatusiu. A ty, jak się miewasz?**
- **Nieźle jak na człowieka w moim wieku.**

Kelly przycisnęła słuchawkę do ucha ramieniem i wolną ręką zsunęła pantofle ze stóp. Prawie przez cały dzień była na nogach. Dzień minął wyjątkowo spokojnie; ani razu nie wezwano jej do porodu i wreszcie mogła przyjąć wszystkie zapisane pacjentki. Była już szósta i w gabinecie Kelly panowała martwa cisza.

- **Nie jesteś stary. Dopiero zaczynasz wchodzić w ten okres.**
- **Chciałbym mieć tę pewność - odpowiedział Daniel Hall. - Ale zdarzają się dni, kiedy z trudem ubieram się w dres na poranny jogging. Inni biegacze zaczynają mnie wyprzedzać.**
- **Nie wierzę w to.**

Jej ojciec był wciąż tak sprawny fizycznie jak za czasów jej dzieciństwa. Biegał codziennie rano z chłopcami z gimnazjum. Niektórzy z nich byli jego parafianami, ale większość nie należała do kościoła baptystów. Daniel zawsze był pod ręką, gotów wysłuchać każdego lub, jeżeli go o to poproszono, udzielić rady. Niejeden kryzys został zażegnany dzięki temu, że znajdujący się w tarapatkach młody człowiek zwrócił się o pomoc do Daniela. Biegający, spocony człowiek na ścieżce zdrowia wydawał się znacznie przystępniejszy i bardziej ludzki od surowego kapłana przy ołtarzu.

- Powiedz, co tam u ciebie słyhać nowego - zapytał ojciec. -
Wiem, że jesteś bardzo zajęta.

- Oczywiście. Taki jest mój zawód. - Kelly powiedziała trochę ojcu o swojej pracy, a następnie zrelacjonowała historię Tannera i jego córeczki.

Daniel zachichotał.

- Noworodek w domu i do tego córeczka. Dobrze rozumiem, jaki to musiał być szok dla tego mężczyzny. Pamiętam moment, kiedy ty przyszłaś na świat. Oczekiwałem zupełnie czegoś innego. Byłaś ślicznym niemowlęciem, ale te pieluszki... Zawsze zastanawiałem się, jak takie maleńkie i słodkie stworzonko może produkować coś tak paskudnego.

- Ależ, tatusiu. Powinieneś zapomnieć wreszcie o pieluszkach.

- Nie mogę. Uraz jest zbyt głęboki. Uśmiechnęła się.

- Myślę, że to samo będzie z Tannerem. On też dopiero zaczyna przyzwyczajać się do nowej sytuacji i uczy się odpowiedzialności za nowe istnienie. Lia jest uroczym maleństwem, ale jej przyjście na świat przewraca do góry nogami całe jego dotychczasowe życie. Jest przedsiębiorcą budowlanym i to jego firma wznosi w tej chwili nowy obiekt dla naszego szpitala. Teraz doszła mu jeszcze opieka nad malutką córeczką.

- Po pewnym czasie odkryje, że jest jego największym skarbem - oświadczył ojciec Kelly. - Tak jak ty jesteś moim.

- Dziękuję. - Miłość i czułość rozbrzmiewające w głosie ojca napełniły serce Kelly, jak zwykle, słodyczą i spokojem. Mimo iż zawiodła jego zaufanie i zraniła dumę, wiedziała, że nigdy nie przestał jej kochać i że zawsze może na niego liczyć.

- A więc to tak - odezwał się Daniel. - Powiedz mi coś więcej na temat tego Tannera Malone'a. Wydaje się przyzwoitym facetem. Czy jest przystojny?

- Ależ, tatusiu.

- Już dwa razy powiedziałaś mi w tej rozmowie „ależ, tatusiu”. Co robię niewłaściwego?

- Nic. Chodzi o to, że zaczynasz bawić się w swaty, a w tym przypadku to nie wchodzi w rachubę. - Próbowała odsunąć od siebie wspomnienie namiętnych pocałunków, chociaż prześladowało ją po nocach... a także całymi dniami.

- A więc nic między wami nie zaiskrzyło? Czy zaiskrzyć to dobre słowo, czy jest już zbyt staroświeckie?

- Nikt już teraz nie mówi w ten sposób, to niemodne wyrażenie - odparła, zastanawiając się, jak odpowiedzieć ojcu i nie minąć się z prawdą. - A co do Tannera i do mnie to jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Trwały związek nie odpowiada żadnemu z nas. On ma małe dziecko i ważną budowę na karku, a ja prawie nie wychodzę ze szpitala, tyle mam roboty.

W słuchawce nastąpiła dłuższa cisza, przerwana w końcu westchnieniem Daniela. Kelly zacisnęła ręce na słuchawce. Nie znosiła tego westchnienia - wiedziała, że oznacza, iż w jakiś sposób rozczarowała ojca i to ją bolało.

- Tatusiu?

- Nie rozumiem, dlaczego wciąż szukasz wykrętów - odezwał się w końcu. - Kiedy byłaś młodsza i zajęta pracochłonnymi studiami, nic nie mówiłem. Tak się świetnie uczyłaś. Trudno było nie pękać z dumy. Praktykujesz już trzy lata. Inni lekarze jakoś znajdują czas na osobiste życie. Dlaczego ty nie możesz? Dlaczego usprawiedliwiasz się nawałem pracy?

- To nie jest tak - odparła Kelly. Szuka wykrętów? Czy to miał na myśli ojciec?

- Może nie powinienem się dziwić - mówił w dalszym ciągu Daniel. - Bądź co bądź, wychowywałaś się bez matki, ale poza tym, co w tym wypadku jest bardzo istotne, nie miałaś możliwości widzieć, na przykładzie swoich rodziców, jak wygląda kochające się małżeństwo. Martwiłem się tym i często zadawałem sobie pytanie, czy nie powinienem się ożenić po raz drugi. Na przeszkodzie stała jednak,

przede wszystkim, niewygasła miłość do twojej matki. Nie znalazłbym kobiety, która byłaby w stanie mi ją zastąpić.

- Tatusiu, wspaniale wywiązałeś się ze swego zadania - odparła. - Trudno byłoby wymarzyć sobie lepszego ojca niż ty. Nie tęskniłam za matką, ponieważ ty mi ją w pełni zastępowałeś. - To była prawda. Kiedy pragnęła pomówić na niezręczne „dziewczyńskie” tematy, jej ojciec zawsze to wyczuł. Ktoś zaprzyjaźniony z ich rodziną zabierał ją wtedy na lunch i wysłuchiwał zwierzeń.

- Mam nadzieję, że to prawda - odparł. - Żałuję, że nie mogłaś widzieć nas razem. Miłość do twojej matki zmieniła mnie. Stałem się przy niej lepszy. Była moim światłem - moją drugą połową i nadal za nią tęsknię.

- Wiem, że tak jest.

- Tak bardzo pragnę twego dobra, Kelly. Cieszę się, że masz zadowolenie z pracy, ale pragnę dla ciebie również udanego osobistego życia. Nie musisz stale wszystkiego poświęcać. Czasami dobrze jest po prostu być.

- Jest mi dobrze - upierała się w dalszym ciągu. Starła się nie myśleć o swym małym sterylnym mieszkanku ani o tym, że od kilku lat wiodła życie pustelnicy.

- Jeżeli masz taką pewność, to nie będę się wtrącał. Kocham cię, Kelly. Mam nadzieję, że wiesz o tym. Pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

- Wiem, tatusiu. Ja również cię kocham.

- Zadzwonisz do mnie wkrótce?

- Obiecuję. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę na miejsce. Minęło sporo czasu, zanim wzięła torebkę i zaczęła zbierać się do wyjścia. Idąc do samochodu i potem, kiedy wyjeżdżała z pustego parkingu, wciąż myślała o tym, co powiedział ojciec. O tym, że szuka wykrętów.

Czy miał rację? Czy rzeczywiście postępowała w ten sposób przez wszystkie te lata? Zdawała sobie sprawę, że jest to uporczywy, trudny do zwalczenia nawyk. Była bardzo ambitna; w college'u za wszelką cenę starała się przodować w nauce. Chciała być lekarzem i biochemikiem i musiała ciężko pracować, aby osiągnąć swój cel. Niewiele jej zostawało czasu na inne zajęcia, poza nauką. Dla wszystkich studentów pierwszy rok studiów jest zazwyczaj okresem zawiązywania przyjaźni i łączenia się w grupy. W przypadku Kelly nic

takiego nie miało miejsca. Dla niej ważne były tylko książki. Kiedy wreszcie wypłynęła na powierzchnię, pojawił się nowy problem - wyrzuty sumienia z powodu oddania córeczki.

Powróciła myślami do przeszłości, a zwłaszcza do tej dramatycznej chwili, kiedy musiała powiedzieć ojcu, że spodziewa się dziecka. Do końca życia nie zapomni jego zmienionej twarzy i oczu, z których znikła wszelka radość. W późniejszym życiu osiągnęła dużo, ale już nic, żadne jej osiągnięcia, ani w nauce, ani w pracy zawodowej, nie zdołały przywrócić dawnego blasku jego oczom. Kiedy wreszcie zrozumiała, że zniknął on z nich bezpowrotnie, po raz pierwszy w życiu zapagnęła umrzeć.

Kelly odetchnęła głęboko. W dużej mierze to ze względu na ojca pracowała tak ciężko, aby zdobyć upragniony zawód. Inną ważną motywacją była córka. Postępowała tak, jakby chciała dowieść świata, że słusznie zrobiła, zrzekając się praw rodzicielskich do Annie Jane. Sława dobrego lekarza powinna pomóc córce zrozumieć, dlaczego dokonała takiego a nie innego wyboru. A jednak wyrzuty sumienia nadal ją dręczyły, w głębi duszy uważała, że wybrała po prostu łatwiejszą drogę.

Pomimo tego, co ojciec powiedział jej przed laty, oraz zapewnień Tannera, wiedziała, że osiągnęłyby cel, nawet zatrzymując dziecko przy sobie. To prawda, byłoby im ciężko materialnie. Musiałaby chować córeczkę i jednocześnie pracować i studiować. Ale by przeżyła. Przynajmniej wtedy nie zastanawiałaby się ciągle, czy postąpiła dobrze, czy źle.

Teraz się zastanawia, a to i tak niczego nie zmieni i już nie pomoże. Dokonała wyboru i nie było dla niej drogi odwrotu.

Dlaczego zatem wciąż szuka usprawiedliwienia?

Znowu przypomniało jej się pytanie ojca. Wiedziała, że miał rację. Czy to dlatego, że jeszcze nie spłaciła długu? A może to lęk lub po prostu zwykły nawyk? Gdyby zgodziła się z uwagą ojca, musiałaby także przyznać, że zmarnowała kilka lat życia i że nie wykorzystała wszystkich nadarzających się okazji. Było za późno, aby zmienić przeszłość, ale przynajmniej mogła postarać się wpłynąć na swoją przyszłość.

- Z przyjemnością zostanę trochę dłużej - zapewniła Gabby Dawson, wkładając płaszcz. - Nie znam lepszego dziecka niż twoja Lia.

Jest taka słodka i ma takie śliczne oczy. Takie same jak ty. Będzie z niej prawdziwa piękność, gdy dorośnie.

- Wiem o tym. Będę musiał kijem odpędzać od niej adoratorów. - Tanner spojrzął na śpiące niemowlę. - Ale to dopiero za kilkanaście lat.

Lia spała dalej, nieświadoma, że o niej mówią.

- Damy sobie radę - uspokoił Gabby.

- Jutro o tej samej porze, czy tak?

- Oczywiście.

U drzwi rozległ się dzwonek.

- Otworzę wychodząc - wykrzyknęła do niego Gabby, kierując się w stronę schodów. - Miłego wieczoru, Tanner.

- Dziękuję - odparł, idąc w ślad za nią do salonu. Obecność Gabby, jak na razie, załatwiła sprawę opieki nad małą. Później, gdy Lia trochę podrośnie, zacznie zabierać ją ze sobą do biura lub odda do żłobka. W tej chwili jednak, gdy Gabby pełniła dyżur przy małej, mógł spokojnie pracować i odpoczywać.

- To doktor Hall - oznajmiła pani Dawson, otwierając frontowe drzwi. - Właśnie wychodzę - odezwała się do Kelly. - Lia zachowywała się jak anioł. Nie sądzę, by miała z nią pani jakikolwiek kłopot. Życzę państwu dobrej nocy.

Pomachała im ręką na pożegnanie i wyszła. Kelly spoglądała za nią przez chwilę.

- Ona przypomina mi Robina Williamsa w filmie pod tytułem „Mrs. Doubtfire”, ale jest o wiele ładniejsza.

- Poza tym dobrze się wystawia. Czy sądzisz, że niania mego dziecka jest fałszywą pielęgniarką?

- Nie to miałam na myśli. Jest po prostu ciepłą, serdeczną osobą, jak przystało na prawdziwą pielęgniarkę. - Położyła torebkę na małym stoliku przy drzwiach wejściowych. - Jak minął dzień?

- Dobrze. - Ale ty wyglądasz lepiej, pomyślał Tanner. Włożył ręce do kieszeni, żeby nie ulec pokusie wzięcia jej

w ramiona. Miała na sobie granatowy kostium, a do tego blad różową bluzkę. W pantoflach na wysokich obcasach jej długie nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Była wytworna i stylowa od stóp do głowy.

On przyszedł do domu zaledwie piętnaście minut temu. Nie miał nawet czasu wejść pod prysznic.

- Co mi się tak przypatrujesz? - zapytała. - Umazałam się atramentem czy coś w tym rodzaju?

- Ależ skąd. Patrząc na ciebie, bo wyglądasz niezwykle elegancko, ja natomiast byłem w bliskim kontakcie z maszyną do malowania. - Obrócił się wolno, by pokazać poplamione farbą plecy. - Przychodzimy z dwóch różnych światów, to pewne.

- Czy to źle?

- Nie. Myślę tylko... - Zahuśtał się na obcasach. Nie chciał z nią mówić na ten temat, ale nie było wyjścia. - Minęły już dwa tygodnie od urodzenia Lii.

- Wiem, byłam przy tym.

- Masz swoje własne życie, a ja w pewnym sensie je „zawłaszczylem”. Byłaś tu co wieczór, z wyjątkiem ostatniego piątku, kiedy to musiałaś odebrać poród. Spędziłaś u mnie dwa weekendy. Jesteś wspaniałym przyjacielem, ale ja nie chcę nadużywać twojej uczynności.

- Nie nadużywasz. Jestem szczęśliwa, że mogę ci pomóc. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Chcesz się mnie pozbyć, czy tak?

Tanner nie wiedział, co odpowiedzieć. Był brudny i zmęczony, ale nadal jej pragnął. Pragnął, zanim się pocałowali. Teraz jednak, kiedy zaznał siły łączącego ich pożądania i miał przedsmak możliwych rozkoszy, żądza jeszcze się zwiększyła. Była niewiarygodną kobietą - ucieleśniała wszystko, o czym mógł marzyć mężczyzna. Była inteligentna, z pozycją, czuła, seksowna jak diabli, ale niestety, pochodziła z innego świata niż on.

Odmienność ich zawodów, w połączeniu z jego sytuacją świeżo upieczonego ojca, sprawiała, że nie mógł mieć u niej żadnych szans. W innych okolicznościach może by na to nie zważał i puścił sprawę „na żywioł”, w przekonaniu, że nawet krótkotrwały związek jest lepszy niż żaden. Sęk w tym, że obecnie to mu nie odpowiadało. Nie tylko ze względu na Lię, ale także na Kelly. Zaczęło mu na niej zależeć.

- Nie chcę się ciebie pozbyć - rzekł w końcu. - Jesteś mile widziana w tym domu i możesz przebywać tu jak długo zechcesz, ale nie chcę cię wykorzystywać ani zakłócać twego trybu życia.

Spojrzała na niego. Jej wielkie brązowe oczy uważnie patrzyły mu w twarz, starając się odgadnąć, czy mówi szczerze.

- A jeśli ci powiem, że moje życie osobiste jest mało urozmaicone i nie jest problemem wykroić z niego trochę czasu dla ciebie?

- Wtedy zapytam, czy zechcesz napić się ze mną wina?
- Białego czy czerwonego?
- Które wolisz? Uśmiechnęła się.
- Możemy zmieszać je razem i stworzyć własny gatunek.

Wzruszył ramionami.

- Nie, dziękuję.

Roześmiała się i poszła do kuchni.

- Dziś mam ochotę na czerwone - oświadczyła, siadając na wysokim stołku przy kontuarze.

- Jest czerwone.

Wyciągnął butelkę cabernet, następnie odłożył ją i zamienił na merlota. Podniósł wino do góry, a kiedy skinęła głową twierdząco, zaczął ją otwierać.

- A więc to rzeczywiście chodzi o mnie - odezwała się. - Czy naprawdę interesuje cię moje prywatne życie, czy może myślisz o swoim? Moje nie przedstawia się ciekawie, tak mi się przynajmniej wydaje, ale za to twoje, przypuszczam, musi być intrygujące. Miałeś wiele przygód.

Postawił przed nią otwarte wino i wziął dwa kieliszki.

- Kiedyś miałem życie osobiste, nie przeczę, i to bardzo bogate. Teraz już nie mam.

- Czy to znaczy, że koniec z uwodzeniem i flirtami? Ilu kobietom złamałeś serca w Honeygrove?

- Jednej lub dwóm.

- Pozwól, niech zgadnę. Są to młode bardzo piękne kobiety, których marzeniem jest zostać modelką lub aktorką?

Nie wiedział, czy się z nim przekomarza, czy z niego kpi.

- Uroda pomaga, ale nie jest najważniejsza.

- Żadna z nich nie zdołała zaciągnąć cię do ołtarza?

- Kilka próbowało - przyznał, napełniając winem dwa kieliszki. -

Nigdy do tego nie dążyłem. Jestem typem monogamisty, ale nie potrafię wytrwać długo w jednym związku. To wszystko, co ci mogę powiedzieć.

Spoważniała.

- Co masz na myśli?

- Wzrastaliśmy z Ryanem w rodzinnych domach dziecka.

Uważano, że jesteśmy za duzi do adopcji. Czasami byliśmy w tej samej

rodzinie, ale równie często nas rozdzielano. To był trudny okres. Obaj ciężko to przeżywaliśmy.

Zmarszczyła brwi.

- Wprost trudno mi to sobie wyobrazić. Od kiedy się urodziłam, mieszkałam w tym samym miejscu i w tym samym pokoju. Opuściłam go dopiero wtedy, gdy wyjechałam na studia. Ten pokój nadal tam jest, czeka na mnie. Ojciec nic w nim nie ruszał, nie zmienił jego przeznaczenia. To nie jest żadna świątynia mojej pamięci ani nic w tym rodzaju. W naszym domu jest dużo wolnych pomieszczeń. To decyzja z myślą o mnie. Ilekroć tam przyjeżdżam, wiem, że zastanę swój pokój w takim stanie, w jakim go opuściłam, i ta świadomość jest bardzo krzepiąca.

- To rzeczywiście bardzo miłe - zauważył Tanner, trącając się z nią kieliszkiem. - Ryan i ja często zmienialiśmy miejsce pobytu. Kiedy przebywaliśmy razem w tym samym domu, wciąż rozmawialiśmy o tym, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby rodzice nasi żyli. Ryan więcej pamiętał ode mnie. Bardzo pragnął mieć znowu rodzinę i dom. To był jeden z powodów, dla których poślubił Patricię, swoją pierwszą żonę. Ona chciała mieć prawdziwy dom, a on za tym bardzo tęsknił.

Spojrzała na niego.

- Poszedłeś w innym kierunku. Czy to dlatego, że nie miałeś wyobrażenia, jak wygląda normalne życie rodzinne?

- Być może.

- Rozumiem to doskonale. Mój ojciec mnie kochał i zawsze był ze mną, ale to nie była pełna rodzina, było nas tylko dwoje. Nigdy nie miałam matki - umarła, wydając mnie na świat.

- To dlatego zostałeś lekarzem położnikiem. Chciałaś uchronić przed takim tragicznym losem inne rodzące kobiety? Chciałaś ratować im życie, aby ich dzieci nie wychowywały się bez matki?

Kelly zamyśliła się, po czym powiedziała:

- Nie sędzę, nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. To śmieszne, rozmawiałam dziś z ojcem i on poruszył ten sam temat. Przyznał, że martwiło go, iż nie miałam okazji wzrastać w kochającej, oddanej sobie rodzinie. Uważa, że jest to jeden z powodów, dla których dotąd nie wyszłam za mąż.

- Naprawdę tak jest?

- Sama nie potrafię na to odpowiedzieć.

- Nie sędzę, ażeby to miało jakieś znaczenie. Spotkałem wiele małżeństw. Niektóre żyły ze sobą bardzo dobrze, ale inne - potrzęsnęły głową - były tragicznie nieudane.

- Czy pierwsze małżeństwo Ryana było szczęśliwe?

- Na to wyglądało. Przynajmniej z zewnątrz. Musiało być udane, ponieważ mają wspaniałe dzieci. - Przechylił się przez kontuar. - Nie powinnaś martwić się, że Ryan czci pamięć Patrici. Kochał ją, ale ona umarła już jakiś czas temu. Ból po stracie już dawno stępsiał. Jest teraz bardzo zakochany w Ronni.

Kelly pochyliła się i oparła łokciem o blat.

- Dziękuję, że próbujesz mnie uspokoić, ale nie martwię się. Ronni to mądra kobieta. Nie sędzę, żeby straciła głowę dla kogoś, kto wciąż kocha inną. Ryan jest szczęściarzem, trafił na wspaniałą partnerkę.

Tanner nie mógł się nadziwić, dlaczego żaden mężczyzna nie pokusił się o Kelly. Ten by dopiero miał szczęście. Kelly była wyjątkową kobietą i z tego, co zdołał wywnioskować, nie była z nikim związana. Widocznie odpowiadała jej niezależność.

Upiła wina z kieliszka.

- Powiedziałeś, że nie jesteś zwolennikiem małżeństwa i wolisz trwać w luźnych związkach. Pozwól, że zadam ci pytanie, czego szukasz w kobiecie? Oprócz urody, oczywiście.

- Nie odpowiem na ostatnie pytanie. Wspomniałem już, że uroda to dla mnie nie wszystko.

- Ach tak. - Nie wydawała się ani trochę przekonana. Tannera zaintrygowała jej dociekliwość. Pochlebiało mu, że chciała znać jego gusta, dowiedzieć się, jaki jest jego kobiecy ideał. Wprawdzie nie był to dowód na to, że jest nim zainteresowana, ale świadczyło to chyba o tym, że nie jest jej całkowicie obojętny.

- Pytasz, co mi się podoba w kobiecie? - Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami. - Chcesz szczerej odpowiedzi czy też poprawnej politycznie wersji?

- Chcę absolutnej szczerości.

- Jesteś w stanie ją znieść?

- Panie Malone, jeżeli chcesz mnie sprowokować, pamiętaj o jednym: ci, którzy nie doceniają moich umiejętności, źle na tym wychodzą.

Pochylił się, opierając ramiona na blacie. Prawie się dotykali twarzami. Tanner widział złote cętki w jej oczach oraz kilka małych

piegów na nosie. Pełne wargi Kelly kusily, ale postanowił trzymać zmysły na wodzy.

- Lubię inteligencję połączoną z poczuciem humoru oraz wyzywającą bieliznę. Nie musi to być skóra, ale czarna i czerwona koronka jest nieodzowna.

Kelly otworzyła z wrażenia ładnie wykrojone usta i spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Nie do wiary.

- Pytałaś, to odpowiadam.

- Istotnie. - Oblizwała wargi.

- Często spotykasz swój ideał?

- Wyzywająca bielizna to żaden problem. Kłopot jest z inteligencją i humorem. Kobiety obdarzone takimi zaletami nie wykazują większego zainteresowania mężczyznami z mego środowiska.

- Nie rozumiem. Wyprostował się.

- Jestem przedsiębiorcą budowlanym - wyjaśnił otwarcie. - Zarabiam dobrze, ale noszę dżinsy, a nie garnitury. To prawda, posiadam wyższe wykształcenie, lecz zdobyłem je na wieczorowych kursach. Dostałem wprawdzie stypendium, aby studiować zwykłym trybem, ale na pierwszym roku za bardzo balowałem, więc mnie wylali. Nie miałem żadnego zawodu, zatrudniłem się więc jako fizyczny pracownik u przedsiębiorcy budowlanego. Dziesięć lat później otrzymałem dyplom i zostałem partnerem mego szefa. Po dwóch latach wykupiłem jego firmę i zmieniłem nazwę przedsiębiorstwa.

- To bardzo imponujące.

- Czyżby? - Wzruszył ramionami. - Jestem po prostu przeciętnym facetem z niższych stopni drabiny społecznej. Przedkładam kino i sport nad balet i operę, chociaż lubię teatr. Lubię też dobre wino, ale piwo i frytki zaspokajają całkowicie moje pojęcie o dobrym jedzeniu.

- Nie widzę w twoich preferencjach nic ujemnego - stwierdziła.

Chciał jej wierzyć. Chciał też myśleć, że łączy ich coś więcej niż zwykły flirt, ale zdawał sobie sprawę, że ma u niej niewielkie szanse. Jeżeli Kelly zakocha się kiedyś, to obiektem jej uczuć będzie albo lekarz, albo prawnik, albo dyrektor ważnej korporacji.

- A teraz ty powiedz, jaki jest twój ideał. Na pewno jest to człowiek bogaty, z wysoką pozycją społeczną i bardzo wykształcony.

Wyprostowała się.

- Nie dostaniesz aż tylu odpowiedzi. Nigdy nie myślałam o mężczyźnie w kategoriach ideału, w ogóle nie myślałam o żadnym. Rzadko umawiam się na randki. Nie mam na to czasu. Praca za bardzo mnie absorbuje.

- Ale chyba nie do tego stopnia, byś nie miała wielbicieli. Jesteś bardzo ładna i masz świetną pozycję zawodową.

Zdziwił go jej rumieniec. Zaczerwieniła się aż po szyję.

- A jednak to prawda. Nie otacza mnie tłum adoratorów. To jedna z wielkich tajemnic życia.

Chciałbym to zmienić, zapragnął powiedzieć Tanner, ale się nie odważył. Nie przysunął się też bliżej, chociaż miał na to wielką ochotę.

Kuchnia wydawała się kurczyć, a Tannera przepełniało tylko jedno pragnienie - chciał wziąć Kelly w ramiona i całować do utraty tchu. Pieścić ją i tulić. Chciał czuć na swoim ciele jej długie smukłe ciało, a potem...

- Uprzedzam cię, że możesz mną rozporządzać jeszcze tylko przez dwa tygodnie - oznajmiła. - Potem mam inne zobowiązania.

- Rozumiem. - Starał się zdusić nagle obudzoną zazdrość. Czyżby zjawił się dawny ukochany?

- Weszłam w dość skomplikowany związek. Będzie nas czwórka. Zauważył figlarne iskierki w jej oczach.

- Czwórka? Nie rozumiem.

- Prawdę mówiąc, kroi się pyszna zabawa. Będę się opiekować dziećmi Ryana, kiedy on i Ronni wyjadą w podróż poślubną.

- Ty będziesz się opiekowała jego dziećmi?

- Nie dziw się temu. Przypominam, że to ja pomagam ci przy Lii. Wiem, jak się obchodzić z dziećmi.

- To nie o to chodzi. Przecież obiecałem im, że się zajmę ich trójką.

Roześmiała się.

- Jesteś niewiarygodnym optymistą. Lia nie będzie tak ciągle spała jak teraz. Za tydzień lub dwa przerwy między drzemkami będą coraz dłuższe. Będziesz miał pełne ręce roboty przy własnym dziecku. Byłoby okrucieństwem obarczać cię dodatkowym obowiązkiem.

- Proponuję połączyć nasze siły - zaproponował spontanicznie. - Jak rozumiem, przenosisz się na ten czas do Ryana. Zabiorę Lię i także

przenieść się do jego domu. Znam swoich bratanków i bratanicę i wiem, jak potrafią zaleźć za skórę.

Czekając na odpowiedź, pomyślał, że jest wariatem. Przecież gdyby Kelly chciała z nim być, to okazji do tego nie brakowało. Spędzali ze sobą i tak za wiele czasu. Czy musi koniecznie wkraczać na ten niebezpieczny grunt?

- Zgadza się - odparła.

W tym momencie odniósł nieprzyjemne wrażenie, że pogрузzył się po uszy i że jest za późno, aby myśleć o wycofaniu się. Jedyne, co mógł zrobić, to zostawić sprawy własnemu biegowi i czekać, co z tego wyniknie. Być może, choć raz w życiu, okaże się, że wybrał właściwie.



ROZDZIAŁ 9

Poradnia Lekarska dla Kobiet zajmowała pół pierwszego piętra niedużego starego domu, w śródmieściu Honeygrove. Kelly dyżurowała w niej co drugi czwartek po południu, jako wolontariuszka. Gabinet z wytartą drewnianą podłogą i porysowanym oknem nie umywał się do przestronnego estetycznego pomieszczenia, w którym zazwyczaj przyjmowała swoich pacjentów. Kelly nie przywiązywała jednak do tego wagi. Pragnęła udzielać fachowej lekarskiej

porady kobietom, które nie miały dość pieniędzy, aby skorzystać z innych możliwości.

- Wszystko w porządku, babciu Beo - mówiła do starszej pani, klepiąc ją uspokajająco po ramieniu. - Te nowe lekarstwa skutkują. Jak pokazuje ostatnie badanie, masz kości jak dziewiętnastoletni biegacz.

Siwowłosa niewiasta uśmiechnęła się do niej.

- Pani doktor przesadza i obydwie wiemy o tym doskonale.

- Może trochę, ale jest duża poprawa. Proszę dalej brać te pigułki. Powiedz Sharon, naszej pielęgniarce, żeby ci dała nowy zapas leku. Bądź dobrej myśli.

Krucha, lekko przygarbiona, ale dość jeszcze żwawa kobieta podniosła się z krzesła, pomagając sobie laską.

- Dobry z pani człowiek, doktor Kelly - rzekła z wdzięcznością. - Dziękuję za troskę o mnie.

- To przecież naturalne. Masz mój numer, prawda? - Wszystkie pacjentki Kelly z poradni miały numer jej pagera.

Bardzo o to dbała. Większość z nich, w razie nagłej potrzeby, nawet nie miała po co fatygować się do szpitala. Duże ośrodki niechętnie widziały pacjentki z tej okolicy. Babcia Bea poklepała torebkę.

- Tak, obok prawa jazdy. - Zachichotała. - Nie prowadzę już samochodu, ale mam nadzieję wygrać go któregoś dnia na loterii. Dlatego zawsze noszę przy sobie potrzebne dokumenty. Natychmiast wtedy pójdę do salonu i wybiorę piękny wóz. W czarnym kolorze.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię za kółkiem. Babcia Bea ze śmiechem skierowała się do drzwi.

- Do zobaczenia za pół roku, pani doktor. Niech pani na siebie uważa.

- Babciu Beo - zawołała za nią Kelly. - Znasz zasady. Starsza pani potrząsnęła głową.

- Niemądre dziecko. Pani się wydaje, że ja wciąż robię te rzeczy, gdy tymczasem mój mąż już od dziesięciu lat cieszy się niebem.

- Nigdy nie wiadomo, babciu Beo. Jeżeli wygrasz los na loterii, może się nagle okazać, że masz tłum adoratorów. Będziesz się musiała od nich opętać swoją laską. Chcę cię przygotować na taką ewentualność.

Starsza pani sięgnęła przy drzwiach do wielkiego słoja z prezerwatywami. Kelly poleciła wszystkim swoim pacjentkom, zarówno tym z tutejszej przychodni, jak i leczącym się u niej

prywatnie, zabierać przy okazji wizyt w jej gabinecie, pełną garść prezerwatyw do domu. Nie chciała, aby później któraś z nich utyskiwała, że zaszła w ciążę lub nabawiła się wenerycznej choroby, ponieważ w danym momencie nie miała pod ręką kondomu.

- Do zobaczenia, babciu Beo.

- Do widzenia, dziecinko. Uważaj na siebie i znajdź sobie jakiegoś fajnego chłopaka.

Kelly uśmiechnęła się.

- Pomyślę o tym.

Wciąż się uśmiechając, weszła do pierwszego ginekologicznego gabinetu.

- Dzień dobry, pani doktor - odezwała się czekająca tam na nią Corina.

- Jak się czujesz?

- Jestem gruba. - Corina zmarszczyła nosek. - Nie mogę uwierzyć, że zrobiła się ze mnie taka beka.

- Cóż chcesz, jesteś w ósmym miesiącu ciąży. Czego się spodziewasz?

- Jestem szeroka jak prom kosmiczny.

Kelly przyglądała się okrągłemu brzuchowi siedemnastolatki.

- W zasadzie kobiety zaczynają tak wyglądać dopiero w dziewiątym miesiącu ciąży. Przypominasz bardziej głowicę pocisku raketowego.

- Bardzo zabawne.

- Rzeczywiście - przyznała wesoło Kelly. - Jak się czujesz?

Corina opowiadała lekarce o nawiedzających ją czasami bólach oraz innych dolegliwościach, a Kelly tymczasem ją badała. Ciąża dziewczyny, jak dotąd, przebiegała prawidłowo. Niestety, Corina trafiła do niej dopiero wtedy, kiedy zaszła w ciążę - w krytycznej chwili nie miała pod ręką bezpłatnego kondomu. Teraz ta ładna, inteligentna, młoda dziewczyna miała zostać matką. Dziecko przyjdzie na świat w tym samym miesiącu, w którym jej koleżanki i koledzy z klasy będą przystępować do matury.

- Powiedz mi, jak się odżywasz - zapytała Kelly.

- Białko przy każdym posiłku, trzy razy dziennie. Do tego mleko. Świeże warzywa cztery razy w ciągu dnia i przynajmniej dwukrotnie owoce. Żadnych gazowanych napojów, jedynie co drugi dzień batonik czekoladowy.

- Nadal otrzymujesz kupony żywnościowe?

Corina skinęła głową. Jej długie czarne warkocze zakołysały się przy tym ruchu. Miała piękne, duże brązowe oczy i skórę koloru mlecznej kawy.

- Trzymam je u przyjaciółki - wyjaśniła. - Zakupy robię po trochu, raz na kilka dni. Mama nic o nich nie wie.

- To dobrze.

Matka dziewczyny piła i zażywała narkotyki. W domu stale brakowało pieniędzy na żywność i opał. Dopóki Kelly nie zajęła się dziewczyną, bywało, że Corina całymi dniami nie miała nic konkretnego w ustach.

- Jak ci idzie w szkole? - zapytała Kelly.

- Dobrze. Uczę się pilnie. Staram się maksymalnie wykorzystać czas, jaki pozostaje mi do rozwiązania. Rozmawiałam ze swymi nauczycielami o ewentualności wcześniejszego przystąpienia do egzaminów. Boję się, że poród może mi je uniemożliwić. Według obliczeń przypada w tym terminie.

- Cieszę się, że planujesz naprzód, ale wiesz dobrze, że zdarza się ciążę przenieść. To jest twoje pierwsze dziecko, a te nie śpieszą się tak bardzo na świat.

- Wiem, po prostu chcę być przygotowana. - Corina zmarkotniała.

- Zamierzam po zdaniu egzaminów pójść do pracy.

- Na okres lata, rozumiem?

- Niekoniecznie.

Kelly zamarła z wrażenia. Dziewczyna unikała jej wzroku, zwiększając tylko zaniepokojenie lekarki.

- Sądziłam, że zamierzasz jesienią wstąpić do college'u. Dostałaś stypendium z Uniwersytetu Stanforda. Corino, to niepowtarzalna okazja. Jesteś jedną z najinteligentniejszych dziewcząt, jakie spotkałam. Masz szansę zostać tym, kim chcesz. Dlaczego ją odrzucasz?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Właściwie nie odrzucam.

- Wobec tego o co chodzi? Corina znowu wzruszyła ramionami.

Kelly straciła cierpliwość.

- Jeżeli zostaniesz w tym mieście, będziesz więźniem swojej przeszłości. Rozejrzyj się dookoła siebie. Czy takiego chcesz losu? Matka zaczęła zażywać narkotyki, kiedy miała dwanaście lat. Nie

wiesz, kim był twój ojciec. Przyrodnie rodzeństwo jest rozproszone po całym kraju. A ty możesz zrobić karierę. Ode-tniesz się od przeszłości; jedynie twoja przyszłość będzie się liczyć. Wiem, że masz różne marzenia. Mówiłaś mi o nich. Dlaczego nie chcesz ich zrealizować?

Corina mrugała powiekami, z trudem powstrzymując cisnące się do oczu łzy.

- Bardzo tego pragnę - wyszeptała. - To nie jest takie proste, jak pani myśli. Żadna z moich przyjaciółek nie oddała dziecka. Zostały tutaj i jakoś ułożyły sobie życie. Mówią mi, że jestem złą osobą, skoro chcę pozbyć się własnego dziecka. Połowa z nich przestała się nawet do mnie odzywać. Twierdzą, że gdybym była prawdziwą matką, nigdy bym się na to nie odważyła. Że jestem samolubna i niedobra.

Łzy płynęły jej teraz po twarzy. Corina zaczęła je ocierać.

- Pani doktor, chcę być taka jak pani. Marzę o medycynie, chcę zostać lekarzem, a potem pracować w takiej przychodni jak ta i pomagać ludziom. Nie będę w stanie urzeczywistnić tych planów, wychowując małe dziecko. Nie dam rady. Chcę wstąpić do college'u, ale nachodzą mnie wątpliwości, czy nie za dużo wymagam od życia, a to niedobrze. Może mają słuszność, te moje przyjaciółki. Może powinnam zostać w Honeygrove i postarać się o jakąś pracę. Nauczę się fryzjerstwa lub jakiegoś innego fachu. Pani doktor, niech mi pani powie, co robić.

Kelly zacisnęła usta. Czy miała prawo udzielać rad? Jej własne życie było przecież dostatecznie skomplikowane. Od lat ciążyła jej własna przeszłość, uniemożliwiała związaną się z mężczyzną. Nie pozwalała sobie na radość, ponieważ uważała, że na nią nie zasługuje. Ojciec był zdania, że tłumaczenie się nawałem pracy jest tylko pretekstem z jej strony. Czuła, że ma rację.

Wiedziała, że nie da się uciec przed przeszłością, ale nie spodziewała się, że dogoni ją ona po latach, pod postacią zagubionej, przerażonej siedemnastoletniej dziewczyny.

Otworzyła usta, aby się odezwać, ale nie potrafiła znaleźć słów. W tym momencie pisnął pager. Zadowolona, że nie musi w tej chwili odpowiadać Corinie, spojrzała na ekranik.

- To szpital - wyjaśniła, starając się stłumić uczucie ulgi. - Muszę zadzwonić na oddział.

Wzywano ją, ponieważ stan jednej z pacjentek wymagał pilnej konsultacji. Kelly z pośpiechem wróciła do gabinetu.

- Niestety, muszę wyjść - oznajmiła Corinie, próbując zwalczyć w sobie poczucie winy. - Zapisz się na wizytę do mnie za dwa tygodnie i wtedy pogadamy, dobrze?

Dziewczyna wciąż płakała.

- Przepraszam - powiedziała Kelly. - To wynikło niespodziewanie. Przypomnij Sharon o witaminach dla ciebie. Doskonale się spisujesz. Trzymaj się.

Co za żałosna rada, pomyślała Kelly, zbiegając w dół po schodach i podążając szybkim krokiem do auta.

Jadąc do szpitala, Kelly przyrzekła sobie, że postara się to dziewczynie wynagrodzić, kiedy tylko będzie wiedziała, w jaki sposób.

Tanner miał uczucie, jakby spoglądał na obraz któregoś z dawnych mistrzów. Kelly siedziała w fotelu na biegunach i trzymała Lię w ramionach. Dyskretne oświetlenie podkreślało rudawy odcień jej brązowych włosów i dodawało blasku skórze. Lia nie spała i patrzyła na Kelly.

Matka i dziecko, pomyślał, nie odrywając od nich wzroku. Nie wyobrażał sobie życia bez tej dwójki.

Kelly spojrzała na niego.

- Nie pracujesz - zauważyła. - Tapeta sama się nie położy. Może chcesz, żebym ci pomogła?

- Nie, sam to zrobię.

Uśmiechnęła się. Tanner, widząc to, odetchnął z ulgą. Kelly była dzisiaj jakaś nieswoja. Przyszła dwie godziny temu, ale przez cały czas była dziwnie cicha i zamyślona. Zazwyczaj z chęcią opowiadała, jak minął jej dzień, ale tym razem wspomniała jedynie, że wezwano ją nagle do szpitala i że z tego powodu nie przyjęła wszystkich zapisanych na ten dzień pacjentek w przychodni. Wróciła tam jeszcze później, ale część z nich nie mogła czekać dłużej i zrezygnowała z wizyty.

Tanner domyślał się, że coś ją gnębi, ale nie chciał się dopytywać. Kiedy wyrażała chęć rozmowy, słuchał z ciekawością. Gdy milkła, zadowalał się samym jej towarzystwem.

Sprawdził odwrotną stronę tapety, którą trzymał w ręku. Była lepka, ale nie za wilgotna, więc wspiał się na krótką drabinę i ostrożnie przyłożył do ściany.

- Jest krzywo - zauważyła Kelly. - Poza tym, marszczy się w kilku miejscach.

- Dziękuję - bąknął, próbując rozprostować tapetę. Papier już zdążył podeschnąć i nie dał się przesunąć po ścianie. Pociągnął silniej i rozdarł go. Oddarty kawałek sfrunął na podłogę.

- Nie mów nic - poleciał, zdzierając pozostałą tapetę i rzucając na ziemię. - Nienawidzę tapetowania ścian.

Kelly odchrząknęła znacząco.

- A więc po co zaproponowałeś, że sam to zrobisz? Nawet ja potrafię to robić lepiej od ciebie.

- Niech będzie, nie cierpię tej roboty. Dlaczego wszyscy uparli się tapetować mieszkania? Nie wystarczy malowanie? - Zwiesił ramiona i odwrócił głowę w jej kierunku. - Nie oszukiwałem. Zrobiłbym to. Miałem tylko nadzieję, że zaproponujesz mi jeszcze inne zajęcie, jak na przykład remont instalacji elektrycznej czy coś w tym rodzaju.

- Mógłbyś to zlecić komuś ze swoich ludzi. Potrząsnął głową.

- To nie byłoby w porządku. Mam wobec ciebie dług i sam muszę go spłacić.

- Nie masz żadnego długu - odrzekła miękko. - Jesteśmy przyjaciółmi, Tannerze. Jestem szczęśliwa, że mogę ci pomóc.

Była wysoka i dobrze zbudowana, nie żadna tam filigranowa kobietka, a mimo to była najbardziej kobieca spośród dziewcząt, jakie spotkał w życiu. Ręce trzymające jego córeczkę były silne i sprawne. Była osobą, na której mógł polegać, a nieczęsto mu się zdarzało napotkać kogoś takiego.

- Nie do wiary - zauważył, przykładając pasek ze szlaczkiem do brzegów tapety.

- Masz na myśli przyklejanie tapety?

- Nie, wzorek na szlaczku - przedstawia misie. To jest takie dziewczęce.

Kelly roześmiała się.

- Masz córkę. Musisz przyzwyczać się do dziewczynskich rzeczy.

- Wiem o tym. Zamówiłem nawet zasłony i odpowiednią lampę.

Lia, kiedy jej o tym powiedziałem, bardzo się ucieszyła.

- Skąd takie przypuszczenie?

- Uśmiechnęła się do mnie. - Powiedział to z pewnym wahaniem, ale był rzeczywiście przekonany, że córeczka uśmiechnęła się do niego. Wygięła usteczka i zrobiła grymas, który bardzo przypominał uśmiech.

- Tannerze, ona ma dopiero trzy tygodnie. Jeszcze nie potrafi się śmiać. To były gazy.

- Nie, to nie były gazy.

- No dobrze, niech ci będzie. - Głos i oczy Kelly wyrażały wyrozumiałą pobłażliwość.

Spojrzał na dziecko. Trzy tygodnie. Za ledwie trzy. Wydawało mu się, że ma ją u siebie znacznie dłużej.

- Lia wciąż nie ma żadnych zabawek - stwierdził z troską. - Muszę znaleźć czas, żeby pójść do sklepu i coś jej kupić.

Kelly poprawiła się nieco na siedzeniu i skrzyżowała nogi.

- Skoro już o tym mówimy, to mam dla ciebie propozycję. Co powiesz na to, aby uczcić narodziny Lii i wydać z tej okazji tradycyjne przyjęcie dla przyjaciół i rodziny? Mała dostanie z tej okazji mnóstwo prezentów.

- Po co? Uśmiechnęła się.

- Nie rób takiej przerażonej miny. To nie boli. Zresztą przyjęcie nie będzie dla ciebie, tylko dla Lii. Wiele osób chce ją zobaczyć i ciebie razem z nią. Zgłosimy twoje nazwisko w magazynie z rzeczami dla niemowląt i w sklepie z zabawkami. Co o tym sądzisz?

- Po co?

- Wciąż zadajesz to pytanie. To rzecz dziewczyn. Zaufaj mi. Zajmę się wszystkim, tylko się zgódź.

Podejrzewał, że będzie żałował swej decyzji, ale wyjąkał tylko:

- Dobrze.

Zapytał, czy na takich przyjęciach przewiduje się jakieś niespodzianki.

- Postaraj się wyraźniej sprecyzować, o co ci chodzi - poleciła.

- Nieważne. Zostawmy ten temat.

- Trzeba tylko ustalić datę i rozesłać zaproszenia. Nie może się to odbyć dokładnie w dniu, w którym Lia się urodziła. Po pierwsze, ta data wypada w przyszły weekend, a więc jest za mało czasu na przygotowania. Nie zdążę ze wszystkim. Po drugie, następny weekend mam zajęty; będę się opiekowała dziećmi Ryana - do niedzieli wieczór. Proponuję, by urządzić tę uroczystość, kiedy mała skończy sześć tygodni.

- Wszystko mi jedno. - Zaczął wymierzać długość szlaczka.

Dobrze, że był przezorny i kupił podwójną ilość materiału; może się zdarzyć, że trzeba będzie wymienić jakiś fragment.

- Nie mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się wziąć na swoją głowę tę trójkę urwisów Ryana.

- Chciałam wziąć tylko dwoje, ale Ryan postawił ultimatum: albo wszystkie, albo żadne. Straszny z niego pedant.

Spojrzał na Kelly. Iskierki śmiechu tańczyły w jej oczach.

- Jesteś zupełnie inna, niż przypuszczałem - wyznał.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o twoje poczucie humoru. Jesteś bardzo naturalna w obejściu. Zawsze mi się wydawało, że lekarze to ludzie z natury oschli i mało przystępni.

- Starają się nas tego uczyć, ale ja nigdy nie miałam czasu na ten szczególnie przedmiot. Miałam zbyt dużo innych ważnych zajęć.

- To nie o to chodzi - odparł. - Nie próbujesz się wywyższać. Traktujesz ludzi z szacunkiem. Początkowo sądziłem, że masz w pogardzie zawody takie jak mój.

Wyprostowała się w fotelu i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Jak mogłeś tak pomyśleć, Tannerze? Jesteś doskonałym fachowcem w swej dziedzinie. Dobrych organizatorów nie jest znowu tak wielu. Trzeba dużych zdolności, żeby sprawnie kierować pracami przy budowie takiego obiektu jak szpital. To jest coś więcej niż wymiana wykładziny podłogowej. To inwestycja, która kosztuje sto milionów dolarów.

- To tylko budowanie. Ty ratujesz ludzkie życie.

- Bez domów ludzie by pomarli z zimna bądź nadmiaru gorąca. Każdy coś z siebie daje, czy to w sferze materialnej, czy duchowej, tylko w odmienny sposób. Nigdy bym nie oceniała nikogo na podstawie jego zawodu.

- Jak już powiedziałem, nie sądziłem, że jesteś taka, jaka jesteś.

- Lekarze też są tylko ludźmi - stwierdziła Kelly. - Jeżeli czasem sprawiają wrażenie nieprzyjemnych, to dlatego, że mieli długie i męczące studia.

Rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok zatrzymał się na Lii śpiącej już znowu słodko w objęciach Kelly.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że zobaczę taki obrazek. Siedzisz tutaj, w moim domu, i kołyszysz do snu moją córeczkę. Oczywiście na myśl by mi też nigdy nie przyszło, że zostanę ojcem.

- No i jak ci się to podoba?

- Nie mogło mnie spotkać nic lepszego w życiu. Kelly uśmiechnęła się łagodnie.

- Cieszę się, że ją zatrzymałeś i że dobrze jest wam razem. Cieszył się także, iż w jego życiu pojawił się ktoś taki jak

Kelly, ale nie powiedział tego głośno. To nie był właściwy moment na takie wyznanie. Wątpił zresztą, aby ich układ zmienił się kiedykolwiek. Kelly nie była dla niego - nawet gdyby należał do mężczyzn, którzy nie lubią zmieniać partnerek. A przecież było odwrotnie. Tak więc zostaną po prostu przyjaciółmi, a on już dołoży starań, aby nigdy nie przekroczyć tej granicy.

Tanner tak mocno ścisnął w ręce plastikowy pałąk dziecięcego nosidełka, że pewien był, iż go zmiażdżył. Wszystko jest dobrze, przekonywał siebie. Nie ma się czego obawiać. A jednak się bał.

Rozejrzył się po pomalowanej na jasno poczekalni lekarskiej. Przeróżne zwierzątka paradowały w tanecznym korowodzie po ścianach. W pokoju znajdowały się miniaturowe foteliki dla dzieci oraz krzesła dla dorosłych, a w rogu piętrzył się stos kolorowych zabawek. Nic nie dawało powodów do niepokoju. Dlaczego więc tak się denerwował?

Drzwi poradni otworzyły się i weszła Kelly. Miała na sobie czarne, szyte na miarę spodnie oraz obcisły miękki sweterek, który podkreślał kształtny biust. Widok jej pagórkowatych piersi niemal rozproszył natłok niespokojnych myśli. Niemal, niecałkowicie.

- Przepraszam, że się spóźniłam - wyrzekła zadyszana z pośpiechu. - Miałam bardzo dużo pacjentek. - Spojrzała na niego i roześmiała się.

- Odpęrz się, Tannerze. To Lię będą badać, nie ciebie.

- Wolałbym, żeby było odwrotnie - odparł posepnie. - A co będzie, jeżeli okaże się, że coś jej dolega? Jeżeli jest chora? Jeżeli...

- Dość - przerwała mu stanowczym tonem Kelly. Odebrała od niego nosidełko i zajrzała do środka. Lia, jak zwykle, spała mocno, nie przejmując się zdenerwowaniem tatusia. Kelly usiadła na kanapce i poklepała leżącą na niej poduszkę.

- Powinieneś uczyć się od swojej córki - poradziła. - A teraz usiądź i weź głęboki oddech.

Spojrzał na nią i przycupnął na brzegu kozetki.

- Nie bierzesz poważnie moich obaw.

- Oczywiście, że biorę. Lia przyjechała do lekarza. Skończyła już miesiąc i nadszedł czas na pierwszą kontrolną wizytę. Wszystko wskazuje na to, że jest normalnym, zdrowym, prawidłowo rozwijającym się dzieckiem. Jeżeli coś jest nie w porządku z jej zdrowiem, od razu się to wyłapie. Ronni jest świetnym pediatrą, wiesz o tym dobrze.

Zmienił pozycję na kanapie.

- Przepraszam, wiem, że zachowuję się jak wariat.

- Zachowujesz się jak zaniepokojony ojciec, ale naprawdę nie ma powodu do obaw.

- Masz rację. - Przyglądał jej się przez chwilę uważnie. - Dziękuję, że dotrzymujesz mi towarzystwa w takiej chwili. Nie zamierzałem odrywać cię od pracy po to, żebyś trzymała mnie za rękę.

- No proszę, a ja założę się, że taką miałaś intencję. Zostawiony bez wsparcia, mógłbyś nie przeżyć tej wizyty.

Drzwi przychodni otworzyły się znowu i weszła matka z chłopczykiem. Kiedy kobieta udała się za szklane przepierzenie, do rejestratorki, chłopiec zbliżył się do nich i spojrzał na Lię.

- Jak ona się nazywa? - zapytał.

- Lia - odpowiedział Tanner.

- Ja mam na imię John. - Wyciągnął rękę. Na boku jego wskazującego palca i na dłoni widniało kilka szwów. - Bawiliśmy się z Billem stłuczoną butelką i zraniłem się. Rana już się goi, ale tylko głupi bawią się stłuczoną butelką.

Kelly uśmiechnęła się do chłopczyka. Miał może pięć, sześć lat. Postąpiła naprzód i przyjrzała się szwom. Następnie pokazała mu cienką białą linię na własnej ręce.

- Ja też przeżyłam podobny wypadek - wyjaśniła. - Miałam wtedy tyle samo lat co ty.

Brązowe oczy Johna zaokrągliły się z wrażenia.

- Czy też musieli ci zszywać ranę?

- Oczywiście. Bardzo płakałam. Byłam zła na siebie, że podkusiło mnie wziąć do ręki stłuczone szkło. Nigdy więcej już tego nie robiłam.

- Ja nie płakałem - oświadczył z dumą John. Spojrzał na matkę i wzruszył ramionami. - No, może trochę.

Kelly rozmawiała z małym chłopcem z niewymuszoną swobodą. Wydawało się, jakby znała go od lat, a nie od zaledwie kilku minut. Matka Johna, która wróciła po niego, uśmiechnęła się przepraszająco.

- Przepraszam, on jest taki gadatliwy.
- Pani synek jest uroczy - pochwaliła małego Kelly.

To jakiś bezsens, pomyślał Tanner. Dlaczego, na Boga, nikt do tej pory nie poderwał Kelly. To niezwykła osoba. Jest nie tylko inteligentną kobietą i cenioną lekarką, ale ma bardzo czułe serce.

Kelly różniła się od kobiet, z którymi zazwyczaj przestawał. Gotów był się założyć o całomiesięczny zarobek, że nie nosiła wyzywającej bielizny. Zaczynał jednak dostrzegać urok naturalnego wyglądu, nie mówiąc już o tym, że myśl o Kelly w zwyczajnej bawelnie wielokrotnie zakłócała mu sen.

- Co za czarujący chłopaczek - zauważyła Kelly, kiedy matka odeszła z Johnem na drugi koniec poczekalni, gdzie zajęli się układaniem puzzli.

- Masz wspaniałe podejście do dzieci. Dlaczego nie zostałam pediatrą?

Nie odpowiedziała. Na pozór nie zmieniła zachowania, ale Tanner odniósł wrażenie, że stała się nagle jakaś obca, daleka.

- Czy coś się stało? Czy powiedziałem coś niewłaściwego? - zapytał zaniepokojony

- Nic się nie stało.
- Kelly, powiedz mi prawdę. Dlaczego jesteś zdenerwowana?
- Wcale nie jestem.

Chciał ją nadal wypytywać, ale nim zdążył się odezwać, pielęgniarka otworzyła drzwi prowadzące do lekarskiego gabinetu i zawołała:

- Lia Malone.
- Jesteśmy - odparł z pośpiechem Tanner. Wziął nosidełko od Kelly i podniósł się z kanapy.

- Tędy - poinformowała go pielęgniarka. Zaprowadziła ich do innego pomieszczenia, w którym znajdował się stół do badania dzieci oraz taka ilość lekarskiego sprzętu, że Tanner znowu się zaniepokoił.

- Cześć - odezwała się Ronni, wchodząc do gabinetu. Na sterylny szpitalny uniform narzuciła biały kitel.

- Tylko nic nie mówcie. Przedstawiam sobą obraz nędzy i rozpacz. Mój pierwszy dzisiejszy pacjent zwymiotował na mnie, a nie miałam czasu pójść do domu, aby się przebrać. Mam tutaj zawsze zapasowe ubranie, ale w ubiegłym tygodniu inne dziecko zabrudziło je w podobny sposób, a rzeczy jeszcze nie wróciły z pralni. Jak się miewa Lia?

- Świetnie - odpowiedział Tanner. - Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

- Nie ma co do tego wątpliwości - odparła Ronni uspokajającym tonem. - Wiem, że pierwsza wizyta z niemowlęciem u lekarza jest dużym przeżyciem dla rodziców, ale z czasem przyzwyczajają się do tego i przestają niepokoić.

Kelly oparła się o zamknięte drzwi.

- Skoro już mówimy o nerwach, to jak się trzymasz? Ronni zmarszczyła nosek.

- Chodzi ci o to, jak się czuję w przededniu ślubu z Ryanem. - Podniosła rękę do góry by pokazać, że nie drży. - Nie mogę uwierzyć, że wkrótce będę mężatką. Jestem niewiarygodnie szczęśliwa, a jednocześnie pełna niepokoju. Ale pierwsze uczucie przeważa. Wiem, że robię dobry wybór. Kocham Ryana i będzie nam ze sobą wspaniale.

- O tym przede wszystkim powinnaś pamiętać - zauważyła Kelly. - Powtarzać sobie, że jest to mężczyzna, którego kochasz, a wszystko inne nie ma znaczenia.

- Masz rację - zgodziła się Ronni. - Poza tym, jedyne czego się ode mnie wymaga, to słówko „tak”. Czy to takie trudne?

Obydwie kobiety roześmiały się, ale Tanner im nie zawtórował. Pomyślał znowu, że jego brat jest szczęściarzem; po raz drugi natrafił na odpowiednią kobietę. Ronni i Ryan są głęboko przekonani, że ich wspólne życie będzie jednym pasmem szczęścia. Ryan tak łatwo dokonywał właściwego wyboru, najpierw była to Particia, a teraz Ronni. Jak mu się to udaje? Skąd on wie, że to jest właśnie kobieta, której szukał, i że z tą, a nie inną powinien się związać? Czy nigdy nie odczuwał wahań ani wątpliwości?

Jest to zresztą bez znaczenia, rozważał dalej Tanner. Nie należał do mężczyzn, których pociągało małżeńskie życie. Nawet gdyby było odwrotnie, to i tak nie widział wokół siebie nadających się do tego celu kandydatek.

Popatrzył na Kelly. Wiedział już, że byłaby prawdziwym skarbem dla mężczyzny. Dostrzegał jednak, że różnią się społeczną pozycją. Po cóż więc pożądać czegoś, co jest nie do osiągnięcia.

Pozostaną zatem tylko słowa, powiedział sobie. Słowa, które powtarzał nie raz i nie dwa. Słowa, które nagle zabrzmiały dla niego dziwnie fałszywą nutą.



ROZDZIAŁ 10

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego jestem taka zdenerwowana - zastanawiała się Ronni, składając po raz trzeci nocną jedwabną koszulkę przybraną kremową koronką. - Przypuszczam, że powodem tego jest, no wiecie, nie muszę wam tłumaczyć. Kelly i Alex spojrzali na siebie porozumiewawczo.

- Może się myłę - odezwała się przekornie Alex - ale uważam, że powodem jest zbliżający się ślub. A jakie jest twoje zdanie, Kelly?

- Myślę, że masz rację - odparła zapytana.

- Czy udało ci się zdrzemnąć chociaż trochę? Ronni opadła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

- Miałam zamiar spędzić ostatnią noc tutaj, w swoim mieszkaniu. Tak go pięknie niedawno odnowiłam. - Wskazała na gustownie urządzone sypialnię. - Chciałam zachować starą tradycję i nie oglądać pana młodego w dniu poprzedzającym ślub. Ale tak się przyzwyczaiłam do nocowania w „stróżówce” Ryana, że moje łóżko wydało mi się zimne i odpychające. Poza tym tęskniłam za nim.

Opuściła ręce na kolana. .

- Przypuszczam, że po części denerwuję się dlatego, że jest to mój pierwszy ślub. Co będzie, jeżeli instytucja małżeńska mi się nie spodoba?

Kelly zrobiła zniecierpliwioną minę.

- Jesteś zwariowana na punkcie Ryana, a jeszcze bardziej na punkcie jego dzieci. Dlaczego małżeństwo ma ci się nie spodobać?

- Masz rację. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Ryan jest mężczyzną moich marzeń.

- Bardzo ci żal, że nie będziesz miała wystawnego wesela? - spytała Alex. Wrzuciła kosmetyczkę Ronni do otwartej walizy na łóżku i przysiadła obok.

- Bynajmniej. - Ronni wzruszyła ramionami. - Obydwoje chcieliśmy uniknąć weselnego zamętu, Ryan jest wciąż zaprzątnięty zdobywaniem funduszków na budowę szpitala, a ja mam swoich pacjentów. Żadne z nas nie ma czasu, - Przycisnęła dłonie do brzucha. - Nie mówiąc o tym, że jestem w ciąży.

Kelly odchyliła się w fotelu.

- Jako twój lekarz zupełnie tego nie rozumiem. Za każdym razem przypominam pacjentkom, kiedy wychodzą z mego gabinetu, by nabrały sobie prezerwatyw ze słoja przy drzwiach. Ale jak widzę, na próżno się staram. Widocznie moje parne potrzebują szczegółowej instrukcji. Należy im przypominać, że nie wystarczy mieć w domu środka zabezpieczającego, ale trzeba po niego w odpowiednim momencie sięgnąć.

- Wiem o tym. - Ronni zwiesiła na sekundę głowę, ale zaraz uniosła ją i roześmiała się wesoło.

- Ale ja wcale tego nie żałuję. Szaleję z radości, że będę miała dziecko.

Kelly zwróciła się do Alex.

- A ty co na to? Odniesiesz jakąś korzyść z tej rozmowy? Alex podniosła rękę do góry na znak, że się poddaje.

- Nie uprawiam seksu, więc nie ma sprawy.

- Jeżeli będziesz, pamiętaj, masz się zabezpieczać.

- Tak, mamusiu.

Wszystkie trzy wybuchnęły głośnym śmiechem. Ronni wyprostowała się.

- Muszę dokończyć pakowanie i poprawić makijaż. W zasadzie jestem gotowa. - Połyskliwe rude włosy miała już spięte we francuski warkocz. Subtelnie namalowane cienie podkreślały zieleń oczu.

- Ubierasz się na drogę do samolotu w ślubny kostium? - zapytała Alex.

- Nie, przebiorę się już na miejscu. - Ronni podeszła do szafy i wyjęła białą garsonkę, zapakowaną w przezroczystą plastikową folię. Przyłożyła ją do figury, aby mogły ocenić, jak w niej wygląda.

- Podoba się wam?

- Jest prześliczna - przyznała Kelly, oglądając wykwintny strój, składający się z krótkiej spódniczki i dopasowanego żakiecika. Dokuczała przyjaciółce z powodu jej stanu, ale faktem było, że Ronni, będąca w ciąży zaledwie od niecałych trzech miesięcy, miała wciąż znakomitą figurę. Robiony na zamówienie, prosty, lecz elegancki kostium doskonale podkreślał zgrabne kształty przyszłej żony Ryana.

- Czy ten dekolt jest rzeczywiście taki głęboki, czy tylko tak wygląda?

Słaby rumieniec wystąpił na policzki Ronni.

- Tak, pomyślałam sobie, że nie od rzeczy będzie zająć czymś uwagę Ryana podczas składania małżeńskiej przysięgi. Rozumiecie, na wypadek gdyby nagle ogarnęła go trema.

- Przewidująca z siebie kobieta - stwierdziła z uznaniem Alex. - Bardzo sprytny pomysł.

Ronni ostrożnie ułożyła kostium w walizce.

- Mam nadzieję, że o niczym nie zapomniałam. - Rozejrzała się po pokoju. - Jeszcze tylko kwestia dzieci. Jesteś pewna, że dasz sobie z nimi radę, Kelly?

Kelly uśmiechnęła się uspokajająco.

- Zapewniam cię, że wszystko będzie w porządku. - Zaczęła wyliczać na palcach poszczególne punkty programu dnia. - Drew i Lisbeth są jeszcze w szkole. Odbierze je opiekunka, która później pojedzie po Griffina do przedszkola. Dziewczyna zostanie z dziećmi, dopóki ja nie wrócę z pracy. O czwartej mam ostatnią pacjentkę. - Kelly przerwała i spojrzała na zegarek. Było w tej chwili wpół do pierwszej. Poświęciły z Alex przerwę obiadową, aby wpaść do Ronni i życzyć jej szczęścia na nowej drodze życia.

- Opiekunka jest gotowa zostać nawet dłużej, jeżeli obowiązki przytrzymają cię w szpitalu ponad określoną godzinę.

- Nie sądzę, aby zaszła taka potrzeba. Nie mam dyżuru pod telefonem w ten weekend - uśmiechnęła się Kelly. - Po to w ciągu tygodnia pracuję ponad normę, żeby od czasu do czasu mieć koniec tygodnia wolny. Dzisiaj, kiedy zakończę przyjmowanie, będę już z dziećmi bezustannie, dopóki, szczęśliwi i zakochani, nie wrócicie z podróży poślubnej.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziała Ronni z wdzięcznością. - Nie wiem, co poczęlibyśmy z Ryanem bez ciebie. Tanner jest przekonany, że dałby sobie radę z dziećmi, ale wszyscy wiemy, że jest to niemożliwe. Ma przecież Lię.

Kelly machnęła ręką, aby przerwać podziękowania.

- Cieszę się, że mogę wam pomóc. - Weekend zresztą zapowiadał się bardzo wesoło. Lubiła towarzystwo dzieci, a Tanner także obiecał być z nimi przez ten czas. Nie chciała przyznać się przed nikim, a najmniej przed sobą, że jej serce bije przyśpieszonym rytmem, gdy on znajduje się w pobliżu.

Ronni spojrzała na walizkę.

- Sądzę, że zapakowałam wszystko, Co potrzeba. Chcę tylko...

Dźwięk klaksonu przerwał jej słowa. Zamarła.

- To taksówka. Muszę już schodzić, a nie jestem jeszcze całkiem gotowa.

Alex podniosła się z miejsca i poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Nie denerwuj się. Jesteś już całkowicie spakowana. Ślubny kostium masz w walizce, pantofle oraz kosmetyki również. A także i to. - Wzięła w palce koronkowe ramiączko nocnej koszulki Ronni. - Reszta się nie liczy.

- Wiem, ale mimo to zbiera mi się na płacz.

Kelly wzięła torebkę Ronni i jej podróżną torbę, a Alex zatrzasnęła walizkę. Ronni rozejrzała się jeszcze po pokoju, po czym wszystkie trzy podążyły do wyjścia.

Uściskały się mocno na niewielkiej werandzie.

- Mam nadzieję, że będziecie mieli piękny ślub - odezwała się Kelly. - Życzę wam tego z całego serca. Mam wasz numer telefonu, więc, w razie czego, zadzwonię. Pamiętaj, że brak wiadomości to dobra wiadomość. Bawcie się dobrze.

- Ja również życzę wam tego samego - wtrąciła Alex. - Weź kilka głębszych oddechów. Jestem pewna, że będziesz szczęśliwa z Ryanem. Cieszcie się sobą.

- Postaram się zastosować do waszej rady. - Ronni poczekała, aż kierowca załaduje walizki do bagażnika, i dopiero potem wsunęła się na tylne siedzenie.

Alex i Kelly stały i patrzyły za nią, dopóki taksówka nie skręciła za róg i nie znikła im z oczu. Kelly westchnęła.

- Będzie z niej piękna panna młoda. Mam nadzieję, że nie zapomną o zrobieniu pamiątkowych zdjęć.

- Też tego oczekuję. Ale skoro mowa o urodzie, to muszę ci powiedzieć, że maleństwo Wendy jest naprawdę rozkoszne. - Słowa Alex odnosiły się do niedawno urodzonego dziecka jej sublokatorki. - Myślałam, że jedno dziecko wystarczy mi do szczęścia, ale to niemowlę zachwiało moim przekonaniem.

Obydwie skierowały się do samochodów zaparkowanych przy krawężniku.

- A ty? - zapytała Alex. - Czy tobie zdarzają się podobne myśli?

- Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi? Alex przystanęła na chwilę przy swoim aucie.

- Zmieniłaś się jakoś, Kelly, ale nie potrafię powiedzieć, na czym polega różnica. Czy to ma jakiś związek z córeczką Tannera? Wiem, że spędzasz dużo czasu w jego domu. Czy chcesz mieć własne dzieci?

Kelly odetchnęła głęboko.

- Nie rozmyślałam na takie tematy. Jestem po prostu... - Urwała. Poprawiła na ramieniu pasek torebki. - A ty, czy jesteś szczęśliwa? - zapytała. - Mam na myśli zadowolenie z życia.

- Tak - odparła z namysłem Alex. - Kocham swoją pracę, pozwala mi się spełniać na wiele sposobów. Poza tym mam również Tylera, który jest moim największym szczęściem. - Uśmiechnęła się. - Do tego

dochodzą sublokatorzy, którzy nie pozwalają mi ani przez chwilę czuć się samotną.

- Czy to ci wystarcza? Pytanie zaskoczyło Alex.

- A dlaczego by nie miało wystarczać?

- Nie wiem, tak tylko się pytam - przyznała Kelly. - Spędzasz czas jedynie ze swoim czteroletnim synkiem i z tymi, którzy w danej chwili u ciebie mieszkają. Teraz jest to Wendy ze swoim niemowlęciem, ale to przecież bardzo młoda dziewczyna. Czy to jest odpowiednia partnerka dla ciebie? Podejrzewam, że jest to sposób na wypełnienie sobie życia. Nie masz przecież mężczyzny.

Alex zacisnęła wargi.

- Nie jesteś zbyt taktowna, musisz przyznać.

- Przepraszam, jeżeli cię uraziłam. Nie chciałam tego zrobić.

Po prostu zastanawiałam się głośno, ponieważ mnie samej często przychodzą do głowy podobne myśli.

- Wiem, o co ci chodzi - odparła Alex. - Byłam kiedyś związana z pewnym mężczyzną, ale przeżyłam duże rozczarowanie. Oczekiwałam czegoś więcej, niż otrzymałam. Wolę być niezależna.

- Ja także - przyznała Kelly. W jej samotnym życiu zdarzały się jednak chwile, kiedy czuła pustkę i chłód. Czasami pragnęła, aby przy jej boku był ktoś, z kim mogłaby dzielić smutki i radości. Ktoś, na kim mogłaby polegać, kogo by kochała i kto by ją również darzył miłością.

- Nie zamierzam uciekać od tematu, ale muszę już wracać do pracy - odezwała się Alex, spoglądając na zegarek. - Czy niedziela jest nadal aktualna?

- Jak najbardziej. Griffin byłby niepokieszony, gdyby nie doszło do spotkania. - Griffin, najmłodsze dziecko Ryana, polubił synka Alex, Tylera. Kelly postanowiła z przyjaciółką, że spotkają się w niedzielę, aby zjeść pizzę i pograć w gry komputerowe.

- Ja również muszę już iść - stwierdziła Kelly. - Zatem do zobaczenia w niedzielę. Około drugiej, dobrze?

- Świetnie - odparła Alex, zasiadając za kierownicą.

Kelly ruszyła za nią. Włączając się w uliczny ruch, rozmyślała o uwadze Alex na temat mężczyzn. Nie dorastali do poprzeczki, którą im stawiały kobiety. Kelly nie mogła wypowiadać się na ten temat, ponieważ brakowało jej doświadczenia. Gorzka lekcja z czasów gimnazjum spowodowała, że unikała związków z mężczyznami. Podczas studiów w college'u i na uniwersytecie przyjaźniła się z

wieloma z nich, ale nigdy nie zaangażowała się emocjonalnie. Pytanie dlaczego?

Nikt właściwie nie przyprawił jej o większe cierpienie, jeżeli nie liczyć bólu, jaki sprawiała jej świadomość, że zawiodła ojca.

Chłopak z gimnazjum rzucił ją, kiedy dowiedział się, że Kelly jest w ciąży, ale, chociaż dotkliwie odczuła tę porażkę, nie załamała się. Lubiała mężczyzn. Niektórzy nawet ją pociągali. Były okresy, kiedy chętnie by poszła z którymś z nich do łóżka, Dlaczego zatem zrezygnowała dobrowolnie z tej radosnej strony życia?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie. W pewnym momencie zorientowała się, że myśli o Tannerze. Tak, ten mężczyzna niewątpliwie jej odpowiadał. Próbowwała wmawiać sobie, że nie jest w jej typie, aby odpędzić myśli o nim, ale przecież nie miała żadnego typu. Był przystojny, co, owszem, liczyło się, ale przecież nie dlatego jej się podobał. Zainteresował ją swoją osobowością. Trudno było nie poczuć do niego sympatii, kiedy widziało się jego miłość do córki. Czuła się w jego towarzystwie dobrze i swobodnie. A poza tym Tanner był wesoły i troskliwy.

Westchnęła. Skoro Tanner Malone był taką chodzącą doskonałością, to dlaczego się nie ożenił? Dlaczego przed jego domem nie stoją w kolejce zakochane kobiety? Czy to ich wina, czy jego? A może było coś w przeszłości Tannera... coś, o czym nie wiedziała?

Bardzo dużo tu niewiadomych, pomyślała Kelly. Mimo iż przeszłość odsuwa się w mrok, to jej nieuchwytny cień zawsze wywiera wpływ na dzień dzisiejszy. Kelly dobrze zdawała sobie sprawę, że w jej przypadku zaważyła ona istotnie na postawie wobec życia. Wczoraj, kiedy siedziała z Tannerem w poczekalni gabinetu Ronni, zamarła, gdy pochwalił ją za podejście do dzieci. Nie było w tym oczywiście żadnej jego winy. Skąd mógł wiedzieć, że od dzieciństwa marzyła, by zostać pediatrą. Niestety, los pokierował wszystkim inaczej.

Kelly skręciła za róg i skierowała się w stronę szpitala. Jadąc, usiłowała zrozumieć, na czym polegał błąd. Od samego początku, od chwili gdy zaczęła studia medyczne, ilekroć przestępowała progi szpitala i widziała jakąś młodą dziewczynę, za każdym razem przychodziła jej na myśl córka, którą oddała w obce ręce. Zaczynała rozmyślać o tej dziewczynie, o jej życiu i rodzicach. W końcu poczucie winy stało się tak silne, że nie była w stanie dłużej tego znieść. Doszła do wniosku, że nie zasługuje na to, aby leczyć dzieci i wybrała inną

specjalizację. Taką jednakże, która pozwalała mieć z nimi stały kontakt.

Wcale nie jest gorsza od pediatrii, pocieszyła się, wjeżdżając na parking. Jednak nie bardzo w to wierzyła. Zresztą było to obecnie bez znaczenia. Za późno już na jakiegokolwiek zmiany.

- Czy wyjdzie z tego szkarłatny kolor? - zapytał Tanner, mierząc wzrokiem miseczki lukru ustawione rzędem na kuchennym stole. - Co to jest, niebieski i czerwony, czy tak? - Spojrzał na Kelly, czekając na potwierdzenie.

Było sobotnie popołudnie. Kelly odstawiła na bok blachę ciasteczek, którą właśnie wyciągnęła z piekarnika, i roześmiała się.

- Mamy już prawie wszystkie kolory. Tak, szkarłatny jest połączeniem czerwieni i błękitu, ale nie musimy go tworzyć. A poza tym, nie mamy już więcej misek.

- Wiem, gdzie one są - pośpieszyła z pomocą sześciolatnia Lisbeth. - Babcia trzyma zapasowe miseczki tu, w tym miejscu.

- Przyciągnęła krzesło do kredensu, wspięła się na nie i wskazała na górną półkę. - Tam.

- Bystra z ciebie dziewczynka - pochwalił ją Tanner. Sięgnął ręką nad główką dziecka i wyciągnął dwie zapasowe miseczki. - To na wypadek, gdyby proces mieszania się nie udał.

- Postawił naczynia na stole i włożył do nich dwie pełne łyżki białego lukru.

- Chcesz mi pomóc, Lisbeth?

- Naturalnie. - Dziewczynka podeszła do stryjka i uśmiechnęła się przekornie.

- Nie dawaj za dużo barwnika. Pamiętasz, co ci wyszło, gdy chciałaś kiedyś zrobić pomarańczowy kolor?

- Pamiętam.

Kelly spojrzała na zlew wypełniony miseczkami z pozostałościami odrzuconych kolorów. Uśmiechnęła się. Bawiła się doskonale.

- Ciociu? - Drew, najstarsze dziecko Ryana, stanął obok Kelly.

- Słucham cię. Chcesz polukrować ciasteczka? - Potroiła liczbę ingrediencji, zawartych w przepisie, ale ciasteczek i tak wyszło więcej, niż przypuszczała. Postanowiła zamrozić jedną partię.

- Wiecie, że podobne ciasteczka sprzedają w sklepach - odezwał się przyciszonym głosem, jak gdyby nie chciał, aby usłyszało go

młodsze rodzeństwo. - Niepotrzebnie trudziliście się z wujkiem Tannerem.

Drew miał dopiero dziewięć lat, ale był nad wiek rozwinięty umysłowo. Z troską przebijało z jego niebieskich oczu.

- Nie chcę was urazić, ale nie jesteście przyzwyczajeni do dzieci, a nasza trójka potrafi nieźle dać się we znaki.

Kelly postawiła blachę z ciastkami na kontuar i klękawszy, przyciągnęła chłopca do siebie.

- Wiesz co? Wydaje mi się, że potrafię dać sobie z wami radę. Jesteś kochany, że się o nas troszczysz.

- Jeżeli tak, to w porządku. - Nie wydawał się jednak ani trochę przekonany. - Domyślam się, że chcesz trochę popraczkować, zanim sama będziesz miała dzieci.

- Nie o tym myślałam, ale masz rację.

Obejrzał się, a potem nachylił się nad nią i szepnął wprost do ucha.

- Wujek Tanner naprawdę doskonale radzi sobie z Lią. Nie przypuszczałem, że spodoba mu się opiekowanie dzieckiem.

Kelly dotknęła jego buzi.

- To nieprawda, że masz tylko dziewięć lat. W rzeczywistości masz lat trzydzieści, tylko się przebrałeś za małego chłopca.

Drew zaprzeczył, energicznie potrząsając głową.

- Mam dziewięć lat.

- Nie wierzę.

- On jest po prostu bardzo odpowiedzialny. Ryan też był taki w jego wieku - odezwał się Tanner siedzący przy stole. - Tak zwykle bywa, gdy się jest najstarszym dzieckiem w rodzinie.

- Jeżeli ja jestem najstarszy, tak jak mój tatuś, to ty w takim razie jesteś najmłodszy?

- Tak jest.

Drew zmrużył oczy.

- A więc jesteś jak Griffin w naszej rodzinie?

Wszyscy troje, jak na komendę, spojrzeli na czteroletniego Griffina, najmłodszego syna Ryana. Przysunięto go z krzeselkiem do stołu i rozłożono przypadającą na niego porcję ciasteczek. Było ich sześć i malec trudził się teraz nad ich lukrowaniem. Skupiony pewną rączką nakładał na każdą sztukę kupkę lukru. Oczywiście lukier był także na przodzie jego koszulki, na rękach i buzi, całej upstrzonej białymi cętkami. Nawet we włosach miał kilka grudek.

Kelly przykryła usta dłonią, żeby powstrzymać śmiech. Tanner przybrał oburzoną minę.

- Mało go przypominałem - odezwał się z lekką urazą w głosie.

- Też mam taką nadzieję - wyraziła przekonanie Kelly. Zwróciła się do Drew.

- Przyznam ci się, że nie potrafię sobie wyobrazić twego stryjka jako małego chłopca. Jest teraz silnym i dorosłym mężczyzną.

- Może i tak - zgodził się Drew.

- Ale nadal bardzo lubię lukrować ciasteczka - oświadczył Tanner, wyciągając rękę z miseczką do oceny.

Kelly ściągnęła usta.

- Dobrze, będziesz je więc lukrował. Ten szkarłat rzeczywiście wyszedł ci wspaniale.

Stworzył głęboki intensywny kolor, który wprawdzie pięknie wygląda na ciasteczkach, ale nie da się łatwo wywabić z ubrania. Powstrzymała westchnienie. Jeżeli lukrowanie skończy się trwałym zaplamieniem dziecięcych koszulek, Ronni i Ryan pożałują, że przyjęli jej ofertę zaopiekowania się dziećmi.

Ciche kwilenie odwróciło jej uwagę. Podniosła głowę i spostrzegła, że Tanner również je usłyszał. Odsunął się z krzesłem od stołu.

- Pójdę i sprawdzę, co się dzieje z Lią - oświadczył, przechodząc obok monitora.

Kelly krytycznym okiem obejrzała zazwyczaj schludną i czystą kuchnię. Jakoś ją potem, z pomocą Tannera, posprząta. Zaplamione ubranka wypierze się i chociaż doprowadzenie całości do porządku wymagać będzie nieco trudu, uważała, że było warto. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz bawiła się tak dobrze.

- Tatuś mówi, że Lia doskonale wpływa na stryjka Tannera - stwierdził Drew, sadowiąc się z powrotem na krzesło i sięgając po ciasteczko. Obejrzał miseczki z barwnikami, wybrał żółty i wziął patyczek do lodów, którym rozsmarował na powierzchni szybko ścinający się lukier. - Tatuś twierdzi, że się ustakuje.

- Chłopiec podniósł wzrok na Kelly i zmarszczył czoło. - To wcale nie znaczy, że stryjek Tanner jest, rozumiesz, niezrównoważony.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Kelly, zastanawiając się, o co chłopcu chodzi. Miała wrażenie, że Drew podsłuchiwał rozmowę dorosłych, ponieważ było mało prawdopodobne, żeby Ryan rozmawiał z synkiem na temat swego dorosłego brata.

- Stryjek Tanner jest bardzo miły i troskliwy. Jest świetnym stryjkiem. - Drew zrobił kółko na okrągłym ciastku, a następnie narysował lukrem oczy i uśmiechnięte szeroko usta. - Stryjek ma teraz własną rodzinę; to Lia mu ją stworzyła. Tatuś mówi, że stryjek się wkrótce ożeni. Czy sądzisz, że stryjek Tanner jest dobrym tatusiem?

Chłopiec zadał to pytanie z wystudiowaną swobodą człowieka, który udaje, że nie obchodzi go odpowiedź na zadane pytanie, gdy tymczasem bardzo go ona interesuje. Nagle wszystkie dziwne uwagi i wypowiedzi stały się dla Kelly zrozumiałe. Oto ma przed sobą dziewięcioletniego swata. Niewykluczone, że swatem był także ojciec małego. Z tego co wiedziała, Ronni również sprzyjała ewentualnemu związkowi Kelly i Tannera.

Kelly milczała przez chwilę. Nie gniewała się na chłopca. Zarówno Ryan i Drew, jak i pozostali członkowie rodziny, pragnęli szczęścia Tannera. Jeżeli uważają Kelly za prawdopodobną kandydatkę na jego żonę, to oczywiście będą robili wszystko co można, aby ich do siebie zbliżyć. Szkoda tylko, że oni są tylko przyjaciółmi. Jego rodzina mocno się rozczaruje, kiedy się o tym dowie.

Tanner wrócił do kuchni z Lią w ramionach. Dziewczynka zaczęła rozglądać się wokół, a jej wielkie niebieskie oczy zrobiły się jeszcze większe. Wymachiwała na wszystkie strony różowymi piąstkami, a maleńkie, przypominające różany pączek usteczka, wyduły się w grymasie do złudzenia przypominającym uśmiech.

- Jak idzie lukrowanie? - zapytał.

Kelly spojrzała na nieporządek na stole. Prawie połowa ciasteczek została polukrowana, ale dzieci znużyła już ta zabawa.

- Kończymy. Proponuję puścić im teraz telewizję, a ja tymczasem schowam pozostałe ciasto do zamrażalnika.

Lisbeth podniosła na nią wzrok. Buzię miała usmarowaną niebieskim lukrem.

- Co będziemy oglądać?

Drew i Griffin jednogłośnie wypowiedzieli się na ten temat. Lisbeth zaprotestowała energicznie. Kelly napotkała wzrok Tannera i uśmiechnęła się. Tak, to prawda, było bardzo hałaśliwie i panował ogólny rozgardiasz, ale musiała przyznać, że tego właśnie pragnęła całe życie. Od dzieciństwa marzyła o dużej rodzinie. Ojciec wprawdzie bardzo ją kochał i nigdy jej nie opuszczał, ale miał dużo pracy w parafii. A poza tym nie był dzieckiem, z którym by mogła się bawić.

Gdy dorosła na tyle, że można było zostawić dzieci pod jej pieczę, zaczęła zatrudniać się jako opiekunka. Uwielbiała niemowlęta, raczkujące pędraki, kilkulatki, a nawet dorastającą młodzież. Każda faza życia dziecka była dla niej fascynująca i Kelly pragnęła poznać je wszystkie. Gdzieś po drodze, w jakimś punkcie, zagubiła swe marzenia. Czy była jeszcze możliwość odzyskania ich, czy jest już na to za późno?

- Prawdę mówiąc - odezwał się Tanner, próbując przekrzyknąć hałasujące dzieci - Lia wyznała mi w sekrecie, że pragnie obejrzeć „Życie owada”. Jest tutaj gościem, więc powinno się uwzględnić jej życzenia.

Cała trójka spojrzała na niego zaskoczona.

- Lia nie potrafi mówić - odezwała się po chwili Lisbeth.

- Jeszcze nie bardzo - przyznał - ale ja umiem odgadywać jej myśli.

- Czyżby? - zapytała Kelly.

- Naturalnie. - Wesołe iskierki tańczyły w błękitnych oczach Tannera. - A poza tym księżniczka w tym filmie jest bardzo ładna.

- Podobno to Lia wybrała film?

- To prawda, ale w tym przypadku zgadzam się z nią całkowicie.

- Stryjku Tannerze, nie do ciebie należy wybór - denerwowała się Lisbeth. - Ty nie jesteś dzieckiem.

Drew potrząsnął głową.

- Zróbmy tak, jak on chce. W przeciwnym razie będzie się nas czepiał przez cały wieczór.

- Ja się nie czepiam - zaprotestował z oburzeniem Tanner, idąc do bawialni. - Dlaczego tak o mnie mówisz? Może spróbujemy się na rękę, zobaczymy, kto się wtedy będzie czepiał. Griffin, chcesz się spróbować na rękę ze stryjkiem Tannerem?

Kelly patrzyła, jak dzieci ciągną za stryjem. Uśmiechnęła się. Życie przy Tannerze było naprawdę interesujące. Kiedy już przestała mu być tak niezbędnie potrzebna, jak to się działo zaraz po urodzeniu Lii, powróciła do dawnego trybu życia i zrozumiała, jak bardzo jest on jednostajny i pozbawiony radości. W tej chwili wokół niej rozbrzmiewały wesołe dziecięce głosy i panował miły harmider. Ta rodzinna atmosfera ogromnie jej odpowiadała.

- Skąd wiesz, że oni żyli potem długo i szczęśliwie? - zapytała Lisbeth, ziewając szeroko. Główkę wtuliła głębiej w poduszkę.

- Ponieważ jest to bajka, a bajki zawsze się tak kończą. To jest ich charakterystyczna cecha.

- A czy ja też będę żyła długo i szczęśliwie?

- Naturalnie - odparła Kelly, z rozczuleniem całując ją w policzek.

- Jako dorośli, często napotykamy różne wyzwania i trudności, ale ogólnie życie jest bardzo przyjemne. - Lisbeth przewróciła się na bok. Nie zajmowała w łóżeczku wiele miejsca, ale ze wszystkich stron była otoczona pluszowymi zwierzątkami. Piętrzyły się na jej stópkach i nóżkach, leżały na poduszce i opierały o plecy.

- Śpij już - poleciła Kelly, podnosząc się z miejsca. Tanner stał opodal, oparty o ścianę. Teraz podszedł do bratanicy.

- Dobranoc, Lisbeth, śpij spokojnie.

- Dobrze, stryжку. - Wyciągnęła ramionka, by go uścisnąć.

Zawsze wydawała mu się bardzo mała i krucha, ale obecnie porównując ją z Lią, musiał zmienić zdanie. Zabawne, ale nie mógł wyobrazić sobie, że jego córeczka będzie kiedyś taka duża jak teraz jego bratanica. I co gorsza, równie gadatliwa. Kelly zaimponowała mu swą rzeczową odpowiedzią na pytanie Lisbeth o długie i szczęśliwe życie. Nie mógł wprost wyjść z podziwu dla jej inteligencji. Gdyby to jemu zadano podobne pytanie, długo by chrząkał i pokastywał, nim by w końcu wydusił jakąś filozoficzną sentencję, która przypuszczalnie tylko by pomieszała dziecku w głowie. Rola ojca jest trudniejsza, niż mu się początkowo wydawało.

- Kocham cię stryжку, Tannerze - wyszeptało dziecko. Pocałował ją w czoło.

- Ja też cię kocham, maleńka. A teraz śpij.

Lisbeth, zamiast złożyć głowę na poduszce, uśmiechnęła się przebiegle.

- Pocałuj ciocię Kelly na dobranoc.

Tanner nie odważył się odwrócić głowy i spojrzeć na Kelly. Zastanawiał się, czy naprawdę go interesuje, co ona w tej chwili myśli.

- Mam to zrobić teraz, zaraz?

- Tak jest. Pocałuj ją długo i mocno, tak jak tatuś całuje Ronni, kiedy myśli, że my nie widzimy.

- Będę musiał powiedzieć tatusiowi, że go podglądacie. Co ty na to, mała psotnico?

Zachichotała.

Jeszcze raz pocałował ją w czółko.

- Śpij już.
- A co z Kelly?

Wyprostował się i zgasił nocną lampkę.

- To nie twoja sprawa. Dobranoc, kochanie.
- Dobranoc.

Wyszedł z pokoju dziecka i poszedł za Kelly do holu. Griffin już spał, a Drew, opatulony kołdrą, czytał w łóżku. W domu zapanowała cisza. Tanner pomyślał, że nigdy ten hol nie wydał mu się taki miły i przytulny. Przepęłniała go atmosfera kojącego spokoju i bezpieczeństwa.

- Przepraszam cię za Lisbeth - powiedział cicho, zamykając za sobą drzwi. - Nie rozumiem, dlaczego dzieci tak się zachowują.

- One bawią się w swaty - zauważyła swobodnym tonem Kelly. - Jedyne, co mnie intryguje, to kto je do tego zachęca?

- Lista podejrzanych jest długa, poczynając od Ryana i Ronni. Może nawet i babki dzieci. - Wzruszył ramionami. - Mam nadzieję, że nie czujesz się z tego powodu niezręcznie.

- Ani trochę. Moim zdaniem, jest to bardzo zabawne. A czy tobie to nie przeszkadza?

Ogarnęła go pokusa, aby wziąć Kelly w ramiona. Może przyczyną była panująca wokół cisza, myślał, albo słodki zapach jej ciała, który drażnił mu nozdrza. A może tylko zwykła głupota z jego strony. Tak czy inaczej, ogarnęła go przemożna chęć, aby przyciągnąć ją do siebie i pocałować, tak jak prosiła Lisbeth. Pragnął całować ją zachłannie i namiętnie, jak kobietę, której się pożąda.

Wziął się jednak w garść.

- Nie, wszystko w porządku. Masz rację. Sytuacja jest rzeczywiście zabawna. - Chrząknął. - Masz ochotę pooglądać telewizję?

- Bardzo chętnie. Jest jeszcze za wcześnie na to, aby iść spać.
- To świetnie.

Jednak żadne z nich się nie ruszyło. Wskazał ręką w kierunku schodów.

- Bawialnia jest na dole.
- Wiem.

Do licha. Czy tutaj zrobiło się nagle tak ciepło, czy też tylko jemu jest tak gorąco? Szarpnął za kołnierz koszuli.

- Kelly, ja...
- Słucham?

Czy jej oczy były zawsze ciemnymi jeziorami bez dna? Może mu się tylko wydaje, czy też rzeczywiście ona pochyla się ku niemu? Wielki Boże, pragnął jej z całej duszy.

- Albo zaraz zejdziemy na dół, albo cię tutaj pocałuję - zapowiedział.

- Czy mam tylko taką alternatywę?

- Tak jest. Uśmiechnęła się.

- Muszę zastanowić się przez chwilę.

- Zastanowić? Skinęła głową.

Zbliżył się do niej o krok i objął w talii jedną ręką.

- Pozwól, że pomogę ci podjąć decyzję - oświadczył i zniżył wargi do jej ust.



ROZDZIAŁ 11

Całowali się przedtem tylko raz, ale gdy Tanner wziął ją w objęcia, Kelly odniosła wrażenie, jakby wróciła do domu po długiej i męczącej podróży. Czekwały ją te same silne ramiona, szeroka pierś i znajomy zapach męskiego ciała. Kiedy dotknął wargami jej ust, od razu ogarnęło ją silne pożądanie. Z głębokim westchnieniem przycisnęła się do wyraźnie pragnącego jej mężczyzny i spontanicznie dotknęła językiem jego języka.

Obydwoje mieli na sobie luźne sportowe stroje, a na nogach tenisówki. Przewyższał ją więc zaledwie o kilka centymetrów. Kelly

uniósła ramiona, złożyła je na szerokich barkach Tannera, a potem oparła się o niego. On rozpostarł dłonie na jej plecach, przygarniając ją do siebie. Nie miała zamiaru uciekać. Bliskość Tannera, jego siła i bijący od niego żar były uwieńczeniem tego wspaniałego dnia. Nie wyobrażała sobie, żeby w ramionach innego mężczyzny czuła się równie dobrze.

Przechylił lekko do tyłu głowę Kelly i zatopił język w jej ustach. Odpowiedziała podobną pieśzczotą; musnęła jego język, drażniąc go i okrążając. Przez chwilę pozwalał jej na te igraszki, po czym pogłębił pocałunek, ocierając się zmysłowo.

Pieśszczoty Tannera sprawiły, że Kelly przebiegł dreszcz rozkoszy. Kolana uginały się pod nią, piersi nabrzmiały, kobiecość domagała się zespolenia i zaspokojenia.

Tanner przerwał pocałunek, ale nim zdążyła zaprotestować, polizał jej dolną wargę i lekko musnął kącik ust. Kelly z trudem udawało się trzymać głowę prosto. Kiedy zaczął pokrywać wilgotnymi pocałunkami szyję, odchyliła ją, aby mógł bez przeszkody kontynuować pieśzczotę.

Lekkie pocałunki sprawiły, że Kelly ogarnęła fala gorąca. Wyszeptał jej imię, obrzucił namiętnymi pocałunkami drugą stronę szyi i ponownie wrócił do ust. Każda jego pieśzczota wzmagała podniecenie Kelly, aż w końcu owładnęło ją tylko jedno pragnienie - oddać się Tannerowi zaraz, w tym miejscu, całkowicie, tak jak nigdy przedtem nie oddawała się mężczyźnie.

Kelly zaczęła się ocierać o Tannera, poruszać biodrami w górę i w dół coraz mocniej i natarczywiej. Pragnęła wzniecić w nim takie same palące pożądanie, jakie przenikało jej własne ciało. Dopięła swego, przeciągły jęk wyrwał mu się z gardła.

- Nie przestawaj - szepnął z ustami przy jej ustach. Przejechał językiem po spojeniu warg, ale kiedy rozchyliły się oczekująco, nie skorzystał z zaproszenia. Dotknął natomiast językiem koniuszka jej języka i cofnął go. Kiedy nie zareagowała, zrobił to jeszcze raz. Wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi. Oczekiwał od niej podobnej pieśzczoty.

Poszła za jego przykładem i wsunęła mu głęboko język w usta. Nieoczekiwanie zacisnął wokół niego wargi i zaczął go lekko ssać. Dreszcz niewyobrażalnego podniecenia przebiegł ciałem Kelly.

Wstrząsnęła się i jeszcze silniej przywarła do niego, pragnąc go, pożądając i desperacko dążąc do zbliżenia.

Odsunął się nieco i zaczął obsypywać jej twarz gorącymi pocałunkami.

- Nie - westchnęła spazmatycznie, wyciągając ramiona, aby przytrzymać Tannera. Następnie pocałowała go po raz drugi, gwałtownie i zachłannie. Zaśmiał się cichutko i ponownie zatonął w jej ustach, drażniąc jej zmysły i podniecając do tego stopnia, że myślała już tylko o jednym - by zedrzeć z siebie ubranie i oddać mu się tutaj, w tej sekundzie.

Umiał czytać w jej myślach. Położył jej ręce na biodrach, następnie uniósł je wolnym ruchem i wsunął pod luźną trykotową bluzeczkę, którą włożyła dziś rano. Następnie powoli przesunął nimi w górę. Mocnymi ciepłymi palcami namacał żebra i przeciągnął po nich z takim wyrafinowaniem, że zadygotała. Później sięgnął do piersi i zamknął je w dłoniach.

Kelly uważała, że biust ma raczej przeciętnej wielkości, ani za duży, ani za mały. W rękach Tannera mieścił się jednak idealnie - był jakby specjalnie dla nich stworzony. A może było odwrotnie. Tak czy inaczej, kiedy gładził wrażliwe wypukłości, ocierając wewnętrzną stroną dłoni nabrzmiałe sutki, jej podniecenie rosło i potęgowało się z każdą sekundą.

Jedną ręką sięgnął za plecy. Szarpnął i, gwałtownym pociągnięciem rozpiął biustonosz. Podciągnął do góry bluzkę, zniżył głowę i wziął jeden sutek w usta.

Zdusiła w piersi krzyk. Musiała oprzeć się o Tannera, żeby nie upaść. Wydawało jej się, że ani chwili dłużej nie wytrzyma miłosnej tortury. Każde włókienko w ciele trzęsło się i dygotało pod wpływem oszałamiających doznań. Gdyby nie miała wcześniejszych doświadczeń, byłaby przekonana, że lada chwila osiągnie szczyt ekstazy... przez samą tylko pieszczotę piersi. Ale to nie było możliwe. Stali w holu, obydwójce całkowicie ubrani. Szaleństwem było myśleć, że...

Tanner wyprostował się. Ścisnął Kelly za ramiona i przycisnął czoło do jej czoła.

- Jeszcze chwila, a stracę panowanie nad sobą. Wiemy oboje, że nie jest to czas ani miejsce na taką zabawę. Mam rację?

- Całkowicie.

Oddychali chrapliwie, a ich głosy były zduszone żądzą.

- Jesteś niesamowita - oświadczył Tanner. - Strasznie cię pragnę.
- Ja też cię pragnę.

Tanner miał rację. W domu było czworo dzieci. Mieli obowiązek czuwać nad nimi. Choć niebywale podniecona, Kelly czułaby do siebie niesmak, gdyby posunęli się dalej w miłosnej grze. Była zadowolona, że ją przerwali. Naprawdę. Ale jej ciało tęskniło za Tannerem. Jak to możliwe, że tak szybko dali się porwać miłosnemu uniesieniu? Jedno spojrzenie tego mężczyzny wystarczyło, by zaczynała płonąć z pożądania.

Sięgnęła ręką za plecy i zapięła biustonosz. Następnie wygładziła pomiętą bluzeczkę.

- Dziękuję - szepnęła.
- Cała przyjemność po mojej stronie, nie przesadzam. - Tanner przyglądał się jej uważnie.
- Co takiego? - zapytała. - Dlaczego mi się tak przypatrujesz?
- Pragnę poznać twoje tajemnice. Zmarszczyła czoło. Nie miała ich wiele.
- Jakie tajemnice?
- Chcę wiedzieć, dlaczego nie wyszłaś za męża. - Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. - Nie próbuj zbyć mnie banalnym tłumaczeniem, że byłaś zbyt zajęta - najpierw studiami, a teraz pracą w szpitalu. Obydwoje wiemy, że to nieprawda.

Co miała zrobić? Kelly nie miała żadnej odpowiedzi. Wzruszyła ramionami.

- To nie wystarczy, pani doktor Hall. Jesteś nadzwyczajną kobietą. Inteligentną, piękną, seksowną jak diabli. Gdybyś dalej ocierała się o mnie w ten sposób, mogłoby dojść do wielkiej kompromitacji z mojej strony.

Uśmiechnęła się.

- Mnie byś nie zawstydził.
- Nie zniósłbym tego. - Zamilkł na chwilę. Wiedziała, że czeka na odpowiedź.
- Nie mam nic do ukrywania, Tannerze. Jestem równie zakłopotana jak ty. Ostatnio dużo rozmyślałam na ten temat i doszłam do wniosku, że w grę wchodzi różne czynniki: moja przeszłość, obawa, a może nawet okoliczności. Nie wiem na pewno. A ty co mi powiesz? Co masz na swoje usprawiedliwienie?

Oczekiwała, że usłyszy coś wymijającego, ale on oświadczył jedynie:

- Jestem człowiekiem lekkomyślnym. Najlepszym przykładem są moje poczynania w college'u.

Usiedli na szczycie schodów. Ich ramiona stykały się ze sobą.

- Nie wierzę w to - odparła. - Po prostu proces psychicznego dojrzewania trwa u ciebie dłużej niż u innych. I co z tego? Młódzież w wieku osiemnastu lat nie zawsze jeszcze wie, co chce robić w życiu. Najpierw muszą pewne sprawy przemyśleć i zrozumieć, a dopiero później podejmują decyzje.

- Być może. Ja należę na pewno do tych, którzy późno dojrzewają. Potrzebuję czasu, aby pewne rzeczy ułożyć sobie w głowie.

- Teraz masz Lię.

- Tak. Dziecko. Ale nie miał żony.

Żadne z nich nie powiedziało tego głośno, lecz Kelly podejrzewała, że myślą o tym samym. Może już dojrzał do tej decyzji? Jeżeli tak, to co z nią? Czy jej na nim zależy? Czy chce, żeby jej zależało?

- Wydaje mi się, że obydwójce znajdujemy się w zwrotnym punkcie naszego życia - odezwała się z namysłem. - To nie jest dobry czas na angażowanie się w cokolwiek... - Urwała. - Rozumiesz, co mam na myśli. Chodzi o sprawy osobiste.

Odwrócił ku niej głowę.

- Czy to jest twoja zawodowa opinia?

- Nie jestem psychiatrą. To jest moja własna opinia, zawodowa czy jakakolwiek inna.

- Rozumiem. - Zatknął jej za ucho luźny kosmyk.

- Co powiesz na to, jeżeli cię teraz pocałuję? Natychmiast oblała ją fala gorąca. Musiała skoncentrować całą wolę, aby nie zachęcić go do tego prowokacyjnym ruchem.

- Nie jestem pewna, czy potrafiłabym się opanować. Uśmiechnął się.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. - Zniżył głowę i musnął wargami jej usta.

- A teraz niech pani pędzi do łóżka, doktor Hall. Natychmiast. Inaczej nie odpowiadam za siebie.

Zawahała się. Czego właściwie pragnie? Czy zależy jej na Tannerze? Czy bezpieczna monotonia bezbarwnego życia jest dla niej cenniejsza niż życie z tym mężczyzną? Popatrzyła na obce otoczenie i zrozumiała,

że niezależnie od swoich pragnień, nie wolno jej zapominać, gdzie się znajduje.

- Dobranoc - powiedziała z żalem, podnosząc się z miejsca. W milczeniu odprowadził ją wzrokiem do drzwi gościnnego pokoju. Czuła, że obydwoje nie zasną prędko tej nocy.

Zgiełkliwe odgłosy, płynące z licznych komputerowych ekranów, mieszały się z okrzykami i piskami dzieci, tworząc trudną do zniesienia kakofonię dźwięków. Kelly rozejrzała się wokół. Pomyślała, że to dobrze, iż nie ma skłonności do bólów głowy. Popatrzyła na niemowlę, które trzymała w ramionach. Na szczęście, Lia miała mocny sen. Nawet największy zgiełk nie był w stanie jej obudzić.

- Okazało się, że kobieta, która telefonowała do Wendy, to jej ciotka - mówiła Alex, starając się przekrzyczeć panującą wrzawę. Zwracała się do Kelly, ale nie spuszczała wzroku ze swego synka Tylera oraz Griffina. Malcy byli całkowicie pochłonięci grą komputerową.

- Nie wiedziałam, że Wendy ma jakąś rodzinę, oprócz matki - zauważyła Kelly. Wendy, ciężarna nastolatka, którą Alex wzięła do swego mieszkania do czasu rozwiązania, oświadczyła jej, że jest praktycznie sama na świecie.

- Wendy przypuszczalnie nie przyszło do głowy, że ktoś zechce jej pomóc. Przecież to nikt inny tylko własna matka wyrzuciła ją z domu, kiedy okazało się, że dziewczyna spodziewa się dziecka. - Alex potrząsnęła głową. - Nie rozumiem takich rodziców. Ciotka zaprosiła Wendy wraz z dzieckiem do siebie i obiecuje pomóc w życiowym starciu. Ta ciotka jest nauczycielką. Za kilka tygodni rozpoczną się wakacje, a do tego czasu Wendy zostanie u mnie.

Kelly z uwagą przyglądała się przyjaciółce.

- Po twojej minie widzę, że wcale nie cieszy cię fakt, iż Wendy się wyprowadzi.

- To prawda - przyznała Alex. - To świetna dziewczyna, a poza tym, przyznaję, uwielbiam jej małość. Jednak dla Wendy to jest bardzo dobre wyjście. Ma zamiar wstąpić do miejscowego college'u i zrobić dyplom.

- Nie do wiary, znowu będziesz miała wolny pokój - zauważyła przekornie Kelly. - Ile czasu będzie stał pusty?

Alex roześmiała się.

- Chciałabym mieć tydzień spokoju, ale nie zanoszę na to.

- No, no. Znam to spojrzenie. Kto będzie twoim następnym lokatorem?

- Nikt. - Alex zawahała się przez moment i na zbitym z desek stole nakreśliła kółko plastikowym kubeczkiem z lemoniadą. - No dobrze, powiem ci prawdę. Jest taki jeden dzieciak, chłopiec. Nazywa się Brett. Ma szesnaście lat. Przeszedł poważną operację, która się szczęśliwie udała. Chłopak dochodzi do siebie, ale potrzebna jest rehabilitacja. Ubezpieczenie pokrywa całkowicie ten wydatek, nie refunduje natomiast kosztów żywienia, a on mieszka zbyt daleko, aby dojeżdżać do naszego ośrodka. Jeszcze nie zdecydowałam się ostatecznie, ale chcę mu zaproponować, aby zamieszkał u mnie na czas leczenia.

- Jesteś nadzwyczajna - rzekła z podziwem Kelly. Od kiedy poznała Alex, przez gościnne mieszkanie przyjaciółki przewinęła się plejada obcych ludzi znajdujących się w krytycznej życiowej sytuacji.

- Już rozmawialiśmy o tym i... - Urwała widząc, że podbiega do nich podekscytowany Tyler.

- Dostałem go - wykrzyknął. - Widziałaś mamusiu? Griffin dosięgnął go dwa razy, a ja raz.

- To świetnie. Chcecie zagrać ponownie?

Tyler energicznie skinął głową. Alex wręczyła im po kolejnej ćwierćdolarówce i chłopcy odbiegli. Kelly rozejrzała się, czy nie widać Tannera z Drew i Lisbeth. Spostrzegła ich, gdy wchodzili do salonu gier komputerowych.

- Podziwiam cię, że tak świetnie dajesz sobie radę - odezwała się Kelly, spoglądając na Tylera. - Dla mnie praca w szpitalu już sama w sobie jest wystarczająco ciężka, a ty, na dodatek, wychowujesz dziecko.

Alex poruszyła się na twardej ławie.

- Przyznaję, że często bywam zmęczona. Początkowo myśl o posiadaniu dziecka przerażała mnie, ale głównie dlatego, że nie miałam pojęcia o dzieciach. Ale jakoś dajemy radę i pchamy oboje nasz wspólny wózek.

- To coś więcej niż pchanie wózka. Kwitniecie obydwójce.

- Może i tak jest rzeczywiście - przyznała Alex. - Niewątpliwie fakt, że miałam już za sobą studia, bardzo mi pomógł. Myślę, że gdybym studiowała, nie dałabym rady. Kiedy Tyler się urodził, od dłuższego czasu pracowałam w szpitalu.

Kelly przypomniała sobie własną przeszłość. Gdy zaszła w ciążę, miała zaledwie siedemnaście lat. Nie tylko nie ukończyła jeszcze uniwersytetu, ale nawet i college'u.

- Czy zawsze chciałaś być ortopedą? - zapytała Kelly.

- Zawsze - stanowczo potwierdziła Alex. - Kiedy miałam dwanaście lat, udało mi się, z pomocą ojca, wyleczyć ранego ptaka, którego znalazłam. Miał złamane skrzydełko. Do dziś pamiętam, jak cieszyłam się, gdy skrzydełko wreszcie się zrosło i ptak mógł znowu latać. To była przełomowa chwila w moim życiu. Postanowiłam studiować medycynę, aby pomagać ludziom w taki sam sposób, w jaki pomogłam ptakowi.

- Niewiele kobiet decyduje się na tę specjalizację. Wymaga żelaznej kondycji - zauważyła Kelly.

- Mnie to mówisz. Było sporo problemów, ale udało mi się je przezwyciężyć. Jakoś sobie dałam radę. A ty? Czy zmieniłaś specjalizację? Wiem, że większość studentów medycyny długo się zastanawia, zanim podejmie decyzję o wyborze drogi zawodowej.

- Chciałam zostać pediatrą, ale nie wyszło.

- Szkoda. - Alex wskazała na śpiące niemowlę. - Potrafisz obchodzić się z dziećmi. Znasz się na dziecięcych chorobach, ale jesteś też dobra w swoim zawodzie. Pomyśl tylko o matkach i niemowlętach, którym uratowałaś życie. Poza tym my, kobiety, musimy trzymać się razem.

Kelly zmusiła się do uśmiechu, chociaż czuła, że ogarnia ją tak dobrze znany smutek. Czy postąpiła właściwie, oddając córeczkę do adopcji i czy wybrała właściwy zawód? Były to jałowe rozważania. Za późno, aby cokolwiek zmienić.

- Dosyć już tych rozmów na poważne tematy - odezwała się nagle Alex. - Chodźmy. Wiem, że to głupie, ale uwielbiam gry komputerowe z samochodami. Czy jest jakieś inne miejsce, w którym pojazdy roztrzaskują się o ściany, a ludzie wychodzą z katastrofy nietknięci?

Kelly poszła za nią do salonu gier komputerowych. Tanner, Lisbeth i Drew z ożywieniem omawiali grę, w którą się bawili.

Kelly popatrzyła na Tannera i pomyślała o swoim dzieciństwie. Ojciec zajmował się nią wspaniale. Wymagał od niej wiele, ale ona wiedziała, że gdyby cokolwiek się stało, zawsze może na niego liczyć i że nigdy nie przestanie jej kochać. Kołysząc Lię w ramionach czuła podświadomie, że Tanner będzie takim samym ojcem - czułym,

troskliwym, ale jednocześnie mądrym i przewidującym. Swoim życiem będzie dawał przykład dziecku.

- Bardzo ci ciężko? - zapytał Tanner.

- Nie. - Wskazała na Lię. - Ma mokro, należałoby zmienić jej pieluszkę. To twój obowiązek, ale podejrzewam, że w toalecie dla mężczyzn nie ma stołu do przewijania niemowlęcia.

- Ocaliła mnie nierówność - zażartował Tanner.

- To żadne poświęcenie. Ja ją uwielbiam.

- Ja również.

Ich spojrzenia zderzyły się. Kelly wiedziała, że obydwoje myślą o tym, co zaszło między nimi ubiegłego wieczoru. A także o tym, do czego nie doszło. Niewiele brakowało, a pocałunki doprowadziłyby ich do zbliżenia, na co żadne z nich nie było przygotowane. Czy da się tego uniknąć? Dreszcz przebiegł po jej ciele.

Odwróciła się i poszła w kierunku damskich toalet, znajdujących się na tyłach budynku. Przechodząc wśród tłumu, usłyszała jak jakiś mężczyzna krzyczy na dziecko. Kelly wzdrygnęła się i mocniej przycisnęła do siebie Lię. Cieszyło ją, że ta malutka kruszyna nie ma brutalnego ojca. Będzie zawsze otoczona miłością, tak jak była niegdyś ona do chwili, kiedy zaszła w ciążę. To była jedyna rzecz, której ojciec nie mógł jej przebaczyć. Czy z tej przyczyny nie potrafi przebaczyć sobie samej?

Doszła do toalety. Drzwi otworzyły się i wyszły z niej trzy kilkunastoletnie dziewczyny. Rozmawiały i śmiały się, pochłonięte całkowicie rozmową. Nawet jej nie zauważyły. Kelly natomiast przypatrywała im się z zainteresowaniem. Zastanawiała się, czy jej córka przypomina którąś z tych dziewcząt. Annie Jane miała już prawie czternaście lat. Była już właściwie młodą dziewczyną.

Następnie, tak jak to zawsze robiła w takich razach, zdusiła w sobie dręczący ból i skupiła się na tym, co jest w danej chwili do zrobienia. Straciła prawo do martwienia się o własne dziecko w dniu, w którym podjęła decyzję o oddaniu go obcym ludziom na wychowanie.

Na prostym drewnianym stole wałało się kilka otwartych pudełek z pizzą.

- Chciałem lemoniadę - grymasił Drew.

- Dziękuję za informację, ale Uzgodniliśmy, że będziemy pić mleko - przypomniała łagodnie Kelly.

- To wy uzgodniliście. Ja chcę lemoniadę. Kelly utkwiała wzrok w twarzy dziewięciolatka.

- Drew, jeżeli będziesz się upierał, to przeniesiemy się z dyskusją na zewnątrz.

Tanner milczał, wstrzymując oddech. Jego bratanek, po krótkiej chwili, skinął głową na znak, że się zgadza.

- Przepraszam, Kelly. Niech będzie mleko.

- Świetnie. - Postawiła przed nim szklankę.

To niegroźne spięcie było jednym z wielu, jakie miały miejsce w tym dniu. W pizzerii Pete'a było bardzo wesoło, ale hałas i harmider męczył zarówno dzieci, jak i dorosłych. Tanner był jednak zadowolony. Radował go widok siedzących przy stole osób. Miał w ramionach córeczkę, przy boku dzieci brata, które kochał, miłe towarzystwo Kelly i dość dobre jedzenie. Nie żądał więcej od życia. Był szczęśliwy.

- Jak ci się podoba moja fryzura, stryjkę Tannerze? - zapytała Lisbeth. - Potrząsała głową i obracała nią na wszystkie strony, aby pokazać wstążki, które otrzymała w nagrodę za udział w grze. Kelly wplotła jej te kokardki we włosy.

- Wyglądasz wspaniale - odparł z uznaniem. - Moim zdaniem, jesteś tutaj najładniejszą dziewczynką.

Lisbeth zachichotała i zaczerwieniła się. W tym momencie Griffin potrącił szklankę i rozlał mleko.

Kelly zrobiła ruch, aby podnieść się, ale Tanner ręką nakazał jej zostać na miejscu.

- Teraz moja kolej - oświadczył. Przerzucił sobie Lię na lewe ramię, wyszedł zza stołu i poszedł do kontuaru. Zamówił drugą szklankę mleka i wziął garść serwetek.

- Jakie śliczne dziecko - odezwał się kobiecy głos. Tanner zobaczył niedużą blondynkę, która uśmiechała się do

Lii. Kobieta zwróciła się teraz do Tannera.

- Czy to pana dziecko?

- Tak.

Wziął mleko i wsadził do kieszeni resztę. Niestety, kobieta zdradzała wyraźną ochotę na dłuższą rozmowę. Z determinacją zagroziła mu drogę.

- Czy ono jest podobne do pańskiej żony? - pytała.

- Nie jestem żonaty.

- Ach, tak.

W tych krótkich słowach kryła się cała gama uczuć. Swego czasu Tanner może nawet byłby skłonny skorzystać z zakamuflowanej propozycji kobiety. Była mniej więcej w jego wieku, dość ładna i chętna. Jeszcze kilka tygodni temu całkowicie by mu to wystarczyło do przeżycia niezobowiązującej przygody.

Kobieta westchnęła.

- A więc jest pan samotnym ojcem. To wielka sprawa. - Wskazała na grupkę chłopców stłoczonych przy komputerze. - Ci dwaj tam, to moi synowie. Ich ojciec powinien właśnie spędzać z nimi ten weekend, ale stale się od tego obowiązku wymiguje.

- To niedobrze - stwierdził Tanner. - Przepraszam, ale muszę wrócić do rodziny:

Wskazał na zbity z desek stół. Podążyła spojrzeniem za ruchem jego ręki. Mina jej zrzędała.

- Czy jedna z nich to pana?

Domyślił się, że kobieta ma na myśli Alex i Kelly, a nie dzieci.

- Tak - odpowiedział.

- Rozumiem. Świetnie. - Obróciła się na pięcie i odeszła. Tanner wrócił do towarzystwa i usiadł na swoim miejscu.

Położył kupkę serwetek na rozlany płyn i wręczył Griffinowi świeżą szklankę mleka.

Griffin wziął go ze zmarszczonym nosem.

- Przepraszam, stryжку Tannerze. Na przyszłość będę bardziej uważać.

- Nie wątpię.

- Przewidywałam, że tak będzie - odezwała się Kelly, gdy już usadowił się przy niej. - Nigdy jednak nie sądziłam, że będę tego świadkiem.

- O co chodzi? - zapytał, chociaż dobrze wiedział, o czym Kelly mówi.

Wskazała na dziecko śpiące w jego ramionach.

- Lia to magnes. Ściągnął brwi.

- Czy sądzisz, że mnie to interesuje?

- Nie mam pewności. Teraz, kiedy masz dziecko, powinieneś rzeczywiście pomyśleć o towarzyszcze życia. Samotna matka to bardzo dobre rozwiązanie. Takie osoby doskonale nadają się na żonę dla

samotnego mężczyzny z dzieckiem. - Spojrzała przez stół na przyjaciółkę. - Alex jest samotną matką.

Tanner nie rozumiał. Czy Kelly sugeruje, aby związał się z Alex? W żadnym wypadku. Alex jest z pewnością bardzo miła i bardzo ją lubi, ale ubiegłej nocy to Kelly trzymał w ramionach i to z Kelly pragnął się kochać.

- Słyszałam to - odezwała się z uśmiechem Alex. - Tanner jest wprawdzie kawalerem do wzięcia, ale nie przypuszczam, żeby brał mnie pod uwagę w swoich matrymonialnych planach.

Zerknął na siedzącą naprzeciwko kobietę. Alex mrugnęła do niego porozumiewawczo. A zatem domyśla się, że interesuje się Kelly. Dawniej podobna sytuacja wprowadziłaby go w zakłopotanie, ale teraz było mu to obojętne.

- Skoro już o tym mówimy - odezwała się z ożywieniem Kelly - mam zamiar wyprawić Tannerowi przyjęcie, aby uczcić narodziny jego córeczki. Przyjęcie będzie oczywiście na cześć Lii, jak każe zwyczaj.

- Wspaniały pomysł - stwierdziła Alex i znowu mrugnęła do Tannera.

Chcąc nie chcąc, odwzajemnił się uśmiechem. Obrót, jaki przybrała rozmowa, niezbyt chyba odpowiadał Kelly. Wydawała się podenerwowana. Dobrze. Niech się denerwuje.

Kelly i Alex kontynuowały temat przyjęcia dla Lii. Drew zapytał, czy może odejść. Chciał pobawić się z kolegami. Griffin i Tyler byli całkowicie pochłonięci jedzeniem pizzy. Lisbeth nuciła głośno piosenkę. Po raz pierwszy w życiu Tanner miał uczucie, że wreszcie odnalazł siebie i swoje miejsce na ziemi.



ROZDZIAŁ 12

Był niedzielny wieczór. Tanner długimi krokami przemierzał pokoje. Ronni i Ryan wrócili z podróży kilka godzin temu, zakochani i promieniejący szczęściem. Wyszedł od nich razem z Kelly, ale później każde pojechało do siebie. Chciała mu pomóc przy Lii, a on odmówił. Teraz tego żałował. Nie potrzebował pomocy przy córeczce - dziecko spało spokojnie w swoim łóżeczku - ale tęsknił za towarzystwem Kelly.

Bezustannie o niej myślał; o tym, jak wyglądała podczas weekendu, który spędzili w domu Ryana, z jego dziećmi; o tym, że była wesoła, zabawna, cierpliwa i nieskończenie piękna... nawet z rozmazanym na twarzy lukrem. Wciąż miał w pamięci chwilę, kiedy się całowali - mocno, namiętnie. Tanner rozumiał niebezpieczeństwo, jakie kryło się w tych pocałunkach. Wiązały ich ze sobą niedostrzegalną nicią i prostą drogą prowadziły do miłości.

Nie zamierzał komplikować sobie życia. Lękał się uczucia, ponieważ nie chciał narażać się znowu na cierpienie z powodu utraty kogoś, kogo kochał. Swego czasu stracił wszystko, na czym mu zależało - rodziców, brata, kiedy ich rozdzielano, umieszczając w osobnych rodzinach zastępczych, oraz uniwersyteckie stypendium. To ostatnie utracił wprawdzie wyłącznie z własnej winy, ale niemniej jednak ciężko przeżył niepowodzenie. Faktem było, że w miłości mu się nie wiodło. Jego związki z kobietami rozpadały się szybko. Przekonał się już dawno, że jedyną obroną przed miłosnym zawodem jest uczuciowa rezerwa i obojętność. Postępował zgodnie z tym przekonaniem.

Niestety, lub może na szczęście, był w tej chwili bliski zakochania się w Kelly.

Najlepiej będzie zerwać póki czas, powiedział sobie. Ich ewentualny związek wywołać może tylko niepotrzebne komplikacje. Obydwoje są bardzo zajęci pracą, a poza tym poruszają się po odmiennych orbitach. Każde chce czegoś innego. Będzie lepiej, jeżeli zostaną przyjaciółmi jak dotąd. Niczym więcej. Trzeba tylko zdobyć się na pierwszy krok.

Ale najpierw musi do niej zadzwonić.

Powtarzając sobie, że jest największym idiotą pod słońcem, Tanner zszedł na dół do kuchni i wziął do ręki słuchawkę. Wykręcił z pamięci numer Kelly i słuchał dźwięku sygnału.

- Halo?

- Cześć. Mówi Tanner. - Przerwał na chwilę. I co dalej? - Dzwonię właściwie bez powodu - odezwał się w końcu. - Po prostu chcę cię zobaczyć. Nagą. - Ostatnie słowo powiedział odruchowo, bez zastanowienia, ale było za późno, żeby je odwołać. Zresztą mówił prawdę.

W telefonie nastąpiła długa cisza.

- Nie owijasz sprawy w bawełnę, od razu przystępujesz do rzeczy - zauważyła cicho. W jej głosie Tanner wyczuł lekką konsternację.

Ogarnęło go rozczarowanie. Czuł przez skórę, że Kelly gwałtownie poszukuje w myślach sposobu, jakby w miarę grzecznie odmówić. Tylko spokojnie, mitygował siebie. Nie daj poznać po sobie, że ci zależy.

- Słuchaj, nie przejmuj się moją propozycją - zaczął. - Nawet jeżeli powiesz „nie” i tak zostaniemy przyjaciółmi.

- Dziękuję ci za te słowa. Tyle że widzisz, waham się, czy powiedzieć, hm, to słowo „nie”. - Odchrząknęła. - Rozumiesz, nie jestem kobietą, która nosi wyzywającą bieliznę. Tanner zamarł. Czyżby ona naprawdę się zgodziła?

- Zapewniam cię, że mnie jest obojętne, co masz na sobie. Może to być nawet kosmiczny skafander. Mówię szczerze.

O wiele bardziej interesuje mnie to, co masz pod spodem.

- Zgadza się. Tannerze? Ścisnął w dłoniach słuchawkę.

- Tak, słucham?

- Co my wyprawiamy?

- Sam chciałbym to wiedzieć, do cholery. Nie musisz mnie besztać. Lia jest na górze. Nie słyszała, jak zakląłem.

Roześmiała się cicho, a potem westchnęła.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że to szaleństwo. To nie jest dobry okres na tego typu przeżycia dla nas obojga. Masz w domu Lię, która wyróciła do góry nogami całe twoje dotychczasowe życie. Natomiast ja dopiero zaczynam uświadamiać sobie, do jakiego stopnia przeszłość wywarła wpływ na moją psychikę. Pragnę jak najszybciej uporać się z tym problemem.

- Wiem o tym.

- Chcę podkreślić, że musimy podejść do naszej decyzji z rozwagą. Nie zaprzeczam, że pragnę ciebie, ale nie wiem, czy pójście do łóżka jest rozsądnym posunięciem. Nie zapominaj, że jesteśmy parą przyjaciół. Fizyczne zbliżenie nic tu nie zmieni.

I tak będziemy tylko przyjaciółmi, niczym więcej. Nie chcę, aby któreś z nas opacznie zrozumiało sytuację.

- Kelly?

- Słucham?

- Czy zamierzasz tak przemawiać przez całą noc, czy też ruszysz wreszcie swoją cudowną pupcię i przyjedziesz do mnie?

W słuchawce nastąpiła chwila milczenia.

- Czy masz w domu kondomy, czy też ja mam je zabrać?

Zaniemówił z wrażenia. Nie ma co, rzeczowa rozmowa, wali prosto z mostu, tak jak on na początku.

- Wyszperam kilka sztuk.

- Kilka?

- Słuchaj, to było tak dawno.

- Nie dawniej niż dziesięć miesięcy.

- Rzeczywiście, masz rację, dziesięć miesięcy. Po Lucy nie miałem już nikogo.

- Ja również nie miałam nikogo od dawna. - Przełknęła ślinę. -

Zaraz się u ciebie zjawię.

- Będę czekał.

- Czy otworzysz mi drzwi w stroju Adama? Roześmiał się.

- A chcesz, żeby tak było?

- Raczej nie. I tak jestem już dostatecznie zdenerwowana. Tylko byś mnie bardziej przestraszył. Uciekłabym z krzykiem, gdzie mnie oczy poniosą, w ciemną noc.

- Będę czekał ubrany. Ale niedługo.

- Umieram z niecierpliwości. - Odłożyła słuchawkę.

Kelly stała na ganku przed głównym wejściem do domu Tannera i starała się głęboko oddychać. Tylko w ten sposób mogła uspokoić rozdygotane nerwy. Nie mogła uwierzyć, że to zrobi... a raczej, że oboje to zrobią. Co myślała? A może w ogóle nie myślała? Trudno zachować zdrowy rozsądek, kiedy ktoś taki jak Tanner oznajmia przez telefon, że chce zobaczyć ją nagą.

Wciągnęła głęboko powietrze w płuca. Wkraczała na niebezpieczny grunt, wiedziała o tym. Od lat nie była zaangażowana uczuciowo. Przez całe dorosłe życie starała się unikać związków, które mogły przerodzić się w coś więcej niż przelotną przygodę. Wmawiała w siebie, że tym razem chodzi tylko o seks... nic ponadto. Tylko że sama w to nie wierzyła.

Gdyby miała odrobinę oleju w głowie, obróciłaby się na pięcie i odeszła do samochodu. Jedynie pozbawiona wyobraźni kobieta, nie licząca się z ewentualnymi kłopotami czy złamanym sercem, nacisnęłaby w tej chwili dzwonek.

Nie mogę tego zrobić, pomyślała z rozpaczą, odstępując o krok od drzwi. W tym właśnie momencie Tanner nacisnął klamkę.

Stał przed nią oświetlony od tyłu blaskiem palącej się w salonie lampy. Był wysoki i silny, i niesłychanie seksowny. Żaden ze znanych

jej mężczyźni nie mógł się z nim równać pod tym względem. Wygodny sportowy strój, na który składały się dzinsy i trykotowa koszulka, podkreślał jedynie pociągający wygląd Tannera.

- Kelly?

- Słucham?

- Witaj. - Ruchem ręki zaprosił ją do środka. Posłuchała i postąpiła naprzód, ale potknęła się na progu. Musiała szybko zrobić kilka kroków, aby odzyskać równowagę. Zapowiadało się gorzej, niż sądziła.

- Tannerze - zaczęła, odsuwając się od niego - nie mam wątpliwości co do swojej decyzji, ale jestem trochę zdenerwowana. Nie robię takich rzeczy codziennie.

- Naprawdę? - W jego głosie zabrzmiało lekkie niedowierzanie. Zamknął drzwi, przekręcił klucz w zamku i zgasił lampę.

Rozejrzała się dookoła i spostrzegła, że w rogu pustego pokoju coś migoce. W ogromnym kominku płonęły wielkie kłody drewna. Ogień buchał wysokim płomieniem, z trzaskiem rozrzucając wokół złote iskierki. Przed kamiennym paleniskiem leżał gruby koc, kilka poduszek i stał kubek z lodem. Mroziła się w nim butelka wina bądź szampana.

- Znasz się na sztuce uwodzenia, jak widzę - stwierdziła z przekąsem. Głos jej drżał lekko. - W porządku. Nie mam nic przeciwko temu. Czy nie uważasz za stosowne porozmawiać trochę na początku? Zanim zaczniemy to robić.

Tanner roześmiał się cicho.

- To? Co dokładnie znaczy słowo „to”?

- To jest, no dobrze. To znaczy seks.

- Seks? Czy po to tutaj przyszłaś? - Postąpił ku niej. - Seks mnie nie interesuje.

Spojrzała nerwowo najpierw na rozłożony przed kominkiem koc, potem na kominek, a wreszcie na niego.

- To co będziemy robili? Grali w karty?

- Nie. Będziemy się kochać. Oświadczam z całą stanowczością, że nie jestem już dłużej zainteresowany samym tylko seksem. Robiłem to, kiedy byłem młody i głupi. Teraz wolę kochać się z kimś, kto mnie obchodzi. - Znowu zrobił krok naprzód. - Kogo szanuję. - Kolejny krok. Był już bardzo blisko Kelly. - Kogo uważam za niezwykle seksowną kobietę.

- Mnie! - wykrzyknęła piskliwie.
- Tak, ciebie.

W przyćmionym blasku ognia płonącego na kominku jego oczy wydawały się ciemne. Był tylko kilka centymetrów wyższy od niej, ale na tle tej romantycznej scenerii wydawał się prawie olbrzymem. Poczowała się mała i krucha. Niestety, zdenerwowanie górowało nad innymi uczuciami. Nie mogła zdobyć się na żaden ruch. A przecież tak łatwo można było odwrócić się i uciec.

- Możemy najpierw porozmawiać, jeżeli uważasz, że to cię uspokoi - zaproponował, znowu robiąc krok w jej stronę.

Stał teraz tak blisko, że czuła znajomy zapach jego ciała i płynące od niego ciepło. Wyciągnął rękę i zsunął jej z ramienia wielką torbę. Kelly, licząc się z możliwością zostania u Tannera na noc, wrzuciła do torby szczoteczkę do zębów i kilka niezbędnych toaletowych drobiazgów.

- Jak długo mam u ciebie zostać? - zapytała, gdy stawiał torbę na podłodze. - Pytam dlatego, bo a nuż należysz do mężczyzn, którzy, gdy już zrobią swoje, wołają, by kobieta zaraz zeszła im z oczu.

Ujął w dłonie jej twarz.

- Czy masz rano coś pilnego do roboty?
- Owszem. Muszę iść do pracy. Oboje pracujemy.
- Celną uwaga. To, jak długo zostaniesz, od ciebie tylko zależy.

Możesz zostać, jak długo zechcesz. Pragnę być z tobą przez całą noc, ale nie musisz się stosować do mego życzenia.

Skinęła głową.

- Zobaczę, jak będzie. Potem zdecyduję.
- Dobra myśl.

Nachylił się i pocałował wrażliwą skórę za uchem. Następnie wziął w usta delikatny płatek ucha i zaczął go ssać. Zadrzała, dreszcz rozkoszy przebiegł jej po plecach.

- Sądziłam, że najpierw trochę porozmawiamy - wyszeptała. - To pomoże mi się zrelaksować.

- Mów. Ja będę słuchał.

Raz za razem obsypywał pocałunkami jej szyję. Kelly miała na sobie sweterek ze skromnym szpiczastym wycięciem. Tanner muskał ustami dekolt, a potem polizał skórę przezierającą przez luźno tkaną dzianinę. Nogi się pod nią ugięły, osłabła z emocji, piersi stały się niesłuchanie wrażliwe.

- Nic nie mówisz - zauważył, kładąc ręce na jej biodrach. Pociągnął za brzeg sweterka i nim zdążyła się zorientować w jego zamiarach, ściągnął go jej przez głowę.

Na tym skończyła się rozmowa. Kelly przestało już teraz na niej zależeć. Wiedziała, że jedynym sposobem na opanowanie wewnętrznego dygotu jest zrobić to, przed czym się wzdragала - kochać się z Tannerem.

Zauważyła, że wpatruje się w jej biustonosz.

- Kłamałaś - odrzekł.

Teraz na nią przyszła kolej poczuć się panią sytuacji.

- Uprzedzałam cię, że nie noszę tandetnej bielizny. To nie jest byle jaki stanik. Jest z jedwabiu i koronki.

Dotknął palcami brzoskwiniowego ramiączka.

- Jest śliczny. Nie tak piękny jak to, co się pod nim kryje, ale również bardzo ładny.

Uniosła ramiona, objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem.

- Nie tylko ty znajdujesz katalogi w skrzynce pocztowej. Różnica polega na tym, że ja z nich korzystam. A teraz zasadnicze pytanie, czy masz zamiar rozmawiać przez całą noc, czy też wolisz się kochać?

Zamiast odpowiedzieć, objął ją mocno i zamknął jej usta pocałunkiem.

Tylko na to czekała. Słodycz jego ust upajała ją niczym wino. Uwielbiała jego wargi i chciała jak najdłużej zatrzymać ich smak w pamięci. Wiedziała, że gdyby polizała jego ramię czy brzuch, tak samo by smakowały. Wariacje na temat -prawdziwa istota tego wspaniałego mężczyzny.

Zanurzyła palce w gęstych włosach Tannera. Wolną ręką pieszczotliwie gładziła ramiona i barki. Wydatne mięśnie wzdymały się pod dotknięciem dłoni, sprężając się i rozprężając w pokazie męskiej siły. Przesuwał dłonie w górę i w dół po obnażonych plecach Kelly. Jego ręce były ciepłe i silne. Wstrząsnęła się, kiedy pogłaskał ją po pupie. Następnie zsunął rękę niżej, po biodrze, podciągając je delikatnie do góry. Kelly domyśliła się, że chce, aby podniosła wyżej lewą nogę.

Najintymniejsza, rozpalona pożądaniem, część ciała stykała się z twardym jak skała udem mężczyzny. Odruchowo odchyliła biodra, jak gdyby szukając ulgi w narastającym podnieceniu, a potem, niewiele

myśląc, wsunęła rękę między ich ciała i przekonała się, że Tanner jest gotowy.

Tanner zeszywniał, wciągnął ze świstem powietrze w płuca i wydyszał jej imię.

- Nie powinnaś tego robić - odezwał się chrapliwie, puszczając jej nogę i odstępując o krok. - Kelly, chcę, żeby ci było dobrze, ale tak długo nie miałem kobiety i tak cię pragnę. - Wyobraź sobie, że zamiast mnie, masz przed sobą nastolatka. Najlepsze dotknięcie wystarczy i sprawa zakończona.

- Naprawdę? - To wyznanie zaskoczyło ją. Była przekonana, że miał dostatecznie wiele kobiet w życiu, aby nie fascynować się zbyt jedną, szczególną. - W jakim stopniu twoje nadmierne podniecenie wypływa z długotrwałego seksualnego postu, a jaki ma w nim udział moja osoba?

- Jakies dziewięćdziesiąt do dziesięciu - odrzekł.

- Ach tak. - Dziewięćdziesiąt procent. No cóż, zostaje dla niej jeszcze dziesięć. To już jest coś. Próbowwała stłumić rozczarowanie. Miała nadzieję, że usłyszy coś innego, bardziej łechcącego jej kobiecą próżność. Ich pocałunki były żarliwe i namiętne, ale może tylko ona je tak odbierała. Może on czuł odmiennie. A może...

- Nad czym się tak zastanawiasz, obudź się - odezwał się Tanner, ujmując jej twarz w dłonie i zaglądając w oczy. Jego wzrok płonął pożądaniem. - Dziewięćdziesiąt do dziesięciu, Kelly. Dziewięćdziesiąt dla ciebie. Dziewięćdziesiąt procent dla mnie, bo spędzałem bezsenne noce, rozmyślając o tobie, o twej ślicznej myślącej twarzyczce. Marzyłem, aby cię całować, dotykać, widzieć cię nago, słyszeć, jak wykrzykujesz w ekstazie moje imię. Te dwa razy, kiedy się całowaliśmy, znaczyły dla mnie więcej niż trzy miesiące z inną kobietą. Nie wiem, jak nazwać to, co jest między nami, ale wiem na pewno, że jest to coś szczególnego. Pragnę cię. - Przycisnął wargi do jej ust.

Kelly nie wiedziała, co o tym sądzić. Gdyby zmyślał, byłoby to cholernie miłe kłamstwo, a w tej chwili, prawdę mówiąc, niewiele ją to obchodziło.

- Ja też cię pragnę.

- To dobrze. A teraz chodź.

Podprowadził ją do koca i poprosił, by usiadła. Sam przykucnął obok i wyjął butelkę z kubelka z lodem. Był to szampan. Napełnił musującym płynem dwa kieliszki.

- Za nas - oświadczył, wręczając Kelly kieliszek.
- Za nas.

Spróbowała. Zimny musujący napój łaskotał lekko język i gardło. Znowu pociągnęła łyk. Zauważyła jednak, że Tanner nie pije.

- Co się stało? - zapytała.
- Nic. Napij się jeszcze.

Zrobiła, jak kazał, ale nie zdążyła jeszcze przełknąć płynu, gdy zaczął ją całować.

Nie pamiętała, kiedy odstawiła kieliszek; gdy oprzytomniała, jej ramiona oplatały szyję Tannera, a on zatapiał język w jej ustach. Alkohol szczypał ją w podniebienie, a ciepła gładkość języka potęgowała rozkoszne doznanie. Połączenie szampana i miłosnej pieśczoły stanowiło najbardziej podniecającą mieszankę, jakiej zasmakowała kiedykolwiek.

Poprosił, by położyła się na plecach. Posłuchała bez słowa sprzeciwu. Pragnęła go mieć przy sobie jak najbliżej, pragnęła, żeby jej dotykał. Wsunął rękę za plecy Kelly, rozpiął biustonosz i odrzucił na bok koronkowy strzępek.

- Jakie one piękne - szepnął, spoglądając z podziwem na jej piersi. Delikatnie ujął je w dłonie.

Jego dotyk był równie ekscytujący jak uprzednio, tylko że tym razem nic nie rozpraszało jej myśli - ani obce otoczenie, ani myśl o dzieciach Ryana. Rozluźniona i odprężona upajała się czułą pieśczołą jego ręki, powolnym ruchem błędzącej po piersi.

Zamknął je obie w dłoniach i przeciągnął palcami wzdłuż nasady. Badał rozpadlinę między piersiami, całując ją przez cały czas. W głowie miała chaos, nie wiedziała, co sprawia jej większą rozkosz, czy słodycz warg rozgniatających jej wargi, czy upajający dotyk palców na piersi? Twarde, domagające się dotyku sutki również dopominały się o swoją porcję pieśczoły. Dlaczego się nimi nie zajmuje?

- Tannerze - wydyszała mu w usta.
- Słucham?
- Celowo mnie torturujesz.
- Być może. Podoba ci się to?
- Bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić.

- Chcesz, bym cię dotykał jeszcze gdzie indziej?
- Może.
- A jeżeli to zrobię? Uśmiechnęła się mimo woli.
- To będzie bardzo przyjemne. Jego twarz była tuż przy jej twarzy.
- Tylko przyjemne? Czy nie za mało?
- To będzie niezwykle przyjemne.
- Nie to właściwie miałem na myśli. - Przesunął palce wyżej w kierunku sutków, ale nadal ich nie dotykał.
- Czy myślałaś kiedyś, jak to będzie, gdy znajdziemy się razem? - zapytał.

Była do tego stopnia pogrążona w zmysłowych przeżyciach, że z początku nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Co takiego? Myślisz o sytuacji, kiedy będziemy w łóżku?
- Tak - odrzekł. Polizał jej dolną wargę. - Myślałem, jak to będzie, gdy w ciebie wejdem. Pragnę cię. Pragnę, byś odczuwała tak samo jak ja i żebyś wiała się z rozkoszy, wykrzykując moje imię. Chcę, abyś przyjęła w siebie moją męskość i żeby twoje łono zacisnęło się wokół niego w miłosnym spazmie. Chcę, żebyś o to błagała i prosiła, a ja zrobię wszystko, aby ci było tak dobrze jak jeszcze nigdy z żadnym mężczyzną.

Następnie pocałował ją długo i gorąco. Pocałunek był tak upajający, że Kelly zakręciło się w głowie. Wyobrażnia, pod wpływem jego słów, zaroїła się obrazami oszałamiających doznań. Wkrótce stały się rzeczywistością. Magia jego pocałunku i pieszczota dłoni, wędrujących po pagórkach piersi, doprowadziły ją do podniecenia prawie graniczącego z bólem. Zapragnęła rozpaczliwie, aby się połączyli. Nigdy dotąd nie przeżywała podobnego stanu z żadnym mężczyzną. Każda cząsteczka ciała, każde włókienko trzęsło się w niej i dygotało od zmysłowej gorączki.

Poruszył lekko palcem. Poczwała pierwszy dotyk na stwardniałych obolałych sutkach. Musnął je lekko, okrążył opuszką, a na koniec delikatnie ścisnął. Jednocześnie wsunął się między jej nogi i przemieścił ciało w taki sposób, żeby czuła na sobie napór jego męskości. Nie miało znaczenia, że byli w dzinsach.

Mocniej przywarł wargami do jej ust. Przyłgnęła do niego, dysząca, płonąca pożądaniem. Dostyc już tego. Nigdy nie będzie miała dostyc.

Ssała jego język, przytrzymując głowę, a następnie sięgnęła jedną ręką niżej, do pośladków, przynaglając do pośpiechu.

Napór między nogami wzrastał się, rozszerzał. Napór i coś jeszcze. Coś, czego prawie nie znała. Następnie, nim zdążyła poznać, co się dzieje, nim złapała powietrze w płuca, spazm rozkoszy targnął maleńkim wrażliwym punkcikiem, rozlewając się błogą falą po całym ciele. Zaczęła ocierać się o Tannera, coraz mocniej i szybciej, coraz natarczywiej. Maleńki punkcik w dole brzucha zapulsował kolejnym dreszczem ekstazy. Palce Tannera tańczyły po sutkach Kelly, a spazm potęgował się i ciągnął, by na koniec przejść w fazę niebiańskiej błogości i upojenia. Wstrząsnęła się. Wtulona w ramiona mężczyzny wyszeptała jego imię i pograżyła się W przeżywaniu upajającej chwili.

Tanner wciąż całował ją i pieścił. Ze zdziwieniem spostrzegła, że każda jego pieszczota, zamiast ją uspokajać, od nowa wznieca w niej pożądanie. Zapragnęła ponownie drugiej takiej samej rozkoszy. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Nie rozumiem - wyszeptała. - Co się ze mną dzieje?

- Jesteś bardzo podatna. Nie mogę uwierzyć, że osiągnęłaś taki stopień ekstazy przez samo tylko dotykanie piersi i ocieranie się. - Jego spojrzenie wyrażało zarówno dumę, jak i lekkie zdziwienie. Ona również nie mogła w to uwierzyć. Nigdy w życiu nie zdarzyło jej się nic podobnego. Ale nie miała zamiaru się uskarżać. Nie wtedy, kiedy wciąż pragnęła poczuć go w sobie.

- Tannerze, proszę. Pragnę cię.

Oczy mu pociemniały. Bez słowa usiadł i wyciągnął rękę do suwaka jej dżinsów. Po minucie była już rozebrana. Leżała pod nim, naga, pulsująca pragnieniem miłości. Jednym szarpnięciem zdjął z siebie trykotową koszulę.

Spoglądała na obnażony szeroki tors. W blasku ognia gładka skóra błyszczała połyskliwie. Widać było każdy mięsień z osobna. Muskulary grały pod aksamitną powłoką, prężąc się i rozprężając przy każdym ruchu. Kiedy Tanner wyprostował się, żeby zdjąć z siebie spodnie, zadrżała w przeczuciu czekających ją rozkoszy. Tanner zdjął ubranie i stanął przed nią nagi.

Był silny, męski i gotów do miłości. Gdy ukląkł przy niej, żeby wyjąć z kieszeni kondom, wyciągnęła rękę i pogłaskała go pieścotliwie. Wciągnął ze świstem powietrze w płuca. Palce na jej piersi zacisnęły się spazmatycznie.

- Nie rób tego - wydyszał. - Nie wytrzymam. Za bardzo cię pragnę i za długo marzyłem o tej chwili. - Odciągnął na bok jej rękę.

- Później?

Uśmiech przeleciał mu po twarzy.

- Bardzo chętnie. Nawet sam cię o to poproszę, jeśli zechcesz.

- Zrobię to z przyjemnością.

Zabezpieczył się, ale zamiast położyć się na niej, pochylił głowę, aby ją pocałować. Drażnił językiem wargi Kelly, rozsuwając jednocześnie ręką jej nogi. Rozchyliła je zachęcająco. Bez pośpiechu, delikatnie, zaczął badać intymne zakątki i zaznajamiać z sekretami kobiecego ciała. Odszukał wśród nich erogenny punkcik i okrążył go palcem. Płomień ogarnął uda i brzuch Kelly. Ustami schwyciła powietrze. Wydawało się, że jeszcze moment, a dreszcz ekstazy przesyje jej łono. Cofnął rękę, ale za chwilę wznowił pieszczotę i nadal, z męczącą powolnością, wykonywał okrężne ruchy wokół punkcika, omijając go jednak starannie. Okręzał go i drażnił wytrwale, aż wydusił jej z gardła błagalny jęk.

Dochodziła już do szczytu. Gorączka narastała powoli i niepostrzeżenie, przechodząc w coraz silniejszy, nieunikniony dreszcz. Gdyby świat w tej chwili zawałił się wokół Kelly i tak czułaby jedynie szczęście miłosnego spełnienia. Uczucie rozkoszy rozsadzało całą jej istotę, przenikając w głąb każdej komórki ciała i przenosząc na skrzydłach zmysłów w inne światy i w inny wymiar. Przenikliwy krzyk wydobył się z jej ust, ale Tanner stłumił go namiętym pocałunkiem.

Wciąż jeszcze trzęsa się i dygotała w dreszczu bezbrzeżnego upojenia, gdy Tanner klękał między jej nogami i powoli zaczął się w niej zagłębiać.

Kelly poczuła łzy w oczach. Nie miała do nich powodu, ale rozumiała, że są integralną częścią miłosnego uniesienia. Tanner wchodził w nią stopniowo, rozciągając i napinając jej łono, nie ustając w pocałunkach, a ona przywarła do niego z bezgranicznym oddaniem.

Wreszcie położył się na niej, pokrywając swoim ciałem. Kelly ogarnęło uczucie wielkiego spokoju i bezpieczeństwa. Tworzyli jedność, której nikt nie był w stanie rozdzielić. Mocniej przytulił ją do siebie, jak gdyby w obawie, że nie dość dobrze ją ogarnął. Na szczęście, mogła mu się odwdzięczyć tym samym. Dwukrotnie w tym krótkim

czasie przeżyła stan największego miłosnego uniesienia, ale kiedy wniknął w jej łono, wszystko zaczęło się od nowa.

Każde poruszenie unosiło ją coraz wyżej na szczyt. Nie sądziła, że zdoła przetrzymać takie natężenie miłosnego napięcia, ale go zniosła. Tanner rytmicznym ruchem wznosił się i opadał, za każdym razem docierając do coraz nowych, głębszych zakątków. Ciało Kelly napięło się jak struna; wiedziała, co nastąpi za chwilę. Tanner przyśpieszył ruchy. Świat wokół stracił na ostrości, potem zawirował i znikł. Pozostał jedynie ten mężczyzna i szczęście, które dzięki niemu zaznała.

Poczuła, że Tanner wchodzi w ostatnią fazę. Korpus pod jej dłońmi napiął się jak struna, po udach przebiegł dreszcz. Za chwilę obydwójce uniosą się w górę na skrzydłach miłosnej ekstazy. Kelly to czuła.

Przerwał pocałunek i popatrzył na leżącą pod nim kobietę. Uniosła powieki i spojrzała na jego twarz, w jego oczy przesłonięte mgłą pożądania.

Kiedy myślała o tym później, nie wiedziała, które z nich poddało się pierwsze. W jednej minucie wisieli na krawędzi wieczności, w następnej razem spadli w dół. Widziała wyraz niewysłowionej błogości na twarzy Tannera, za moment tężejącej, niczym maska, pod wpływem wzbierającego pragnienia. Czuła, jak jej ciało przebiegają dreszcze, które później zbierają się w jeden punkt i tam eksplodują w sposób najdoskonalszy z możliwych. Usłyszała, jak wykrzykuje jego imię w ciszę pokoju w chwili, gdy on wymawiał jej imię.

ROZDZIAŁ 13

Kelly wsparła głowę na ramieniu Tannera.

- Za miesiąc lub dwa przestanie się w nocy budzić - stwierdziła, wskazując na dziecko, które trzymał w objęciach.

Uśmiechnął się do przysypiającej już córeczki.

- Sądzę, że masz rację. Lia zjada o tej porze bardzo dużo i dlatego podejrzewam, że to głód ją budzi, a nie siła przyzwyczajenia. Ale to się niedługo skończy. I tak dostaje w nocy już tylko jedną butelkę.

Leżeli oboje w wielkim łóżu Tannera, wsparci o poduszki. Kelly ogarnęło przemożne pragnienie, aby zamknąć oczy i oddać się słodkim marzeniom, że tak już będzie zawsze. Zamiast tego, wyciągnęła rękę i dotknęła maleńkiej piąstki dziecka.

Niemowlę zacisnęło rączynę wokół jej palca i trzymało go kurczowo. Kelly wdychała z lubością świeży zapach pudru dla dzieci i mocną woń ciała Tannera. Połączenie tych dwóch składników przyprawiało ją o zawrót głowy.

Wbrew początkowym intencjom, otworzyła swe serce w całości dla tego mężczyzny i dziecka. Chciała myśleć, że jest to wynik relaksującego działania seksu. Była przekonana, że każdy, kto doświadczył takiego uniesienia jak ona i Tanner, musi przeżyć psychiczny wstrząs i odkryć w sobie nowe pokłady czułości i uczucia. Wiedziała jednak, że chodziło jeszcze o coś więcej.

Tanner należał do tego typu mężczyzn, o jakich marzy każda kobieta. Był przystojny, ale miał także inne zalety - był silny, czuły, uprzejmy. Nie sposób było oprzeć się jego urokowi. Postanowił porzucić beztroskie życie kawalera i zaopiekować się maleńką córeczką. Wziął Lię, chociaż wiedział, że będzie musiał samotnie dźwigać ciężar jej wychowania. Nie miał do tego ani kwalifikacji, ani doświadczenia. Drżał z obawy przed tym krokiem, ale odważnie podjął się zadania.

Kelly zapragnęła się na nim oprzeć, przejąc choćby część zadziwiającej siły i energii tego mężczyzny. Ciekawiło ją, czy zgodziłby się na taki układ. Niechby to nawet było na krótko. Do momentu, aż przemyśli własną sytuację.

Lia skończyła ssać. Tanner fachowo położył sobie dziecko na ramieniu i poklepał po plecach. Kiedy jej się odbiło, przeprosił Kelly i zaniósł ją z powrotem do łóżeczka. Spokój i pewność ruchów stanowiły uderzający kontrast z nerwowością, jaka cechowała jego zachowanie na początku, po przywiezieniu Lii do domu. Bał się wtedy najmniejszej czynności przy niemowlęciu. Obecnie on i dziecko poznali się już dobrze i zgodnie dorastali do swoich ról. Pokochali się. Kelly wiedziała, że tak będzie. Nie przypuszczała tylko, że te więzy

obejmą również i ją. Straciła czujność i mimo woli dała się wciągnąć w uczuciowy krąg Lii i Tannera.

To nie jest odpowiedni moment na miłość, pomyślała, wyciągając się na łóżku i przykrywając kołdrą po brodę. Jej obecna sytuacja nie sprzyjała nawiązywaniu uczuciowych kontaktów z kimkolwiek. Dopiero niedawno zdała sobie sprawę, jaki chaos panuje w jej życiu. Wiele nie załatwionych spraw z przeszłości, które dotąd lekceważyła, czekało na uporządkowanie. Przyszła chwila, aby przestać odsuwać je od siebie i upychać w zakamarkach niepamięci. Przeciwnie, należy wyciągnąć je na światło dzienne i bez lęku stawić im czoło.

Jak wobec tego powinna postąpić z Tannerem?

- Już śpi - oznajmił, wracając do pokoju. Nie zadał sobie trudu, aby włożyć chociaż szlafrok i stał teraz przed Kelly bezwstydnie nagi, w całej krasie swej męskiej urody. Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Pod zafascynowanym spojrzeniem kobiety czuły męski organ drgnął i zaczął gwałtownie powiększać swe rozmiary. Ona zareagowała instynktownie równie prędko.

Mówiła sobie, że muszą pomówić o wielu sprawach, że pragnie mu wiele rzeczy wyjaśnić. Tanner wsunął się do łóżka i położył obok niej. Przygarnął ją do siebie.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się, przyciskając ją mocniej. - Chcesz powiedzieć, że nowa jakość naszego związku wymaga dojrzałego podejścia. Uważasz, że minie sporo czasu, zanim znajdziemy sposób, który pozwoli pogodzić naszą fizyczną bliskość z przyjaźnią.

Poważna mina Tannera, w równej mierze co jego dłonie błądzące po piersiach, wywołała uśmiech na twarzy Kelly.

- Prawdę mówiąc, nie myślałam o tym zupełnie, ale masz rację. Musimy pomówić o tych sprawach.

- Zamierzam zachować się dojrzałe - odparł, sięgając do nocnej szafki po kondom. - Porozmawiamy o tym wszystkim, ale najpierw chcę się znowu z tobą kochać.

Gdy zagłębił się w jej łono, zrozumiała, że spotkała na swej drodze niezwykle męczyznę. Ale ona nie była na to przygotowana. Jeśli pragnie zatrzymać go przy sobie, musi zmienić swoje nastawienie.

Zbliżył usta do jej warg. Westchnęła, oddając pocałunek. Później się nad tym zastanowie, pomyślała mgliście, czując wzbierające pożądanie.

- Malone - warknął w słuchawkę Tanner. Wzrok miał utkwiony w rozłożony przed sobą grafik. Prace na budowie posuwały się naprzód, ale ciągle za wolno.

- Mówi Kelly. Jak się masz?

- Kelly? - Minęła dłuższa chwila, zanim znajomy głos przedarł się do jego świadomości. Upojne obrazy miłosnych igraszek pojawiły się natychmiast w jego wyobraźni. Jeden z nich był szczególnie kuszący - sposób, w jaki kochali się w jego wielkim łóżu dziś o piątej nad ranem. Uśmiechnął się na to wspomnienie i poczuł, że znowu pragnie Kelly.

- Halo, witaj. Co za miła niespodzianka. - Zerknął na zegarek. Było kilka minut po trzeciej. - Wszystko u ciebie w porządku?

- Jak najbardziej. Jestem w szpitalu, przy pacjentce.

- Wpadniesz do mnie?

- Bardzo bym chciała, ale to jest bliźniacza ciąża i mogą wystąpić komplikacje przy porodzie.

- Bliźnięta. - Wstrząsnął się na samą myśl o tym. Jedna Lia dostarczała mu aż nadto zajęcia, a co dopiero mówić o bliźniętach. - Powodzenia.

- Dziękuję. Nie przewiduję komplikacji, ale dla pewności wolę być przy niej.

- Jesteś dobrym lekarzem.

- Dziękuję za komplement.

Jej głos był łagodny i sympatyczny, tak jak i sama Kelly. Mógł jej słuchać bez końca. Godzinami mógł też robić z nią wiele innych rzeczy.

- Jeżeli chodzi o ostatnią noc - powiedział półgłosem. - Czy ci już mówiłem, jak bardzo mi było z tobą dobrze?

Roześmiała się.

- Wspominałeś o tym kilkanaście, a może nawet więcej razy.

- To dobrze. Chcę, abyś wiedziała, że ta nasza wspólna noc była dla mnie wyjątkowa. Wręcz niewiarygodna.

- Mnie to mówisz. Nigdy bym siebie nie podejrzewała o podobne reakcje.

Wiedział, że było jej z nim dobrze. Chętnie by sobie przypisał tę zasługę, swej wprawie i doświadczeniu w sztuce miłości, ale prawda była taka, że on i Kelly seksualnie się dobrali. Nie wiedział, dlaczego tak było. Niezależnie od przyczyny, zdawał sobie sprawę, że ich miłosna noc była zupełnie wyjątkowa.

- Wstąpisz do mnie, kiedy twoja pacjentka urodzi?

- Bardzo bym chciała, ale nie mogę.

W jej głosie wyczuwał dziwną nutę. Wyprostował się na krześle.

- Co się stało?

- Nic. Tylko... - Wciągnęła powietrze w płuca. - Muszę jutro wyjechać. Dlatego dzwonię. Chciałam cię uprzedzić.

Coś się działo. Tanner czuł to przez skórę i lękał się tego.

- Zazwyczaj, kiedy nie zadowolam kobiety w łóżku, ta nie chce się więcej ze mną spotykać. Rzadko jednak z tego powodu wyjeżdża z miasta.

Kelly roześmiała się cicho. Łagodny dźwięk jej głosu uspokoił go.

- To nie w tym rzecz. Wiesz o tym dobrze. Nie chodzi nawet o twoją osobę.

- A więc o co chodzi?

- Jest kilka spraw, które muszę załatwić.

- Interesy? Zawahała się.

- Dotyczy to raczej spraw związanych z moją przeszłością. To zajmie mi jeden dzień. Wracam jutro wieczorem.

- Zadzwoisz do mnie po powrocie?

- A chcesz, bym to zrobiła? - zapytała.

- Oczywiście.

- Wobec tego zadzwonię. Usłyszał inny głos w tle.

- Muszę kończyć, Tannerze.

- W porządku. Uważaj na siebie. Życzę miłej podróży.

- Postaram się. Do widzenia.

Tanner wolno odłożył słuchawkę na widełki i wrócił do swoich papierów. Spoglądał na grafik, ale przed oczami wciąż miał obraz Kelly, jej twarz i uśmiech. Przypomniwał sobie, jak wyglądała dziś rano, kiedy się kochali.

Była niezwykłą kobietą i miał dużo szczęścia, że spotkał ją na swojej drodze. Chociaż ciekawiło go, dokąd jedzie i w jakim celu, nie zastanawiał się, czy to ma związek z jakimś mężczyzną. Przecież nie był zazdrosny...

Był przekonany, że Kelly zrozumie wkrótce, iż lokowanie uczuć w człowieku takim jak on jest stratą czasu. Byli dobrymi przyjaciółmi, odpowiadali sobie fizycznie, ale nic innego już ich nie czeka. Nawet gdyby był mężczyzną w jej typie, ona nie była kobietą dla niego. Prędzej czy później Kelly uświadomi sobie, że warta jest kogoś lepszego niż on, a kiedy to się stanie, zerwie z nim. Niewykluczone, że

przez jakiś czas będzie jeszcze się starała kontynuować przyjaźń, ale wszystko między nimi się zmieni. To nieuniknione.

Taksówka zatrzymała się przed schludnym, pomalowanym na biało domem. Jak większość budynków mieszkalnych w San Francisco, dom był wysoki i długi, ale niezbyt szeroki. Kelly zdążyła tylko postawić stopę na chodniku, kiedy drzwi otworzyły się i stanęła w nich nobliwie wyglądająca starsza pani.

- Kelly - wykrzyknęła szczupła kobieta o siwych włosach, podążając na jej spotkanie z rozpostartymi ramionami. Krok miała lekki i zwinny. - Tak się cieszę, że cię widzę. - Uścisnęła ją serdecznie. - Wprawdzie dałaś słowo, że nas znowu odwiedzisz, ale nie sądziłam, że tak długo przyjdzie nam czekać na spełnienie obietnicy.

- Jestem bardzo zajęta - tłumaczyła Kelly.

- My też jesteśmy bardzo zajęci - odparła z uśmiechem Mary Englund. - Życie płynie bardzo szybko. Przyjechałaś, i tylko to się liczy.

Poprowadziła Kelly w górę, po schodach, na szczycie których czekał już na nich mąż Mary, Jim. Uściskał ją jeszcze serdeczniej niż żona. Był to korpulentny mężczyzna, o rzadziejającej siwej czuprynie i promiennym uśmiechu rozświetlającym dobroduszną twarz.

- Jesteś tak samo piękna jak dawniej - stwierdził, wprowadzając Kelly do wnętrza domu. - To po tobie Annie Jane ma takie wielkie oczy. Ma szczęście, że jest podobna do matki.

- Dziękuję - odparła Kelly. Komplement ucieszył ją, ale jednocześnie trochę zmieszał.

Mary natychmiast odgadła jej uczucia.

- Przestań pleść - przerwała mężowi, poklepując serdecznie Kelly po rękę. - Jesteśmy wszyscy rodziną. Przyznaję, że to nieco pogmatwane, ale więzy rodzinne istnieją. - Uśmiechnęła się do niej. - Tak się cieszę, że przyjechałaś.

Zaprowadzili Kelly do przestronnego salonu, w którym wszystko miało odcień zieleni i burgunda. Wielkie donice i wiszące kosze kipsiały kaskadami bujnych, starannie utrzymanych roślin. Duża miękka kanapa zachęcała, aby na niej spocząć. Na stoliku stał już dzbanek z herbatą, tace z kanapkami i ciasteczkami. Mary miała teorię, w którą niezachwianie wierzyła, że dobre jedzenie jest najlepszym lekarstwem na wszelkie kłopoty; jej własna dziewczęca figura kazała jednak w to powątpiewać.

Mary usadowiła się obok Kelly, a Jim zajął miejsce naprzeciwko, w fotelu, po drugiej stronie.

- Jak ci idzie praktyka? - zapytała Mary, napełniając herbatą trzy filiżanki.

- Mam bardzo dużo pracy. Wydaje mi się, że każda kobieta, którą spotykam, jest w ciąży. Wczoraj odebrałam bliźniaki.

Chłopca i dziewczynkę. Dzieci są zdrowe, a rodzice nie posiadają się ze szczęścia, chociaż, co tu ukrywać, są nieco oszołomieni.

- Bliźnięta. - Jim potrząsnął głową z podziwem. - Cieszę się, że nasze dzieci przychodziły na świat stopniowo, jedno po drugim.

- Ja również. - Mary roześmiała się. - Mimo to nie było łatwo. Przez pewien okres miałam jednocześnie całą trójkę w pieluchach. - Wręczyła Kelly filiżankę, a następnie podsunęła herbatę Jimowi,

Przez chwilę rozmawiali o praktyce lekarskiej Kelly, po czym Mary zmieniła temat.

- Mówiliśmy Sarze, że dzwoniłaś. Zamierzała tym razem spotkać się z tobą, ale ona wciąż denerwuje się na myśl o takim spotkaniu.

- Rozumiem. - Kelly nie powiedziała im, że w głębi duszy ucieszyła ją wiadomość, że nie zobaczy się z przybraną matką swojej córki. Czują, że nie dojrzała jeszcze do spotkania z Sarą.

Mary położyła rękę na przedramieniu Kelly.

- Annie Jane jest wspaniałym dzieckiem. Ma trzynaście lat, ale umysłowo jest bardzo rozwinięta. Ma rozum dwudziestopięcioletniej kobiety. Niemniej, w pewnych sprawach, wciąż zachowuje się jak mała dziewczynka.

Obok tacy leżał album ze zdjęciami. Mary otworzyła go i pokazała Kelly szkolną fotografię jej córki. Przedstawiała kilkunastoletnią panienkę o brązowych włosach i niebieskich oczach. Jak zauważył wcześniej Jim, oczy Annie Jane bardzo przypominały oczy Kelly; były duże i miały ten sam kształt. Tylko ich kolor dziewczynka odziedziczyła po ojcu. Kelly rozpoznała w córce swój własny uśmiech i włosy.

Odnajdywała w dziewczynce wiele znajomych i tyle samo obcych rysów i cech. Kelly spoglądała na fotografię i wiedziała, że gdyby ona i Annie Jane szły razem ulicą, każdy z łatwością rozpoznałby w nich matkę i córkę.

- Bardzo dobrze się uczy - zakomunikowała Mary. - Ma dobre stopnie i cieszy się powodzeniem wśród chłopców. Nie chodzi jeszcze

na randki, ale tylko patrzeć, jak zacznie się na nie umawiać. Wszyscy się boimy tej chwili - dodała ze śmiechem - chłopców i hormonów. Pamiętam, co przechodziliśmy z Jimem, kiedy nasze dzieci weszły w ten okres.

Kelly nie mogła się do tego ustosunkować, ale na własnej skórze przekonała się, co to znaczy mieć kilkanaście lat.

- Lubi nauki przyrodnicze - wtrącił się Jim. Uśmiechnął się do Kelly. - Chce zostać weterynarzem. Widocznie zamiłowanie do medycyny to u niej rodzinne.

- Czy ona wie, że jestem lekarzem? - zapytała Kelly. Mary skinęła twierdząco głową.

- Powiedzieliśmy jej o tym z Jimem. Sara nie lubi mówić o tobie, ale my zawsze byliśmy gotowi zaspokoić ciekawość Annie Jane. - Mary zerknęła na męża. Odpowiedział porozumiewawczym spojrzeniem.

- Sądzę, że Annie Jane chętnie się z tobą spotka za kilka lat - oświadczył Jim. - Sara z pewnością będzie się temu opierała, co może sprawę opóźnić, ale twoja córka nie ma nic przeciwko temu pomysłowi.

Od samego początku Jim i Mary traktowali Kelly jako nieodłączną część rodziny Annie Jane. Regularnie informowali ją o postępach córki i nawet pamiętali o zdjęciach. Ich córka, Sara, nie mogła zająć w ciąży, więc jedynym dla niej wyjściem było zaadoptowanie dziecka. Sara nigdy nie miała odwagi spotkać się twarzą w twarz z biologiczną matką swej jedynej ukochanej córki. Natomiast Jim i Mary od początku wzięli na siebie rolę łączników Kelly. Kiedy rozmawiali z nią o Annie Jane, podkreślali fakt, że to jest jej rodzona córka. Tak jakby Kelly miała jakąkolwiek podstawę, żeby rościć sobie prawo do dziecka, któremu dała życie.

Mary wertowała album, pokazując Kelly zdjęcia. Dała jej nawet kilka z nich na własność. W końcu Jim przeprosił obie panie i wyszedł z pokoju. Kobiety zostały same.

- Zawsze się cieszę, kiedy cię widzę - odezwała się Mary. - Ciekawi mnie jednak, co cię do nas sprowadza tym razem?

Kelly westchnęła.

- Nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie - przyznała. Rozejrzała się po pięknie umeblowanym salonie. Na gzymsie nad kominkiem oraz na kilku małych okolicznościowych stolikach widniały oprawione w ramki rodzinne zdjęcia. Przedstawiały trójkę

dzieci Jima i Mary wraz z ich pociechami. Fotografie stanowiły widomy dowód wielkiej miłości, jaka łączyła wszystkich członków tej zacnej rodziny.

- Czasami odczuwam potrzebę udowodnienia sobie, że zrobiłam właściwy krok - rzekła w końcu. - Ostatnio dużo rozmyślałam o tej adopcji i nie mogę oprzeć się uczuciu, że postąpiłam wyjątkowo samolubnie, pozbywając się córeczki. - Spojrzała na Mary. - Proszę cię, nie myśl tylko, że jest to próba odzyskania dziecka. Nigdy tego nie zrobię.

- Wiem o tym, moja droga. - Mary ponownie poklepała ją po ramieniu. - Nie lubię, gdy widzę cię zmartwioną. Skąd ci przyszło do głowy powątpiewać w słuszność swojej decyzji?

- Ponieważ... - głos Kelly zadrżał - wydaje mi się, że w tamtym decydującym momencie zabrakło mi woli i odwagi. Powinnam wykazać więcej determinacji. Nie zrobiłam niczego, aby znaleźć sposób na zorganizowanie wspólnego życia z córką. Nie podjęłam walki, żeby pogodzić studia z wychowaniem dziecka.

Mary wskazała na rozstawione po pokoju fotografie.

- Annie Jane jest najwspanialszym prezentem, jaki nasza rodzina kiedykolwiek otrzymała. Dałaś szczęście mojej córce.

Dopóki nie przytuliła twojego dziecka do piersi, drżałam o jej życie. Ponad rok cierpiała na depresję. Jej największym pragnieniem było zostać matką i tego jednego marzenia natura jej odmówiła. Ty i Annie Jane ocaliłyście ją. Będę ci za to wdzięczna do końca moich dni. Nie byłaś samolubna, Kelly. Byłaś mądra i bardzo dzielna, jak na osobę w twoim wieku. Kelly chciała wierzyć, że Mary mówi prawdę.

- Nie miałam wrażenia, że jestem dzielna. Bałam się.

- Odpowiedz mi na pytanie. Jesteś dobrym lekarzem? Kelly skinęła głową twierdząco.

- Nie szcędzę sił dla pacjentów i troszczę się o nich.

- A więc najpierw dałaś nam dziecko, a teraz obdarowujesz ludzi lekarską wiedzą. Jesteś dobrym człowiekiem. Wszyscy rozumiemy, dlaczego postąpiłaś tak, a nie inaczej. Jestem przekonana, że gdybyś spotkała kobietę w podobnym położeniu, w jakim ty byłaś w swoim czasie, okazałabyś jej wyrozumienie i współczucie. Robiłabyś wszystko co w twej mocy, aby dodać jej otuchy. Może nadszedł czas, byś uczyniła to samo w stosunku do siebie.

Mary miała rację, ale efekt jej słów był odwrotny do intencji. Kelly przypomniała sobie rozmowę z Coriną. Zawiodła dziewczynę, nie podtrzymała na duchu i zbyła kilkoma zdawkowymi słowami przed pośpiesznym odjazdem do szpitala, dokąd została niespodziewanie wezwana. Sytuacja Coriny bardzo przypominała jej własną sprzed lat i dlatego Kelly czuła wyrzuty sumienia z powodu swego asekuranckiego zachowania. Zrozumiała, że w tym jednym przypadku nie postąpiła jak prawdziwy lekarz.

- Pofolguj sobie - radziła Mary. - Bądź szczęśliwa. Znajdź jakiegoś mężczyznę i zakochaj się. Zajdź w ciążę, urodź dzieci. Na pewno wyrosną na wspaniałych młodych ludzi, takich jak Annie Jane. - Oczy Mary napełniły się łzami. - Ilekroć obejmuję tę śliczną dziewczynkę, z wdzięcznością myślę o tobie. Jestem szczęśliwa, że biologiczna matka mojej wnuczki jest takim życzliwym, oddanym ludziom człowiekiem.

Kelly wtuliła się w ramiona starszej kobiety. Krzepiące słowa Mary przeniknęły do jej świadomości, napawając otuchą, budząc nadzieję. Może Mary istotnie ma rację. Może nadszedł czas, by udzielić sobie rozgrzeszenia i zacząć nowe życie.

Na biurku Ryana rósł stos papierów, planów i dokumentów, aż w końcu nie zostało na nim nawet miejsca na talerz z kanapką. Tanner wskazał na komputerowy wydruk planu dnia.

- Angel jest gotowy rozpocząć wraz z personelem szpitala instalowanie urządzeń i wyposażenia. To będzie najbardziej zawiły etap. Każdy uważa, że jego lub jej oddział jest najważniejszy i powinien być urządzony przed innymi.

Ryan skinął w zamyśleniu głową.

- Czeka cię trudny okres. Będziesz musiał łagodzić spięcia i ujarzmić co bardziej wybuchowe temperamenty.

- Zgadza się. Dlatego właśnie chcę, aby to Angel się tym zajął. On nie będzie robił wyróżnień. Wszystkich potraktuje jednakowo, co będzie uczciwe. - Tanner uśmiechnął się od ucha do ucha. - Mówiąc poważnie, on się do tego bardzo nadaje. Natomiast ja, zachowując neutralność, zawsze mogę wystąpić w roli arbitra, jeżeli już nie będzie innego wyjścia.

Ryan spojrział na plan dnia, a potem na raport o stanie zaawansowania robót.

- Masz zaledwie trzy dni opóźnienia w stosunku do zakładanego terminu. Gratuluję. Stwierdzam to jako twój klient. Jako starszy brat, dodam, że jestem z ciebie cholernie zadowolony.

- Dziękuję - odparł Tanner. Budowa tego obiektu kosztowała go dużo zdrowia, ale przezwyciężył trudności i teraz rozpierała go duma, że poradził sobie z ciężkim zadaniem. - Jak się czujesz jako młody żonkoś? - spytał brata.

Ryan uśmiechnął się.

- Doskonale. Oprócz dzieci, Ronni to najlepsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu. - Odsunął na bok arkusze i wyciągnął talerz. Tanner zrobił to samo. Usiedli obaj.

Ryan ugryzł kawałek sandwicza.

- Minie jakiś czas, zanim wszyscy przystosujemy się do nowej sytuacji. Ronni uwielbia dzieci, ale powiedzmy szczerze, są bardzo absorbujące. Wymagają wiele czasu i uwagi. Błędzimy, niczym ślepcy, starając się znaleźć taki model życia, który najlepiej będzie pasował do naszej rodziny i zapewni jej sprawne funkcjonowanie.

- Ona je kocha.

- To jest oczywiste. - Ryan uśmiechnął się. Nie krył miłości do żony. Przebijała z wyrazu jego twarzy, z oczu, które na dźwięk jej imienia zapalały się błyskiem uczucia, i czułym wygięciu ust. - Ronni jest wspaniałą mamą. To bardzo dobrze rokuje, biorąc pod uwagę fakt, że jest w ciąży. - Znowu spojrzął na Tannera. - Bardzo ci jesteśmy wdzięczni za pomoc, jaką okazałeś Kelly podczas naszej nieobecności. Opieka nad trójką dzieci to niełatwe zadanie.

- Było bardzo wesoło. Spędziliśmy wspaniałą weekend.

- Słyszałem. Drew stwierdził, że jak na dorosłych z małym doświadczeniem w sprawach dzieci, radziliście sobie doskonale.

Tanner uśmiechnął się.

- Cały Drew.

- Zdradził nam również, że przez cały czas robiłeś słodkie oczy do Kelly.

Tanner w skupieniu zajadał sandwicza. Miał nadzieję, że wymiga się od odpowiedzi, ale Ryan wciąż patrzył na niego wyczekująco. Zrozumiał, że nie uda mu się zbyć brata byle czym.

- Jesteśmy przyjaciółmi - odezwał się w końcu. - Dobrymi przyjaciółmi. Pomagamy sobie.

- Słyszałem coś innego - upierał się Ryan. - Krążą plotki, że jesteście dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi.

Tanner nie wierzył własnym uszom. Skąd jego brat... Ach, prawda.

- Ronni?...

- Zgadza się. Rozmawiały blisko godzinę. Ronni powiedziała mi potem, że próbowała wydobyć z Kelly jakieś szczegóły, ale niewiele zdołała od niej wyciągnąć. W najważniejszej sprawie milczała jak zakłeta. - Ryan uniósł pytająco brwi. - No i co? Skoro już do tego doszło, to kiedy zamierzasz zrobić z niej uczciwą kobietę?

Tanner spojrzał z niedowierzaniem na brata.

- Co takiego?!

- Mówię o małżeństwie - wyjaśnił Ryan. - Domyślasz się chyba? Długa biała suknia, pierścionek z brylantem, słowa przysięgi, że nie opuszczę cię aż do śmierci.

- Nic z tego - stwierdził stanowczo Tanner i wyjaśnił: - Nie lubię wiązać się, przynajmniej nie w taki sposób. Nic, co dobre, nie trwa wiecznie. Przyznaję, że Kelly to wyjątkowa kobieta i mam szczęście, że ją poznałem, ale żaden trwalszy związek nie wchodzi w rachubę.

Ryan zacisnął wargi.

- Czas najwyższy zapomnieć o przeszłości, Tannerze. Nie mieliśmy łatwo, kiedy dorastaliśmy, i rozumiem twój lęk przed kruchością uczuciowych więzów, ale nie jesteś już dłużej przerażonym małym chłopcem. Jesteś mężczyzną. Potrafisz zatroszczyć się o siebie.

- Nie o mnie chodzi.

- A zatem o kogo? O Kelly?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc tylko wzruszył ramionami.

- Powiedziałem ci już, że żaden trwały związek mnie nie interesuje.

- Co będzie zatem kiedyś z Lią? Dziecko jest przecież trwale „wmontowane” w życie rodziców. Zamierzasz się na nią wypiąć za kilka lat?

- Naturalnie, że nie - odparł z oburzeniem Tanner. Nie mieściło mu się w głowie, że brat może go posądzać o taki niegodny czyn. - Ona jest przecież moją córką.

- Może wyjaśnisz mi różnicę?

Tanner otworzył usta, aby mu odpowiedzieć, ale zaraz je zamknął. Naturalnie, że była różnica między żoną a dzieckiem, ale przecież nie o to chodziło Ryanowi.

Odchylił się w krześle i zaczął się zastanawiać. Nigdy przedtem nie rozważał tego zagadnienia w aspekcie trwałości. Wiedział, że Lia jest jego dzieckiem i że to on podjął decyzję, aby ją zatrzymać. Wiedział też, że będzie musiał się nią opiekować przez wiele lat, ale dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że podpisał kontrakt na całe życie. Cokolwiek się zdarzy, on będzie przy niej, nie opuści jej - ponieważ kochał ją i nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Myślał, że ogarnie go strach i wątpliwości, że zacznie szukać wyjścia z pułapki, ale nie odczuwał żadnych tego typu emocji. W jego sercu dominowało jedno uczucie - miłość do córeczki.

- Lia jest dla mnie wszystkim - wykrztusił w końcu.

- Tak właśnie powinno być - zgodził się Ryan. - Miłość do dziecka zajmuje inny zakątek w sercu niż miłość do kobiety, ale zasady są te same. Wierność, cierpliwość, stałość, szacunek. Pytam cię po raz wtóry. A co z Kelly?

Co z Kelly? Tanner nie wiedział, co odpowiedzieć. Nigdy przecież nie pozwalał sobie myśleć o niej w podobny sposób. Nie ze względu na to, kim był on sam, ale kim ona była.

- Ona jest lekarzem - stwierdził.

- Słyszałem o tym. - W głosie Ryana zabrzmiała nuta złości.

- Nie to mam na myśli. Ona jest lekarzem z wykształcenia, a ja jestem tylko budowlańcem.

- Masz na myśli zawód, którym zarabiasz na życie?

- Tak.

- A miłość? Kochasz ją przecież. Czy ona się nie liczy?

- Nie kocham jej - odparł Tanner. Deklaracja wypadła jednak blado i nieprzekonująco. Miłość? On? Czy kocha Kelly?

- Będziesz głupcem, jeżeli pozwolisz jej odejść - powiedział ostrzegawczo Ryan. - Nieczęsto spotyka się kobiety tak wartościowe jak ona.

- Sądzisz, że tego nie wiem? Powiedzmy, że masz rację. Co mogę jej ofiarować?

- Swoje serce.

- Tylko tyle. Ryan uśmiechnął się.

- Sprawy tylko wtedy są skomplikowane, jeżeli się je samemu komplikuje.

W ustach Ryana ta uwaga zabrzmiała bardzo prosto, ale Tanner wiedział, że jego brat się myli. Jeżeli nawet Kelly jest dla niego

właściwą kobietą, to on, do licha, nie jest dla niej właściwym mężczyzną.

SR

ROZDZIAŁ 14

Tanner zatrzymał się z wahaniem przed frontowymi drzwiami swego domu. Coś wołało w nim wielkim głosem, żeby nie wchodził do środka.

- Nie ma rady, szefie, musimy wejść - radził Angel. - To nie jest takie straszne.

Tanner spojrzał na swego brygadzystę.

- Skąd wiesz? Czy brałeś kiedyś udział w takiej imprezie? Angel przestępował niepewnie z nogi na nogę.

- Nie, i gdybym był bardziej dyskretny, nie byłoby mnie tu dzisiaj. Ale diabeł mnie podkusił i wspomniałem o tym żonie. Gloria natychmiast się zapaliła i oświadczyła, że koniecznie musi przyjść. - Chrząknął. - Tak jak bym odważył się przyjść tu bez niej.

Tanner w pełni rozumiał niechęć swego podwładnego. Ryan również obiecał wpaść. Przypuszczalnie po to, aby się pośmiać, pomyślał ponuro. Kelly tak jednak nalegała, że nie dało się dłużej odwlekać nieuniknionego.

Zebrał się na odwagę, odetchnął głęboko i otworzył drzwi. Buchnęła wrzawa kobiecych głosów. Wstrząsnął się, ale mężnie wszedł do środka.

Salon nie zmienił wyglądu od rana. Przedstawiał się tak, jak go Tanner widział, wychodząc rano do pracy. Wciąż nie wykończony i pozbawiony mebli. Natomiast bawialnią prezentowała się zupełnie inaczej. Z jadalni ściągnięto krzesła i ustawiono w krąg obok kanap. Różowe i białe serpentyny zwieszały się z sufitu. Pęki baloników, o takich samych kolorach, powiewały ze wszystkich stron, przytroczone do krzeseł, okiennych zamków, a nawet do klamki przy lodówce. Na kontuarze oddzielającym kuchnię od bawialni, urządzono bufet, a w jadalni na stole Tanner dostrzegł duży tort. Góra prezentów piętrzyła się obok jednego z nielicznych nie zajętych krzeseł. Ponad dwadzieścia rozmawiających głośno, rozochoconych kobiet siedziało na pozostałych krzesłach i na kanapie.

Tanner przełknął ślinę i zaczął zastanawiać się, czyby jednak nie uciec z tego wesołego miejsca. Dotychczas nikt go jeszcze nie zauważył. Mógł wymknąć się niepostrzeżenie i zatelefonować z samochodu pod pretekstem, że jakaś nagła sprawa zatrzymała go na budowie. Zanim jednak zdążył się cofnąć, Kelly go spostrzegła. Twarz jej rozbliły radością.

W ubiegłym tygodniu mało się widywali. Najpierw ona pojechała do San Francisco, aby odwiedzić przybranych dziadków swej córki. Później kilkakrotnie wzywano ją do pilnych przypadków. On również miał parę kryzysowych sytuacji w pracy. Wprawdzie kilka razy rozmawiali ze sobą przez telefon, ale od niedzielnego wieczoru nie mieli okazji się spotkać.

Siedziała i patrzyła na niego z uśmiechem. Oczy iskrzyły się wesołością, a gładka skóra aż prosiła się, by jej dotknąć. Już sam jej widok wzbudził w Tannerze namiętne pragnienie kontaktu. Nie chodziło mu nawet o seks. Chciał usłyszeć jej głos, rozmawiać z nią czy wziąć w ramiona. Tęsknił za nią.

- Tannerze - wykrzyknęła Kelly. - Jesteś wreszcie. Zaczynałyśmy się już zastanawiać, co się stało, że do tej pory ciebie nie ma.

Wszystkie kobiety odwróciły głowę w jego stronę. Dostrzegł kilka swoich pracownic. Poza Kelly, były oczywiście Ronni i Alex oraz żony kilku jego podwładnych. Angel odszukał niską brunetkę w stroju typowym dla urzędniczki.

Tanner pomachał ręką zebranim i podszedł do miejsca, gdzie siedziała Kelly. Czekają już tam na niego wolne krzesła. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się równie nieswojo jak w tej chwili.

- Czyż nie jest wspaniale? - zapytała Kelly, gdy przy niej usiadł. - Wszyscy goście dopisali.

- To świetnie. A gdzie jest Lia?

- Śpi. Była tu z nami przez dłuższy czas. Wzbudziła powszechny zachwyty twoich gości.

Miał ochotę zauważyć złośliwie, że to są raczej jej goście niż jego. Dlaczego, u licha, się na to zgodził?

- Już mieliśmy zacząć gry - odezwała się Ronni. - Ale może najpierw czegoś się napijesz?

- Gry? Jakie gry?

Jego nowa bratowa uśmiechnęła się szeroko.

- Nic trudnego. Będiesz bawił się doskonale. Co powiesz na szklaneczkę ponczu?

Kiedy wstała i poszła w stronę kuchni, Tanner miał pierwszą okazję zobaczyć, co kobiety jedzą i piją na takim przyjęciu. Mimowolnie skrzywił usta z obrzydzeniem. Wszystko było różowe. Poncz, sałatka, małe kanapki, nawet ciastka. To przypomniało mu, że tort, który dostrzegł w jadalni, też był różowy. Lub może tylko lukier był tego

koloru. Nie miał odwagi wyobrazić sobie, jak ciasto wygląda w środku, po rozkrojeniu.

Nachylił się do Kelly.

- Czy gdybym miał syna, wszystko byłoby na niebiesko?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Zazwyczaj taka uroczystość odbywa się przed urodzeniem dziecka, gdy płeć nie jest jeszcze znana. Kiedy dziecko już jest na świecie, wybiera się kolor stosowny dla określonej płci - różowy dla dziewczynki, niebieski dla chłopca. - Poklepała go po ręce. - Nie martw się. Będziesz się doskonale bawił. Najpierw zagramy, a potem zaczniemy otwierać prezenty.

- Nie mogę się doczekać tej chwili - wymruczał. - A co z tortem?

- Pokroimy go wtedy, kiedy będziesz oglądał podarunki. Tannera jednakże interesowało głównie, kiedy goście rozejdą

się do domów. Taka impreza nie powinna potrwać długo. Chciał jak najszybciej zostać sam z Kelly. Pragnął przy niej usiąść i rozmawiać, a potem zaprowadzić ją na górę i kochać się z nią. Drzwi od frontu otworzyły się i wszedł Ryan.

- Tutaj - zawołał do niego Tanner. Obecność starszego brata dodała mu nieco pewności siebie. - Zjawiłeś się w samą porę. Zaczynamy gry.

Ryan na wzmiankę o grach zrobił wielkie oczy. Był równie zdziwiony jak Tanner przed chwilą. Następnie rozejrzał się po pokoju i zaczął się śmiać.

- Nie przybieraj takiej wyniosłej pozy - upomniała go Ronni. - Kiedy nasze dziecko będzie miało się rodzić, też urzędzę przyjęcie. Oprócz kobiet, zaproszę także mężczyzn.

Tanner zaśmiał się.

- Cieszę się, że nie będę jedynym mężczyzną, który musi przez to przejść - stwierdził. Z trudem zdusił jęk, gdy Ronni wręczyła mu plastikowy kubeczek napełniony jasnoróżowym pianistym płynem.

- To znacznie lepiej smakuje, niż wygląda - pocieszyła go Kelly. Poczekala, aż Ronni usadowi się z powrotem na kanapie. Kobiety przesunęły się, aby zrobić miejsce dla Ryana. - Zaczynamy. - Wstała i poszła do kuchni. - Na stoliku do kawy leżą kartki papieru. Każdy z obecnych bierze jedną taką kartkę. To będzie pierwsza gra. - Wróciła z tacą przykrytą kuchenną ścierką.

Włosy miała spięte w kunsztowny kok. W zasadzie nie była umalowana, tylko usta lśniły kusząco, pociągnięte delikatną pastelową

szminką. Granatowe spodnium podkreślało długie nogi i cienką talię. Była wysoka i śliczna. Żadna ze znanych mu kobiet jej nie dorównywała. Czy właśnie takiej kobiety pragnął? Czy Ryan miał rację, mówiąc, że najwyższy czas, aby odrzucił przeszłość?

- Gra polega na tym, że trzeba zapamiętać jak najwięcej przedmiotów znajdujących się na tej tacy. Obejdę z nią cały pokój, ale zaczniecie pisać dopiero wtedy, gdy powiem: start. Jesteście gotowi?

Tanner spojrzał na Ryana, który wzruszył ramionami. Ronni uśmiechnęła się.

- Odpowiadając na wasze milczące pytanie, oświadczam, że tak, oczywiście, obaj bierzecie udział w grze. Nagrodą jest masaż twarzy w salonie kosmetycznym obok szpitala. Jeżeli zwycięży mężczyzna, co jest tak mało prawdopodobne, że nie warto nawet o tym wspominać, wtedy oddaje on nagrodę bliskiej osobie. - Poklepała policzek Ryana.

- Jeżeli ty wygrasz, liczę, że mi oddasz wygraną.

- Dziękuję, że mi przypomniałaś - burknął Ryan.

Kelly zdjęła serwetkę z tacy i z wolna zaczęła obchodzić zebranych. Tanner przyjrzał się uważnie zgromadzonym na tacy drobiazgom. Była tam między innymi grzechotka, zasypka dla niemowląt, para kolczyków, które często widywał w uszach Kelly, identyfikacyjna bransoletka Lii ze szpitala oraz kondom. Na widok tego ostatniego przedmiotu zmarszczył brwi ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział. Na koniec Kelly wróciła do kuchni i poleciła im zaczynać.

Tanner pisał szybko, nie zastanawiając się wiele. W myśli dokonał ponownego przeglądu tacy, w kierunku wskazówek zegara, starając się odtworzyć w pamięci zestaw przedmiotów. Czy na tacy były dwa waciki, czy jeden? Pomyślał, że to w gruncie rzeczy nie ma znaczenia. Po kilku minutach Kelly oznajmiła, że czas już minął. Poleciła wszystkim policzyć liczbę zapamiętanych przedmiotów. Osoba, która zapisała ich najwięcej, miała głośno odczytać listę celem weryfikacji wyników.

- Jedenaście - oznajmiła z triumfem Ronni.

- Czternaście - wykrzyknęła Gloria, żona Angela. Tanner zliczył na nowo to, co miał zapisane, ale się nie odezwał.

- Ile ci wyszło, Ryan? - zapytała Kelly.

- Dziewięć.

Kobiety wybuchły śmiechem.

- Ja mam dziesięć - zawołał Angel. - Przynajmniej jego pobiłem.

- Jak ci się udało zapamiętać aż tyle? - zapytał Ryan. Kelly spojrzała teraz na Tannera.

- A co powie dumny tatuś?

Miał ochotę skłamać, ale pomyślał, że Kelly przypuszczałnie i tak rozpozna oszustwo.

- Osiemnaście - burknął w końcu z ociąganiem. Szmer zdziwienia rozszedł się po pokoju.

- Naprawdę? Odczytaj mi swoją listę.

- Oczywiście. - Odchrząknął. - Pieluszka, bawełniane waciki, kolczyki, kondom. - Kilka kobiet się roześmiało. - Macie rację i tak nie uchronił mnie od kłopotów - stwierdził sarkastycznie i dalej odczytywał listę. - Identyfikacyjna bransoletka Lii ze szpitala, zasyпка dla niemowląt, grzechotka, spinacze, widelec, wykałaczki, krem na odparzenia niemowlęcej pupy, skarpetka, szminka, kluczyki do samochodu, ćwierćdolarowa moneta, dwa bilety do teatru, ślubna obrączka.

- Twoja, prawda? - zapytał, spoglądając na brata. Ryan skinął twierdząco głową.

- A także pager.

- No, no - stwierdziła z podziwem Kelly. Wzięła tacę i zaniósła ją z powrotem do bawialni.

- Przegapiłeś tylko myjkę i baterię. Doprawdy imponujący wynik, panie Malone. W nagrodę czeka cię wizyta w salonie piękności. Jesteś zwycięzcą. - Rozumiało się samo przez się, że Tanner odda jej wygraną.

- Dziękuję.

W pewnej chwili ich spojrzenia zetknęły się. Patrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę. Tanner chciał oderwać od niej wzrok, ale nie mógł się na to zdobyć. Kelly wydawała się mieć podobny problem.

- Myślę, że czas już pokroić tort - odezwała się w końcu.

- Możesz mi w tym pomóc?

- Z przyjemnością.

Przeprosił gości i udał się za nią do jadalni. Wiedział, że są ośrodkiem uwagi zebranych, ale w danym momencie niewiele go to obchodziło. Pociągnął ją w róg pokoju, gdzie nie mogły ich dosięgnąć oczy ciekawskich i przycisnął mocno do siebie.

- Stęskniłem się za tobą - wyznał, nim zniżył usta do jej warg.

- Ja też. - Pocałunek Tannera zdusił jej słowa.

Jak dobrze jest trzymać ją w ramionach, pomyślał. Nigdy nie przypuszczał, że będzie kogoś potrzebował tak bardzo jak Kelly. Objęła go w pasie i żarliwie oddała pocałunek. Ujął w dłonie jej twarz. Chciał mówić, patrząc jej w oczy.

- Zostań dziś u mnie na noc - poprosił. - Po przyjęciu. Stęskniłem się za tobą.

- Ja też się za tobą stęskniłam. - Uśmiechnęła się. - W granie rzeczy nie ma innego wyjścia. Musiałbyś mnie chyba wyrzucić. W samochodzie mam neseser podróżny.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego pojechałaś do San Francisco? Jaki był cel twojej podróży?

- Dobrze, opowiem ci. I tak miałam zamiar to zrobić. Usłyszeli delikatne chrząknięcie. Odskoczyli od siebie.

W drzwiach jadalni stała Ronni.

- Goście się niecierpliwia - oświadczyła. - Mam pomysł. Wróćcie do nich i zaczynacie otwierać upominki, a ja tymczasem pokroję tort.

- To dobry pomysł - zgodziła się Kelly i wróciła do gości. Tanner zasiadł ponownie w krześle, ale poprzednie wrażenie obcości już go opuściło. Otwierając prezenty, myślał teraz tylko o tym, że za kilka godzin będzie wreszcie sam na sam z Kelly.

Być może Ryan miał rację. Może już czas najwyższy, aby odrzucić od siebie zmyślenia przeszłości i zastanowić się nad przyszłością. Należy wykorzystać nadarzącą się okazję. Ale fakt pozostawał faktem - wciąż był tylko przedsiębiorcą budowlanym, a Kelly nie przestała być lekarzem. Czy mają szansę ułożyć sobie wspólnie życie? Czy zdołaby przeżyć utratę Kelly?

Otworzył pierwsze pudełko. Było płaskie i lekkie, więc domyślił się, że to coś do ubrania. W środku znajdowała się plisowana żółta sukieneczka.

- To na lato - wyjaśnił Mattie, jeden z jego elektryków. - Kupiłem na wyrost, na półroczne dziecko.

- Dziękuję. To bardzo ładne. Lia na razie ma tylko jedną sukieneczkę.

Drugie pudełko było duże i kwadratowe. Potrząsnął nim, a potem spojrzął na dołączoną karteczkę. Poznał charakter pisma Kelly.

- Nie musiałaś niczego kupować - odezwał się do niej.

- Ale chciałam. Na tym polega między innymi frajda tej imprezy - na kupowaniu prezentów dla dziecka.

- Na tym i na różowym ponczu - zauważył, wskazując na swój wciąż nietknięty kubek.

Rozdarł biały i różowy papier. Obrazek na wierzchu pudełka wskazywał, że była to lampa. Miała kształt misia. Do tego dochodził odpowiednio dobrany abażur. Tanner wycelował w Kelly wskazujący palec.

- To dlatego sprzedawczyni w sklepie ciągle mi wmawiała, że to kosztowne cacko jest już sprzedane.

- To prawda. Kiedy w końcu zdecydowałeś się na rodzaj szlaczka przy tapecie, pomyślałam, że należy kupie Lii również lampę w takim stylu. Nabyłam ją trzy tygodnie temu. Ekspedientka w sklepie wiedziała o tym i obiecała mnie nie zdradzić.

Ryan pochylił się do Tannera i wręczył mu niewielkie pudełeczko. Wewnątrz była obligacja na imię Lii.

- To na jej przyszłą naukę w college'u - wyjaśnił. - Zanim się obejrzysz, twoja córka będzie już na studiach.

W college'u? Jego córka? Oczywiście chciałby, żeby studiowała, ale jak na razie, była to bardzo odległa perspektywa. Prezent Ryana uświadomił mu, że ten czas nadejdzie szybciej, niż się spodziewa.

- No, popatrz tylko - odezwała się Kelly. - Sukieneczki, lampy i pieniądze na przyszłe studia. Stajesz się prawdziwym tatusiem.

Miała rację. Niemowlęce rzeczy przestały już go przerażać. Podobnie jak córeczka. Tanner wiedział już teraz na pewno, że cokolwiek by miało się stać, jego i Lię łączy nierozzerwalna więź i że będzie im razem dobrze. Pozostawało tylko pytanie, czy będą szli przez życie tylko we dwoje, czy też znajdzie się ktoś trzeci, kto przyłączy się do ich małej rodziny.

- Nie mogę się tobą nacieszyć - wyszeptał Tanner, zanurzając palce we włosy Kelly.

Nie mógł się doczekać, kiedy goście zaproszeni na przyjęcie opuszczą dom. Gdy na koniec zamknęli drzwi za ostatnią osobą, natychmiast popędzili na górę. Po drodze, w pośpiechu, ściągali z siebie ubrania, porzucając na schodach poszczególne części garderoby.

- Och, Tannerze - szepnęła Kelly, spazmatycznie wciągając powietrze w płuca, gdy się zespolili.

Reagowała równie szybko i gwałtownie jak za pierwszym razem. Przywieriała do niego z całej siły, błagając, by nie przerywał. Wstrząsnął nią ekstatyczny dreszcz. Oddawała mu się namiętnie i

żywiłowo. Ruchy jej stały się natarczywe, gwałtowne, nieskoordynowane. Z ust wyrwały się płaczliwe prośby. Poruszał się w niej coraz szybciej. Nie pamiętał już o niczym, napięty do granic wytrzymałości, w oczekiwaniu momentu ostatecznego spełnienia. Eksplozja nastąpiła w ciągu jednej sekundy. Ciało stężało, do ostatka trzymane na wodzy, by następnie zwisnąć bezwładnie w przypiływie bezmiernej rozkoszy. Mgła upojenia nie przesłoniła mu jednak reakcji Kelly; zauważył nagłe napięcie i zeszywnienie mięśni, a potem dreszcz, który przebiegł falami po ciele w szczytowym momencie.

Przyłgnęli do siebie i trwali tak dopóty, dopóki ich rozszalałe serca nie wróciły do normalnego rytmu. Wtedy Tanner otworzył oczy i spojrzał na Kelly.

- Coś podobnego! - wyrzekł na poły z podziwem, na poły z niedowierzaniem.

- To samo chciałam powiedzieć - wyszeptała.

- Co ty ze mną wyprawiasz? Jak ty to robisz, że doprowadzasz mnie do takiego stanu?

- Po prostu szczęście.

- Wydaje mi się, że nie tylko to. Może to zgodność temperamentów.

A może miłość, dodał w myśli. Czy kocha Kelly? Czy warto podjąć ryzyko i związać się z nią na stałe? Dotknął jej twarzy, a potem pocałował delikatnie w usta. Wkroczyła w jego życie wraz z Lią i obie te istoty - kobieta i dziecko - w różny sposób zawładnęły jego sercem.

- Dziękuję - powiedział.

- Ja ci też dziękuję, Tannerze.

Przekręcił się na bok, nie wypuszczając jej z objęć.

- Tęskniłem za tobą.

- Ja także. Ten tydzień bardzo się dłużył. - Uśmiechnęła się.

- Mam ci dużo do opowiedzenia. Wiele spraw się wydarzyło w ciągu tych ostatnich kilku dni.

- Dobrych czy złych?

Milczała, namyślając się nad odpowiedzią.

- Głównie dobrych - odparła w końcu. - Dowiedziałam się wielu rzeczy o sobie i swojej przeszłości. Pojechałam zobaczyć... - Ostry, urywany dźwięk przerwał słowa Kelly. Usiadła na łóżku. - To mój pager, ale gdzie, u licha, są moje spodnie?

- Na schodach - odpowiedział.

Kelly pobiegła sprawdzić, kto dzwonił, a Tanner tymczasem" zajrzał do córeczki. Na szczęście, Lia przywykła już do dźwięku pagera Kelly. Dziecko prawie nie zareagowało na przenikliwy pisk aparatu.

Za chwilę usłyszał Kelly w korytarzu. Wyszedł do niej i zobaczył, że z gorączkowym pośpiechem wkłada na siebie ubranie.

- Muszę iść - oznajmiła. Zmarszczył się z niezadowoleniem.

- Sądziłem, że nie masz dzisiaj dyżuru pod telefonem.

- Nie mam. To chodzi o pacjentkę z poradni. O Corinę. - Spojrzała na niego. W pobladłej twarzy jej wielkie oczy wydawały się jeszcze większe. - Jej czas jeszcze nie nadszedł. Coś musiało się stać. Wielki Boże, ona ma zaledwie siedemnaście lat. Dość miała przykrych przeżyć w swym krótkim życiu. Los nie powinien dokładać jej jeszcze kolejnych. - Kelly ruszyła schodami na dół, dodając: - Przykro mi, Tannerze. Muszę być przy niej. Nie mogę lekceważyć pacjentek z poradni.

- W porządku. Rozumiem.

Zatrzymała się u podnóża schodów i podniosła na niego oczy.

- Mówisz prawdę? Nie chciałam, aby nasz wieczór zakończył się w ten sposób.

- Wiem. Wszystko w porządku. Chcesz, żebym cię odwiózł do szpitala?

- Nie. Nie wiem, jak długo tam zostanę. - Milczała przez chwilę. - Muszę już iść.

Słuchał, jak zamyka za sobą frontowe drzwi. Potem nastąpiła cisza. W tym momencie Tanner uświadomił sobie, że pragnął wyznać Kelly, że ją kocha.

Kocham cię. Nigdy w życiu nie powiedział nikomu tych słów. Kobiety często czyniły mu podobne wyznania, ale on nie wierzył, że mówiły prawdę.

Odwrócił się i poszedł znowu zajrzeć do córeczki. Dziecko spało, ale on nie zważał na to i najpierw dotknął jej twarzyczki, a potem małej rączki.

- Dziecinko, to ja, twój tatuś. W tej chwili coś sobie uprzytomniłem. Otóż, nigdy nie powiedziałem ci, że cię kocham. - Poczł dławienie w gardle. - Mówię prawdę. Kocham cię bardziej, niż mogę wyrazić to słowami. Będę ci to powtarzał codziennie do końca życia. - Uśmiechnął się. - Lub przynajmniej tak długo, dopóki będziesz przebywać pod moim dachem. Trudno mi będzie zapewniać cię o tym

codziennie, kiedy pojedziesz do college'u. Chcę, abyś wiedziała, ile dla mnie znaczysz, żebyś miała pewność, że zawsze możesz na mnie liczyć. - Pochylił się i pocałował dziecko. Następnie wrócił do sypialni. Nie po to, żeby spać, ale by czekać na powrót Kelly.

- Ona krwawi - oznajmiła pielęgniarka, gdy Kelly myła się nad wielką umywalką. - Dziecku, jak na razie, nic nie zagraża.

Kelly szybko przebiegła w myślach możliwe ewentualności.

- Czy porodówka jest gotowa? - zapytała.

- Tak, pani doktor.

Odeszła od urny walki i udała się na salę porodową. Dręczyło ją niemiłe przekonanie, że będzie musiała przeprowadzić cesarskie cięcie. Był to wprawdzie dość powszechny zabieg, ale obawiała się, że Corina wpadnie w panikę, gdy jej o tym powie. Czasami jednak, gdy występują komplikacje, jest to jedyne wyjście. Kelly za nic w świecie nie dopuści, żeby któraś z jej pacjentek przypłaciła życiem wydanie dziecka na świat.

- Jak się czujemy? - zapytała, wchodząc na salę.

Corina próbowała się uśmiechnąć. Łzy ciurkiem lały się jej po twarzy.

- Coś niedobrego dzieje się ze mną, pani doktor. Czuję to.

- Twoje dziecko zbyt natarczywie pcha się na świat - odparła uspokajająco Kelly.

Pragnęła jak najszybciej zbadać Corinę, ale doświadczenie nauczyło ją, że pół minuty uspokajającej rozmowy na wstępie, w kryzysowej sytuacji, może odegrać istotną rolę w ratowaniu życia pacjentki.

- To często się zdarza. Niektóre dzieci są bardzo niecierpliwie i nie jesteśmy w stanie temu zaradzić. Ale ty jesteś już w ósmym miesiącu ciąży. Poradzimy sobie. Przestań się martwić.

Niepokojący był widok zakrwawionych ręczników w kuble pod stołem. Kelly spojrzała na monitor podłączony do Coriny i dziecka. Nie miała wiele czasu.

- To mój błąd - płakała Corina. Łzy płynęły strumieniem po jej pobladłych policzkach. - Wiem, że zrobiłam coś strasznego.

- Nie, to nieprawda - uspokajała ją Kelly. - To nie twój błąd. To zwykły przypadek.

- Moje dziecko wie, że ja go nie chcę. Ono chce umrzeć. Kelly podeszła do Coriny i wzięła ją za rękę.

- Nie popełniasz nic złego. Wszystko będzie dobrze z tobą i twoim dzieckiem. Ufasz mi?

Corina spojrzała na nią i skinęła głową twierdząco.

- A teraz spróbuj się rozluźnić. Postaram się, abyście oboje wyszli cało z opresji.

- Pani doktor?

Kelly spojrzała na monitor, a następnie na pielęgniarkę monitorującą krwotok.

- Zaczynamy - oświadczyła mocnym głosem. Wydawała polecenia już w trakcie badania Coriny. Myślała jasno i logicznie. Nie musiała nawet zastanawiać się nad następnym krokiem. Wiedziała, jak ma postępować. Była zdecydowana zrobić wszystko co w jej mocy, aby uratować matkę i dziecko.

Po czterech godzinach Kelly wyszła na korytarz. Było już dobrze po północy. Marzyła tylko o jednym - położyć się i zasnąć. Było już za późno, żeby wracać do domu Tannera. Pozostawało więc własne łóżko. Będzie spała w nim sama. W tej chwili wydało jej się to sprawą zupełnie bez znaczenia.

Pomimo późnej pory na korytarzu było trochę ludzi. Szpitale funkcjonują przez całą dobę, nigdy nie zamykają swych podwoi. To pocieszająca nowina. Mogła iść do domu spokojna o los Coriny i jej niemowlęcia. Wiedziała, że zostawia oboje pod dobrą opieką.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną - usłyszała znajomy głos.

Kelly ujrzała Tannera. Stał oparty o ścianę. Pomimo krańcowego wyczerpania ogromnie się ucieszyła. Uśmiech rozjaśnił pobladłą twarz.

- Co tu robisz?

Wzruszył ramionami i podszedł bliżej.

- Tęskniłem za tobą. Bałem się, że z powodu późnej pory nie zechcesz do mnie wrócić, więc na wszelki wypadek przyjechałem do szpitala, aby cię odwieść od tego głupiego zamiaru.

Chcę cię mieć w swoim łóżku - powiedział. - Ale tylko po to, abyśmy mogli razem zasnąć - dodał, ujmując jej rękę i ściskając ją mocno. - Bardzo bym chciał robić inne rzeczy, ale oboje musimy wcześniej wstać.

- Przychodzisz tu, do mnie, w środku nocy, aby się ze mną zobaczyć. A gdzie Lia?

- Czaruje pielęgniarce - odparł, wskazując ruchem głowy, gdzie jest córka. - Jakoś ją przeszwarowałem. Jak dotąd nikt nie wezwał strażnika.
- Jak długo już tu jesteście?
- Około dwudziestu minut. Dzwoniłem co jakiś czas do szpitala, aby dowiedzieć się, jak przedstawia się sprawa z twoją pacjentką i dzięki temu wiedziałem, kiedy mniej więcej skończysz. - Niespotykana czułość zmięczyła jego rysy. - Mówili, że przez jakiś czas sytuacja wyglądała groźnie i że tylko dzięki twojej szybkiej interwencji udało się uratować życie matki i dziecka.
- Nie jesteś członkiem rodziny. Nie wolno udzielać informacji osobom z ulicy.
- Nie jestem osobą z ulicy.
- To prawda, pomyślała, jest dla niej kimś specjalnym.
- Z tego co usłyszałem, dokonałaś tej nocy prawdziwego cudu.
- Miałam świetnych profesorów - wyjaśniła. - Nauczyli mnie, jak postępować w takich wypadkach.
- Dobra szkoła i doświadczenie to nie wszystko. Liczy się talent i wola przyjscia z pomocą drugiemu człowiekowi.
- Objęła Tannera w pasie i mocno przytuliła się do niego.
- Dziękuję, że jesteś ze mną, tutaj, dzisiejszej nocy.
- Nie będę się nawet fatygował, aby odpowiedzieć ci stereotypowym: Bardzo mi przyjemnie. Nie wyobrażam sobie, bym mógł być gdzie indziej.

ROZDZIAŁ 15

Kelly już przed siódmą była w swoim gabinecie, chociaż ubiegłej nocy spała zaledwie cztery godziny. Chciała załatwić kilka spraw, zanim przejdzie na oddział, aby zobaczyć swoje pacjentki, szczególnie Corinę.

Położyła torebkę na biurku i zasiadła w krześle. Długo spoglądała na telefon, zanim podjęła słuchawkę i wykręciła znajomy numer. Różnica czasu między stanami Oregon a Kansas wynosiła dwie godziny. Jej ojciec o tej porze powinien być już w pracy albo lada chwila nadejdzie.

- Tu biuro pastora Halla. Mówi Betty.

- Cześć Betty, tu Kelly. Czy zastałam ojca?

- Kelly? - W głosie starszej kobiety zabrzmiało jednocześnie zdziwienie i radość. - Jak się miewasz? Twój ojciec mówi, że za dużo pracujesz. Czy to prawda? - mówiła jednym tchem Betty. - Powinnaś bardziej na siebie uważać. Nie jesteś już kilkunastoletnią dziewczyną. Musisz odpowiednio się wysypiać i jeść dużo warzyw i owoców. Czy wiesz o tym, że mamy komputer? - padło kolejne pytanie z ust niezmordowanej Betty. - Bardzo nowoczesne urządzenie. Pomyśleć tylko, ile czynności wykonuje ta maszyna. To wprost nadzwyczajne. Ale w jakim celu dzwonisz, kochanie?

Pomimo zmęczenia Kelly nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Betty nic się nie zmieniła. Po mieście krążyła opinia, że nikt nie potrafi jej przegadać.

- Chciałabym mówić z ojcem.

- Oczywiście, moje dziecko. Jest w kancelarii. Znasz przecież jego zwyczaje. Pastor Hall jest niesłychanie punktualny. Nie przypominam sobie, żeby w ciągu ostatnich dziesięciu lat spóźnił się więcej niż raz. Zresztą nie ze swojej winy. Zatrzymał się wtedy po drodze, aby pomóc starej pani Winston przy samochodzie. Złapała gumę albo zabrakło jej benzyny, nie pamiętam dokładnie. - Przerwała, żeby nabrać tchu. - Dam mu znać, że czekasz przy telefonie.

Rozległ się trzask odkładanej słuchawki. Kelly wiedziała, że minie kilka minut, nim jej ojciec zdoła przerwać potok wymowy Betty i podejmie słuchawkę. Betty i jej mąż Horace nie mieli dzieci. Różnili się usposobieniem - ona mówiła bezustannie, a on milczał jak zaklęty - a mimo to byli do siebie bardzo przywiązani. Wszędzie chodzili razem i zawsze trzymali się za ręce.

- Co za miła niespodzianka - usłyszała po dłuższej chwili głos ojca w telefonie. - Dzień dobry, córeczko.

- Witaj, tatusiu. Jak się masz?

- Doskonale. Jak rozumiem, Betty zdążyła cię już poinformować, że przyszedłem do pracy punktualnie. — Roześmiał się cicho. - Co za kobieta.

- Wiem, że doprowadza cię czasami do rozpaczy swoim gadulstwem, ale nie możesz się jej pozbyć. Ona ma w małym palcu całą twoją kartotekę.

- To prawda. Co nowego u ciebie?

- Muszę cię o coś zapytać - powiedziała wolno, ściskając słuchawkę w dłoni i przymykając powieki. Przed oczami miała obraz ojca, jak siedzi za swoim wielkim biurkiem, w koszuli, bez marynarki. - Chodzi mi o okres, kiedy byłem w szkole średniej. - Przełknęła ślinę. - Konkretnie o czas, kiedy zaszłam w ciążę.

- W porządku, co chcesz wiedzieć?

Wciągnęła głęboko powietrze w płuca. Poczowała pieczenie w oczach, ale siłą woli zdusiła płacz.

- Nigdy nie chciałam cię zawieść - wyszeptała. - Wiem, że wiązałeś z moją osobą wielkie nadzieje, ale sprawy wymknęły mi się spod kontroli. Ten jeden, jedyny raz.

Usłyszała, jak westchnął.

- Doprawdy, nie wiem, co odpowiedzieć. Czy droczyć się z tobą na temat, że to tylko jeden raz, czy zapewniać cię o mej miłości. Kocham cię, Kelly. Zawsze cię kochałem. Koniec kropka. Żadnych dopowiedzeń w rodzaju, „mimo że zaszłaś w ciążę”. Właśnie w tym okresie kochałem cię najmocniej. Cierpiałem wraz z tobą. Może w inny sposób, ale moje cierpienie było równie wielkie jak twoje.

- Dlaczego zatem twoje oczy przygasły, gdy to się stało? - zapytała. - Przedtem, ilekroć na mnie spojrzełeś, zawsze widziałam ten cudowny blask rozświetlający twoje spojrzenie. Gdy wyznałam, że jestem w odmiennym stanie, to światło znikło. I nigdy nie wróciło.

- Och, Kelly, chciałbym, żebyś była w tej chwili przy mnie, a nie oddalona o kilka tysięcy kilometrów.

- Chciałbyś mnie zbić?

Daniel Hall roześmiał się. Nigdy nie uderzył swojej córki.

- Niewykluczone - odparł przekornie, ale zaraz spoważniał. - Muszę przyznać, że wiadomość o tym, że zaszłaś w ciążę, była dla mnie

szokiem. Wydawało mi się, że wiem o tobie wszystko, gdzie przebywasz i co robisz. Nagle uświadomiłem sobie, że dorosłaś. To mną wstrząsnęło. Z mojej małej dziewczynki, w sposób niedostrzegalny dla moich oczu, wyrosła kobieta. Prawdopodobnie celowo nie dostrzegałem tego procesu. Podświadomie obawiałem się, że gdy dorośniesz, odejdziesz z domu, opuścisz mnie, a myśl o tym była dla mnie nie do zniesienia.

Dwie łzy spłynęły spod zaciśniętych powiek Kelly. Nie otwierając oczu, sięgnęła po pudełko ligninowych chusteczek na biurku. Otarła łzy i pociągnęła nosem.

- Przepraszam, tatusiu.

- Nie. Nie waz się mnie przepraszać. Jestem z ciebie dumny, Kelly. Nie dlatego, że zostałaś lekarzem, ale ponieważ jesteś taka, jaka jesteś. Nie wyobrażam sobie lepszej córki od ciebie. Nic się we mnie nie zmieniło. To nie moje oczy przygasły. To z ciebie uszła radość; nie mając blasku w sobie, nie potrafiłaś dostrzec go u mnie.

Gwałtownie rozwarła powieki. Niewidzącymi oczami spojrzała na przeciwległą ścianę.

- Co ty mówisz? - powiedziała ze zdziwieniem.

- To prawda. Chciałem ci od dawna coś powiedzieć, ale nigdy nie było do tego sprzyjającej okazji. Obserwowałem, jak szamoczesz się w poczuciu nie zasłużonej winy i karzesz za coś, co nigdy nie było twoim grzechem. Miałaś siedemnaście lat, kiedy zaszłaś w ciążę, i niecałe osiemnaście, gdy urodziłaś dziecko. Marzyłaś o tym, aby zostać lekarzem. To prawda, zrzekłaś się praw rodzicielskich do dziecka. Czy to jest zbrodnia?

- Nie wiem.

- Rozmawiałem z dziadkami Annie Jane, tak jak i ty, Kelly. Ich córka bardzo pragnęła mieć dziecko. Pod pewnym względem ocaliłaś Sarę. Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że to dla niej zaszłaś w ciążę, że taka była wola Pana? Czy kiedykolwiek, choć przez chwilę, pomyślałaś, jak hojnie tę rodzinę obdarowałaś? Ty możesz mieć więcej dzieci, jeżeli będziesz chciała, ale Sara nigdy nie urodzi ani chłopca, ani dziewczynki. Życie każdego, kto otarł się o twoje dziecko, naznaczone jest boskim błogosławieństwem. Nawet twoje własne.

Kelly słuchała oszołomiona. Nigdy nie myślała o swoim problemie w takich kategoriach.

- Jesteś zdolnym lekarzem - mówił dalej ojciec. - Zawsze twierdziłaś, że dałabyś sobie radę, nawet gdybyś zatrzymała dziecko przy sobie. Jestem pewien, że by ci się udało. Jesteś inteligentna i uparta. Ale jak przedstawiałoby się teraz twoje życie? Czy skończyłabyś medycynę, zostałabyś lekarzem?

- Nie wiem - przyznała bezradnie Kelly. - Studia trwają długo i są bardzo czasochłonne. Musiałabym również pracować zarobkowo i opiekować się dzieckiem. To nie byłoby łatwe.

- Dokonałaś wyboru. Nie byłaś samolubna, nie byłaś zła, po prostu dokonałaś wyboru. Oddałaś córkę w dobre ręce, do zacnej, kochającej rodziny. Nie ma nic złego w takiej decyzji. Rozgrzesz się wreszcie, Kelly. Przebacz sobie. Bóg cię pobłogosławił. Przestań odwracać się tyłem do jego błogosławieństwa. Bądź za nie wdzięczna i zacznij wreszcie żyć pełnią życia.

Łzy ciekły jej ciurkiem po policzkach. Nie były to jednak łzy bólu, żalu ani smutku. Te łzy koły duszę. Po raz pierwszy od czternastu lat poczuła w sobie czystą radość życia.

- Masz rację - zgodziła się. - Dlaczego przedtem tego nie zauważyłam?

- Ponieważ nie byłaś jeszcze gotowa. Dopiero podróż do San Francisco pozwoliła ci zrozumieć twoje przeznaczenie. Musiałaś ją odbyć. Kocham cię i jestem z ciebie dumny.

Dzieliła ich połowa kontynentu, ale Kelly czuła na odległość siłę miłości ojca. Miała wrażenie, że ojciec jest przy niej i tuli ją do siebie jak wtedy, gdy była małą dziewczynką.

- Ja też cię kocham, tatusiu.

Miał słuszność. Światło w jego oczach nigdy nie zgasło. To tylko wstyd i zażenowanie, jakie ona odczuwała, nie pozwalały go dostrzec. Zmarnowała kilkanaście lat życia, obwiniając się o czyn, który dawno powinien zostać puszczony w niepamięć. Jeżeli przez cały ten czas była ślepa na miłość ojca, to co jeszcze przegapiła w życiu?

- Dzień dobry - przywitała się Kelly, wchodząc do pokoju, w którym leżała Corina. - Jak się czujesz?

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Spałam prawie przez całą noc.

- Pielęgniarki są z ciebie bardzo zadowolone. Mówią, że bardzo ładnie z nimi współpracowałaś - stwierdziła Kelly, przysuwając

krzesło do łóżka. Zbada ją później, postanowiła. Najpierw winna jest pacjentce przeprosiny.

- Dziękuję, że uratowała mi pani życie - odezwała się Corina, zanim Kelly zdążyła otworzyć usta.

- Cieszę się, że byłam przy tobie tym razem. Kiedy widziałyśmy się ostatnio w poradni, nie pomogłam ci, nie wysłuchałam do końca. Przepraszam cię za to.

Corina podniosła łóżko o kilka centymetrów wyżej. Splecione w warkocz, ciemne włosy odcinały się ostro od białego tła poduszki. Duże wyraziste oczy stały się jeszcze większe.

- Przecież wezwano panią do szpitala. Była pani pilnie potrzebna. Kelly potrząsnęła głową.

- Próbujesz zwolnić mnie od odpowiedzialności, ale to zbyt. To prawda, wezwano mnie nagle i musiałam wyjść, ale ty potrzebowałam rozmowy. Powinnam znaleźć dla ciebie czas później.

Wzięła dziewczynę za rękę.

- Przyczyny są skomplikowane - zaczęła wolno, mężnie znosząc pytające spojrzenie Coriny. - Sytuacja, w jakiej się znalazłam, bardzo przypominała mi moje własne przejścia. Bałam się stawić czoło upiorom przeszłości. Czułam się niezręcznie i wydawało mi się, że najłatwiejszym wyjściem będzie schować głowę w piasek. Tak właśnie postąpiłam.

- Nie rozumiem.

- Wiem. Wytłumaczę ci. - Kelly pokrótce opowiedziała Corinie o tym, co ją spotkało, gdy była w ostatniej klasie szkoły średniej.

Corina spoglądała na nią z niedowierzaniem.

- Oddała pani dziecko do adopcji, kiedy miała pani tyle samo lat co ja?

- Tak jest. Małą dziewczynkę. Ma na imię Annie Jane. Latem tego roku skończy czternaście lat. Nie straciłam jej z oczu, mam stały kontakt z jej przybranymi dziadkami. Przez długi czas myślałam, że postąpiłam samolubnie, zrzekając się praw rodzicielskich do córeczki. Tkwiło we mnie przekonanie, że gdybym się postarała, dałabym sobie radę; nawet z dzieckiem. Myliłam się. Otrzymałam szansę zrobienia czegoś sensownego ze swoim życiem. Rozpaczliwie chciałam zostać lekarzem. Nie twierdzę, że oddanie Annie Jane przyszło mi łatwo. Skutki tej decyzji będą mi towarzyszyły do końca życia. Nie żałuję

jednak tego kroku. Wiedząc to, co wiem w tej chwili, postąpiłabym dokładnie tak samo.

Corina zrobiła wielkie oczy.

- Postąpiłaby pani podobnie?

- Przebaczyłabym sobie nieco wcześniej. Ale poza tym, niczego bym nie zmieniła.

Kelly westchnęła głęboko i zadała sobie pytanie, czy się nie okłamuje. Uczucie wielkiego spokoju utwierdzało ją w przekonaniu, że powiedziała prawdę. Nic nie zmieniłaby w swoim życiu. Wiedząc to, co teraz, tym bardziej wybrałaby specjalizację ginekologiczno-położniczą, ponieważ to był jej żywioł i do tego miała talent. Jej tęsknota za dziećmi może znaleźć ujście w posiadaniu własnego licznego potomstwa.

- Musisz zrobić to, co jest dobre dla ciebie - poradziła Kelly. - To jest twoje życie, a nie twoich sąsiadek czy koleżanek z sąsiedztwa. One nie dostały stypendium ani nie są takie zdolne jak ty. Zastanów się dłużej, zanim odrzucisz życiową szansę. Czego rzeczywiście chcesz dla siebie i swego dziecka?

Corina zaczęła płakać. Kelly wstała i uściskała dziewczynę.

- W porządku. Nie musisz podejmować decyzji od razu.

- Czuję się taka winna - szlochała Corina. - Bardzo pragnę studiować. Kilka dni temu rozmawiałam z panią od adopcji. Ona twierdzi, że jest bardzo dużo małżeństw, które pokochają moje dziecko. Obiecała, że pomoże wybrać najbardziej godną zaufania rodzinę. - Corina uniosła głowę. - Czy dobrze postępuję? Czy jestem samolubna?

- Ani trochę. Dokonujesz trudnego wyboru, ale dla ciebie to najlepsze wyjście. Wierzę w ciebie. Jeżeli chcesz, chętnie ci pomogę w wyszukaniu rodziców dla twego dziecka. I będę z tobą w kontakcie, kiedy wyjedziesz do college'u.

Otarła Corinie łzy.

- Pomogę ci finansowo. Pokryję wydatki, których nie obejmuje stypendium. W zamian masz przysiąc fałdów i dobrze się uczyć. Nie możesz mieć gorszych wyników niż w szkole średniej. Musisz mi obiecać tylko dwie rzeczy. Po pierwsze, staraj się zawsze dać z siebie wszystko, na co cię stać, a po drugie, zamiast czynić sobie wyrzuty i obwiniać się, pomyśl raczej o tym, ile dobrodziejstw otrzymałaś od losu.

Corina uścisnęła ją z całej siły.

- Obiecuję - wyszeptała. - Dziękuję pani, doktor Kelly. Dziękuję za wszystko.

Po czterdziestu minutach Kelly wyszła z pokoju Coriny. Dziewczyna była już znacznie spokojniejsza. Włączyła nawet telewizor. Miała zostać w szpitalu jeszcze przez jedną noc, a potem Kelly zamierzała zabrać ją do siebie. Corina za nic nie chciała wrócić do kamienicy, w której dotąd mieszkała, i wścib-skich sąsiadek.

Kelly przepełniało uczucie takiego spokoju i pełni, jakiego nigdy przedtem nie zaznała. Jej pierwszą myślą było podzielić się radością z Tannerem.

Na korytarzu przystanąła na chwilę. Kto by pomyślał, że Tanner tak szybko stanie się częścią jej życia? Dwa miesiące temu zaledwie wiedziała o jego istnieniu - a to, co wiedziała, niezbyt się jej podobało. Obecnie nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego. Tanner był wszystkim, czego pragnęła i czego szukała dla siebie.

Kochała go.

Pokochała nie tylko Lię, pokochała również Tannera. Chwile, jakie spędzili ze sobą, wzajemne wyznania i zwierzenia, a na koniec upojne miłosne noce, związały ich ze sobą więzią tak mocną, że mogła przetrwać do końca ich dni. Kelly pragnęła być z nim zawsze. Marzyła, aby stworzyć z nim dom, mieć z nim dzieci, zestarzeć się u jego boku.

Spojrzała na zegarek. O tej porze powinien być jeszcze w biurze. Jeżeli się pośpieszy, to go zastanie. Tak, pójdzie do niego i powie mu, do jakich wniosków doszła. A może powinna z tym poczekać? Uświadomiła sobie, że przecież już dość długo czekała. Nadszedł czas działania.

Kelly wzięła kask ze stołu przy wejściu na teren budowy i poszła do biura Tannera. Rozmawiał przez telefon. Na jej widok uśmiechnął się i ruchem ręki wskazał krzesło obok biurka.

Usiadła, zdjęła kask i przygładziła włosy. Teraz, kiedy już tu się znalazła, opadły ją wątpliwości.

- Cześć - odezwał się, kładąc słuchawkę na widełki. - Nie spodziewałem się ciebie zobaczyć o takiej wczesnej porze. Jak się czujesz?

- Jestem zmęczona. Przeciągnął się.

- Ja również. Ale w przyjemny sposób. Jesteś w stanie namówić mnie do tego, ilekroć zechcesz.

Spojrzała na niego, na jego męskie ujmujące rysy i mocne ciało.

- Muszę ci coś wyznać - oświadczyła. - Ostatnio wiele myślałam. Dziś rano rozmawiałam przez telefon z ojcem, a potem z Coriną. Zrozumiałam nareszcie, że przez całe lata niesłusznie się obwinałam. Żyłam na pół gwizdka, ponieważ nie wierzyłam, że zasługuję na więcej. Moja przeszłość tak nade mną ciążyła, że zapomniałam, iż mam przed sobą jeszcze przyszłość. - Wyprostowała się w krześle. - Mam to już za sobą. Zrozumiałam, że jeżeli stać mnie na przebaczenie innym kobietom, które podjęły podobną decyzję, mogę również sobie przebaczyć. Ciężko pracowałam. W rezultacie dopięłam celu i wykonuję zawód, który kocham. Ważne jest również, że moja córka jest zdrową szczęśliwą dziewczyną, kochającą i kochaną przez swych przybranych rodziców. Może za jakiś czas zechce spotkać się ze swoją biologiczną matką, a może nie. W każdym razie decyzja będzie do niej należeć. Przynależałam sobie być dla niej tak samo wyrozumiała, jak mój ojciec był dla mnie.

Tanner spojrzał na nią.

- Mam dość samooskarżeń. Postanowiłam ostatecznie zamknąć przeszłość i sięgnąć po to, czego pragnę.

- Cieszę się wraz z tobą. - Jego słowa brzmiały szczerze, ale w oczach miał smutek. - Chcę tylko powiedzieć, że bardzo mi będzie ciebie brakowało. Przywykłem do twojej obecności. Przeczuwałem, że nasz związek nie będzie trwał długo, ale nie sądziłem, że tak szybko wyjedziesz.

Kelly kazała sobie nie wyciągać wniosków zbyt pochopnie. W momencie kiedy ona rozliczyła się wreszcie z demonami przeszłości, Tanner zrobił to samo. Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić nerwy, i dopiero po tym oświadczyła:

- Nigdzie nie jadę, Tannerze. Będziesz miał dużo czasu, żeby poznać mnie lepiej i nauczyć się mi ufać.

- Ależ ufam ci, Kelly. Bardzo pomagasz mnie i Lii. - Pochylił się i położył ręce na blacie biurka. - Jesteś niezwykłą kobietą. Za jakiś czas zechcesz na pewno poszukać sobie bardziej odpowiedniego mężczyzny. Może to będzie lekarz jak ty, a może prawnik. Jakiś mężczyzna uprawiający wolny zawód. Ktoś...

- Kocham cię - przerwała mu. - Nie chcę nikogo innego. Oczy mu rozblęskły, ale Kelly nic nie mogła z nich wyczytać.

- Mówisz tak, bo masz żywo w pamięci naszą ostatnią noc. Wstała z krzesła, obeszła biurko i stanęła przy nim.

- Nie chcę lekarza ani prawnika, ani nikogo innego. Chcę ciebie. Kocham cię, Tannerze. Ciebie i Lię. Kocham was oboje.

Podniósł się z miejsca tak gwałtownie, że odepchnięte do tyłu krzesło uderzyło w ścianę.

- Do diabła, Kelly. Próbuję być wielkoduszny.

- Dlaczego?

- Ponieważ zasługujesz na lepszego mężczyznę niż ja.

Zebrała całą odwagę. Oto nadeszła właściwa chwila - moment prawdy. Czy zdobędzie się na pytanie, które cisnęło jej się na usta? Czy, po raz pierwszy w życiu, odważy się sięgnąć po to, na czym jej zależy?

- Czy ktoś mógłby mnie kochać więcej i lepiej niż ty? - zapytała.

Obserwowała jego walkę z demonami. Niepewność, tęsknota, ból, niedowierzanie, pragnienie, wszystkie te odczucia odbijały się kolejno na jego twarzy. Znała jego przeszłość, wiedziała, dlaczego odnosił porażki w życiu, dlaczego trudno mu jest uwierzyć, że komuś na nim zależy.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Nikt nie mógłby kochać cię bardziej niż ja - odparł ochryplym głosem. - Ani lepiej. Jesteś moim życiem, moim światem. Jesteś jedyną kobietą, której pragnę. Dla siebie, dla Lii, dla dzieci, które chciałbym z tobą mieć.

Wskazał na prowizoryczne pomieszczenie, w którym się znajdowali.

- Oto kim jestem. Taką pracą się zajmuję. Czy to wystarczy? Z napięciem czekał na odpowiedź. Kelly ujęła jego ręce w swoje dłonie.

- Kocham cię takiego, jaki jesteś. Jesteś światłem świecącym w ciemnościach mej duszy, drogowskazem na ścieżce mego życia. Całe życie czekałam, aż się zjawisz. Nie łudź się nawet przez chwilę, że pozwolę ci odejść.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Bliskość jego ciała, znajomy zapach i dotyk sprawiły, że Kelly zakręciło się w głowie. Poczwała, że słabnie.

- Kiedy chcesz wziąć ślub? - zagadnął. Roześmiała się.

- Tak prosto z mostu: kiedy. A nie łaska zapytać: czy? Spojrzał na nią z powagą.

- Kiedy? - powtórzył z naciskiem. - Nie puszczę cię od siebie, Kelly. Za bardzo cię kocham.

- Tak, wyjdę za ciebie. Kiedy tylko zechcesz.

- Mam propozycję. Połączmy nasz ślub z uroczystością oddania budynku szpitala do użytku. Weźmiemy urlop i zrobimy sobie prawdziwy miesiąc miodowy.

Zbliżył wargi do jej ust. Nie była w stanie myśleć, kiedy ją tak całował. Odchyliła głowę, aby móc spytać.

- A wesele? Czy ono nie jest również ważne?

- Bardzo ważne. Tylko nie każ mi jeść różowego tortu.

- Przysięgam. Spojrzał na nią.

- Zawsze będę cię kochał.

- Wiem. - Miłość Tannera to najlepsze, co mogło ją w życiu spotkać. Kelly była o tym przekonana.

EPILOG

Goście zachowywali się stanowczo za głośno. Tanner i Kelly poruszali się w takt muzyki, ale hałas uniemożliwiał jakąkolwiek rozmowę.

- Sytuacja wymyka się nam spod kontroli - powiedziała mu do ucha.

- Mnie to mówisz. Za to bawią się doskonale. Rozejrzał się po salonie brata. Wielki pokój pełen był ludzi.

Niecałe dwa tygodnie temu postanowili się pobrać, a dziś wydawali zaręczynowe przyjęcie. Goście stawili się w komplecie.

Tanner poznał Corinę, ładną kilkunastoletnią dziewczynę, którą Kelly postanowiła się zaopiekować, a także Daniela, ojca Kelly. Pastor wydał mu się człowiekiem ciepłym i bezpośrednim. Z otwartymi ramionami witał przyszłego zięcia. Tanner pojął natychmiast, że zostaną przyjaciółmi.

Poczuł, że ktoś go klepie po ramieniu.

- Odczep się - powiedział, odwracając się do brata. - Tylko ja mam prawo tańczyć ze swoją narzeczoną.

- Muszę z tobą pomówić na osobności - rzekł poważnie Ryan.

- Idź - poleciła Kelly, wyswabdzając się z objęć Tannera. - Muszę się czegoś napić. Wrócę za kilka minut.

Tanner skinął głową i poszedł za Ryanem do jego gabinetu. Brat zatrzasnął drzwi. W pokoju natychmiast zrobiło się ciszej.

- O co chodzi? - zapytał Tanner. Brat nie odpowiadał. Tanner poczuł nieprzyjemne ssanie w żołądku.

- Nie mów mi tylko, że znowu pojawiły się trudności z finansowaniem budowy.

- Nic z tych rzeczy - uspokoił go Ryan.

- A więc co to za sprawa?

Ryan wskazał na biurko, gdzie leżała odłożona słuchawka.

- Mamy telefon - oznajmił. - Dzwoni człowiek, który twierdzi, że jest naszym dawno zaginionym bratem.